



Geoffrey Parker

Filip II

Państwowy Instytut Wydawniczy

Geoffrey Parker
Filip II

Przełożyła
Irena Szymańska

Państwowy Instytut Wydawniczy 1985

Johnowi Elliottowi

PRZEDMOWA

W *Diabie kulawym* Luisa Véleza de Guevara, zabawnej powieści wydanej w 1641 roku, czarujący towarzysz („jeden z waszych pomniejszych biesów”) przenosi bohatera na szczyt wieży strażniczej San Salvador w Madrycie we wczesnych godzinach czerwcowego poranka. „Tu — oświadcza diabeł — z tej grzędy w chmurach, która jest najwyższym miejscem w całym Madrycie, mam zamiar pokazać ci wszystko, co się dzieje w tym hiszpańskim Babilonie. Zerwę mocą swej diabelskiej władzy dachy domów, abyśmy mogli widzieć wyraźnie mięso tego wielkiego pasztetu, jakim naprawdę jest Madryt. I zaczniemy od tych, co są najdostojniejsi.” Współczesnemu obserwatorowi, którego wieża Saint Salvator* znajduje się w Saint Andrews w Szkocji, pomoc kulawego diabła nie wystarczy, by mógł wniknąć w życie Hiszpanii złotego wieku czy to na jej szczytach, czy na samym dnie. Przy pisaniu biografii „najdostojniejszej” postaci szesnastego wieku, jaką jest Filip II, nasuwają się liczne problemy.

W przeciwieństwie do ojca, którego chciał naśladować pod tak wielu względami, Filip II nie pisał pamiętników. Powodem (według jednego z ambasadorów, autora mowy pogrzebowej w dzień śmierci króla) była jego niechęć do wszelkiej próżności. Z tej samej przyczyny monarcha nie pozwalał innym spisywać oficjalnych dziejów swego życia. Pierwsze prace o Filipie II były więc nieoficjalne, najczęściej pióra jego wrogów, i nadały ton późniejszym biografiom, które obficie przytaczają z nich szczegóły anegdotyczne i drugorzędne. Nawet prace oparte na materiale archiwalnym rzadko do-

* Autor jest członkiem Saint Salvator College uniwersytetu St. Andrews (przyp. tłum.).

cierały do sedna i nie rzucały światła na prywatny świat Filipa II. Nie można temu się dziwić: zważywszy, że zgodnie ze zwyczajem króla wszystkie zarządzenia rządowe były przez niego sygnowane i wychodziły w jego imieniu, trudno czasem o pewność, komu należy przypisać rozmaite decyzje; a dobrze znane upodobanie Przewodzącego Króla do „tajemnic i podstępów” poważnie komplikuje zadanie biografów, którzy chcą odsłonić motywy i autentyczne intencje.

Nie miałyby więc wielkiego sensu pisanie teraz jeszcze jednego życiorysu Filipa II, gdyby nie pojawiło się nowe źródło informacji: papiery hrabiów Altamira. W dwóch archiwach madryckich — Instituto de Valencia de Don Juan i Biblioteca de Heredia Spínola — znajduje się około pięciu tysięcy własnoręcznych listów i zapisków roboczych Filipa II. Jest ich może równie dużo w Bibliotece Uniwersyteckiej w Genewie i w Bibliotece Brytyjskiej w Londynie. Pierwotnie wszystkie te papiery leżały w archiwum hrabiów Altamira, które zostało rozproszone w połowie dziewiętnastego wieku; nie ma wątpliwości, że zbiór ten zawierał istotną część dawnego prywatnego archiwum Filipa. Jest tam większość jego osobistych papierów, jak cenne *billetes* czy memoranda, w których król przekazuje swe życzenia najbliższemu współpracownikowi, a często też ujawnia najszybsze uczucia. Filip wprawdzie nie prowadził dziennika, lecz w tych roboczych notatkach znajdował jak gdyby ujście dla swych emocji, myśli i rozważań, zarówno jak dla swych decyzji. Historycy wiedzieli o istnieniu tych dokumentów od ponad wieku, ale dotychczas nikt nie podjął systematycznej próby wykorzystania ich jako podstawy do wyczerpującej biografii. A przecież tylko przez te osobiste papiery, z ich pokretnym rozumowaniem w sprawach dużych i małych, przeziiera prywatny świat Filipa II.

Czy opłaca się jednak tak szperać w czyimś prywatnym życiu? Czy rekonstrukcja osobistych nawyków i upodobań postaci publicznej, niezależnie od trudu, jakiego to zadanie wymaga, może dać zajmujące dzieło o historycznej wartości? Niniejsza biografia zawiera informacje o porach, w jakich król jadał i sypiał, o jego gustach w sprawie książek i ogrodów, o jego zwyczajach seksualnych; podejmuje także analizę tych spraw państwowych, w których bezpośrednio brał udział. Pomija natomiast nawet ważne wydarzenia nie angażujące go osobiście. Próbowałem patrzeć na świat jego oczami. Poświęciłem wiele uwagi pozornie błażym szczegółom jego codziennego życia, co moim zdaniem dlatego jest słuszne, że pozwala lepiej zrozumieć Filipa jako człowieka. Czas uprościć wiele pro-

blemów historycznych, gdyż zniszczeniu uległy doniosłe dokumenty i jest kilka kluczowych zdarzeń i decyzji za panowania Filipa II, co do których przebiegu i przyczyn nie możemy mieć teraz całkowitej pewności. W takich właśnie sytuacjach potrzebne jest zrozumienie psychologii i „normalnego” zachowania głównego aktora, ponieważ im więcej wiemy o nim i o sposobie, w jaki podejmował decyzje (ważne i błahę), tym łatwiej zdołamy, być może, wypełnić pozostałe luki.

Takie podejście nie ma na celu wybielenia króla. Biografia moja nie jest „brązownicza”. Usiłowałem tylko potraktować człowieka, o którym piszę, jako istotę pod każdym względem racjonalną, pokazać, że miał dostateczne powody wszystkich swoich donioslejszych posunięć, tak publicznych, jak prywatnych. Nawet w wypadku jego „zbrodni” — jak uwięzienie Don Carlosa, doraźna egzekucja Montigny’ego czy zamordowanie Escobedy — próbowałem raczej wyjaśnić rolę Filipa, a nie po prostu potępić go lub usprawiedliwić. Sądzę, że ważną i zajmującą sprawą jest zrozumienie, jak to się dzieje, że człowiek potężny i inteligentny, który głosi wysokie zasady moralne, może się zdecydować na postępowanie dotkliwie krzywdzące innych ludzi.

LATA NAUKI, 1527-1558

Dziewiątego marca 1526 Karol V, Cesarz Rzymski, władca Hiszpanii, Meksyku, Niderlandów i okazałej części Włoch, wjechał pierwszy raz do Sewilli, miasta rojnego, które szybko się rozrastało. Jeszcze w stroju podróżnym, pokryty kurzem, zsiadł z konia na dziedzińcu zamku królewskiego i podążył do komnaty, w której czekała jego kuzynka, księżniczka Izabela Portugalska. Było już ustalone, że zostaną sobie poślubieni, i natychmiast odbyły się zaręczyny. Po czym Karol odszedł, żeby się przebrać i wypocząć; a nazajutrz o pierwszej Karol i Izabela zawarli ślub. Po mszy oddalili się razem do sypialni.

Para królewska była w rozkwicie młodości — cesarzowa miała dwadzieścia trzy lata, jej małżonek dwadzieścia sześć, ale był już ojcem — jego nieślubna córka nazywała się Małgorzata Parmeńska. Pierwsze wspólne lato spędzili na południu Hiszpanii. Mieszkali przeważnie w Alhambrze, pięknym pałacu królów mauretańskich w Grenadzie, który Karol kazał powiększyć o jeszcze jeden ciąg pokoi. Co prawda nowy pałac nigdy nie został ukończony i Karol nigdy nie powrócił do Grenady, ale tu właśnie, w skwarnym upale andaluzyjskiego lata, w zgiełku prac budowlanych poczęty został Filip II. W grudniu jego rodzice przenieśli się z powrotem do lepiej im znanych okolic w Starej Kastylii i tam w Valladolid, właściwej stolicy Karola V, w domu do dzisiaj zwanym „Pałacem Filipa II”, dwudziestego pierwszego maja 1527, w obecności ojca i najznakomitszych panów, urodził się chłopiec. Jak to się często zdarza przy pierwszym dziecku, poród był ciężki — bóle trwały trzynaście godzin — i matka poprosiła o przysłonięcie jej twarzy

welonem, żeby nie było widać, jak strasznie cierpi. „Może umrę, ale nie będę krzyczała” — skarciła ostro akuszerkę, która skłaniała ją, żeby dała upust swoim uczuciom. W dwa tygodnie później dziecko ochrzczono i po ukończonym obrzędzie herold królewski zawołał głośno trzy razy: „Don Felipe, z łaski Boga księżę Hiszpanii.” Książęce niemowlę miało z czasem odziedziczyć znacznie więcej niż tylko Hiszpanię.

Dynastyczny przypadek sprawił, że Karol V skupił w swym ręku cztery odrębne schedy, z których każda była ważną jednostką polityczną. Po ojcu swego ojca Karol odziedziczył rodzinne posiadłości Habsburgów w południowo-wschodnich Niemczech i (od roku 1519) tytuł Cesarza Rzymskiego Narodu Niemieckiego; po matce ojca przypadły mu burgundzkie ziemie w Niderlandach. Po matce matki dostał Kastylię i zdobycze kastylijskie terytoria w północnej Afryce, na Morzu Karaibskim i w Ameryce Środkowej; po ojcu matki otrzymał w spadku Aragonię i zamorskie dominia aragońskie — Neapol, Sycylię i Sardynię. W czasie swego panowania Karol miał jeszcze dodać liczne nowe obszary do ogromu odziedziczonych włości; w Niderlandach zaanektował kilka prowincji na północnym wschodzie; we Włoszech zdobył księstwo Lombardii, a w północnej Afryce Tunis — jedno i drugie w 1535 roku; co najbardziej efektywne, w Ameryce ledwie parę tysięcy Hiszpanów podbiło w ciągu dwudziestu lat (1519—1539) terytorium ośmiokrotnie większe od Kastylii, zamieszkałe przez jedną piątą ludności świata.

W momencie narodzin Filipa II była to jednak jeszcze odległa przyszłość. W 1527 Karol V toczył wojnę z Francją i we Włoszech z licznymi niezależnymi książętami (wśród nich z papieżem); Turcy właśnie najechali Węgry, wygnali siostrę Karola (Marię, królową Węgier i Czech) i zabili króla, jej męża. Poprzedniego roku Europa była świadkiem pierwszego antyhabsburskiego przymierza między Francją a Turkami. Wewnętrzna sytuacja w posiadłościach Karola także dawała powody do niepokoju. W Niderlandach główne miasta Brabancji, najbogatszej i najbardziej wpływowej prowincji, wbrew nakazom rządu nie zgodziły się uchwalić pieniędzy na wojnę. W Kastylii zgromadzenie reprezentantów (Kortezy) także odmówiło dostarczenia funduszy i trzeba je było rozwiązać. Karol V nie śmiał zaryzykować konfrontacji, gdyż zaledwie przed siedmioma laty, w maju 1520, wybuchł groźny bunt przeciw jego władzy, a zwłaszcza przeciw jego podatkom. Rewolta, znana

jako powstanie *comuneros**, objęła większość dużych miast kastylijskich i została stłumiona dopiero w roku 1521, kiedy szlachta w obawie przed rozruchami społecznymi stanęła po stronie korony. Po powstaniu nastąpiły egzekucje, wygnania i konfiskaty majątków; lecz Karol V otrzymał nauczkę. Powstańcy wystąpili z paroma rozsądnymi żądaniami i zwycięski cesarz gotów był iść na parę ustępstw: prosili go, żeby przyjechał do Hiszpanii, żeby nauczył się mówić po kastylijsku i żeby korzystał z kastylijskich doradców (wszystko to spełnił nie zwlekając); następnie zażądali, by poślubił księżniczkę portugalską (co zrobił w 1526); i by wszystkie zrodzone z tego związku dzieci chowały się i kształciły w Hiszpanii (tak też się stało i poza tym wszystkie dzieci Karola umarły także w Hiszpanii). Filipa II często krytykowano, że miał manieri „nazbyt hiszpańskie”. Pamięć o wielkim powstaniu *comuneros* była jednak jeszcze zbyt świeża w pamięci ludzkiej i Karol V nie miał wyboru.

Obecność księcia Filipa w Hiszpanii była tym bardziej potrzebna, że cesarz, jego ojciec, znajdował się przeważnie poza krajem. Od 1529 do 1533 przebywał we Włoszech i Niemczech, gdzie próbował zorganizować obronę świata chrześcijańskiego przed Turkami. W latach 1535—1536 znowu wyjechał na podbój Tunisu. W 1539—1541 mieszkał w Niderlandach. Wyruszywszy do północnej Europy w maju 1543, mógł wrócić do Hiszpanii dopiero w 1566. Tak więc Filip w wieku dojrzewania przebywał przeważnie z dala od ojca, a w 1539, kiedy miał zaledwie dwanaście lat, stracił matkę. Młody książę zgodnie z protokołem dworskim musiał prowadzić kondukt pogrzebowy z Toledo, gdzie cesarzowa umarła, do grobowca jej przodków w Grenadzie**. Tymczasem Karol V na znak żałoby zamknął się na osiem tygodni w klasztorze.

Do 1535 roku Filip chował się razem ze swoją siostrą Marią (tylko o rok od niego młodszą) na dworze matki. Życie tam musiało chyba toczyć się swobodnie i bez rygorów, skoro mając siedem lat nie umiał jeszcze ani pisać, ani czytać. Dworzanin z otoczenia księcia, zgorszony takim zaniedbaniem, ułożył na jego specjalny użytek

* Czyli Powstanie Komun, tj. gmin miejskich.

** Była to podróż pamiętna nie tylko dla księcia Filipa. Zwłoki cesarzowej w letnim upale szybko się rozkładaly, tak że gdy w Grenadzie otworzono trumnę, by przed pogrzebem raz jeszcze zidentyfikować zmarłą, markiz de Lombay nie mógł stwierdzić z całą pewnością, że jest to ciało jego monarchini. Przerażony tym przykładem „znikomości chwały ludzkiej” Lombay porzucił dwór, przyjął święcenia i osiągnął stanowisko trzeciego generała jezuitów, a pośmiertnie został kanonizowany jako święty Franciszek Borgia.

książkę do nauki liter i podręcznik gramatyki języka kastylijskiego (gdyż obowiązująca gramatyka wielkiego humanisty Antonio de Nebrija była dla młodych uczniów zbyt trudna). Ten sam dworzanin przetłumaczył też na kastylijski klasyczną *Edukację księcia chrześcijańskiego* Erazma z Rotterdamu (Erazm napisał ją ku czci Karola V w 1516). Z tych obiecujących początków niewiele wynikło, gdyż wychowawcą Filipa został Juan Martínez de Siliceo, wyróżniony spośród kandydatów tak wielkiej miary, jak Juan Luis Vives (znakomity humanista z Walencji, wychowawca Marii Tudor w latach dwudziestych). Siliceo, choć wybitny uczoney, nie był wobec swego wychowanka dość stanowczy, co nie podobało się cesarzowi. „Nie był i na pewno nie jest obecnie osobą najbardziej właściwą, byś u niego pobierał nauki” — skarżył się Karol. Niemniej Siliceo (który był duchownym) został później spowiednikiem Filipa. „Mam nadzieję, że nie będzie pobrażał ci tak bardzo w sprawach sumienia, jak pobrażał ci w sprawach studiów” — brzmiał komentarz Karola. Postanowiono zaradzić łagodności księdza Siliceo i w 1541 roku powołano nowych nauczycieli: Cristóbal Calvete de Estrella, wybitny humanista, miał uczyć księcia łaciny i greki; Honorato Juan przejął naukę matematyki i architektury; Juan Ginés de Sepúlveda kształcił go w geografii i historii. Niestety nie wyznaczono nikogo, kto uczyłby księcia języków współczesnych, i choć z czasem zaczął rozumieć po francusku, włosku i portugalsku, nigdy nie potrafił mówić w tych językach. Pod koniec życia zwracał szczególną uwagę, by jego następca, późniejszy Filip III, umiał mówić po francusku. Stary król utrzymywał wprawdzie, że wszystko znakomicie rozumie, ale nigdy nie zdołał opanować właściwej wymowy, co go nazbyt kępowało, żeby rozmawiać. (To skrępowanie wyjaśnia wspomniane często fiasko Filipa, który miał wygłosić podczas uroczystości abdykacji Karola V w 1555 przygotowane przez siebie przemówienie po francusku. Udało mu się wykrztusić zaledwie dwa słowa; resztę przemówienia przeczytać musiał ktoś inny.)

Nowi wychowawcy uczyli także innych młodzieńców z otoczenia księcia — około pięćdziesięciu paziów, samych prawie synów hiszpańskiej szlachty. Począwszy od pierwszego marca 1535 w życiu Filipa wszystko rozgrywało się na oczach jego dworu. Rzadko bywał sam. W ciągu pięciu lat dwór znacznie się rozrósł: liczył teraz sto dziewięćdziesiąt jeden osób, w tym pięćdziesięciu jeden paziów ze znakomitych rodzin, ośmiu kapelanów, personel kuchenny i wszelkiego typu służbę. Kiedy dwór ruszał w drogę, musiał mieć dwa-

dzieścia siedem mułów i sześć wozów do przewozu całego sprzętu (jeden wóz na kaplicę, jeden na gobeliny, trzy na komnatę prywatną, jeden na różne inne rzeczy).

Nowy dwór Filipa podlegał surowemu, dokładnemu „guwernerowi” o argusowych oczach, którego wyznaczył Karol V: nazywał się on Don Juan de Zúñiga. Podczas gdy wychowawcy zajmowali się sprawami umysłu — postawą moralną, wiedzą, cnotami, pobożnością — guwerner dbał o rozwój fizyczny i maniery. Do roku 1535 było to domeną matki księcia, która czasem, kiedy syn był niegrzeczny, musiała dać mu klapsa. Zúñiga stosował nadal ten twardy reżim, co pobudzało księcia do skarg wobec ojca na srogość guwenera. Lecz cesarz opowiadał się za Zúñigą: „Gdyby pobił każdego twojemu kapryswi — oświadczył księciu — byłbyś taki sam jak reszta ludzkości i nie chciałbyś od nikogo usłyszeć słów prawdy.” Na zlecenie cesarza ułożono specjalną książkę opisującą, jak wychowywano ostatniego księcia Hiszpanii, Don Juana, najstarszego syna Izabeli i Ferdynanda. Zúñiga miał stosować podobny regulamin, „aby mój syn żył i umarł w ten sam sposób jak książę, jego cioteczny dziadek” (jeszcze jedno ustępstwo na rzecz comuneros?).

Zúñiga dobrze wywiązał się ze swego zadania. W 1543, kiedy Filip został regentem Hiszpanii, jego ojciec zapisał, że „dotychczas, chwała Bogu, nie rzuca się w oczy nic, co należałoby w tobie zganić”. Filip stał się, jak nazwał go Martin A. S. Hume, „Hiszpanem wśród Hiszpanów”: jadł, pił, ubierał się i postępował jak grand hiszpański. Pod czujnym okiem Zúñigi nauczył się robić wszystko z godnością i wdziękiem; nabrał władczyego wyglądu, co sprawiało, że każdy, kto się z nim zetknął, nawet gdy był sam i incognito (np. podczas polowania), traktował go z szacunkiem. Zúñiga nauczył go też panowania nad sobą i dyscypliny wewnętrznej: Filip stał się mistrzem w ukrywaniu uczuć i powściąganju wzruszeń.

Chociaż większą część dnia pochłaniały księciu lektury i nauka, księgi rachunkowe książęcego dworu i listy wychowawców do Karola V wiele mówią o jego rozwijających się upodobaniach. Do starczą dowodów na to, że od najwcześniejszego dzieciństwa kochał przyrodę. Kiedy jego dwór się przeniósł, jednego muła przeznaczano wyłącznie do dźwigania licznych klatek z ptakami stanowiącymi własność księcia; Zúñiga po dwóch latach powiadomił cesarza, że książę najszczęśliwszy jest na świeżym powietrzu i chętnie zajmuje się czymkolwiek, jeśli tylko „może to robić na otwartej

przestrzeni”. W pałacu lubił się bawić ołowianymi żołnierzami, miał też rycerza w srebrnej zbroi, do którego był bardzo przywiązany. Od 1540, kiedy skończył trzynaście lat, zaczął kupować sobie książki, co stało się przyzwyczajeniem całego życia. Na początek, niewątpliwie pod wpływem swoich wychowawców, wybrał *Wojnę żydowską* Józefa Flawiusza, *Metamorfozy* Owidiusza i Biblię (w pięciu tomach). W tym samym czasie zakupiono „księgę z szerokimi kartami czystego papieru, o jaką Jego Wysokość prosił, ażeby mógł w niej malować”.

Wcześniej również zaczął się interesować muzyką, którą uwielbiał do samej śmierci. W 1540 wydano rozkaz, by naprawić organy w kaplicy księcia, i od tego czasu Filip w każdą podróż zabierał własne organy, własnych minstrelów i własny chór, żeby cieszyć uszy muzyką jedynie najwyższej jakości. Jego siostra Joanna nauczyła się grać z dużą wprawą na wioli i vihueli (rodzaj lutni) i książę najpewniej też to umiał. Nauczył się również polować. W 1530, kiedy miał zaledwie trzy lata, codziennie domagał się, żeby zaprowadzono go do lasu w Aranjuez, gdyż chce wypróbować swoją małą kuszę (kiedy nie mógł tam pójść, sprzeczał się ze swoją siostrą Marią, które z nich ma więcej strojów). W dziesięć lat później był nie mniej zapalony: „Pojechał konno w góry i spędził tam sześć godzin z okładem” — pisał Zúñiga do cesarza dodając zrzędnie: „Jemu się wydawało, że upłynęły zaledwie dwie godziny, mnie natomiast, że więcej niż dwanaście... Jego jedyną prawdziwą rozrywką jest strzelanie z kuszy do zwierzyny.” Rachunki dworskie roją się od zleceń na zakup nowych kusz, nowych strzał, nowych oszczepów. Polowano na wilki i niedźwiedzie, tak samo jak na jelenie i króliki. Niebawem cesarz stanął przed koniecznością ochrony swej zwierzyny przed synem, który ją dziesiątkował. Filip otrzymał pozwolenie na odstrzał określonej liczby zwierząt tygodniowo. Żeby wynagrodzić mu podobne rozczarowania, lokaj księcia dostał trzydzieści dukatów miesięcznie kieszonkowego specjalnie na zakup „rzeczy, które sprawia przyjemność Jego Wysokości”. Niektóre z tych rzeczy są znamienne: w ciągu 1540 roku na przykład zakupił klejnoty, perfumy, szpady do szermierki, kopie turniejowe (używane przy gonitwie do pierścienia) i „puchar z weneckiego szkła, nabyty, kiedy Jego Wysokość był chory na biegunkę”.

Zdrowie księciu nie dopisywało i stanowiło przedmiot bezustannej troski. Przez całe życie Filip wyglądał mizernie — z jasnymi włosami i bladą cerą miał koloryt prawie albinosa — ale nie zapadł

na żadną poważniejszą chorobę do lata 1535, kiedy przez dwa miesiące nie mógł pobierać lekcji i omal nie umarł, najpewniej z powodu zatrucia salmonellą. Jadłospis Filipa był obfity, ale niesłychanie jednostajny. Spożywał tylko dwa posiłki dziennie (obiad i kolację) i każdy miał dokładnie taki sam zestaw potraw: smażone kurczę, kuropatwa lub gołąb, dziczyzna, kurczę pieczone, kawałek sarniny i wołowina (niespełna dwa kilo) — z wyjątkiem piątków, kiedy była ryba. Prócz tego do każdego posiłku podawano zupę i biały chleb. Owoce podawano do obiadu, a wieczorem sałaty, ale jedzono niewielkie ilości warzyw i jak świadczą rachunki gospodarskie, kupowano w istocie bardzo mało owoców. W późniejszych czasach Filip otrzymał specjalne zezwolenie od papieża na jedzenie mięsa także w piątki i podczas Wielkiego Postu ze względu na swój wątły organizm. „Nie chcemy narażać się na zmiany w naszej diecie” — oświadczył papieżowi. Wyrzekał się mięsa tylko w Wielki Piątek. Trudno więc się dziwić, że Przewrotny Król najprawdopodobniej stale cierpiał na zaparcie, a z rachunków jego lekarzy widać, że często przypisywali mu terpentynę, środki wymiotne i lewatywy. Co dwa tygodnie nabywano nowy nocnik do królewskiej wygódki i zakup ten najregularniej powtarza się w dworskich księgach rachunkowych.

Filip przejawiał takie samo przejście stanem swego zdrowia jak w przyszłości jego prawnuk Ludwik XIV (który, jak wiadomo, czytywał uważnie raporty swoich lekarzy siedząc na toalecie). W inwentarzu majątku królewskiego, spisany po śmierci króla, znajdujemy liczne przedmioty podkreślające jego troskę o zdrowie i nawet bardziej o czystość osobistą. Miał monokl ze złota, szczotkę do zębów z hebanu wykładanego złotem, złotą wykałaczkę i specjalne pudło, w którym przechowywał wszystkie swoje szczotki i gąbki do czyszczenia zębów, miseczki na proszek i pastę do zębów, przyrządy do czyszczenia uszu, skrobania języka, a także dla łagodzenia bólu zębów. Była tam szczotka do włosów i szczoteczka do czyszczenia grzebieni, miseczka na ciepłą wodę do golenia, specjalne nożyczki do paznokci, komplet przyrządów do manikiuru i też nieuchronny „srebrny kielich na środki przeczyszczające, jakich zażywa Jego Królewska Wysokość”. Znajdowały się tam również flakony i pudrka, a w nich szczególne substancje lecznicze: róg nosorożca, koral, bursztyn, balsam, orzech kokosowy i „pierścienie z kości, jakoby skuteczne przeciw hemoroidom”. Oprócz hemoroidów i sporadycznych ataków zatrucia pokarmowego Filip II cierpiał prawdopodob-

nie na astmę, artretyzm (począwszy od 1563), kamice żółciową (od czasu do czasu w późniejszym wieku) i malarię (powodującą okresowe gorączki, w każdym razie od 1560). Lecz mimo to wszystko król był całkiem przystojny. Pewien podróżnik szkocki zapisał w 1554 roku, że:

z twarzy jest urodziwy, ma bowiem szerokie czoło, szare oczy, prosty nos i męski wyraz. Twarz zwięża się od czoła do podbródka; chód jego jest książęcy i idąc trzyma się tak prosto i sztywno, że nie traci ani cala wzrostu; ma złote włosy i złotą brodę. I, żeby zakończyć, tak znakomite proporcje ciała, ramion, nóg i wszystkich członków zarówno, że natura nie mogłaby zdziałać doskonalszego modelu.

Tak właśnie wygląda na wczesnych portretach pędzla Tycjana i Antonisa Mora: może nieśmiały, ale przystojny; i król w każdym calu.

Rozwój umysłowy Filipa II odpowiadał jego rozwojowi fizycznemu. Listy, jakie pisał, obrazują kształtowanie się jego charakterystycznego stylu i może jeszcze bardziej charakterystycznego pisma, które trafnie określano jako „wręcz nieczytelne, zaplątane — graficzne wyobrażenie kręgów władzy i potęgi; wszystkie znaki bezustannie wracają do piszącego”.

Zainteresowania intelektualne Filipa poszerzyły się raptownie pod wpływem nowych nauczycieli. W maju 1541 Calvete de Estrella zakupił w Salamance większą liczbę książek dla księcia. Były to przeważnie utwory pisarzy starożytnych lub dzieła teologiczne, co nie powinno nas dziwić wobec faktu, że prawie trzy czwarte książek wydanych w pierwszym stuleciu drukarstwa dotyczyło religii. Ale nabywano także i inne dzieła, jak *Przysłowia*, *Querella pacis* i *Pochwała głupoty* Erazma — wszystkie nabyte w 1542; *Bajki Ezopa* po grecku i łacinie, pracę Dürera o geometrii i architekturze. Z czasem znalazły się też i bardziej ryzykowne pozycje, nawet takie, jakich później zakaze inkwizycja: w 1543 sto czterdzieści cztery maravedi zapłacono w Walencji, gdzie silne były jeszcze wpływy mauretańskie, „za księgę Koranu zakupioną na zlecenie Jego Wysokości”. W dwa lata potem zakupiono książki o architekturze Sebastiana Serlio i Witruwiusza (obie po włosku), dzieła zebrane Erazma (w dziesięciu tomach), *Nieśmiertelność duszy* Pico della Mirandoli, *De revolutionibus* Kopernika (nowość wydaną zaledwie przed dwoma laty) i prace Marsilio Ficino i Johanna Reuchlina. W 1547 nabyto hurtem sto trzydzieści pięć aldinów, sto piętnaście po grecku, siedem po łacinie (w tym *Historia naturalna* Pliniusza)

i trzynaście po włosku (w tym Dante i Petrarca). Ta sama przesyłka zawierała prace z dziedziny muzyki, matematyki, astronomii, historii, geografii, magii, teologii i filozofii, od *De rebus metallica* Agricoli do Reuchlina *De arte cabbalistica*. Filip II w chwili śmierci miał na własność co najmniej dwieście książek na temat „magii” — hermetycznej, astrologicznej i kabalistycznej — i częściowo właśnie jego zainteresowania okultystyczne (do czego jeszcze wrócimy) stworzyły konieczność powołania w 1585 roku specjalnego cenzora, żeby „przeprowadzić czystkę” w bibliotece Eskurialu i zapobiec wkroczeniu do niej inkwizycji. Dzięki erudycji Calvete de Estrelli Filip II otrzymał rozległe wykształcenie, a książki, jakie zakupił w latach chłopięcych, na zawsze pozostały na półkach jego biblioteki. Dały mu one ową encyklopedyczną wiedzę przejawianą w licznych notatkach, jakie kreślił na marginesach raportów swoich sekretarzy. Powołanie się na precedens historyczny, na szczegóły geograficzny, który przeoczono, głębsze zrozumienie ludzkich motywów często ratowało od błędu Filipa i jego ministrów.

Filip II przez całe życie był żarliwym czytelnikiem, ale we wczesnej młodości interesował się również czynnie tkactwem artystycznym i haftem. Poza tym tańczył, grywał w karty, nauczył się grać w „quoits” (grę, która chyba niedawno pojawiła się w Hiszpanii, skoro trzeba było zakupić specjalne sity, „aby posypywać piaskiem stoły, na których Jego Wysokość grał w quoits na niemiecki sposób”), miał też dla rozrywki licznych błaznów i karłów. Młody książę spędzał wiele czasu — będzie to czynił do końca życia — na modlitwie. Na Zielone Świątki 1541 przystąpił do pierwszej komunii i od tego momentu serdeczną troską otaczał swoją kaplicę. Kilka lat potem jego kapelan i jego nadworny malarz otrzymali siedemdziesiąt siedem dukatów wynagrodzenia za to, że jeden napisał, a drugi bogato zilustrował modlitewnik na nieszpory i inne nabożeństwa dla użytku księcia w jego kaplicy. Na Wielki Tydzień zawsze usuwał się na rekolekcje do jednego z klasztorów ufundowanych przez rodzinę królewską — ten zwyczaj także zachował przez całe życie — chociaż w młodości brał ze sobą mnóstwo sprzętu myśliwskiego, żeby podróż tam i z powrotem była przyjemniejsza. Bardzo też lubił w tym okresie wszelkie potyczki i turnieje. Niektóre z nich były wielkimi wydarzeniami, wzorowanymi na heroicznym bitwach, opowiedzianych w romansach rycerskich, takich jak *Amadis z Walii*, ulubiona powieść Filipa II. Rzeczywistość jednak rzadko dorównywała fikcji. W 1544 roku odbył się z jakiejś

okazji wielki turniej na wyspie, na rzece Pisuerga w pobliżu Valladolid. Turniej zakończył się fatalnie. Książę i jego współtowarzysze, olśniewający w swych zbrojach, wyruszyli na małym stateczku w stronę wyspy, ale statek zanurzył się pod ich ciężarem. Udało się po pewnym czasie uruchomić go i przemoczeni wojownicy jeszcze raz wypłynęli na rzekę. Statek znowu się zanurzył i trzeba było odwołać turniej. W lipcu 1546 miały się odbyć inne efektowne zawody, tym razem na wyspie na jeziorze w Guadalajara. I znowu koniec był przykry, gdyż książę poranił sobie nogi i przez parę tygodni musiał chodzić o lasce. Hiszpańskie uroczystości słynęły z pasma niepowodzeń: za Karola V goście z zagranicy zawsze je krytykowali. Książę dopiero będąc w Niderlandach, a zwłaszcza na znakomitym „festiwalu w Binche”, zrozumiał, co to są prawdziwe widowiska.

Wielka podróż do Niderlandów, której przebieg w obszernym dziele opisał Calvete de Estrella, stanowiła kamień milowy na drodze rozwoju Filipa II. Szybko w tym okresie osiągał dojrzałość. W 1543, mając lat szesnaście, został po raz pierwszy rzeczywistym regentem Hiszpanii i poślubił swą pierwszą żonę Marię Manuełę, księżniczkę portugalską. Niebawem po raz pierwszy zetknął się z buntem: w maju 1545 na hiszpański dwór dotarły wiadomości o rewolcie europejskich kolonistów w Peru. Bunt był niebezpieczny, gdyż groziło, że Peru całkowicie zrzuci władzę Hiszpanów, książę Filip zwołał więc swych głównych doradców, by rozważyć, jaką należy obrać najwłaściwszą linię postępowania. Książę Alba wysunął rozwiązanie, które miał proponować i potem przy podobnych okazjach: żeby wysłać wojsko i zgnieść buntowników siłą. Inni doradcy dowodzili, że nie jest to możliwe. Peru leżało ponad trzy tysiące mil od Hiszpanii, a buntownicy panowali na morzu. Alba został przegłosowany, choć jego sugestie, wynikające z głębokiego wstrętu wzbudzonego przez zniewagę, jaką wobec władzy monarchszej stanowił bunt, kusily być może młodego księcia. W dwadzieścia lat potem przyjmie je w innych okolicznościach. W 1545 miał jednak osiemnaście lat i ostateczna decyzja należała nie do niego, lecz do jego ojca, cesarza-wędrowca.

Karola V nie było w Hiszpanii, ale bynajmniej nie zachowywał się beczynnie: w 1543 roku zajął ziemie księcia Geldrii, jedyne rywala, jakiego miał w Niderlandach; w 1544 pokonał króla Francji i zawarł z nim pokój; w 1545 zawarł pokój z Turkami; w latach 1546—1547 rozgromił niemieckich luteranów, którzy przeciwstawiali

mu się bezkarnie od dwudziestu lat. Po tak licznych sukcesach cesarz miał teraz dość czasu, by rozważyć możliwość przekazania swych olbrzymich włości synowi; w 1548 kazał Filipowi opuścić Hiszpanię i przyjechać do Niderlandów, gdzie miał się zetknąć ze swymi przyszłymi niderlandzkimi poddanymi i otrzymać od ojca praktyczną lekcję sztuki rządzenia.

Polityczna edukacja księcia rozpoczęła się już właściwie drogą korespondencyjną. Karol V był boleśnie świadomy, tak jak i wszyscy jego mniej dostojni współcześni, kruchości życia ludzkiego. Jego ojciec zmarł w 1506 (kiedy Karol miał zaledwie sześć lat), a matka zaraz potem popadła w nieuleczalny obłąd. Pierwszy testament Karol sporządził po francusku w 1522, „wiedząc, że nic nie jest bardziej pewne niż śmierć i nic mniej pewne niż jej pora”. W 1554 jego ostatni testament (co znamienne, napisany po hiszpańsku) zawierał to samo sformułowanie. W tym też duchu cesarz napisał cztery serie „wskazówek”, którymi miał kierować się jego syn, jeśli ojca nagle dosięgnie śmierć. Pierwsza seria powstała w Madrycie, w listopadzie 1539, tuż przed odjazdem cesarza do Niderlandów; druga — w Pálamos na północ od Barcelony w maju 1543, kiedy Karol ruszał z Hiszpanii na wojnę z Francją; trzecia i najdłuższa została napisana w Augsburgu w styczniu 1548, po klęsce zadanej niemieckim protestantom; czwarta i najkrótsza — w Brukseli w 1556, kiedy cesarz wybierał się z powrotem do Hiszpanii, żeby tam umrzeć. Dokumenty te pokazują może lepiej niż każde inne źródło zręczność polityczną i znajomość rzeczy Karola V. Wskazówki, zwłaszcza te z roku 1543, stanowią syntezę sztuki rządzenia i plan, według którego ma postępować dobry władca. Są one, jak pisze wielki uczyony belgijski L. P. Gachard, „pomnikiem przezorności, daru przewidywania, wytrawnego doświadczenia w sprawowaniu władzy, głębokiej znajomości ludzi i świata. Same w sobie wystarczyłyby, żeby zapewnić Karolowi V reputację czołowego polityka epoki.”

Instrukcja z 1543 była najważniejsza i miała dwojake przeznaczenie: ustalała dokładne zasady, według których książę Filip ma kierować rządem, i udzielała rad dotyczących zagadnień, które najprawdopodobniej z czasem się wyłonią. Napisane własnoręcznie przez cesarza, dokumenty te iskrzyły się przenikliwą i subtelną orientacją w sztuce sprawowania władzy i zawiłościach szesnastowiecznej polityki. Problemy bezpośrednio z tym związane, jak zalety i wady poszczególnych doradców, omówione zostały szczegó-

łowo — gdyż w tych sprawach młody książę nie miał czyjemu sądowi zawierzyć. Książę Alba na przykład, który był od Filipa starszy o lat dwadzieścia i miał do swojej śmierci w roku 1582 odgrywać wybitną rolę w rządach, uchodził za najlepszego dowódcę wojskowego w Hiszpanii, lecz cesarz radził synowi trzymać go z dala od kierowania państwem z powodu jego ambicji dynastycznych: „Zawsze miał wygórowane roszczenia i próbował wyolbrzymić własną osobę, chociaż czyni to z wielką skromnością i pokorą. Strzeż się, mój synu, jego wpływu na siebie, jako że jesteś o tyle od niego młodszy.” Karol V ostrzegał syna przed stronictwami, jakie powstały wśród jego dworzan (na czele jednego z nich stał książę Alba), i usilnie mu zalecał, żeby unikał utożsamiania się z którymkolwiek ze stronnictw czy przywódców: „Załatwiał sprawy z wieloma ludźmi i nie wiąź się ani nie uzależniaj od jednego człowieka, gdyż jakkolwiek oszczędza to czasu, nie daje dobrych wyników.” Było tam wiele podobnych rad natury ogólnej, które młody książę miał wziąć sobie do serca: nigdy nie ufaj nikomu, nigdy nie ujawniaj wzruszeń, pokazuj się publicznie w ustalonych z góry, zawsze tych samych godzinach, bądź pobożny i bogobożny, w każdym wypadku bądź sprawiedliwy.

Cesarz nie poprzestał na tym. Nie szczędził rad w bardziej intymnych sprawach. Przypomniawszy Filipowi, że jego siostry już dorastają i ponieważ są kobietami, powinien je traktować z należytą ich płci czcią i atencją; prosił, by książę oddalił błaznów i głupków, których pełno było na jego dworze (tej rady Filip nie usłuchał); i radził też synowi nie folgować sobie zbyt w sprawach seksualnych (problem ważny, ponieważ Filip miał właśnie poślubić swoją kuzynkę i rówieśnicę, Marię Manuełę Portugalską): „Kiedy jesteś z żoną... bądź rozważny i nie przemęczaj się od samego początku, żeby ustrzec się fizycznych dolegliwości, gdyż prócz faktu, że to [stosunek] może być szkodliwy dla wzrostu ciała, jak i jego siły, często też sprowadza nań taką słabość, że uniemożliwia płodzenie dzieci, a nawet może cię zabić.” Filip musi pamiętać — ciągnął dalej cesarz — że nie żeni się dla przyjemności erotycznych, lecz by spłodzić potomstwo. I „z tego powodu musisz być bardzo powściągliwy, kiedy jesteś z żoną, a ponieważ może to okazać się dosyć trudne, jedynym sposobem jest trzymać się od niej jak najczęściej z daleka. Tak więc radzę i proszę usilnie, ażebyś, skoro tylko dopełnisz obowiązku małżeńskiego, opuścił ją pod jakimkolwiek pretekstem i nie wracał do niej ani zbyt szybko, ani zbyt często; a jeśli już wrócisz,

to na krótko.” Naturalnie cesarz na tym nie poprzestał. Poleciał guwernerowi Filipa, Don Juanowi de Zúñiga, dopilnować, żeby syn zastosował się do jego rady (i zawiadomił Filipa o rozkazach wydanych guwernerowi). Oddał także synową pod opiekę krewnych, którzy mieli surowo zalecone „trzymać ją z dala od księcia prócz momentów, kiedy to nie zaszkodzi jego życiu i zdrowiu”.

Ta szczególna lista zaleceń ojcowskich kończy się przestrogą, by Filip rozłąki z małżonką nie wykorzystywał jako pretekstu do zadawania się z innymi kobietami: „Skoro nie miałeś, pewien jestem, stosunku z inną kobietą niż twoja żona, nie wdawaj się w tę niegodziwość po ślubie, ponieważ... niezależnie od krzywd i przykrości, jakie z tego mogą wynikać między nią a tobą, zniweczy to skutki trzymania się od niej z daleka.”

Młody książę, jak się zdaje, zastosował się skrupulatnie do tej rady. W raportach dla cesarza Zúñiga, który zwykle wyliczał przewinienia Filipa z najdrobniejszymi detalami, nie donosił o nieumiarowaniu seksualnym do momentu, kiedy narodziny Don Carlosa, jedynego dziecka młodej pary, położyły w lipcu 1545 kres życiu księżniczki. We wszystkich niemal innych sprawach Filip starannie przestrzegał rad cesarza, co nie jest zaskakujące, jeśli się weźmie pod uwagę wiarygodność doradcy: nikt nie miał lepszego prawa do zaufania i szacunku. Karol V znał problemy stojące przed władcą Hiszpanii, jak nie znał ich i nie mógł znać żaden inny człowiek, i rady będące owocem jego doświadczenia wywarły niezwykle silny wpływ na Filipa, który na całe życie zachował instrukcje z roku 1543.

W dłuższej instrukcji z 1548 także było mnóstwo cennych uwag na temat rządzenia, sposobu bycia i spraw dynastycznych. W tym okresie cesarz rozważał możliwość małżeństwa syna z córką króla Francji (zostało ono istotnie zawarte w 1560), a także swojej córki Marii z siostrzeńcem Maksymilianem (zawarte w 1548) i drugiej córki Joanny z innym siostrzeńcem, księciem Juanem Portugalskim (zawarte w 1553). Znalazło się tam też spojrzenie z lotu ptaka na polityczną scenę Europy z podkreśleniem takich metod postępowania i takiego rozwoju wypadków, jakie byłyby najkorzystniejsze dla imperium Habsburgów.

Cesarz jednak się zastanawiał, czy jego syn cokolwiek z tego zrozumie, skoro nigdy nie postawił stopy poza Hiszpanią. Filip nie wiedział nic o geografii Europy ani o rozmiarach swojego przyszłego dziedzictwa. A mieszkańcy imperium Karola poza Hiszpanią

nigdy nie widzieli przyszłego monarchy. Cesarz postanowił więc, że syn musi odbyć „wielką podróż” przez Włochy i Niemcy do Niderlandów, gdzie po pierwsze prowincje niderlandzkie będą mogły go uznać następcą tronu, a po drugie ojciec wprowadzi go bezpośrednio w problemy władzy i dyplomacji. Zgodnie z planem książę Filip opuścił rodzinne Valladolid w październiku 1548 i ruszył przez Barcelonę i Genuę do stolicy Lombardii — Mediolanu. Tam spędził Boże Narodzenie i Nowy Rok, po czym przez Trydent, Innsbruck, Monachium i Heidelberg pojechał do Brukseli, stolicy habsburskich Niderlandów, gdzie połączył się z ojcem pierwszego kwietnia 1549.

Jakaś chmura zawisła jednak nad tym spotkaniem. Niektórzy obserwatorzy uważali, że książę źle zachowywał się podczas podróży, przestrzegał ściśle etykiety i odnosił się do ludzi zimno i arogancko. Pewien Anglik, który był świadkiem wjazdu księcia do Mantui, zanotował, że kiedy książę Ferrary i ambasador wenecki osobiście przybyli, żeby go z szacunkiem powitać, „książę odniósł się nie nazbyt uprzejmie do obydwu, z którego to powodu w całej Italii zyskał sobie miano człowieka wyniosłego”. Raporty Zúñigi z Hiszpanii również donosiły, że książę nabiera niedobrych nawyków. W znamiennym liście cesarz szczególnie potępił „nieporządek i marnowanie czasu, kiedy mitręzysz wstając i kładąc się do łóżka, ubierając się i rozbierając... bo chociaż na razie nie jest to wielką niewygodą, lecz zapowiada źle na przyszłość, jeśli przejdzie w nawyk i obyczaj”. Karol dalej zapuścił się w długi spis grzechów, jakie popełnił jego syn: odnosił się chłodno do żony, bardzo późno wracał z polowania do domu, zaniedbywał modlitwy i spowiedź; i było jeszcze to, „co zdarzyło się w Cigales w domu Perejóna, i nocne wyprawy”, a także „inne sprawy, które zaczęły się podczas mojej nieobecności”. Cesarz zamierzał zająć twarde stanowisko (choć może jego surowość miarkowały własne przewinienia: zanim Filip pojawił się w Niderlandach, Karol miał z osiemnastoletnią dziewczyną z Regensburga romans, którego owocem był Don Juan d’Austria, urodzony w lutym 1547).

Z wielu więc powodów Karol V był zadowolony, że znowu ma syna pod bezpośrednim nadzorem, i nie szczędził trudu, by poprawić jego maniery, pogłębić wiedzę polityczną i znajomość Niderlandów. W 1549 książę w towarzystwie ojca i najdostojniejszych dworzan odbył niespieszną podróż po Niderlandach, żeby zetknąć się z przyszłymi poddanymi. Tym razem, jak się wydaje, wszyscy odnieśli korzystne wrażenie. Filip zachowywał się uprzejmie, dobrze

tańczył, flirtował z damami i starał się pić tyleż piwa co niderlandzcy wielmoże. Jemu Niderlandy na pewno się spodobały. Zachwyciły go konwencjonalne, ozdobne ogrody i charakterystyczny styl domów z czerwonej cegły i czarnego łupku — po powrocie z powodzeniem wprowadził jedno i drugie w Hiszpanii; zakochał się w sztuce flamandzkiej i muzyce — wysłał takie obrazy, jak *Zdjęcie z krzyża* van der Weydena, do Hiszpanii i ściągnął na swój dwór niderlandzkich muzyków i niderlandzkie instrumenty. Ale najtrwalsze wrażenie wywarło na nim widoczne bogactwo miast Flandrii i Brancji, głównie Antwerpii, oraz olśniewający przepych starego dworu burgundzkiego, roztaczany zwłaszcza podczas widowisk takich, jak igrzyska, które się odbywały w pałacu w Binche (Hainaut). W sierpniu 1549 wystawiono na cześć księcia „Zamek ciemności” — fragment *Amadisa z Walii* — na wspaniałych terenach wokół pałacu, własności królowej Marii, siostry Karola V i jego regentki w Niderlandach. Jeszcze dwadzieścia lat później ludzie mawiali o dworskich uroczystościach, że są lepsze lub gorsze niż „festiwal w Binche”. Filip II nigdy go nie zapomniał.

Książę wrócił z Niderlandów do Hiszpanii wiosną 1551. Miał teraz dwadzieścia cztery lata i zaczął brać bezpośredni udział w rządach. Nie dostawał już długich spisów ojcowskich rad; nadchodziły natomiast regularnie serdeczne listy od Karola, który zasięgał opinii księcia w każdej niemal poważniejszej kwestii. Ojciec i syn razem podejmowali decyzje bez odwoływania się do żadnego z hiszpańskich „cerberów”. Książę był już pełnoletni i gotów do zajęcia miejsca ojca natychmiast, gdy zajdzie potrzeba. Być może Karol miał nawet zamiar bezzwłocznie abdykować. Już w 1542 roku wysłał paru swych doradców na poszukiwanie stosownego miejsca, gdzie mógłby się schronić, jeśli, jak Marek Aureliusz, będzie mógł zrzucić z siebie brzemień władzy. Klasztor hieronimitów w Yuste w Estremadurze wydał się im szczególnie odpowiedni. Wszelkie jednak plany, jakie Karol mógł powziąć, zniweczyła wojna europejska rozpętana pod koniec 1551 roku.

Groźny bunt wybuchł w Niemczech, gdzie księżętom protestanckim udało się wyprzeć wojska cesarskie. W tym samym czasie Francuzi najechali na Włochy, a flota turecka zaatakowała bazy hiszpańskie w północnej Afryce. Karol V w 1552 powołał do wojska ponad sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi, nie był jednak w stanie pokonać przeciwników. Tak więc dopiero w 1554 kazał rozpocząć w Yuste prace przy budowie pałacyku, w którym miał znaleźć schro-

nienie i spędzić resztę życia na pobożnych medytacjach. W tym samym roku podarował synowi królestwa Sycylii i Neapolu i zarządził małżeństwo Filipa z jego kuzynką z drugiej linii, Marią Tudor, królową Anglii. Filip został „księciem małżonkiem”. W październiku 1555 Karol uczynił go władcą Niderlandów, a w styczniu 1556 królem Hiszpanii. Cesarz abdykował.

Lecz lata nauki Filipa nie całkiem minęły: przez pewien czas nadal żył w cieniu ojca. Psychiczna sytuacja syna tak wielkiego człowieka musiała zawsze nieznośnie mu ciążyć; ale przez pierwszy rok panowania pozycja Filipa była wręcz niemożliwa, Karol bowiem do końca 1556 rezydował w Brukseli, otwarcie kierując poczynaniami syna. Nawet potem, ze swojej samotni w Yuste, bombardował młodego króla zaleceniami i listami, w których stanowczo radził, jak ma postępować. Kiedy Filip chciał zawrzeć pokój z nieprzyjaciółmi, żeby zaoszczędzić dalszych wydatków, cesarz go przemógł (i dalszy bieg zdarzeń przyznał rację cesarzowi, gdyż w wojnie tej armie habsburskie zyskały pełną kontrolę nad Włochami i zadały Francuzom dwie miażdżące klęski: pod Saint-Quentin w sierpniu 1557 i pod Gravelines w lipcu 1558). Filip przestał być terminatorem i wydobył się spod kurateli ojca dopiero we wrześniu 1558, kiedy zacisnąwszy jedną dłoń na krucyfiksie żony, a drugą na swoim własnym biczu, z oczami utkwionymi w wielki obraz Tycjana *Gloria*, cesarz Karol V umarł. Jego syn mógł wreszcie rządzić swym ogromnym dziedzictwem według własnego uznania.

KRÓL PRZY PRACY

Porównuje się czasem Filipa II z pajakiem usadowionym pośrodku sieci. Jego styl rządzenia na pewno różnił się diametralnie od metod ojca — wojownika i wędrowca; Filip stanowczo uważał, że monarcha nie powinien być nazbyt ruchliwy. W ostatnim zbiorze rad dla syna i następcy, spisanych w 1598, wyraźnie to stwierdza: „Podróże po własnym królestwie nie są ani pożyteczne, ani przyzwoite.” Właściwym miejscem pobytu dla króla Hiszpanii była zawsze Hiszpania. Filip sprzeciwiał się zwłaszcza temu, ażeby monarcha wyruszał na czele armii (co często robił Karol V). W 1586, kiedy jego zięć — uparty książę Sabaudii — chciał poprowadzić atak na Genewę, król przesłał mu surowe upomnienie.

Książę bynajmniej nie musi być obecny we własnej osobie ani nawet przebywać w pobliżu — grzmiał — przede wszystkim ze względu na swój prestiż. Jeśli wyprawa się uda, jego prestiż wzrośnie, czy sam był obecny, czy nie — a może nawet bardziej go będą szanować, jeśli go nie będzie — lecz w razie gdyby nie udało się osiągnąć zamierzonego celu (co może się stać, skoro te sprawy są w rękę Boga, nie ludzi), o wiele więcej straci prestiżu, jeśli będzie tam we własnej osobie.

Filip II świadomie zdecydował się rządzić swym rozległym państwem i swymi wojskami nie opuszczając Kastylii. Choć go krytykowano i chociaż dał szerokie pełnomocnictwa swoim przedstawicielom w Ameryce, Włoszech i Niderlandach, przez cały czas panowania obstawał przy tym, by wszystkie ważne (i liczne nieważne) decyzje przesyłano do Hiszpanii jemu osobiście do wglądu i aprobaty.

Tak daleko posunięta centralizacja (według norm szesnastowiecz-

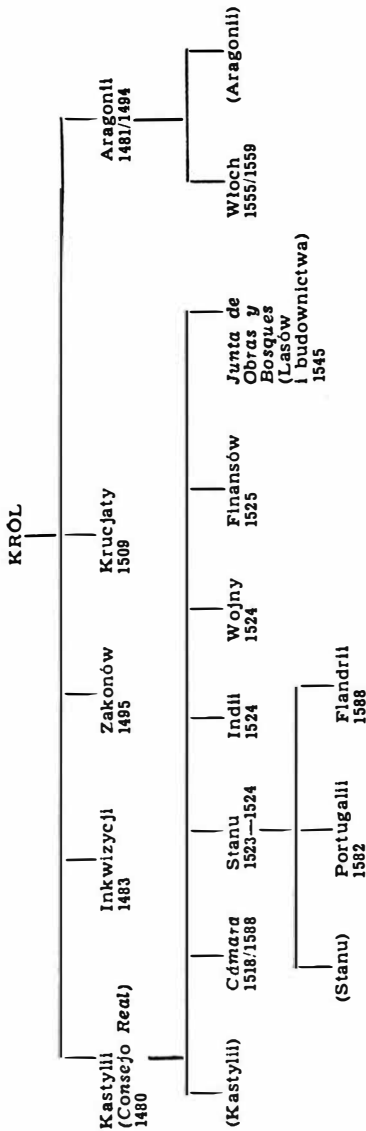
nych) spowodowała poważne problemy administracyjne. Po pierwsze tak wielka liczba spraw zawsze groziła unieruchomieniem maszyny rządów; po drugie ogromne przestrzenie dzielące odległe prowincje państwa Filipa II od Madrytu powodowały stałe ryzyko, że bieg wydarzeń wyprzedzi powziętą już decyzję, zanim jeszcze zdąży wejść w życie. Trzeba było co najmniej dwu tygodni, by list z Madrytu dotarł do Brukseli czy Mediolanu; co najmniej dwóch miesięcy, by list z Madrytu dotarł do Meksyku; i co najmniej roku, by list z Madrytu dotarł do Manili na Filipinach. „Odległości — mówiono — tłumaczą więcej niż połowę poczynań Filipa II.” Nawet jeśli jest to nieco przesadzone, zwalczanie trudności, wywołanych ogromnymi przestrzeniami i nadmiarem spraw, na pewno w dużej mierze uzasadnia swoisty styl rządów Filipa II.

Szesnaste stulecie było złotym wiekiem rządów konsultacyjnych w całej Europie i Hiszpania nie stanowiła wyjątku. System administracyjny Filipa II opierał się na skomplikowanej strukturze czternastu Rad, z których pięć powołał jego pradziadkowie Ferdynand i Izabela, cztery powołał jego ojciec Karol V i pięć powołał on sam. Od 1561, kiedy dekretem Filipa Madryt został stałą siedzibą wszystkich urzędów centralnych, każda z jego Rad zbierała się regularnie, w ustalone dni, w osobnych pokojach nowego pałacu królewskiego, specjalnie w tym celu rozbudowanego.

Najważniejszymi Radami były: Rada Kastylii (rodzaj ministerstwa spraw wewnętrznych, odpowiedzialnego za wymiar sprawiedliwości, porządek publiczny, sprawy ekonomiczne i kościelne w królestwie Kastylii), Rada Indii (mająca podobne obowiązki na terytorium Nowego Świata) i Rada Inkwizycji (która nadzorowała dwadzieścia jeden trybunałów Świętego Oficjum na terenie całego imperium hiszpańskiego od Peru do Sardynii i od Nawarry do Sycylii). Rady były to przede wszystkim wydziały administracyjne obsadzone (prócz Rady Stanu zajmującej się sprawami zagranicznymi) głównie przez prawników kształconych na kastylijskich uniwersytetach. Spośród ośmiu przewodniczących Rady Indii, mianowanych przez Filipa II, siedmiu było prawnikami; z trzydziestu dziewięciu wyznaczonych przez niego radców każdy był prawnikiem. Uniwersytety hiszpańskie ze swoimi *colegios mayores*, czyli wyższymi szkołami, służyły hiszpańskim Habsburgom jako swego rodzaju seminaria, gdzie pobierali naukę przyszli urzędnicy administracji.

Skomplikowana struktura doradcza i biurokracja w załączku były

RADY FILIPA II
(z datami ich utworzenia)



W chwili swej śmierci w 1588 Filip II miał czternaście centralnych Rad (odpowiedników nowoczesnych departamentów ministerialnych), z których każda posiadała swój zakres kompetencji: Rada Stanu zajmowała się sprawami zagranicznymi; *Cámara* — opieką społeczną w Kastylii; Zakonów — trzema zakonami wojującymi, w Kastylii; Krucjaty — zarządzaniem podatkiem duszpasterskim o tej nazwie; i tak dalej. Wszystkie Rady istniały dalej w wieku siedemnastym.

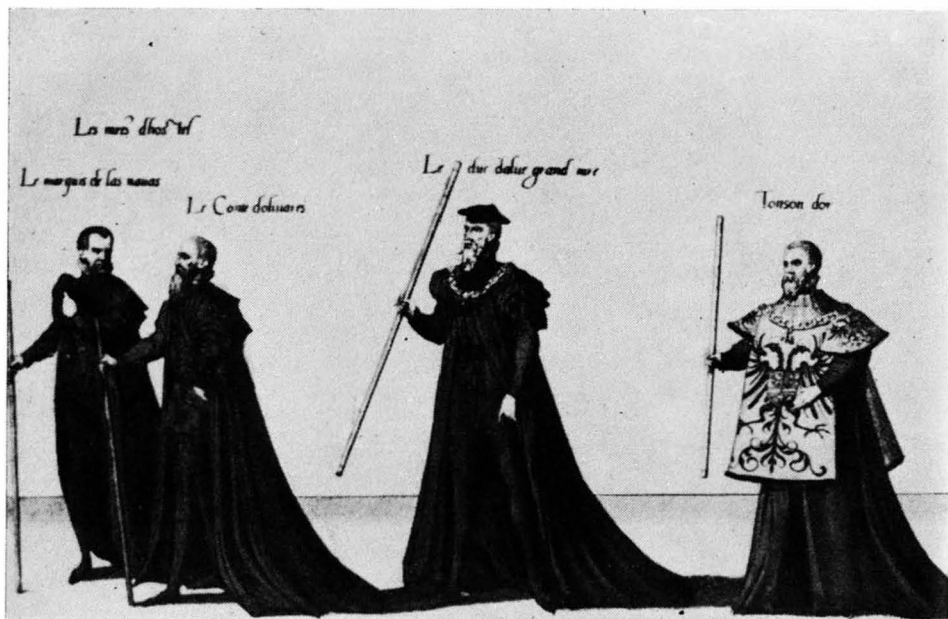
Powtórzenie nazwy Rady w nawiasach oznacza, że działała dalej, choć niektóre jej obowiązki powierzono innym ciałom, funkcjonującym wówczas niezależnie. Dwie daty utworzenia przedzielone ukośną kreską wskazują, że kompetencje Rady uległy w późniejszym okresie zmianie, tak iż można raczej mówić o dwukrotnym powstaniu Rady.

niezbędne dla skutecznego zarządzania państwem tak rozległym i rozproszonym jak monarchia Filipa II. Rady jednak stanowiły wyłącznie ciała doradcze, a urzędnicy nie byli niczym więcej jak administratorami. Filip II nie przyjął „gabinetowego” stylu rządzenia, do którego skłaniał się przeważnie późniejsi władcy: z naczelnikami różnych wydziałów zbierającymi się, by przedyskutować metody postępowania i przedstawić monarsze wspólne zalecenia. Taki system w dużym stopniu pozbawiłby go władzy. Król natomiast obstawał przy tym, żeby wszystkie zarządzenia miały jego własnoręczny podpis — ostateczne decyzje w przeważającej liczbie przypadków podejmował osobiście. Podstawowym dokumentem centralnego rządu Hiszpanii była więc *consulta*, protokół, jaki każda Rada przysyłała królowi po zebraniu, opatrując kolejne punkty formalnym wnioskiem. We wczesnym okresie panowania Filipa *consulty* i wszelkie istotniejsze akta przynosił i odczytywał królowi sekretarz albo przewodniczący Rady. Przedstawiciele co ważniejszych Rad co dzień stawiali się na posłuchanie, po którym akta pozostawały u króla do przeglądu w wolnej chwili. We właściwym czasie król zwracał je z własnoręcznymi odpowiedziami, uwagami i notatkami. Ta część działalności aparatu władzy była w pewnej mierze zautomatyzowana. Rady mające każda swój zakres kompetencji, ustaloną procedurę i wyszkolony personel pomocniczy, mogły znakomicie uporać się z całokształtem bieżących obowiązków, z mnóstwem zwykłych spraw, jakie rząd centralny musiał załatwiać co tydzień przez okrągły rok. Ale nie wszystkie problemy za Filipa II były zwyczajne, z góry wiadome czy stereotypowe. Od czasu do czasu dochodziło do krytycznych sytuacji, które, póki nie minęły, wymagały nieustannej uwagi; pewne kwestie dotyczyły nie tylko jednej Rady; a zdarzały się i takie, jakich król z różnych względów nie chciał przedstawić żadnej Radzie. Jeszcze nim powrócił do Hiszpanii ze swej drugiej podróży w 1559, zachęcał ministrów, żeby pisali wprost do niego: „Kiedy chcesz napisać coś, co ma być przeznaczone tylko dla moich oczu — oznajmił jednemu z dygnitarzy — czy jest to sprawa państwowa, czy cokolwiek innego, jeżeli na kopercie zaznaczysz, że list ma być przekazany mnie do rąk własnych, na pewno tak się stanie.”

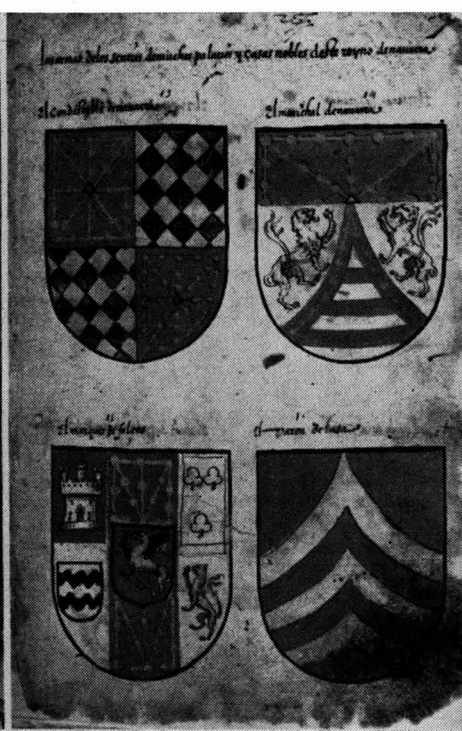
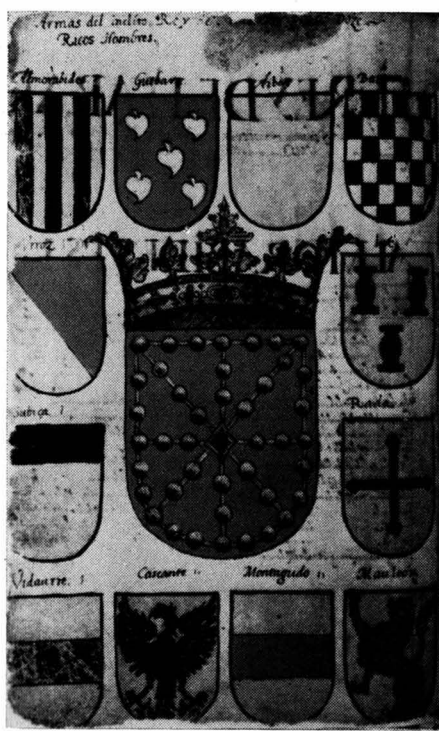
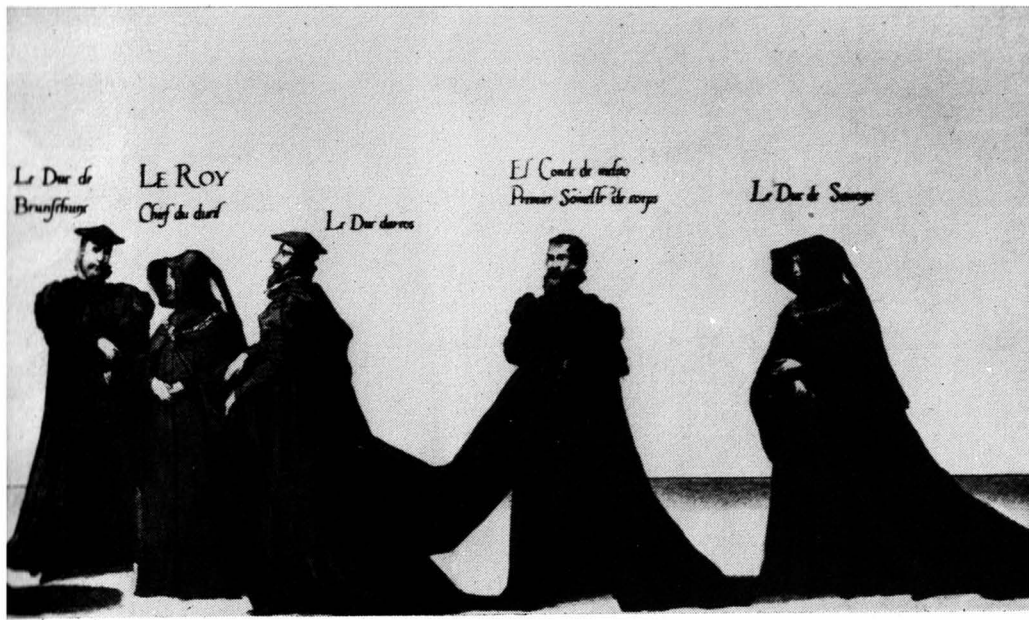
Upór króla, żeby osobiście i w tajemnicy przeglądać liczną korespondencję docierającą do niego w ten sposób, z początku stworzył wiele problemów dla jego ministrów. W kwietniu 1560 sekretarz Rady Stanu Gonzalo Pérez, urzędnik z trzydziestopięcioletnim



1. Abdykacja Karola V



12. Żałoba po śmierci Karola V







5. Joanna, siostra Filipa II



4. Maria, siostra Filipa II





7. Juan Martínez de Siliceo



6. Filip II jako chłopiec



8. Filip II i Maria Manuela



9. Oblężenie Saint-Quentin



FERDINAND DE TOLEDE
DUC D' ALBE.

*Plus d'amour que cruel, Ministre impitoyable,
Ministre de Aragon, Comte de Dague, Duc
de Gand, de Valence, que des combats,
sans aucune ressource infatigable.*



11. Don Luis de Requesens



10. Książę Alba



13. Filip II



14. Archiwum królewskie w zamku Simancas



15. Tomy dokumentów państwowych. Archiwum w Simancas

doświadczeniem w rządzeniu, skarżył się, że jego Rada zebrała się w całości tylko dwukrotnie od jej powrotu do Hiszpanii we wrześniu ubiegłego roku: „Byłem chory przez ostatnie kilka dni — pisał — lecz nie przeszkodziło mi to w skrupulatnym załatwianiu spraw, jako że decyzje podejmuje się tak wolno, iż nawet paralityk mógłby dotrzymać im kroku.” Pérez twierdził, że błąd tkwi w systemie: „Zaprawdę, szesnastu radców, tak różniących się jeden od drugiego pod względem pochodzenia i w innych sprawach, nie może się ze sobą zgadzać. Wierzę, że Jego Królewskiej Mości rozjaśni się w głowie i zobaczy, co trzeba przedsięwziąć. Mam w Bogu nadzieję, że uczyni to niebawem.” Lecz w pięć lat później Pérez znowu się żalił: „Najjaśniejszy Pan popełnia błędy i będzie nadal popełniał błędy w wielu sprawach, ponieważ omawia je z różnymi ludźmi, raz z jednym, kiedy indziej z drugim, skrywając coś tam przed jednym ministrem, a wtajemniczając w to innego. Nic więc dziwnego, że wynikają z tego rozmaite, a nawet sprzeczne decyzje.”

Taka sytuacja nie mogła ciągnąć się dłużej i po wybuchu otwartej wojny na Morzu Śródziemnym, w Niderlandach i nawet na południu Hiszpanii, od roku 1566 trzeba było wprowadzić zmiany w systemie zarządzania. Innowacją było utworzenie nieoficjalnych komitetów zwanych juntami, które miały omawiać poszczególne kwestie i doradzać królowi, jakie należy podjąć kroki. Na przykład komitet składający się z trzech starszych ministrów zbierał się przez cały rok 1571 i kierował kampanią na Morzu Śródziemnym, zakończoną wielkim zwycięstwem pod Lepanto. W końcu roku 1572 śmierć jednego z ministrów zmniejszyła liczbę członków komitetu do dwóch, a ci dwaj zmarli, zanim upłynął następny rok. Było jednak mnóstwo doraźnych komitetów tego rodzaju; niektóre działały tylko przez parę tygodni, inne istniały o wiele dłużej, jak wielki komitet powołany w listopadzie 1573, żeby przygotować dekret o bankructwie państwa z września 1575. „System junt” sprawił, że niektórzy doradcy orientowali się rzeczywiście w dużych obszarach spraw królewskich i w rezultacie uzyskali pozycję prawdziwych ministrów. Byli wśród nich dygnitarze dworscy uprawnieni do komunikowania się bezpośrednio z królem, większość jednak stanowili urzędnicy. Dworzanie, jak Ruy Gómez da Silva czy książę Alba, zajmowali się raczej popieraniem swoich protegowanych i polityką zagraniczną niż bieżącą administracją. Codzienne czynności biurowe powierzano ludziom skromniejszego pochodzenia, takim jak Francisco de Erasso, Nawarczyk z drobnej szlachty, urzędnik

rządowy od 1523, który w 1559 został sekretarzem aż sześciu centralnych Rad Filipa II i członkiem jeszcze dwóch innych. W 1565 wypadł jednakże z łask i w rok potem oskarżono go o oszustwo i ukarano grzywną w wysokości trzynastu tysięcy dukatów. Po pewnym czasie podobna rola przypadła człowiekowi jeszcze skromniejszego pochodzenia: Diego de Espinosa (1502—1572), duchowny, który studiował prawo na uniwersytecie w Salamance, został przewodniczącym Rady Inkwizycji w 1564 (a później Generalnym Inkwizytorem) i przewodniczącym Rady Kastylji w 1565. Odtąd, do śmierci w roku 1572, Espinosa był według słów wpływowego i nieco może zawistnego dworzanina „w całej Hiszpanii tym człowiekiem, w którym król pokłada najwięcej zaufania i z którym omawia większość spraw, zarówno dotyczących Hiszpanii, jak i zagranicy”. Kiedy umarł, wszyscy snuli domysły, kto po nim obejmie „nadzór nad sprawami wojny, państwa i finansów, nad obiegiem consult i przejmie ów ciężar, jaki dźwigał kardynał”. Król jednak nie chciał nikogo obdarzyć władzą, jaką posiadał Espinosa. „Uważałem za rozsądne powierzyć wiele spraw dotyczących królewskich obowiązków kardynałowi — oświadczył następcy Espinosy na stanowisku przewodniczącego Rady Kastylji — i być może były po temu słuszne powody. Ale doświadczenie wykazało, że nie jest to właściwe, i chociaż miałem dzięki temu więcej chwil wolnych i mniej pracy, nie sądzę, by należało to ciągnąć dalej.” Filip II nauczył się doceniać mądrość rady, jakiej ojciec udzielił mu przed trzydziestu prawie laty: „Nie wiąż się ani nie uzależniaj od jednego człowieka, gdyż jakkolwiek oszczędza to czasu, nie daje dobrych wyników.”

Z odejściem Espinosy nie nastąpił jednak powrót do chaotycznego stylu zarządzania z lat sześćdziesiątych. Nie można było cofnąć zegara, ponieważ liczba oficjalnych spraw, jakim rząd musiał sprostać, niepomierne wzrosła. Centralne Rady zbierały się częściej — począwszy od 1571 Rada Indii miała zebrania trzy razy na tydzień po południu, a także co rano, żeby załatwiać sprawy bieżące — i ilość papierkowej roboty rozrosła się do potwornych rozmiarów. Na przykład jeśli plonem działalności Rady Wojny w latach sześćdziesiątych były tylko dwa lub trzy pliki akt rocznie, to w latach dziewięćdziesiątych było ich już ponad trzydzieści. Zadania wszystkich czternastu Rad zdawały się proporcjonalnie coraz bardziej mnożyć, tak zresztą jak ogrom spraw, które wcale nie przechodziły przez Rady. Liczba memoriałów i petycji z prośbami o łaski i nagrody była wręcz oszalamiająca. W maju 1571, kiedy Espinosa skło-

nił króla, by przekazał je specjalnie w tym celu przyjętemu sekretarzowi, wpłynęły tysiąc dwieście pięćdziesiąt dwa pojedyncze memoriały — ponad czterdzieści dziennie. Każdy z nich wymagał decyzji króla.

Filip II czasami, czemu trudno się dziwić, miał uczucie, że nigdy nie ukończy pracy. „Chociaż mam przed sobą sto tysięcy różnych papierów, uznałem, że powinienem przypomnieć ci” — pisał rozpaczliwie w nocce do jednego ze swych sekretarzy. Przy innej okazji po stoicku przeczytał i podpisał jednego dnia czterysta oddzielnych dokumentów, które nagromadziły się na jego biurku. Filip II był niezmordowany: umiał pracować o każdej porze i w każdym miejscu. Przy pięknej pogodzie zabierał akta ze sobą (choć wolałby tego nie robić): „Dotychczas nie udało mi się skończyć z tymi piekielnymi papierzyskami. Ale wezmę niektóre ze sobą, żeby przeczytać je na wsi, dokąd się zaraz wybieram.” Król często czytał depesze podczas podróży, nawet na pokładzie statku. Kiedy rodzina królewska pływała pod żaglem na Tagu w Aranjuez, Filip „wziął ze sobą biureczko i załatwił, a także podpisał różne depesze, które przyniósł mu jego służący”. Tymczasem na brzegach rzeki damy dworu tańczyły, a murzyński zespół brzdąkał na gitarach.

Rzadko oczywiście interesy mogły być tak mile połączone z przyjemnością. Czasem napór pracy był za wielki i król po prostu dawał za wygraną. Przy jakiejś sposobności poskarżył się sekretarzowi: „Ponieważ do późna dziś rano załatwiałem sprawy niderlandzkie, a potem podpisałem mnóstwo aktów, które mi przesłano, dłużej nie dam już rady. Jadę więc na wieś. Jeśli zdołam jeszcze potem pracować, to cię wezwę.” Przy innych okazjach refren był podobny: „Właśnie otrzymałem od ciebie ten drugi plik papierów. Nie mam ani czasu, ani siły, aby je przejrzeć, nie rozłożę ich więc aż do jutra. Jest już po dziesiątej i jeszcze nie jadłem kolacji. Na moim stole jest pełno papierów na jutro, ponieważ dzisiaj nie dam już rady.” Lub znowu: „Jest już dziesiąta, ręce mi opadają, umieram z głodu, bo dzisiaj jest post. Te papiery będą musiały poczekać do jutra.” Często król skarżył się na zmęczony wzrok. Że pisze „ze straszny bólem oczu” lub „z półprzymkniętymi oczami” itd. — bez wątpienia dlatego, że siedział do późna przy słabym świetle świec. Chyba nigdy nie nosił szkieł, chociaż miał dwie pary „okularów podróży”, które najpewniej służyły do ochrony oczu przed kurzem (zanim w siedemnastym wieku udoskonalili się sztuki szlifowania soczewek, okulary były przeważnie mało przydatne). Do

chwijnego i niewyraźnego pisma króla na pewno w równym stopniu przyczynił się zmęczony wzrok, jak artretyzm, który po trzydziestce atakował, jego prawą rękę i zwalniał tempo pisania.*

Krół zdrowiem i stanem nerwów płacił za nadmiar zajęć urzędowych i konieczne stało się ograniczenie jego osobistego udziału w sprawach o mniejszym znaczeniu. W kwietniu 1573 dawny sekretarz Espinosy Mateo Vázquez zaproponował królowi prostą metodę zmniejszenia obowiązków. Napisał wprost do Filipa: „Wygląda na to, że Wasza Królewska Mość nie ma osobistego sekretarza i co za tym idzie, ma bez liku czytania i pisania. Nie możemy się nie lękać, że od takiej pracy i wysiłku ucierpi zdrowie Waszej Królewskiej Mości, co, jak wiemy, często przydarza się ludziom, którzy mają do czynienia z papierami.” Vázquez proponował, że sam zajmie się korespondencją adresowaną bezpośrednio do króla, a nie do którejs z Rad, tak aby „Wasza Królewska Mość nie musiał aż tyle czytać i pisać”. Był to dobry pomysł i przez następne osiemnaście lat Vázquez miał spełniać rolę określoną przez niego w liście, jako zaufany osobisty sekretarz króla. Wolno mu było przygotowywać, a nawet pisać na czysto odpowiedzi króla na urzędowe dokumenty. Według słów jego współpracownika:

Załatwiano je w taki sposób: Najjaśniejszy Pan zasiadał zwykle przy stole i sekretarz przynosił mu akta. Siedząc na taborecie Vázquez relacjonował Najjaśniejszemu Panu, jakich co ważniejszych spraw dotyczą tajne listy i memoriały. Po wysłuchaniu go Najjaśniejszy Pan rozstrzygał w każdym wypadku, co zgodnie z jego życzeniem ma być zrobione... Sekretarz natychmiast sporządzał notatki z postanowień Najjaśniejszego Pana, następnie w jego imieniu opracowywał je jako memoranda i przekazywał właściwym ministrom. W szczególnie ważnych wypadkach król parafował memoranda pisane przez Vázqueza... Kiedy Najjaśniejszy Pan zabierał się do consult, sekretarz Vázquez zaznajamiał go z ich treścią oraz z zaleceniem Rady i Najjaśniejszy Pan wiedząc, o czym traktują, podejmował najlepszą swoim zdaniem w danym przypadku decyzję w obecności sekretarza. Ten zaś notował te decyzje na kartce papieru i później przytaczając jasne i zwięzłe racje wypisywał je własnoręcznie na marginesie consulty i dawał królowi do parafowania.

Vázquez koordynował także działalność różnych nieoficjalnych junt, jakie Filip tworzył coraz częściej od końca lat sześćdziesią-

* Rzecz jasna nie ma prawie przekazów świadczących, jak szybko król pisał. Włemy jednak, że jedenastego kwietnia 1578 zaczął pisać notatkę dla Mateo Vázqueza „zaraz po dziewiątej wieczorem” i że nie ukończył jej jeszcze, kiedy zegar wybił dziesiątą. Było to zaledwie czterysta pięćdziesiąt wyrazów (na dwóch i pół stronach).

tych. Król i jego sekretarz ustalali, kto ma być włączony (i kiedy należy go się pozbyć), daty zebrań i porządek dzienny, Vázquez sporządzał protokoły, przekazywał wnioski komitetu królowi i instrukcje króla komitetowi. Ktoś zauważył, że bez Vázqueza „system junt nie mógłby funkcjonować”; jego rola była zasadnicza, jeśli król miał nadal stosować zasadę „gmatwaj i rządź”, ukrywając całe obszary swojej polityki przed większością ministrów tak, aby nikt nie wiedział więcej od niego.

Spostrzegawczy ambasador wenecki zapisał w 1574, że Filip II nigdy w pełni nikomu nie ufał: „Ludzie mówią, że król cierpi na tę samą chorobę co jego ojciec, to znaczy podejrzliwość.” Nawet czolobitny biograf Filipa Lorenzo van der Hammen przyznawał, że „podejrzenia, niewiara i zwątpienie były podstawą jego przezorności”. Najjaskrawiej te negatywne cechy przejawiały się w sposobie, w jaki król wynagradzał ludzi, którzy mu służyli. Nieliczni tylko otrzymywali godziwą pensję. Wielu ministrów żaliło się, że zbiednieli w okresie służby dla korony, zwłaszcza możni panowie jak książę Alba, który (chyba zgodnie z prawdą) utrzymywał, że wydał pięćset tysięcy dukatów ze swego osobistego majątku, wykonując zadania powierzone mu przez króla. Prawdopodobnie takie były intencje Filipa. W 1575 umierał książę Medina Celi, inny możny pan, który przez długie lata służył wiernie królowi. Na łożu śmierci wyraził żmartwienie z powodu długów, w jakie popadł w królewskiej służbie. Król, powiadomiony o tym przez swojego sekretarza, oznajmił: „Dobrze wiesz, że wolę więcej robić dla zmarłych niż dla żywych; kiedy umrze, na pewno nie omieszkam spłacić długu, jaki u niego zaciągnąłem.”

Król nikomu nie ufał i to był prawdziwy powód jego uporu, by wszystkie akta państwowe przechodziły przez jego ręce. Rzecz jasna, nie mógł wytropić każdej omyłki, oszustwa czy dwuznaczności i ministrowie o tym wiedzieli; ale nie mogli przewidzieć, na co padnie spojrzenie króla. Drobnym przykładem nieprawidłowości wykrytej dzięki osobistemu zaangażowaniu Filipa w zarządzanie państwem może być sprawa syna członka Rady Indii, który skorzystał z osobistych kontaktów, by w 1580 roku ukraść srebro wartości czterystu dukatów ze statku świeżo przybyłego z Ameryki. Przyłapano go na tym i Rada Indii skazała go w 1582 na cztery lata wygnania i grzywnę w wysokości dwudziestu tysięcy *maravedí* (pięćdziesięciu trzech dukatów). Już ta kara była łagodna, ale w apelacji wyrok zmniejszono do dwóch lat wygnania i dziesięciu tysięcy ma-

ravedi. W lipcu 1583 skazany znowu odwołał się do Rady, która — niewątpliwie z szacunku dla jego ojca — była za dalszym złagodzeniem kary. Królowi przesłano do podpisu właściwy dokument, lecz przypadkowo przeczytał go przed podpisaniem. Rozgniewało go to. „Przekroczenie było poważne — przypomniał Radzie — i zasługiwało na surową karę. Biorąc pod uwagę, że wyrok zmniejszono już w apelacji — co nie powinno było się stać — nie ma powodu, dla czego mielibyśmy skracać go choćby o jeden dzień ani dla czego mielibyśmy przestępcy wybaczyć. Niech odbędzie w całości swą karę.”

Dzięki takim incydentom, o których mówił cały dwór, Filip II zyskał sławę „papierkowego króla”, monarchy najszcześliwszego, kiedy gryzmoli noty do sekretarza siedzącego w sąsiednim pokoju. Prawdą jest, że Filip wolał — i to znacznie — czytać i pisać niż rozmawiać i słuchać. „Jesteś pod ręką — pisał do jednego z dworzaków — może byłoby warto usłyszeć szczegóły [o zdarzeniach w Portugalii] wprost od ciebie... Ale skoro możesz przesłać mi je na piśmie całkiem bezpiecznie, myślę, że najlepiej będzie, jeśli tak uczynisz.” Nawet wśród swoich najbliższych król był małomówny. Kiedy w 1585 jego córka Catalina wyjeżdżała z domu, by zostać księżną Sabaudii, „niezdolny byłem pożegnać tak, jak chciałem, ani ciebie, ani księcia i nie umiałem też wypowiedzieć tego, o czym myślałem”. Wspiął się na wieżę pobliskiego kościoła, by po raz ostatni rzucić okiem na galerę odpływającą z jego córką, po czym zasiadł do listu do niej, w którym potrafił wyrazić swoje najgłębsze myśli.

Ten zwyczaj załatwiania spraw na piśmie spotkał się z licznymi zarzutami zarówno wśród jego współczesnych, jak wśród historyków. Dla ludzi szesnastego wieku, z których większość czytała z trudem (i to przeważnie na głos), zamiłowanie Filipa do słowa pisanego było absolutnie niezrozumiałe. „Pan Bóg nie po to dał monarchom władzę nad ludźmi, ażeby chronili się w swych gabinetach dla czytania i pisania, ani nawet dla medytacji i odmawiania różańca” — powiedział królowi pewnego dnia jego jałmużnik, twierdząc, że król woli porozumiewać się na piśmie „głównie dlatego, że daje to Waszej Królewskiej Mości lepszy pretekst, by chować się przed ludźmi”. Było w tym ziarno prawdy — król zwierzał się czasem, że nie lubi nieustannie mieć wokół siebie ludzi — ale nie było to jedyne wytłumaczenie. Nie cierpiał także podejmować decyzji bez namysłu: jeśli sprawę przedstawiono mu na piśmie, miał czas się zastanowić. Co więcej, chociaż jego sekretarze, architekci i ministrowie stawiali się u niego prawie codziennie o ustalonych porach i chociaż udzielał re-

gularnie audiencji cudzoziemskim dyplomatom, czasem trudno mu było zapamiętać, co mówili. Pewnego razu, kiedy jeden z wybitniejszych ministrów poprosił przez królewskiego sekretarza o posłuchanie, Filip nie kwapił się z wyrażeniem zgody: „Chętnie bym go zobaczył, ale naprawdę nie mam czasu, a z tego, co słyszę na audiencjach, niewiele pozostaje mi w głowie — ale nie mów o tym nikomu. To znaczy podczas wielu audiencji, nie wszystkich.” Wreszcie, co najważniejsze, król po prostu nie miał czasu na załatwianie spraw, jakimi postanowił kierować, jeśli każda z nich nie została mu uprzednio streszczona i jeśli nie towarzyszyło jej pismo odpowiedniego sekretarza. Każdy, kto miał kiedykolwiek do czynienia z administracją, wie, ile czasu marnuje się na zebrania. Wobec zawilej struktury i rozmiarów imperium hiszpańskiego i wobec nieustępliwego stanowiska Filipa, że musi widzieć wszystkie rozkazy wydawane w jego imieniu, niezbędna była drobiazgowo robotą papierkowa samego króla i jego sekretarzy. O dobrych stronach tego systemu świadczy fakt, że liczne akta przesyłane królowi już po dniu czy dwóch wracały z jego decyzją. Niektóre nawet tego samego dnia: „O szóstej po południu przybył kurier z listem do króla od Antonio Péreza i wrócił z odpowiedzią o ósmej.” Jest to dość typowa notatka w dzienniku osobistego sekretarza króla.

Można się tylko domyślać, ile wysiłku wymagała od Filipa II ta sprawność administracyjna. W 1590 roku dobrze poinformowany dworzanin obliczył, że król napisał w swoim życiu tyle listów i dokumentów, ile z trudem mogłyby udźwignąć cztery muły — a król miał przed sobą wówczas jeszcze osiem lat życia! W tym samym mniej więcej czasie ambasador florencki twierdził, że Filip osiem lub dziewięć godzin dziennie ciężko pracuje przy biurku i stosuje te same ścisłe rygory, jakich zawsze przestrzegał. Budził się zazwyczaj około ósmej rano, po czym mniej więcej godzinę spędzał w łóżku na czytaniu aktów. Wstawał dopiero około dziewiątej trzydzieści, następnie golili go przyboczni balwierze i ubierali szambelani. Natychmiast po ukończeniu toalety król udawał się do kaplicy, by wysłuchać mszy, po czym każdego, kto chciał go zobaczyć, przyjmował na audiencji do południa, kiedy zasiadał do obiadu. Po obiedzie odbywał drzemkę i obudzony przystępował do głównej pracy dnia, która zatrzymywała go przy biurku do kolacji. Kolację podawano zwykle około dziewiątej, ale mogła się opóźnić, jeśli król nie był gotowy. Zmienna pora, w jakiej szedł spać, także zależała od liczby bieżących spraw do załatwienia. Cały dzień króla dostoso-

wany był do rytmu pracy jego urzędów, które zaczynały funkcjonować o ósmej rano, by wyprodukować wystarczającą liczbę aktów do momentu, kiedy król po obiedzie przystępował do zajęć. Do tego rytmu pracy musiały też dopasować się przyjemności. Nawet codzienne wizyty Filipa u żony były wciśnięte między obowiązkowe zajęcia: przed pójściem na mszę, po kolacji i tuż przed pójściem do łóżka (królewscy małżonkowie sypiali — jak zazwyczaj pary królewskie w tej epoce — w oddzielnych komnatach). Filip II miał czas na wypoczynek i rozrywki tylko wtedy, kiedy był zbyt zmęczony, by dłużej pracować.

KRÓL SIĘ BAWI

Sprawdź, jak się wiedzie bażantom w Casa de Campo, czy jeszcze im czegoś trzeba i czy byłoby lepiej od razu puścić wolno wszystkie lub tylko kilka z nich, czy też należy je trzymać w kojcach. Daj mi znać i donieś mi jeszcze, czy już zaczęli stawiać mury w Pardo i jak postępują roboty. Napisz też do Aranjuez i spytaj ich o tamtejsze budowle i żywopłoty, a także czy słychać tam bażanty...

Ta charakterystyczna odrębna notka przy końcu stereotypowego listu do jednego z sekretarzy na temat robót publicznych mówi o niektórych najgłębszych i najzarliwszych pasjach Filipa: o zainteresowaniu ptakami, ogrodami, budynkami, odgłosami przyrody. Jeszcze więcej jednak mówi o wręcz chłopięcym podnieceniu i zapale króla do nowego ustronia, jakie tworzył dla siebie w sercu Hiszpanii.

Po powrocie z długiej podróży do Niderlandów i Niemiec od razu wiedział, czego chce. Przybył do Hiszpanii w 1551 i choć formalnie był jeszcze księciem-regentem, natychmiast zaczął wydawać rozkazy zmierzające do tego, by pałace królewskie w Kastylii i ogrody wokół nich „podobne były do niderlandzkich”. Wysłał swych architektów i głównych ogrodników w podróż po Francji i po innych krajach w poszukiwaniu pomysłów, jak przeobrazić jego hiszpańskie dziedzictwo i bardziej odosobnić i wzbogacić prywatny świat króla. Zarzucono tradycyjny zwyczaj sadzenia w królewskich ogrodach drzew i krzewów dla ich owoców. W 1553 zarządcy królewskiego pałacu w Aranjuez kazano wyrwać z korzeniami wszystkie drzewa oliwne, wyrównać grunt, na którym rosły, i zasiać tam trawę. Drzewa migdałowe i morwy też miano wykarczować, pozostawiając kilka szczególnie rozrosłych, „które mają być zachowane tylko dlatego, że dzięki nim widok jest piękniejszy; nie należy ich pielęgnować ani

zbierać z nich owoców. Nie ma się też siał zbóż ani uprawiać warzyw.” Wszystkie gliniane mury kazano zastąpić żywopłotami i stworzyć całkiem nową sieć potoków i rzek, a także parę sztucznych jezior, które, jak spodziewał się król, „skuszą ptaki, by przylatywały tu, co usprawni nasze łowy z sokołem”. Niebawem nadeszły zlecenia, by założyć podobne „flamandzkie” ogrody w innych pałacach królewskich: w Casa de Campo (cztery tysiące akrów ogrodów założonych przez Filipa koło Madrytu); w Pardo, także w pobliżu Madrytu; i w El Bosque koło Segowii. Niestety pierwsze próby poszły na marne. W czasie drugiej podróży króla do Europy Północnej (1554—1559) dopuszczono, by wszystkie nowo zasadzone drzewa uschły (gdyż hiszpańscy ogrodnicy nie doceniali potrzeby nawadniania), i przywrócono dawny zwyczaj zbierania owoców. Kiedy Filip wreszcie znalazł się znów w Hiszpanii, był przerażony i uznał, że można mieć flamandzkie ogrody na Półwyspie Iberyjskim tylko wówczas, jeśli sprowadzi się w tym celu flamandzkich ogrodników. Tak więc ściągnięto do Hiszpanii specjalistów od grobli i sztucznych jezior, znawców nasion i biegłych hodowców, w sumie kolonię mniej więcej trzydziestu Niderlandczyków, z których wielu postanowiło się osiedlić w nowym kraju. Ich pracami kierował osobiście król i w latach sześćdziesiątych wciąż odwiedzał różne ogrody, wydając na miejscu ustne rozkazy, gdzie należy zasadzić drzewa i jak skomponować oddzielne klomby kwietne. Listy do zarządców pałacowych często kończyły się zaleceniem: „Nie róbcie nic więcej, póki nie przybędę i sam nie zobaczę.”

W królewskich ogrodach podjęto prace na wielką skalę. Zewsząd sprowadzano drzewa, tak samo z Francji, Flandrii i Ameryki, jak z każdego zakątka Hiszpanii, i zwożono je masowo: sześćdziesiąt pięć wiązek drzew i drzewek ze szkółek leśnych Holandii w 1561 i następnie trzydzieści sześć „skrzynek” w 1565; tysiąc pięćset krzaków jaśminowych i trzy tysiące mirtowych z Walencji oraz tysiąc siedemset siedemdziesiąt pięć drzew z Arcos w styczniu 1562; w następnym miesiącu pięćdziesiąt drzew pomarańczowych z Plasencji itd. W chwili śmierci króla tylko w ogrodach królewskich w Aranjuez było nie mniej niż dwieście dwadzieścia trzy tysiące drzew, wszystkie prawie zasadzone pod nadzorem samego Filipa. Podobnie gdzie indziej. W 1565 Filip naszkicował plan, według którego miano założyć ogrody w El Bosque, i zaczął zwozić krzewy i drzewa. W Eskurialu zarządził, by przystąpiono do zakładania ogrodów jednocześnie z budową klasztoru, i ułożył to tak, że na każdym z dwu-

nastu kwietników o każdej porze roku kwitły jakieś kwiaty. Kiedy w 1581 król udał się do świeżo zdobytego królestwa Portugalii, wśród pierwszych zarządzeń znalazł się rozkaz, by posłano ogrodników do pałaców królewskich w Almeirim i w inne miejsca dla założenia tam ogrodów „tak samo harmonijnych i doskonałych jak w Casa de Campo i Aranjuez”. Duma króla była uzasadniona: były to w Hiszpanii ogrody jedyne w swoim rodzaju — Casa ze swymi fontannami, strzyżonymi krzewami i wielkimi sztucznymi jeziorami (dość wielkimi, by zainscenizować na nich bitwę galer w roku 1570 z okazji ślubu króla z Anną Austriaczką); Aranjuez ze swymi ogrodami na wyspach, cienistymi alejami i soczystymi murawami. Czasem jadał tam na świeżym powietrzu wśród woni kwiatów, jakie zasadził; i tu zadbał o to, żeby jak we wszystkich jego pałacach biurko, przy którym pracował, stało przy oknie z widokiem na ogrody.

Ogrody były specjalnie przystosowane nie tylko, by zaspokajać miłość króla do kwiatów. W Aranjuez znajdowało się także niewielkie zoo. Zaczęło się od czterech wielbłądów przywiezionych do pałacu z Afryki w latach siedemdziesiątych. Pozwolono im się rozmnażać, ponieważ okazały się użyteczne przy pracach budowlanych jako zwierzęta juczne i około 1600 roku było ich już czterdzieści. Żyły tam także strusie. W 1584 król, mile podniecony przybyciem pewnej liczby okazów z Afryki, zastanawiał się, w jakiego typu klatkach należy je umieścić. Być może podjęto błędną decyzję, gdyż w cztery lata później jeden z ptaków wydostał się z klatki i zaatakował ogrodnika, raniąc go tak dotkliwie, że przez kilka tygodni nie mógł pracować (ciekawe, że incydent ten zachował się dla potomności, gdyż król kazał dać ogrodnikowi dwadzieścia dukatów rekompensaty za utracone zarobki i wypłatę odnotowano w rachunkach). W Casa de Campo było większe zoo ze słoniami, nosorożcami (rzadkość w Europie), z lwami (także i tu nie zapewniono należytego bezpieczeństwa, gdyż w 1563 uciekła lwica i niemal rozszarpała jednego z dworzan, podczas gdy rodzina królewska bezradnie przyglądała się temu z karety). Było tam też przywiezione z Niderlandów stado łabędzi, które pływały majestatycznie po sztucznych jeziorach skonstruowanych przez holenderskich specjalistów (i przeźornie zarybionych okoniami i karpami także importowanymi z Niderlandów w odpowiednich pojemnikach).

Filip był zapalonym rybakim, zawsze gotowym do zarzucenia wędki w Tagu w Aranjuez czy w Eresmie w El Bosque (Eresma obfitowała w pstrągi), a także we własnych jeziorach. Ryby chro-

niono drakońskimi ustawami: każdy, kogo przyłapano na łowieniu ryb w królewskich stawach, miał otrzymać sto batów za pierwszym razem, a za drugim miał być zesłany na galery; przyłapanego na pływaniu w stawie karano grzywną wysokości trzech tysięcy maravedí (osiem dukatów). Król nie miał ochoty poświęcać dnia na łowienie ryb bez żadnych wyników; życie było za krótkie. Toteż, zanim pojechał do Pardo w lutym 1566, wydał zlecenie, by „pozwolono opaść poziomowi wody w małym jeziorze tak, aby nazajutrz był już niższy i bym mógł tam łowić ryby, jeśli zechcę”. Ryby nie mogły oczekiwać litości.

Podobnie odnosił się do polowania. Tak samo starano się rozmnożyć zwierzynę, przestrzegano „okresu ochronnego” oraz z równym okrucieństwem karano kłusowników: dziesięć tysięcy maravedí grzywny, sześciomiesięczne wygnanie z miejsca zamieszkania we wsi i utrata narzędzi (poza tym sto batów, jeśli kłusownik opierał się strażnikom leśnym) — takie obowiązywały kary. Za przywłaszczenie sobie królewskiego bażanta grzywna wzrastała o pięć tysięcy maravedí; za królewskiego łabędzia o dalsze dziesięć tysięcy; czasem sprawy przybierały groźniejszy obrót, jak w 1569 roku, kiedy strażnik w Pardo złapał dwóch kłusowników na gorącym uczynku, z siedmioma upolowanymi królikami. Kłusownicy wyciągnęli miecze, prawie uśmiercili strażnika i uciekli. Sam król wydał wyrok w tej sprawie: obaj kłusownicy zostali skazani na śmierć (za opieranie się władzy, nie za kłusownictwo — „kłusownictwo na pewno nie jest zbrodnią główną” — oświadczył król) i na dwa tysiące dukatów grzywny; ich żony skazano na grzywnę czterech tysięcy maravedí (około jedenastu dukatów) i dwuletnie wygnanie ze wsi. Król ociągał się z wyrokiem na kobiety. „Do żon należy odnosić się powściągliwie ze względu na zobowiązania, jakie w takim przypadku mają wobec swych małżonków” — zapisał. I ponadto żona „nie powinna tracić tego, co do niej należy, z powodu zbrodni popełnionej przez męża”. Te żony jednak akurat również uprawiały kłusownictwo, a zwierzynę królewską trzeba było chronić. Tu także przyjemność Filipowi sprawiała ilość, a nie jakość łupu. Jego ulubionym sposobem polowania była wyprawa z rodziną do lasu, gdzie do zasadzki zastłonej sieciami naganiano stado jeleni. Kiedy jelenie zaplątały się w sieci, spuszczano na stado królewskie psy myśliwskie; zwierzęta ginęły rozszarpane na strzepy właśnie tam, gdzie ku swej wielkiej radości przyglądała się widowisku rodzina królewska. „W mgnieniu oka — pisał zachwycony cudzoziemiec — padło trzydzieści lub

nawet więcej jeleni.” Przy tak czynnym właścicielu nie było miejsca dla kłusowników. W latach dziewięćdziesiątych, kiedy artretyzm prawie go unieruchomił, król jeździł razem z rodziną karetą na polanę w lesie; tam czekali, aż liczni łowcy (było ich na dworze królewskim ponad sześćdziesięciu) nagonią w ich stronę zwierzęta, żeby mogli je wystrzelać z kusz lub arkebuzów.

Przy całym swoim umiłowaniu przyrody król nie zaniedbywał wnętrza królewskich rezydencji. Rejestry jego „ministerstwa budownictwa” (Junta de Obras y Bosques) zawierają ponad pięć tysięcy gęsto zapisanych stron zleceń dotyczących królewskich posiadłości, przeważnie w sprawie budowy lub przebudowy pałaców. Filip II przez dużą część życia mieszkał na placu budowy. Zatrudnił zespół stałych architektów, z którymi spotykał się dwa razy w tygodniu, żeby czuwać nad pracami w toku. Jednakże pomysły, a często też pierwotne plany były dziełem samego króla, nie architektów. Lekcje, jakich udzielał mu Honorato Juan, i staranne lektury dzieł takich autorów, jak Witruwiusz i Serlio, dały mu solidną znajomość zasad architektury, podczas podróży do Niderlandów zobaczył ten typ budownictwa, jaki najbardziej mu się podobał: wiejskie domy flamandzkie. Począwszy od 1559 budowniczowie w El Bosque, w Pardo i w pałacu madryckim otrzymywali szczegółowe instrukcje, jak mają budować z czerwonej cegły i łupkowej dachówki; do kładzenia dachów sprowadzono specjalną ekipę flamandzkich dekarzy. Narodził się „styl Filipa II”.

Upór króla, który chciał doglądać każdego etapu projektu i wykonania budowli, mógł jednak nastroić pewne problemy. Zdarzało mu się wtrącać, kiedy budowa była już rozpoczęta, żeby wprowadzić kosztowne zmiany planu. Jego ministrowie próbowali hamować zapał monarchy, ale bez skutku: „Przykro mi, że nużę Waszą Królewską Mość takimi błahostkami” — pisał z nadzieją sekretarz budowy, przesyłając królowi do aprobaty listę drobnych spraw, ale Filip nie dostrzegał aluzji. „Te sprawy mnie wcale nie nużą, przeciwnie, sprawiają mi wielką przyjemność!” — odpowiadał i sprawdzał każdy punkt. Król chciał mieć pewność, że postawił na swoim. Był też zdecydowany wykroić swój funt mięsa z każdego robotnika. W 1564 zaniepokoił się, że robotnicy w El Bosque stawiają się do pracy z półgodzinnym opóźnieniem, „ponieważ miejscowy zegar spóźnia się o pół godziny i ten czas idzie na marne. Zawieście nowy zegar i nastawcie go według zegara słonecznego w ogrodzie.” Król domagał się, żeby robotnicy byli na swoich stanowiskach punktualnie

o siódmej, niezależnie od pory roku — prócz okresu, kiedy sam był obecny, nie budził się bowiem przed ósmą. „Ponieważ śpię w komnacie z niebieskim łóżkiem — pouczał sekretarza budowy — dopilnuj, żeby do ósmej nie kuto młotem ani nie hałasowano.”

Kiedy indziej król gotów był wiele znieść, byle tylko jego budowle zostały szybko ukończone. Był zły i zawiedziony, jeśli prace trwały dłużej, niż oczekiwał, jak na przykład w 1565, gdy zajechał do El Bosque i stwierdził, że prace nie posunęły się dostatecznie, by mógł tam wygodnie zamieszkać. „Przybyłem tu tego popołudnia i zastałem roboty posunięte mniej, niż się spodziewałem i pragnąłem... Nie zdołałem powściągnąć gniewu i przysiągłem, że jeżeli nie zakończą prac w ciągu piętnastu dni, powrócę do Madrytu.” Następnie doprowadzili go do pasji szklarze. „Powtarzam, że nic nie jest zrobione... toteż jeśli nie skończą w tym tygodniu, będziemy musieli ich po prostu wyrzucić.” Ale szczególne ataki królewskiego gniewu zastrzeżone były dla architektów. Główny architekt w pierwszych latach, Juan Bautista de Toledo (1500—1567), który współpracował z Michałem Aniołem, raczej niechętnie odnosił się do architektonicznych uroszczeń Filipa i często krzyżował szpady ze swym monarchą. W 1565 padło na niego podejrzenie, że zmienił plany zaaprobowane przez króla, i Filip wybuchnął oburzeniem: „To nic niewarte... i wręcz zniewagą jest, że zamiast kończyć pracę, jak oczekiwałem i rozkazałem... nie wykonał nawet połowy.” Architektka nie wyprowadziły z równowagi ani zarzuty, że zmienił projekty, ani fakt, że nie dotrzymał terminu. „Budowle są jak rośliny — żalił się — rosną tylko, jeśli je się podlewa, a wodą, jakiej potrzebują, są pieniądze.” Króla to jakoś udobruchało. „Też mi piękna filozofia” — oświadczył, ale wydał zlecenie, by wszystkie osiągalne fundusze postawić do dyspozycji szefa robót. Filip skuteczniej podporządkował sobie późniejszych architektów. Byli to Juan de Herrera i Francisco de Mora (wuj królewskiego biografa Balthasara Porreño); ale w latach sześćdziesiątych uznał za konieczne przenosić się niestrudzenie z jednego terenu budowy na drugi, gdyż chciał mieć pewność, że wszystko ma pod swoją kontrolą. Podróże jego były tak regularne i wiadome z góry, że jeden z dworzan (niektórzy twierdzą, że był to nieposłuszny syn króla Don Carlos) ułożył książeczkę zatytułowaną *Wielkie i sławne podróże króla Filipa*, w której można było przeczytać: „Z Madrytu do Eskurialu, z Eskurialu do Pardo, z Pardo do Aranjuez, z Aranjuez do Madrytu, z Madrytu do Eskurialu, z...”

Nawet pobieżny rzut oka na rozkład podróży Filipa w ciągu tych lat świadczy, że żarcik zawierał wiele prawdy. Ale tak ścisły terminarz miał swoje uzasadnienie. Niezależnie od odmiennych uroków ogrodów przy każdym pałacu w różnych porach roku — wspaniałych polowań w Pardo jesienią, kwiatnych zapachów w Aranjuez wiosną — Filip II był urodzonym kolekcjonerem i w każdym pałacu umieścił część swoich „skarbów”. Pałac El Bosque chlubił się „przedstonkiem zwierciadlanym” i zbiorem cennych obrazów rozwieszonych tak, jak to ustalił król. Na szczycie „nowej wieży” pałacu madryckiego, zbudowanej według rysunku Filipa w stylu flamandzkim, znajdowała się galeria sztuki zawierająca wiele obrazów szczególnie mu miłych — Boscha, Brueghela, Tycjana i innych, z których większość wisi obecnie w muzeum Prado. W sumie było tam sto osiemdziesiąt jeden płócien, w Eskurialu dalsze dwieście pięćdziesiąt dzieł treści religijnej, dwieście dwadzieścia „obrazów flamandzkich” i portrety wielkich ludzi. W pałacu Pardo natomiast wisiła kolekcja czterdziestu pięciu portretów króla i jego krewnych pędzla Tycjana, Antonisa Mora, Sáncheza Coello.

Filip od dzieciństwa interesował się malarstwem, w późniejszych latach sam podobno wykonał parę szkiców i jakoby jeden co najmniej obraz naturalnej wielkości (*Święty Józef*, który do hiszpańskiej wojny domowej wisił w parafialnym kościele miasteczka Eskurial). Zrozumiałe więc jest, że miał jasne pojęcie, co w sztuce lubi i czego nie lubi. Lubił większość flamandzkich malarzy renesansowych, niezależnie od tego, czy podejmowali tematy religijne, czy świeckie. W 1574 roku miał w swoim posiadaniu trzydzieści trzy obrazy Hieronima Boscha. Natomiast niezbyt chyba cenił Włochów współczesnych Scorelowi, Patinirowi czy Rogierowi van der Weyden: jego „galeria sztuki” nie zawierała dzieł quattrocenta. Wśród siebie współczesnych wyróżniał Tycjana i zamówił u niego wiele prac, między innymi cykl ośmiu wielkich płócien znany pod nazwą *Poezja*, opartych na scenach z *Metamorfoz* Owidiusza; nie zachwycał się wcale aluzyjnym, mistycznym malarstwem El Greca. Filip przez cały okres swego panowania zatrudniał wielu artystów — urządził dla nich specjalną pracownię w budynku sąsiadującym z pałacem madryckim i połączonym z nim tajnym przejściem, przez które mógł każdej chwili udać się do malarzy i sprawdzić, nad czym pracują.

Poniżej galerii sztuki na szczycie „nowej wieży” w pałacu madryckim znajdowała się królewska biblioteka. Już w 1553 Filip miał na własność osiemset dwanaście tomów — wiele w rękopisach —

które wypełniały dwadzieścia trzy półki. W 1576 ich liczba wzrosła do czterech tysięcy pięciuset czterdziestu pięciu tomów, z czego dwa tysiące było manuskryptów, a jeszcze więcej znajdowało się w królewskiej bibliotece w Brukseli. W momencie śmierci Filipa jego biblioteka obejmowała czternaście tysięcy tomów, w tym tysiąc sto pięćdziesiąt rękopisów greckich, dziewięćdziesiąt cztery hebrajskie i około pięciuset arabskich. Był to największy prywatny księgozbiór w świecie zachodnim. Król jednak nie chciał na tym poprzestać. Wolał dać do swych książek dostęp uczonym przez przeobrażenie biblioteki Eskurialu w ośrodek naukowy. Tak więc, w nadziei, że przyczyni się to do gruntownych studiów, stworzył w 1575 roku w Eskurialu kolegium dla nauki sztuk wyzwolonych i teologii. Niestety zamiary te spełzły na niczym: mnisi nie interesowali się biblioteką po śmierci króla i innym także nie pozwalali w niej pracować. Ludzie mieli coraz bardziej za złe, że cenne książki i manuskrypty zostały „zagrzebane” w klasztorze, ale żale ich były bezskuteczne i w konsekwencji z wielu stron potępiano władcę, który doprowadził do takiego stanu rzeczy. Nie było to jednak sprawiedliwe. Filip w istocie zapewnił dostęp do książek uczonym; a zresztą były to przecież jego książki. Do końca swoich dni „lubił często spędzać na lekturze czas, jaki pozostawał mu po wszystkich licznych i ważnych zajęciach związanych ze sprawowaniem władzy”. Na pewno w swojej bibliotece czuł się swojsko. Niektóre książki zaopatrzył w komentarze, przytaczał cytaty z nich w listach i tak dobrze wiedział, co posiada, że w 1566, kiedy w zawierającej czterysta siedemdziesiąt trzy tomy przesyłce do Eskurialu brakowało jednej pozycji, król zdołał od razu zidentyfikować ją i opisać. W maju 1575, gdy w bibliotece Eskurialu było już z górą cztery tysiące książek, król potrafił, jak wytrawny przewodnik, oprowadzić rodzinę pokazując jej wszystkie „obrazy, arras i srebra, które tak jak i książki były wielkiej wartości... Nasz król sam mówił, co znajduje się w bibliotece, pouczając dzieci i tłumacząc królowej tak, by każdy mógł wszystko obejrzeć, powoli i jak należy.” Sam król podobno napisał w 1560 książkę *Porządek stworzeń*, o różnorodności natury, przypisywano mu też dwa sonety, oba dość kunsztowne. Nigdy nie poruszał tematów historycznych, choć bardzo lubił czytać tego typu dzieła. (Jego ojciec, przeciwnie, podyktował wspomnienia, a wnuk Filip IV przetłumaczył część *Dziejów Włoch* Guiccardiniego.)

Król Filip kolekcjonował nie tylko książki i obrazy. Fascynowała go także geografia. W sierpniu 1570 jego flamandzki malarz „Anto-

nio de las Viñas” (Antoon van den Wyngaerde) otrzymał zlecenie narysowania wszystkich ważniejszych miast Kastylii. Wyngaerde wprawdzie musiał przerwać pracę w 1572, gdyż obie ręce miał sparaliżowane (król przyznał mu szczodre wynagrodzenie inwalidzkie), powstała jednak pokaźna kolekcja widoków miast, które oprawiono i wystawiono w pałacu Pardo. W 1566 wydano rozkaz, by matematyk Pedro de Esquivel „z osobistych obserwacji opisał obecne położenie wszystkich miejscowości, rzek, strumieni i gór nawet najmniejszych” i „owo opisanie Hiszpanii ma być tak dokładne i pełne, tak szczegółowe i znakomite, jak życzy sobie Najjaśniejszy Pan, a mistrz Esquivel zdoła wykonać”. Esquivel zaprojektował specjalne przenośne instrumenty do pomiarów triangulacyjnych i osobiście poczynił wiele obserwacji; tak że mapy, zachowane do dziś w Eskurialu, były niesłychanie precyzyjne. Choć nigdy nie zostały opublikowane, na pewno rząd posługiwał się nimi, na przykład przy organizowaniu *Relaciones topográficas*. *Relaciones topográficas* były to rezultaty dwóch rozległych akcji ewidencyjnych w Nowej Kastylii w 1575 i 1578. Rozesłano drukowane kwestionariusze (w jednym było pięćdziesiąt siedem kwestii, w drugim czterdzieści pięć) do każdej gminy i uzyskane odpowiedzi spisano starannie w ośmiu obszernych rejestrach (które także do dziś zachowały się w Eskurialu), co dostarczyło bezcennych informacji o położeniu, zaludnieniu, gospodarce i historii około sześciuset osad. Prace te miały na celu dać królowi wiedzę o jego poddanych i stworzyć podstawy geografii historycznej w Hiszpanii (niestety nigdy nie zostały zakończone).

Kolekcjonerskie zapędy Filipa II nie znały granic. Miał ogromny zbiór ponad pięću tysięcy monet i medali — wszystkie w specjalnych gablotkach; był właścicielem klejnotów i dzieł sztuki ze srebra i złota; zebrał sto trzydzieści siedem astrolabiów i zegarów; posiadał instrumenty muzyczne, biżuterię, drogie kamienie i sto trzynaście posągów sławnych ludzi w brązie i marmurze; miał wreszcie okazały zbiór broni i zbroi, w części zgromadzonych już przez Karola V, które przeniósł z Valladolid do specjalnego budynku — zbrojowni pałacu królewskiego w Madrycie, gdzie pozostają do dzisiaj. W sumie prywatne kolekcje Filipa II warte były znacznie powyżej siedmiu milionów dukatów w 1598, a koszty wzniesionych przez niego budowli więcej niż dwukrotnie przekraczały tę kwotę (sam Eskurial kosztował pięć i pół miliona).

Król-kolekcjoner nie był jednak zwykłym dyletantem. Trawiła go prawdziwa i omal nieugaszona ciekawość. Kiedy zimą 1587 przy-

wiół ktoś z Niderlandów parę łyżew, król zorganizował pokaz jazdy na łyżwach i razem z dziećmi przyglądał się temu z ciepłej karety. Wezwał potem do siebie nowo przybyłego — był to Jehan Lhermite, w późniejszych latach pokojowiec króla i jego nieoficjalny kronikarz — i przez dłuższy czas oglądał łyżwy, ciekaw, jak są konstruowane.

W tym samym stopniu fascynowały króla nauki przyrodnicze, alchemia i magia. Kiedy w 1562 budowę pałacu w Pardo zahamował brak wody, Filip chętnie przychylił się do propozycji, żeby wezwać ródźdkarza, i sam poszedł zobaczyć młodego Maura przy pracy. Chłopak nie potrzebował ródźdki; po prostu „widział” pod ziemią wodę i ku zachwytowi Filipa znalazł źródło nieco więcej niż siedem metrów pod powierzchnią. Później króla zainteresowało doniesienie, że możliwe jest komunikowanie się z nieobecnymi za pomocą ich portretów. Kiedy indziej (zwłaszcza w okresach trudności finansowych) król gorliwie popierał próby robienia srebra i złota z innych pierwiastków. W 1567 wyznał, że nie ośmiela się pokładać zbyt wielkiej nadziei w tych eksperymentach: „Zaiste, chociaż nie dowierzam tym wszystkim rzeczom, do tej jednej odnoszę się nieco mniej sceptycznie; co prawda nie jest to źle być sceptykiem, gdyż mniej człowiekowi żal, jeśli mu się nie uda.” W tym wypadku sceptycyzm był usprawiedliwiony — nie udało się uzyskać złota z ołowiu i miedzi — ale lepiej powiodło się z wyrobem „esencji”. Filip założył w Eskurialu coś w rodzaju laboratorium, gdzie liczne kociołki, retorty i aparaty destylacyjne wytwarzały koncentrat wody różanej i inne perfumy, a także leki i narkotyki dla nadwornego aptekarza. W grudniu 1594 departament królewskiego aptekarza został zreorganizowany i przydzielono mu urzędowego „destylatora”, który miał doglądać „rozdziálu i przechowywania esencji, a także destylacji niezbędnych cieczy w porze, kiedy nadają się do tego róże i zioła”. W Aranjuez, Casa de Campo i w Eskurialu znajdowały się specjalne ogrody z ziołami leczniczymi, wszystkie założone pod osobistym nadzorem króla. W 1582 ogrody królewskie w Aranjuez produkowały sto osiemdziesiąt *arrobas* (około dwu tysięcy czterystu pięćdziesięciu kilogramów) płatków różanych, które w całości szły na potrzeby lecznicze.

Jedyną dziedziną wiedzy tajemnej, którą Filip jakoby rzeczywiście się nie interesował, była astrologia. Jego biograf Porreño twierdzi, że król lubił występować przeciw przesądom: w 1580 roku szczególną przyjemność sprawiło mu ogłoszenie horoskopu na rok 1579, ponieważ nie spełniła się ani jedna z jego przepowiedni; przy innej

okazji (podaje to także ksiądz Porreño) kazał w swojej obecności podrzeć strona po stronie księgę horoskopów na znak, że nie wierzy w astrologię. Nie mogła to być jednak cała prawda, gdyż wiadomo, że kazał sobie postawić pięć horoskopów i do dnia śmierci miał przy łóżku *prognosticon*, czyli przepowiednię zrobioną dla niego w 1550 przez niemieckiego maga Mateusza Haco. Może wywarła na nim wrażenie trafność niektórych wróżb: że ożeni się trzy lub cztery razy, że będzie miał siedmioro dzieci (jego żony urodziły mu ośmiorgo żywych dzieci) i tylko dwoje z nich osiągnie wiek dojrzały (tylko dwoje go przeżyło). Zainteresowanie Filipa tymi sprawami pokazuje jeden z fresków w bibliotece Eskurialu (w segmencie sufitu poświęconym astrologii), na którym gwiazdy na niebie znajdują się dokładnie w takim położeniu, w jakim były w momencie narodzin króla. Tak to zostało pomyślane, gdyż pierwotne szkice do fresków przetrwały i są na nich własnoręczne notatki naczelnego architekta i powiernika Filipa, Juana de Herrery.

Herrera był matematykiem i posiadał obszerny księgozbiór prac na temat astrologii i magii; może nawet był magiem czy czarodziejem, jak inny znakomity matematyk drugiej połowy szesnastego wieku, doktor John Dee, doradca zarówno cesarza Rudolfa II, jak królowej Elżbiety Angielskiej w sprawach związanych z wiedzą tajemną. Filip na pewno czasem postępował według rad kogoś, kto znał się na astrologii, gdyż kamienie węgielne głównego gmachu i kościoła w Eskurialu położono w dokładnie z góry ustalonych terminach, kiedy przychylny był układ planet. Wskazywano też na to, że cały plan Eskurialu przypomina wykonaną przez Herrerę rekonstrukcję przedchrześcijańskiej „magicznej” świątyni Salomona. Być może Filip ulegał także pod innymi względami wpływom astrologów. Niewykluczone na przykład, że lubił ubierać się na czarno, ponieważ kolor ten kojarzył się z Saturnem, do której to planety król czuł szczególnie pociąg; traktat o magii znany jako *Picatrix*, którego egzemplarz Filip posiadał, głosił, że czarny strój jest skutecznym sposobem ściągnięcia na tak przyrodzianego człowieka dobroczynnych wpływów Saturna. Są to może domysły fantastyczne (oczywiście nie można ich sprawdzić), ale w samej hipotezie nie ma nic śmiesznego. Jak zauważył René Taylor w swoim pasjonującym studium o Eskurialu jako świątyni „magicznej”: „Na pewno to, że król mógł się interesować astrologią i wiedzą tajemną, jest w zgodzie z jego skłonnościami do introspekcji. W tym okresie zresztą trudno byłoby znaleźć monarchę, który postępowałby inaczej.”

Filip II, jak potem jego prawnuk Ludwik XIV, był wielkim protektorem uczonych. Miał jednak bardziej ograniczone upodobania. Przede wszystkim nie był w gruncie rzeczy zwolennikiem teatru ludowego. Według Cervantesa zabronił aktorom występować na scenie w roli jakiegokolwiek władcy, a w 1598 w ogóle zakazał wystawiania sztuk w Madrycie. Za jego panowania nie udzielano subwencji dramaturgom, nie było teatru dworskiego (grywano tylko sztuki religijne), nie otaczano opieką aktorów. Poetom wiodło się nieco lepiej — Juan Rufo otrzymał pięćset dukatów na poczet kosztów publikacji jego *Austriady*, epickiego poematu o Habsburgach — ale w dziedzinie literatury szczodrość króla spływała przeważnie na pisarzy pracujących nad klasykami lub historią (jak Justus Lipsius lub Jerónimo Zurita, którzy dostawali stałą pensję), nad Biblią (jak Benito Arias Montano, którego król utrzymywał przez większą część życia, czy Christopher Plantin, któremu przyznano dziesięć tysięcy pięćset dukatów na poczet kosztów pięciojęzycznej ośmiotomowej Biblii Wielojęzycznej, wydanej przez niego w Antwerpii w 1572); lub też na autorów zajmujących się „tematami naukowymi”. Alonso de Santa Cruz (który pierwszy opisał odchylenia magnetyczne), Juan López de Velasco (który opisał zaćmienia księżyca z lat 1577—1578) i antwerpski kartograf Abraham Ortelius dostawali od króla regularne wynagrodzenie. W 1567 Juan Plaza z uniwersytetu w Walencji został mianowany profesorem botaniki, zlecono mu uprawianie ogrodu botanicznego i przez trzydzieści dni w roku zbieranie specjalnych okazów. Wkrótce potem Francisco Hernández, także botanik, pojechał do Indii, żeby badać tamtejszą faunę i florę. Zebrał tam na koszt króla ponad osiemset roślin nie znanych dotychczas w Europie. Zostały one starannie sprasowane i wysłane do Hiszpanii, gdzie ułożono je w osiemnastu oprawnych tomach razem z rysunkami i komentarzem. W 1582 biuro Rady Indii przekazało wszystkie tomy do Eskurialu i zaczęto rozważać możliwość wydrukowania rysunków. Zrobiono klisze, ale koszt druku obliczono na tysiąc pięćset dukatów. Nie podjęto więc dalszych prac i bezcenny zbiór spłonął w pożarze w 1671 roku. I w innych wypadkach król czasem uważał, że należy powiedzieć dość. Tak na przykład, kiedy w 1582 „kronikarz Indii”, Juan López de Velasco, poprosił o drugi zasiłek na koszt druku jednej z jego książek, król odmówił: „Możesz mu powiedzieć, że powinien się zadowolić tym, co dla niego dotychczas uczyniono.”

Z drugiej strony król często rozciągał swą hojność na skromnych

szkolarzy, żeby umożliwić im kontynuowanie pracy, zwłaszcza jeśli związana była z religią lub z matematyką. Może dlatego, że sam nie był zbyt biegły w rachunkach, Filip II ze szczególnym zapałem zachęcał innych do studiowania matematyki. W 1582 założył Akademię Matematyczną, po czym specjalnie powiększył pałac madrycki, żeby ją w nim pomieścić; ufundował też za własne pieniądze cztery katedry. Językiem wykładowym w Akademii był kastylijski (nie łacina jak na innych uniwersytetach) i wykładane przedmioty obejmowały obok matematyki architekturę, artylerię, hydraulikę, naukę o fortyfikacjach, geografię i nawigację. Wśród pierwszych profesorów uczelni znaleźli się Juan de Herrera, architekt Eskurialu, i Juan Bautista de Labaña, kartograf portugalski — ich wynagrodzenie wynosiło od dwustu do czterystu dukatów rocznie (robotnik rolny zarabiał osiemdziesiąt lub mniej). W 1588 Herrera za poparciem króla przedstawił Korteżom Kastylii projekt utworzenia w każdym dużym mieście akademii matematycznej. Niestety, większość miast w Korteżach odrzuciła wnioszek z powodu kosztów. Król był rozczarowany, ale na razie musiano rzecz odłożyć.

Więcej pociechy niż wszystkie te przyjemności i rozrywki dostarczała Filipowi II religia. Król traktował sprawę religii bardzo poważnie i dzisiejszy biograf Filipa musi pójść w jego ślady z jednym istotnym zastrzeżeniem: mężowie stanu w szesnastym stuleciu, podobnie jak ich odpowiedniki dzisiaj, przywykli posługiwać się religią jako płaszczykiem lub pretekstem poczynań politycznych. Tak więc gdy Filip II dwunastego sierpnia 1566 szczylił się wobec papieża, że „wolałbym raczej stracić wszystkie me włości i po stokroć życie, gdybym mógł żyć sto razy, niż dopuścić, by religia i służba boża poniosły najmniejszy uszczerbek, albowiem nie zamierzam ani pragnę władać kacerzami”, przesadzał, by przypodobać się Rzymowi. W istocie trzydziestego pierwszego lipca zapewnił w ograniczonym zakresie tolerancję kalwinom w Niderlandach i zrobił to ponownie w 1577. Jako głowa państwa uznawał nawet konieczność zawierania od czasu do czasu przymierzy z książętami niekatolickimi: przez wiele lat chronił Elżbietę Angielską przed groźbą złożenia z tronu przez papieża, a w latach 1566—1567 zdał się na wojska luterzańskie (z ich własnymi luterzańskimi kapelanami), by zgnieść kalwińskich buntowników w Niderlandach. Co najbardziej znamienne, w 1583 i po raz drugi w początkach 1584 nawiązał kontakt z Henrykiem Nawarskim, przywódcą francuskich hugenotów, i zaofiario-

wał mu subwencję, jeśli zgodzi się wypowiedzieć wojnę katolickiemu królowi Francji Henrykowi III.

Były to jednak wyjątki. Na ogół Filip Przewrotny był wiernym i pobożnym synem Kościoła katolickiego. W życiu prywatnym bez wątplenia cechowała go szczerza i głęboka wiara. Widome pomniki jego religijności — klasztory, pobożne darowizny, upiększanie miejsc świętych — to jeszcze nie wszystko. Skompletował obszerny księgozbiór dzieł religijnych i zapiski jego bibliotekarza świadczą, że poszczególne tomy były czytane. Pewnego wieczoru na przykład król zażądał konkordancji biblijnej, którą chciał czytać przed pójściem do łóżka. Z czterdziestu dwóch książek, jakie trzymał na półce przy łóżku, wszystkie prócz jednej były treści religijnej. Co dzień słuchał mszy, co najmniej raz w tygodniu kazania, spowiadał się i przystępował do komunii cztery razy w roku. Rekolekcje odbywał regularnie podczas postu, a także kiedy indziej w okresach ostrego napięcia psychicznego (na przykład tuż przed wydaniem rozkazu, by aresztowano Antonio Péreza, i zaraz po śmierci trzeciej żony, Elżbiety de Valois). Udział w nabożeństwach był dla niego przyjemnością, chociaż zawsze nalegał, by skrupulatnie przestrzegano jego bardzo zdecydowanych upodobań w sprawach obrządku: w Eskurialu mnisi na własnej skórze przekonali się, że jeśli nie przystroją ołtarza, jak należy, położą niewłaściwy obrus czy zbyt późno otworzą kościół, król nie omieszką wyrazić im swego niezadowolenia. Filip wiedział więcej o sprawach zakrystii niż zakrystianie — jak twierdził jeden z mnichów, być może z domieszką rozdrażnienia.

Naturalnie nie oznaczało to bynajmniej, że króla obchodziły wyłącznie pozory i wygląd zewnętrzny. Był głęboko świadomy swych obowiązków wobec Boga oraz potrzeby zapewnienia sobie i zachowania boskiej przychylności. Mnisi w Eskurialu zauważyli, że przy pewnych okazjach po policzkach króla spływają łzy, kiedy modli się lub jest pogrążony w medytacjach. W noc wigilijną 1566 król razem z mnichami uczestniczył w nabożeństwie na zakończenie roku kościelnego w na wpół wykończonym prezbiterium Eskurialu z gołą głową na przejmującym mrozie. W 1570, w dniu Bożego Ciała, król szedł znowu z gołą głową w skwarnym upale Kordowy, a gdy ktoś przestrzegł go przed niebezpieczeństwem udaru słonecznego, odpowiedział: „Dziś słońce nikomu nie zaszkodzi.”

Zwłaszcza ludzie głęboko religijni natychmiast poznawali się na pobożności Filipa II. Już w 1549 święty Ignacy Loyola, założyciel zakonu jezuitów, pisał o „tchnieniu dobra i świętości”, jakie ema-

nuje z młodego księcia. Prawie trzydzieści lat później inna hiszpańska święta, Teresa z Avila, zetknęła się z królem i także mówiła o jego głębokim uduchowieniu. Niewątpliwie król odkrył w świętej Teresie pokrewną duszę: jej „anielskie serce”, tak jak serce Filipa, „znajdowało pociechę w samotności”. Król chronił ją przed wszelkimi oskarżeniami o odstępstwa od wiary i po jej śmierci dopilnował, by wszystkie jej papiery i książki przejęła jego biblioteka w Eskuriale. Kilka jej prac do końca życia zachował przy łóżku.*

Pobudzony przykładem swych nabożnych rodziców (zwłaszcza czcigodnego ojca, który schronił się w klasztorze i tam umarł, jak Filip miał zamiar postąpić), król chyba nigdy nie zachwiał się w mocnej wierze. Wierzył naprawdę, że to, co czyni jako król, jest dziełem Boga. Zaraz po Bożym Narodzeniu 1577 jego wierny sekretarz Mateo Vázquez odbył pieszą pielgrzymkę do Barajas, piętnaście kilometrów od Madrytu, gdzie oczarował go spokój życia na wsi. Pomyślał nawet, że mógłby tam zamieszkać, gdyby król zgodził się bez niego obejść. Król odniósł się do tego ze zrozumieniem, lecz stanowczo:

Bardzo to wszystko dobre, aczkolwiek tyle ruchu od razu dla kogoś, kto zazwyczaj ma go niewiele, może okazać się szkodliwe. Aby twoje osiągnięcia nie poszły na marne, nie byłoby dla ciebie złą rzeczą wygospodarować sobie trochę czasu w pogodne dni na jakieś ćwiczenia: nie należy ich zaniedbywać, a potem robić wszystko naraz, jak to właśnie uczyniłeś. Na pewno życie na wsi jest korzystne dla zdrowia i o wiele bardziej wypoczynkowe; ale wierzę, że dla duszy można zdziałać w służbie bożej więcej tu [na dworze] niż tam.

Dla Filipa II, jak dla większości współczesnych mu Europejczyków, Bóg mieszał się codziennie w sposób oczywisty w sprawy świata. Chociaż usłysawszy o klęsce Wielkiej Armady stwierdził filozoficznie, „że w czynach Pana nie chodzi o utratę czy zdobycie sławy; nie należy po prostu o tym mówić”, w wielkich zwycięstwach król zawsze widział dowody łaski bożej. W 1583, po klęsce zadanej w dzień świętej Anny połączonym siłom angielsko-francuskim, atakującym wyspę Terceira na Azorach, sekretarz Vázquez pisał uszczęśliwiony do króla:

Troska, zapał i szczodrość, z jakimi Wasza Królewska Mość służy Panu naszemu, sprawiła, co widzimy, że i On o sprawy Waszej Królewskiej

* Zgodnie z tradycją groźna Teresa w najmniejszym stopniu nie była wobec króla onieśmiewiona. Na pierwszej audiencji zaczęła podobno tymi słowami: „Sire, myślisz sobie w duchu: — Oto stoł przede mną ta niespokojna, niesforna kobieta...” Potem ośmieliła się przypomnieć Filipowi o losie króla Saula, kiedy ten nie słucał boskich przykazań.

Mości dbać raczy: wiele zyskaliśmy i zachowaliśmy dzięki zwycięstwu pod Terceirą. Panować na morzu, jak Wasza Królewska Mość dobrze wie, jest rzeczą najwyższej wagi ze względu na Niderlandy; lecz jeszcze ważniejsza jest obietnica dalszych wspaniałych sukcesów, których możemy się spodziewać z ręki Boga w zamian za troskliwość, z jaką Wasza Królewska Mość broni honoru Boga i jego religii.

Po czym dodał w postscriptum:

Przyszło mi nawet na myśl, że to nieboszczka królowa Anna, nasza monarchini, na pewno uprosiła Boga o zwycięstwo [królowa zmarła w październiku 1580].

Filip podzielał to przekonanie. Zgadzał się, że święta Anna musiała być po stronie Hiszpanii, „lecz zawsze myślałem, że królowa ma także jakiś udział w tak pomyślnym obrocie losu. I najbardziej mnie cieszy, że to zwycięstwo zdaje się potwierdzać słusność twoich słów.” Byłoby wręcz niemożliwe udawać taką wiarę i nie miałyby sensu kłamać na użytek osobistego sekretarza. Filip najwyraźniej wierzył szczerze, że jego sprawa jest sprawą Boga, i z tego powodu obawiał się czasami, że jeśli lud hiszpański nie będzie żył po bożemu, jego boski protektor obrazi się i odwróci.

W 1578, a potem drugi raz w 1596 Filip nakazał przeprowadzić publiczne dochodzenie w sprawie grzechu i upomniął duchowieństwo swych królestw, aby wezwało trzodę swoją do poprawy obyczajów i do modłów o wybaczenie win (a także o wojenne zwycięstwa Hiszpanii). Król bardziej bezpośrednio zajmował się moralnością swoich ministrów: spowiednikowi królewskiemu polecono skarcić księcia de Feria za uprawianie hazardu; król sam zganił przewodniczącego jednej z Rad królewskich za pisanie listów miłosnych do żony któregoś z magnatów; nalegał też na ukaranie hrabiego Medellín za to, że w swej wiejskiej posiadłości żył w grzechu (choć robił to dyskretnie). Doradcy królewscy mieli być bez skazy zarówno wobec ludzi, jak wobec Boga.

Może właśnie ta jawna uczciwość skłaniała czasem Filipa do przekonania, że Bóg zawsze będzie po jego stronie. I to na pewno żarliwość religijna chwilami ośmielała go do zaniechania zwykłej mu ostrożności, zwłaszcza wobec Anglii. Nie tylko w 1588, ale także w 1571 Bóg, jak twierdził, objawił mu, że to Hiszpania ma przywrócić Anglię na łono wiary; nie zważał na żadne realne obiekcje przeciw inwazji, wysuwane kolejno przez księcia Albę i księcia Parmy — obaj wyznaczeni byli na przywódców sił inwazyjnych — ufnie ich

zapewniając, że Bóg się tym zajmie. „Tak gorąco pragnę dopełnić tego przedsięwzięcia — pisał do księcia Alby we wrześniu 1571 — tak w sercu swoim jestem do niego przywiązany i tak pewny, że nasz Zbawiciel bez wątpienia uczyni z tego własną sprawę, że nie mogę dać się odwieść od wprowadzenia go w życie.” Książę Parmy też został później poddany podobnemu obstrzałowi: nieposłuszeństwo, ba, nawet wątpliwości stawały się wręcz zdradą wobec Boga, tak samo jak zdradą wobec króla.

Jeżeli pobożność Filipa II zaprawiona była kroplą goryczy, to były nią jego stosunki z papieżem. Każdy niemal kolejny papież sprawiał królowi zawód. Zaraz na początku jego panowania Paweł IV wypowiedział mu wojnę, a pod sam koniec życia Filipa Klemens VIII pęparł jego nieprzyjaciół, Francuzów. Grzegorz XIII próbował zapobiec aneksji Portugalii w 1580; Sykstus V nie chciał wesprzeć inwazji Anglii w 1588. Największą urazę Filip żywił za zbyt skąpą pomoc, jakiej udzielało mu papieżstwo w walce o odzyskanie i przywrócenie Kościołowi katolickiemu Niderlandów. W 1581 otworzył serce przed swym zaufanym ministrem, kardynałem Granvelle:

Zapewniam cię, że papież wystawia mnie na ciężką próbę i wręcz nadużywa mojej cierpliwości, choć mam jej tak wiele... Jasne jest dla mnie, że gdyby Niderlandami rządził ktokolwiek inny, papież dokonałby cudów, byle tylko nie dopuścić, aby oderwały się od Kościoła, lecz ponieważ są to moje włości, myślę, że gotów jest pogodzić się z ich utratą, skoro tym samym i dla mnie będą stracone.

Było to bardzo trafne spostrzeżenie. Papieżstwo musiało brać pod uwagę polityczne konsekwencje swojej działalności, a Filip II był już teraz dość potężny, by pokusić się o dyktowanie kolegium kardynałów, kto ma zostać następnym papieżem (z powodzeniem zrobił to dwukrotnie w 1590). Posiadłości Filipa od południa i północy graniczyły z państwem papieskim; w 1527 armia jego ojca złupiła Rzym i wzięła papieża do niewoli; w 1556 własne wojska Filipa raz jeszcze najechały terytorium papieskie. Choć papieżem żywili wielki szacunek dla pobożności króla, musieli go powściągać z obawy przed jego potęgą.

Filip II jednak był w końcu i potężny, i pobożny. Chciał być sprawiedliwy we wszystkich swoich poczynaniach. Anegdoty przytoczone w biografiiach Porreñy i van der Hammena dotyczą w dużej mierze obaw króla, aby nikogo nie skrzywdzić. Po śmierci w le-

gendę przeszło jego umiłowanie prawości i uczciwości. Na przykład Pedro Calderón de la Barca z wejścia na scenę Filipa II jako najwyższego prawodawcy uczynił punkt kulminacyjny swej najpopularniejszej sztuki *Alkad z Zalamei* napisanej w latach trzydziestych siedemnastego wieku.

Poziom sprawiedliwości w Hiszpanii Filipa II był niewątpliwie wysoki. Wielu cudzoziemskich podróżników wspomina o rzetelności ludu i stwierdza, że można „zwędrować Hiszpanię od końca do końca z sakiewką w dłoni i nie zostać przez nikogo zaczepionym”. Choć procesy cywilne mogły się ciągnąć przez lata całe, przestępstwa kryminalne często rozpatrywano z przykładową szybkością. W wielu miastach wybudowano za Filipa II nowe więzienia, by pomieścić rosnącą liczbę zatrzymanych przestępców. W „więzieniu królewskim” w Sewilli, wzniesionym w latach 1563—1569, stałe przebywało od pięciuset do tysiąca więźniów, którzy gnieździli się w jednym z trzech obszernych przedsionków, podczas gdy czekali na rozprawę; „obraz piekła na ziemi” — pisał kronikarz, dodając co prawda, że zwykły obywatel chętnie tu wpadał, by przyjrzeć się widowisku.

Osobista rola Filipa II w codziennym funkcjonowaniu aparatu sprawiedliwości była minimalna. Dbał o dostateczną liczbę sędziów i o to, by stale kontrolował ich sąd najwyższy — Rada Kastylji. Od czasu do czasu przysyłał Radzie napomnienia, że sprawiedliwość należy wymierzać jawnie: „Choć ważne jest, by postępować słusznie — powiedział swoim ministrom w grudniu 1575 — jak wiecie, również bardzo istotny jest sposób, w jaki się postępuje.” Filip odnosił się do prawa z wielkim szacunkiem i niemal zawsze był zadowolony mogąc się na nie zdać; zwykły tok wymiaru sprawiedliwości pomijał jedynie, gdy korzystał z prawa łaski — przychylił się na przykład do prośby kobiety, która odbyła daleką podróż, aby ubłagać go o wypuszczenie na wolność syna; w Wielki Piątek 1579 ulaskawił wielu mężczyzn skazanych na śmierć, „ażeby nasz Pan i mnie wybaczył grzechy”. Co jeszcze bardziej znamienne, jadąc do Lizbony w 1580, żeby objąć swe nowe królestwo, we wszystkich miastach, przez które przejeżdżał, zwalniał wszystkich więźniów. Było to aż nieprzyzwoicie arbitralne wykorzystanie przywilejów królewskich, ale też i bardzo nietypowe.

Osobiście interweniował tylko w procesy dwojakiego rodzaju: jeśli w sprawę zamieszani byli jego ministrowie lub jeśli dotyczyła jego prywatnych posiadłości. Pierwszy typ spraw obejmował słynne

przypadki, jak stracenie barona Montigny w 1570 i sekretarza Juana de Escobedo w 1578, o których będzie mowa dalej; zatargi drugiego typu były o wiele liczniejsze i obejmowały różne sprawy, od kłusownictwa do zawilych procesów o młyny wodne koło królewskich ogrodów. Hrabia Cifuentes zbudował młyn na Tagu, w pobliżu Aranjuez, w roku 1558. Król uznał, że młyn obniża poziom wody potrzebnej dla jego ogrodów, i zażądał od hrabiego, by go zburzył. Hrabia odmówił, więc król w 1569 wniósł sprawę do miejscowego sądu w Toledo. W 1571 wygrał proces, ale Cifuentes odwołał się do sądu apelacyjnego w Valladolid. Krok ten wysoce rozdrażnił króla (którego ukochane ogrody nadal cierpiały), napisał przeto stanowczą notę nakazującą sądowi apelacyjnemu „rozważyć sprawę skrupulatnie i troskliwie, tak by można ją było załatwić jak najszybciej, gdyż jest to proces bezpośrednio nas dotyczący i naraża nasze królewskie włości i majątki”. Jeśli była to próba manipulowania normalnym tokiem wymiaru sprawiedliwości, to się nie powiodła, gdyż w 1579 sprawa była nadal nie rozstrzygnięta i król wysłał drugi list naglący do pośpiechu. Niepokój o swój stan posiadania po raz wtóry skłonił króla do interwencji w sądzie apelacyjnym w 1577. Otrzymał od leśników wiadomość, że sędziowie puścili wolno wielu kłusowników i ci znowu kradną królewską zwierzynę. Od sędziów zażądano surowszych wyroków. Był to stały refren Filipa jako ziemianina: więcej sankcji, ostrzejsze kary, więcej czujności i więcej leśników. Wobec każdego, kto opierał się aresztowaniu czy przeszkadzał urzędnikowi w sprawowaniu czynności służbowych, król był bezlitosny i zawsze domagał się najsroższych przewidzianych prawem wyroków.

Bezwzględność ta była wynikiem nie tylko umiłowania sprawiedliwości. Wywodziła się i z innych źródeł: król pragnął chronić schedę po ojcu, mieć pewność, że jego spadkobiercy korzystać będą z dobrodziejstw, jakich sam zaznał. Pragnienie to rozciągało się daleko poza sferę spraw prywatnych. W skromniejszym zakresie król żarliwie nakłaniał do sadzenia młodych drzew, gdziekolwiek było można, „tak by nasi następcy nie winili nas za to, że nie mają drzew, których nam teraz nie brak”. Poważniej rzecz biorąc, to stanowcze postanowienie zachowania i obrony uprawnień, władzy i przewagi, jakie odziedziczył, czyniły go nieugiętym i nieubłaganym, kiedy stawał wobec przeciwników politycznych i wobec politycznych roszczeń. Odziedziczył ogromną schedę i nie zamierzał dopuścić, by ktokolwiek — czy to książęcy sąsiad, czy niezadowolony poddany — kwestionował bądź lekceważył jego autorytet na jakimkolwiek skrawku jego ziem.

NIEŁATWE LATA, 1559—1567

Obrzędy, które nastąpiły po smutnej abdykacji Karola V w 1555, uczyniły Filipa II władcą najpotężniejszego imperium, jakie świat widział od czasu państwa mongolskiego: obejmowało ono całą Hiszpanię, połowę Włoch, Anglię, Niderlandy, Meksyk i Peru. Chociaż Anglię miał Filip ze śmiercią Marii Tudor (listopad 1558) utracić na zawsze, jego schedą pozostała imponująca. Liczba jego poddanych w Ameryce i Europie wynosiła chyba pięćdziesiąt milionów, a ich bogactwo było niezmierzone: od bogatych kupców-bankierów z Medina del Campo i Sewilli do kapitalistycznych kupców Antwerpii i Amsterdamu; od właścicieli kopalni srebra i wielkich rancz owczych Ameryki do uprawiających zboże magnatów sycylijskich i kastylijskich hodowców owiec. Różne części imperium połączone były mocnymi więzami politycznymi, gospodarczymi i kulturalnymi. Pierwszą więzią była dynastyczna wierność wobec monarchy, wspólna dla wszystkich państw, zarówno odziedziczonych, jak podbitych. Drugą z kolei stanowiły interesy handlowe, które łączyły Sewillę i Andaluzję z Ameryką; Bilbao i Starą Kastylię z Flandrią; Walencję i Murcję z Neapolem. I wreszcie swoista wymiana kulturalna wytwarzała intelektualne powinowactwo między Hiszpanią zwłaszcza a resztą imperium. Przez cały wiek szesnasty Ameryka znajdowała się w całkowitej zależności kulturalnej od Hiszpanii: wprawdzie w 1600 roku w Nowym Świecie było już sześć uniwersytetów, ale profesorowie przyjeżdżali z Hiszpanii; i wprawdzie w Ameryce pracowało około dwudziestu drukarni, ale wszystkie niemal drukowane książki napisane zostały w Hiszpanii. Także we Włoszech rozpowszechnił się szeroko hiszpański język i hiszpańska literatura. „Bóg stał się Hiszpanem” — mawiali szesnastowieczni

Włosi — i nawet w Niderlandach arystokraci i ludzie pióra pisali i czytali po hiszpańsku. Lecz ta spoistość i harmonia w mocarstwie Filipa II bynajmniej nie była całkowita. W latach osiemdziesiątych mądry stary minister Don Bernardino de Mendoza przyrównał monarchię hiszpańską do wielkiego zakonu religijnego, takiego jak franciszkanie czy dominikanie: ze względu na swoje rozmiary i rozproszenie geograficzne tak monarchia, jak i zakony stanowiły luźne federacje z „narodami” i „prowincjami”, którym w praktyce trzeba było przyznać w znacznym stopniu niezależność.

Wśród problemów nękających imperium Filipa były jednak i takie, z jakimi nie stykały się zazwyczaj wielkie zakony: trudności finansowe i niepokoje polityczne. Wojny Karola V były niesłychanie kosztowne, zwłaszcza w latach pięćdziesiątych, kiedy musiał walczyć jednocześnie na kilku frontach; toteż w roku 1555 we wszystkich państwach jego imperium narosły ogromne długi. Finansowi doradcy Filipa usilnie starali się zrównoważyć budżet, lecz niestety ich wysiłki zbiegły się z okresem katastrofy gospodarczej. Wojna zniszczyła rzemiosło i handel w niespotykanym dotychczas stopniu, a co więcej długotrwałe letnie niepogody (z powodziami i suszami na przemian) zrujnowały rolnictwo. Brakowało żywności; cena chleba wzrosła do ceny z okresu głodu; i w Europie szerzyła się śmiertelna zaraza, najpewniej grypa. Połączenie wysokich podatków i gwałtownie obniżającego się poziomu życia wytworzyło napiętą sytuację. W 1558 w Aragonii wybuchły rozruchy, niepokój panował także w Niderlandach, gdzie Stany Generalne prowincji odmówiły dostarczenia jakichkolwiek pieniędzy. Niemniej, w cudowny wręcz sposób, Filipowi udało się przewyciężyć wszystkie przeszkody i wystawić armię, z którą zdołał pokonać Francuzów (pod Saint-Quentin w 1557 i pod Gravelines w 1558) i zmusić ich do podpisania pokoju w Cateau-Cambrésis na granicy francusko-niderlandzkiej.

Pokój w Cateau-Cambrésis był dla Hiszpanii wielkim zwycięstwem. „Zaiste — pisał jeden z hiszpańskich negocjatorów — tymi rokowaniami kierował sam Bóg, ponieważ choć tak korzystnie dla nas przeprowadziliśmy tam sprawy, Francuzi wydają się tym zachwyceni.” Traktat podpisany w kwietniu 1559 okazał się opoką hiszpańskiej przewagi w zachodniej Europie na sto lat niemal i pozwolił Filipowi II występować w roli „żandarma Europy” przez większą część jego panowania.

Jednakże tę przewagę Hiszpania wraz ze swym królem zawdzięczała w dużej mierze przypadkowi. Pokój zawarty w Cateau-Cam-

brésis obowiązywał długo nie tylko dlatego, że Hiszpania ze swymi zasobami ziemi, ludzi, pieniędzy była silna, ale także dlatego, że Francja — jej główna rywalka — była słaba. Po przypadkowej śmierci energicznego króla Francji Henryka II podczas turnieju, jaki się odbył w Paryżu dla uczczenia zawartego pokoju, dziedzictwo po nim przypadło czterem młodym, wątłym synom, z których żaden nie był zdolny pogodzić skłóconych stronnictw religijnych i politycznych, co zagrażało podkopaniem władzy królewskiej. W ciągu 1559 wielki ród Gwizjuszy zyskał decydujący wpływ na rządy, podczas gdy rywalizujący z nim dom Burbonów sprzymierzył się z wojowniczą mniejszością kalwińską w Paryżu i na prowincji. W styczniu 1562, po zażartej walce, wyznawcy Kalwina skłonili króla do zapewnienia im umiarkowanej tolerancji, co zraziło Gwizjuszy, którzy oburzeni opuścili dwór. Już po kilku tygodniach wybuchły zamieszki religijne — Gwizjusze na czele katolików współzawodniczyli z Burbonami na czele protestantów o wpływ na władze zarówno lokalne, jak centralne. Walki ustały dopiero w 1598 roku, roku śmierci Filipa II: przez cały okres jego rządów sparaliżowana Francja dawała mu niespotykaną swobodę działania. Historii politycznej epoki Filipa II nie można zrozumieć bez ciągłego nawiązywania do zmian w wewnętrznej sytuacji Francji.

Hiszpania Filipa II posiadała też i inne atuty w stosunkach międzynarodowych. Jednym z nich była „oś Madryt—Wiedeń”, układ ścisłych powiązań rodzinnych łączących potomków Karola V z potomkami jego brata Ferdynanda I (który był następcą Karola jako Cesarz Rzymski i panował w latach 1558—1564). Siostra Filipa, Maria, poślubiła syna Ferdynanda, późniejszego cesarza Maksymiliana II (1564—1576), a czwartą żoną Filipa była jedna z ich córek, Anna. Bracia Anny spędzali dużo czasu na dworze Filipa i król sprecyzował jasno w testamencie, że w razie jego bezpotomnej śmierci dziedziczyć po nim ma jeden z austriackich siostrzeńców (zresztą dzieci, które go przeżyły, zarówno Filip III, jak i Izabela, poślubiły w 1599 austriackich Habsburgów). Wprawdzie ani Maksymilian, ani jego syn i następcą Rudolf II (1576—1612) nie byli szczególnie gorliwi w popieraniu polityki Filipa II, zwłaszcza wobec Niderlandów, ale w każdym razie nigdy nie przeciwstawiali jej się czynnie ani nie przeszkadzali. Hiszpania mogła liczyć, jeśli nie na faktyczną pomoc, to przynajmniej na życzliwą neutralność cesarza i jego krewnych. W zamian za to Filip i jego następcy prawie zawsze gotowi byli dostarczyć ludzi i pieniędzy dla obrony za-

grożonych habsburskich prowincji, jak Styria, Karyntia i Węgry.

Na innych władcach Hiszpanie mogli bardziej polegać. We Włoszech mieli stałych sprzymierzeńców w republice Genui i księstwie Sabaudii, co dawało niezbędne ogniwo umożliwiające przerzucanie ludzi i pieniędzy z Hiszpanii do Lombardii, z Lombardii wzdłuż „drogi hiszpańskiej”, która prowadziła od Mediolanu przez Alpy do Franche-Comté, także posiadłości Filipa, a stamtąd do Niderlandów. Dalej na północ droga była dostępna dzięki przychylności księcia Lotaryngii, katolickich kantonów Szwajcarii i katolickiego domu Gwizjuszy, którzy na przyległych do drogi hiszpańskiej obszarach Francji sprawowali niepodzielną władzę. Natomiast francuscy protestanci byli nieubłaganymi przeciwnikami Filipa i gdzie się dało, popierali wrogów Hiszpanii: bandyci katalońscy, Moryskowie w Walencji* i protestanci w Niderlandach zawsze mogli liczyć na pomoc hugenotów (jak nazywano francuskich wyznawców Kalwina). Hugenoci usiłowali także wpłynąć na słaby dwór Walezjuszy, by współdziałał z dysydenckimi poddanymi Filipa II i sprzymierzył się z jego nieprzyjaciółmi za granicą. W latach 1570—1574 król francuski wypłacił Holendrom znaczne zasiłki, a ambasador Francji na dworze ottomańskim czynił wszystko, co mógł, by doprowadzić do zawarcia formalnego układu między Francją, Holendrami i sułtanem tureckim.

Turcy byli faktycznie głównymi wrogami Filipa przez dwa pierwsze dziesięciolecia jego panowania i przysparzali mu największej kłopotu. Wojna rozpoczęta w 1551 wlokła się leniwie, aż wreszcie w 1560 Filip, głównie za namową Kawalerów Maltańskich, przedsięwziął wyprawę dla odzyskania Trypolisu, utraconego przez Kawalerów przed dziewięcioma laty. Wyprawa okazała się katastrofalna. Turcy zdobyli dwadzieścia siedem galer i wzięli do niewoli dziesięć tysięcy ludzi. A w 1562 roku, kiedy właśnie zdołano wyrównać straty, potworna nawałnica zniszczyła na morzu jeszcze dwadzieścia pięć galer. Była to poważna porażka. Bez galer i doświadczonych żołnierzy Filip nie mógł zapewnić bezpieczeństwa swym posiadłościom śródziemnomorskim. W 1563 Turcy napadli na wysuniętą placówkę hiszpańską w Oranie, a w 1565 oblegli Malte: w obu wypadkach z wielką trudnością udało się ich odeprzeć. Tak więc pro-

* Moryskowie byli to mieszkańcy Hiszpanii pochodzenia arabskiego, którzy przyjęli, w każdym razie na pozór, religię chrześcijańską, kiedy w późniejszym średniowieczu państwa Maurów zostały z powrotem zdobyte przez chrześcijan.

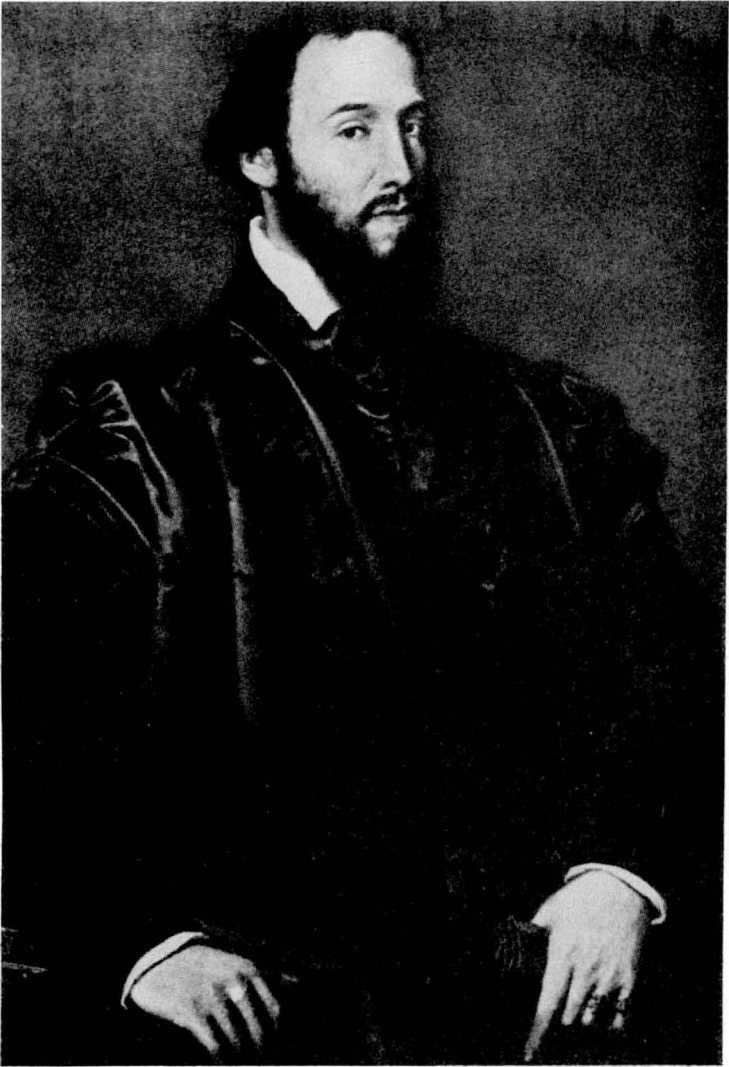
blem obrony Włoch i Hiszpanii śródziemnomorskiej był dla Filipa w latach sześćdziesiątych ważniejszy niż wszystkie inne. Na domiar złego w czasie, kiedy zagrożenie tureckie było u szczytu, wybuchł niebezpieczny kryzys na drugim krańcu jego imperium, w zamocznych i ważnych strategicznie Niderlandach.

Niepokoje w Niderlandach, których punktem kulminacyjnym było powstanie holenderskie, wywodziły się z różnych źródeł. Jednym z tych źródeł było coraz głębsze przenikanie na tereny niderlandzkie myśli protestanckiej — luteranizmu i anabaptyzmu, ale przede wszystkim kalwinizmu — za panowania Karola V. Przez pewien czas władza zdawała się zdolna do nieustępliwości i stałe prześladowania ograniczały liczbę innowierców. Ale w latach pięćdziesiątych stanowisko metropolii w sprawie religii przestało się pokrywać z dążeniami miejscowych urzędników. Prześladowania osłabły, a w niektórych prowincjach w ogóle ustały: żaden heretyk nie został od roku 1553 skazany na śmierć w Holandii i bardzo nielicznych stracono we Fryzji i Geldrii. Od mniej więcej 1560 oporna postawa władz lokalnych uzyskała pewne poparcie arystokratycznych członków władz centralnych.

Ważne jest, by zdać sobie sprawę, że polityka korony napotykała na sprzeciw zarówno w metropolii, jak i w prowincjach, głównie z powodów politycznych, a nie religijnych. Niderlandzkie posiadłości Filipa nie tworzyły jednorodnego organizmu z długim okresem wspólnej historii. Przeciwnie, wiele obszarów znalazło się pod rządami Habsburgów dopiero niedawno — zdobył je lub kupił Karol V — i formalne zjednoczenie poszczególnych prowincji nastąpiło dopiero w 1548. Niewiele więc było jednomyślności w sprawie roli i uprawnień władz centralnych w tym nowym państwie. Jednakże prawie wszyscy mieszkańcy Niderlandów zgodnie uznawali dwie zasady polityki: prowincje mają zachować decydujący głos w sprawach miejscowych, a problemy ogólnej wagi mają być rozstrzygane, a w każdym razie omawiane, z przedstawicielami warstwy tradycyjnie rządzącej w Niderlandach. Posunięcia rządu w kwestiach religijnych złamały obie te zasady. Kolidowały z autonomią prowincji, gdyż inkwizycja domagała się, by heretyków stawiano przed sądem poza ich miejscem zamieszkania; decyzje były podejmowane potajemnie w Hiszpanii i narzucane politycznej elicie w Brukseli.



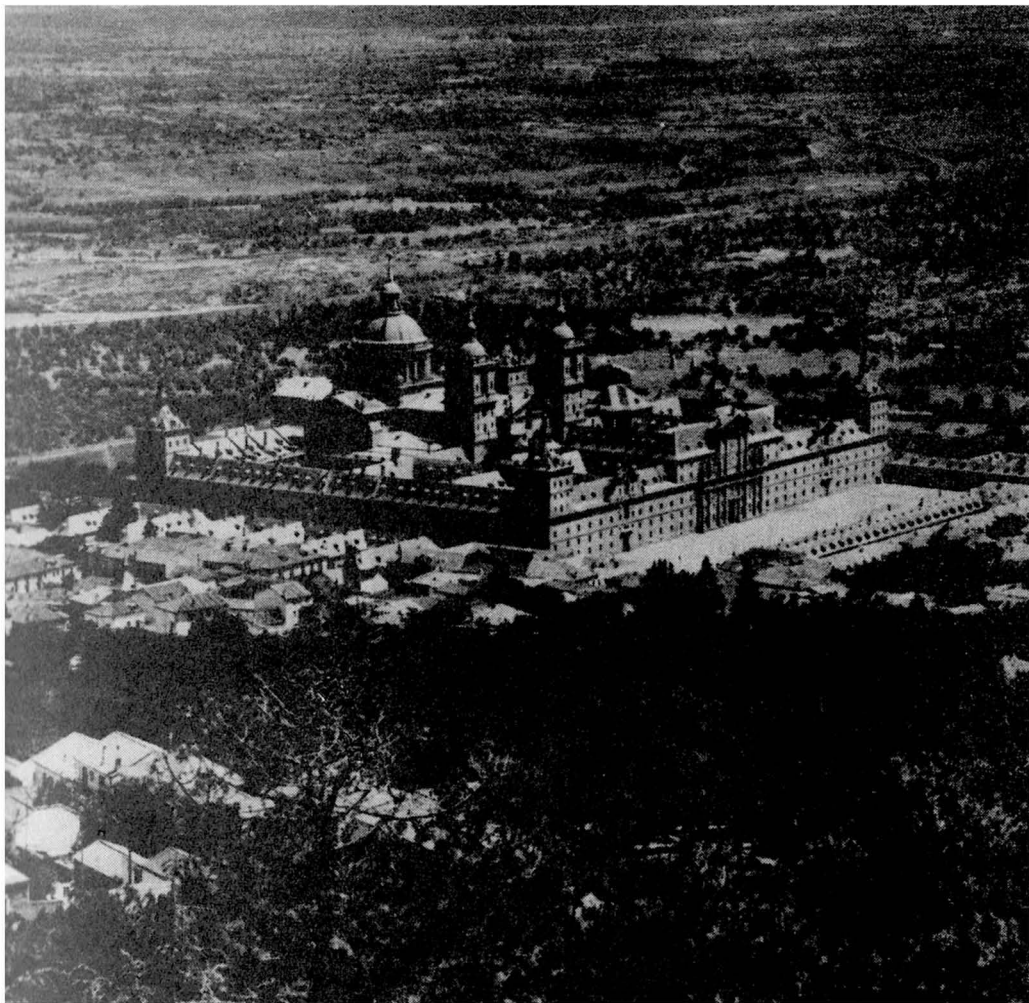
22. Filip II



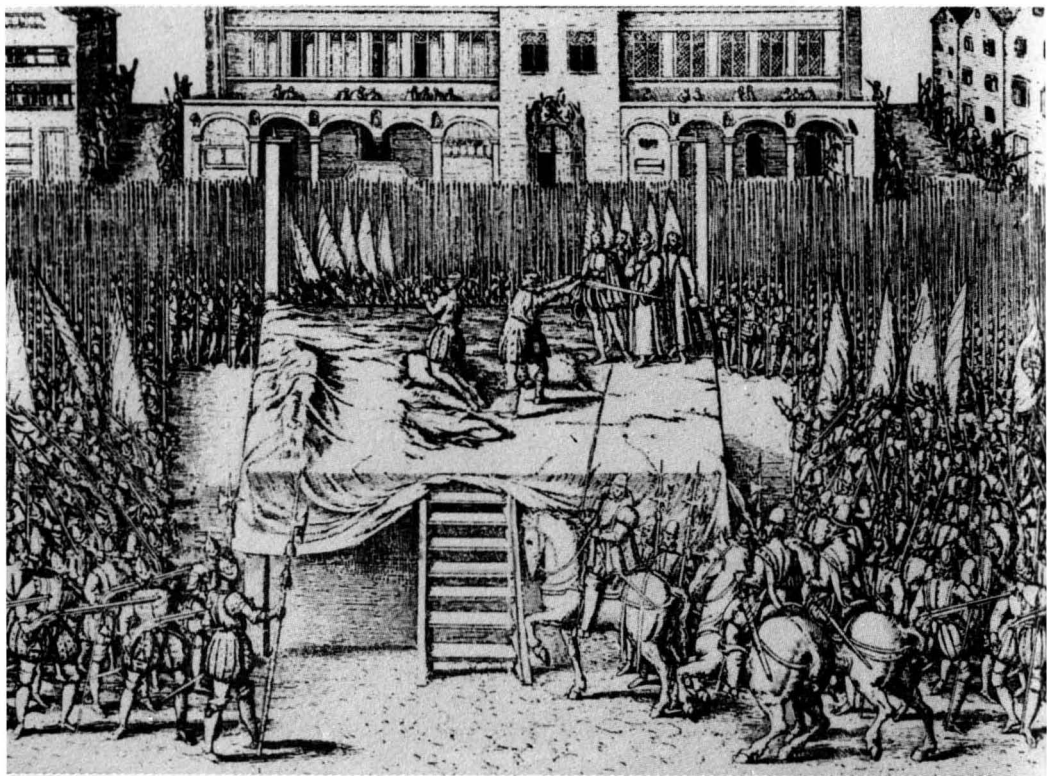
23. Antoine Perrenot de Granvelle



24. Antonio Pérez



25. Klasztor Św. Wawrzyńca w Eskurialu



26. Egzekucja Egmonta i Horna w Brukseli w roku 1568

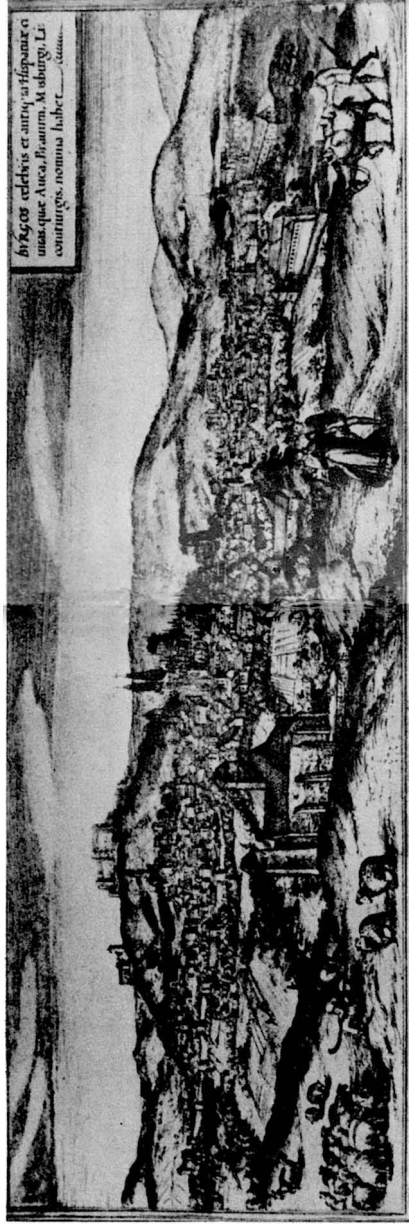


27. Wilhelm Orański

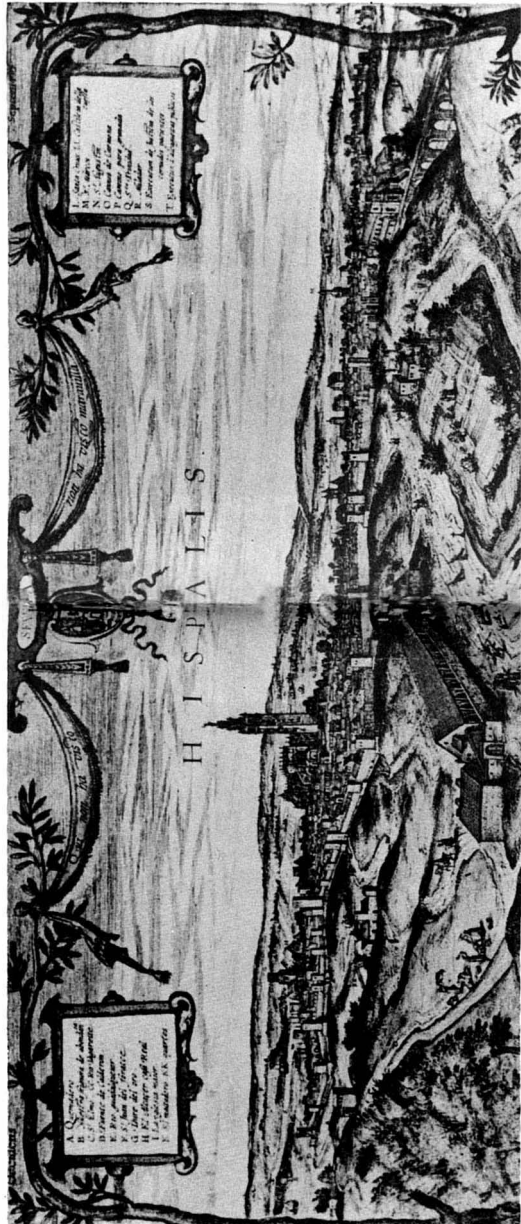


GUILLAUME PREMIER PRINCE D'ORANGE

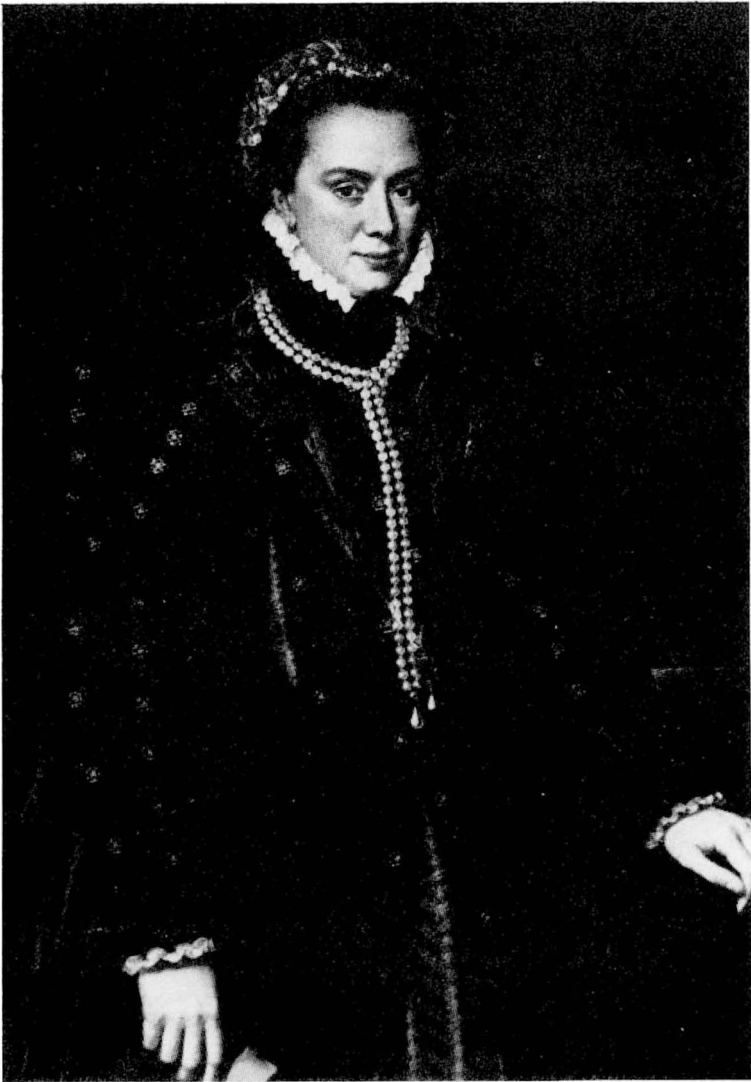
*Deus in caelis in terris in mariis
omnibusque locis in seculum regnabit.
Et in fine saeculi in fine saeculi
omnibusque locis in seculum regnabit.*



28. Widok Burgos



29. Widok Sewilli



30. Małgorzata Parmeńska



31. „Furia Hiszpańska”, czyli zdobywanie Amberes we Flandrii w roku 1576



32. Inkwizycja, palenie na stosie

Złożyło się tak, że polityczni przywódcy Niderlandów, przeważnie arystokraci, jak Lamoral, hrabia Egmont, i Wilhelm, książę orański, byli już zrażeni innymi aspektami stylu rządów Filipa. Nie konsultowano się z nimi na temat wielu doniosłych zagadnień, nie tylko stosunku do innowierców, lecz kwestia religijna stała się tą właśnie, którą zdecydowali się podnieść, gdyż jasne dla nich było, że sprawi Filipowi najwięcej kłopotów. Odmowa współpracy w zwalczaniu herezji zaniepokoi króla i tym samym — według ich przewidywań — skłoni go do ustępstw w innych konfliktach. W tym okresie wśród szlacheckich przywódców Niderlandów nie było protestantów; chcieli oni tylko posłużyć się problemem innowierców jako dźwignią, która podważy niechęć króla do przyznania im korzyści politycznych. Przede wszystkim chcieli zdobyć daleko większy wpływ na kształt polityki i pragnęli, by Filip wydelegował paru spośród ich arystokratycznych popleczników do niderlandzkiej rady stanu, w której sami zasiadali. W końcu 1564 współtowarzysze wysłali hrabiego Egmonta do Hiszpanii, gdzie miał przekonać króla, żeby zatwierdził bardziej umiarkowaną politykę w stosunku do heretyków, dał więcej władzy radzie stanu i powołał do niej więcej możnowładców. Egmont przybył na dwór, by negocjować ze swym władcą, w lutym 1565.

Istotne jest zrozumienie powodów fiaska misji Egmonta oraz udziału w tym króla: przede wszystkim, ponieważ konieczność pertraktacji z hrabią była dla Filipa pierwszym prawdziwym sprawdzianem jego zręczności politycznej; po drugie, gdyż niepowodzenie w Niderlandach jest największą plamą na jego reputacji męża stanu — a początek temu dały rozmowy z Egmontem.

Misja Egmonta postawiła króla przed niesłychanie trudnym dylematem. Zanim hrabia się pojawił, Filip mógł lekceważyć problem Niderlandów. Mógł udawać, że naruszenie jego autorytetu nie jest poważne i że łatwo można mu zaradzić. Ale z przybyciem Egmonta na dwór sytuacja się zmieniła. Teraz już król nie mógł ukrywać faktu, że grono jego poddanych ośmiela się wchodzić w układy z monarchą. Co więcej, głównym punktem spornym była polityka religijna, jaką należało prowadzić w Niderlandach, a na to król miał poglądy nieustępliwe: stanowczo był zdania, że nie może być ona przedmiotem układów. Problem polegał na tym, że Egmontowi, skoro już odbył całą drogę do Hiszpanii, nie można było powiedzieć prawdy bez osłonek. „Jeśli z miejsca mu odmówimy — zapisał w pewnym momencie Filip — nigdy go się nie pozbędziemy.”

Król usilnie się starał, żeby Egmont możliwie najdłużej czuł się dobrze na dworze. Dopiero po upływie sześciu tygodni zdobył się na spotkanie z hrabią. Do tej chwili jego nastroje oscylowały między zakłopotaniem — „mam tak dużo na głowie, że nawet nie wiem, co mówię i robię” — a gniewem — „myślę, że należałoby wejrzeć w motywy tych ludzi, zarówno tutaj, jak i w Niderlandach, którzy namówili na to Egmonta”. Ale czas naglił. Sytuacja nad Morzem Śródziemnym szybko się pogarszała: w połowie marca nadeszły na dwór wiadomości, że duża flota turecka szykuje się do ataku na jakieś skupisko chrześcijańskie (w końcu okazało się, że chodzi o Malte). Teraz należało już za wszelką cenę pozbyć się w jakiś sposób Egmonta. W końcu marca król uznał, że najlepiej będzie zablokować — udać, że się przychyła do życzeń hrabiego, ale nie poczynić żadnych konkretnych ustępstw. Zawiadomił swego sekretarza: „Napisałem brulion odpowiedzi w taki sposób, żeby Egmont nie zdołał zmusić mnie do decyzji... Możesz z tego wnosić, że jest moim zamiarem ani nie spełnić żądań hrabiego, ani go nie rozczarować, bo wówczas zdręczy nas na śmierć i nigdy z nim nie skończymy.” Król proponował, by powiedzieć Egmontowi, że nic nie może postanowić w sprawach polityki — zakresu władzy i składu niderlandzkiej rady stanu — dopóki nie naradzi się ze swoją regentką Maigorzată z Parmy. W kwestii religijnej król gotów był powołać komitet ekspertów, który rozważy najlepsze metody karania heretyków. Było to ważne ustępstwo i król zadał sobie wiele trudu, by określić dokładnie funkcje i skład nowej instytucji. Miał to być — jak powiedział sekretarzowi — mały komitet, chociaż Egmont prosił o duży, gdyż król w żaden sposób nie chce dopuścić, aby miał możliwość przekształcić się w forum, na którym protestanci sami przedstawialiby swoje racje, jak to zdarzyło się przed czterema laty na kolokwium w Poissy we Francji. Przeciwnie, król nie życzył sobie żadnych dyskusji na temat tolerancji czy zmiany praw przeciwko herezji: „W żadnym wypadku nie chcę, by zaniechano kar, pragnę tylko poddać badaniom metody [kar]. I chociaż sądzę, że Egmontowi zależy na złagodzeniu kar, nie chcę, żeby to było rozważane czy interpretowane w ten sposób. Dyskutować można jedynie nad metodami.” Na zakończenie król stwierdzał: „Wszystko poza tym wydaje mi się znakomite: oby Bóg sprawił, żeby zadowolilo to Egmonta i żeby stąd wyjechał.” Ale było już późno i król zaczął się martwić, że popełnił błąd, dodał więc jeszcze z charakterystyczną dla siebie skromnością: „Jeżeli coś wyda ci się tutaj

nierozsądne, możesz to poprawić. Jest pierwsza rano i słaniam się z senności.”

Na następnym etapie trzeba było zwieść Egmonta, aby uwierzył, że w zasadzie jego propozycje zostały przyjęte. Zdecydowano, że najłatwiej będzie zamydlić mu oczy podczas osobistego posłuchania u króla. Audiencję wyznaczono zatem na czwartego kwietnia. Filip najpierw oznajmił, że musi dać wiernemu wasalowi dowody osobistej przychylności: potwierdził tytuł własności Egmonta do Ninove i Enghien, dwóch miast w Brabancji, i zezwolił mu przyjąć odszkodowanie ofiarowane przez Flandrię. Wyniosło to w sumie około pięćdziesięciu tysięcy dukatów. Kiedy hrabia rozczulił się niespodziewaną darowizną, król przeszedł do sprawy. Jego słowa — starannie zapisane przez sekretarza Gonzalo Péreza — uprzytamniały Egmontowi konieczność wyłącznego praktykowania religii katolickiej, lecz każały wiele się spodziewać po komitecie ekspertów. Szósteego kwietnia hrabia ruszył do Brukseli jako „najszcześniejszy człowiek świata”, gdyż spełniły się jego najbardziej fantastyczne marzenia o osobistym bogactwie i sukcesach politycznych. Króla natomiast wyczerpał ten wyczyn. Nienawidził tego rodzaju osobistych spotkań i publicznych występów. „Jestem zapracowany — oświadczył sekretarzowi — i znękany brakiem snu, bo muszę przecież noce spędzać przeważnie na wertowaniu papierów, których w ciągu dnia nie zdążę przejrzeć z powodu innych zajęć. I zabieram się właśnie do twoich papierów teraz, to znaczy po północy.” Cztery dni po wyjeździe Egmonta król dał za wygraną: miał dosyć. Zlecił wszystkim swoim doradcom i ambasadorom pozostać w Madrycie i sam wyruszył, by spędzić pewien czas z królową w El Bosque, wiejskim pałacu koło Segowii. Filip przypuszczał, że zyskał sobie cenną chwilę wytchnienia, i zamierzał ją jak najlepiej wykorzystać. Nie z jego winy nie wynikło z tego nic dobrego.

Egmont wrócił do Brukseli w końcu kwietnia i natychmiast zdał radzie stanu sprawę ze swego pobytu na dworze. Co prawda nie przywiózł stanowczej decyzji na piśmie, ale zapewnił członków rady, że król wyraził ustną zgodę na złagodzenie praw przeciw herezji i na przekazanie radzie stanu władzy zwierzchniej. W każdym razie, ciągnął Egmont, „zaprzątnięty wojną z Turkami, którzy mają podobno zaatakować Malte, Najjaśniejszy Pan nie widzi możliwości przyjazdu do Niderlandów w tym roku”. (Malta istotnie była oblężona od osiemnastego maja do siódmego września.) Rada, ośmielona tymi wiadomościami, uznała, że wolno jej postąpić według własnego

uznania bez obawy interwencji z Madrytu: zwołano „komitet ekspertów” i poinstruowano go, że ma znaleźć sposoby „złagodzenia” praw przeciw herezji (właśnie tego Filip nie chciał). Przywódcy niderlandzcy wiedzieli, że król nie może ich powstrzymać, dopóki nie zabezpieczy Malty: „Turcy naciskają na nas mocno tego roku — napisał jeden z nich w kwietniu — co, jak myślę, oznacza, że król nie przybędzie do Niderlandów.” Niemniej jednak niebawem mieli się przekonać, że król nie aprobejuje ich postępowania. W połowie czerwca nadszedł do Brukseli pakiet listów od Filipa z datą trzynastego maja. Ich treść ujawniła, że Egmont całkiem fałszywie przedstawił życzenia króla, zwłaszcza w zakresie kar dla heretyków. Jeden z listów odrzucał apelacje sześciu skruszonych anabaptystów skazanych na śmierć: król obstawał przy tym, żeby zginęli na stosie, co świadczyło, że nie zamierza wprowadzić zmian do praw o herezji. Egmont został całkowicie skompromitowany. Wystawiono go na pośmiewisko. Panowie z rady stanu znowu przestali współpracować z regentką, a pokaźne grono pomniejszej szlachty odbyło w lipcu i sierpniu szereg nieoficjalnych zebrań w Spa koło Leodium, by omówić działania, jakie należy podjąć, jeśli król kategorycznie odmówi złagodzenia praw przeciw herezji.

Król nie przewidział ani nie chciał chaosu wywołanego jawną sprzecznością między wrażeniem, jakie wyniósł Egmont z rozmowy z nim czwartego kwietnia, a tonem listów z trzynastego maja. Nie spodziewał się, że hrabia aż tak opacznie przekaze jego poglądy, na pewno też nie leżało w jego intencjach przyspieszenie kryzysu władzy w Niderlandach w czasie, kiedy wszystkie siły miał zajęte odsieczą dla Malty. Notatki dla Gonzalo Péreza zdradzały jego zdumienie tym, co się wydarzyło, i niepokój, jak ma teraz postąpić. Wy tłumaczenie jednak było proste: listów z trzynastego maja nie przygotował Gonzalo Pérez, ale piszący po francusku sekretarz Filipa, Charles de Tisnacq. Tisnacq był bezlitosnym biczem na kacerzy. Sądził i skazał na śmierć jednego z wybitnych współpracowników Jana Kalwina w 1544 i zorganizował potem akcję represyjną, która odniosła w dużej mierze sukces. Był miły królowi za swą nieugiętą wierność wobec Kościoła (choć nie do tego stopnia, by monarcha wtajemniczał go w ważne decyzje swej polityki: „Z depesz, jakie wczoraj nadeszły z Niderlandów, przesyłam te, które nie dotyczą Tisnacqa” - - oto uwaga typowa dla postawy króla). Nieszczęsny sekretarz był więc nieświadomy, że Egmonta wprowadzono w pole. Kiedy Tisnacq trzynastego maja kreślił odpo-

wiedzi na zaległe listy z Niderlandów, postępował normalnie: zgodnie z prawem. Anabaptystów palono na stosie, a więc krótki, formalny list tej treści został przedstawiony królowi do akceptacji. Filip zapewne nie zorientował się, jakie znaczenie miał jego podpis.

Niemniej wsadzono już kij w mrowisko i w lipcu Małgorzata Parmeńska napisała do króla żądając, by zajął jasne stanowisko: „Wydaje się, że listy Waszej Królewskiej Mości [z trzynastego maja] w pewnych punktach przeczą relacjom hrabiego Egmonta o tym, co na różne tematy usłyszał z własnych ust Waszej Królewskiej Mości.” Przysłała także zalecenia komitetu ekspertów, którzy stanowczo wypowiadali się za złagodzeniem części kar dla innowierców, i prosiła króla o wydanie decyzji. Przesyłka od Małgorzaty dotarła na dwór w początkach sierpnia, ale król odpisał dopiero w dwa miesiące później. Tak długa zwłoka nie wynikała z niepewności, jaka polityka jest słuszna. Przeciwnie, przez cały rok 1565 król postępował konsekwentnie: nie życzył sobie żadnych zmian w sprawach religii i już trzeciego września Gonzalo Pérez przygotował brulion listu z surową odpowiedzią dla Małgorzaty, a także całkowicie odrzucającego propozycje teologów. Lecz król nie był jeszcze gotowy do formalnego podpisania się pod tak bezkompromisowym oświadczeniem i próbował odwlec ostateczne rozstrzygnięcie. Najpierw zażądał, by sprawę przedyskutowali dwaj prawnicy z Rady Kastylii, wyspecjalizowani w kwestiach kościelnych. Potem oznajmił, że jest zbyt chory, by cokolwiek załatwiać — miał jakoby „straszne bóle głowy” — i nie rozmawiał na temat Niderlandów ani z Pérezem, ani z nikim innym do trzydziestego września.

Te poważne opóźnienia tylko częściowo były skutkiem złego stanu królewskiego zdrowia. „Bóle głowy” stanowiły po prostu wygodną wymówkę: tak jak w innych krytycznych momentach, kiedy król kładł się do łóżka, wygląda na to, że i teraz udawał chorobę, aby odwlec fatalną godzinę decyzji. Jak przenikliwie zauważył jeden z dworzan: „Ileż król otrzymuje nieprzyjemne i złe wiadomości, nagle zaczyna czuć się niedobrze i cierpi na biegunkę zupełnie jak owca czy królik.” Jesienią 1565 chorować było przezorniej: król nie śmiał ustanowić praw dla Niderlandów, dopóki nie był pewien, że Malta jest bezpieczna; a długo oczekiwane nowiny dotarły na dwór dopiero dwudziestego czwartego września. Filip mógł już teraz głośno i jasno określić swoje stanowisko. W karach na hereetyków nie znajdą żadne zmiany; kacerze nadal będą paleni na sto-

sie; inkwizycja ma dalej prowadzić swoją działalność. Listy — było ich sześć — zawierające te postanowienia zostały przygotowane w brulionie czwartego października i po jeszcze paru ostrych nawrotach bólu głowy król dopilnował ich ostatecznych wersji, pod którymi złożył podpisy siedemnastego i dwudziestego października.

Znalazły się tam co prawda osobiste łaski dla co znaczniejszej szlachty, lecz w sumie październikowe listy króla — zazwyczaj nazywane „listami z lasów Segowii”, ponieważ Filip podpisał je w swym wiejskim domu w El Bosque (las) pod Segowią — były policzkiem wymierzonym przede wszystkim Egmontowi, ale i innym dygnitarzom niderlandzkim, którzy jednogłośnie opowiedzieli się za zmianami w politycznych i religijnych instytucjach powstałych w 1559 roku. Na dworze zdawano sobie sprawę, że decyzje nie spotkają się z dobrym przyjęciem — „niektórych to zaskoczy” napisał lakonicznie jeden z dworskich ministrów do swego kolegi w Brukseli — ale nikt w Hiszpanii nie mógł przewidzieć dramatycznej reakcji, jaką natychmiast wywołała.

W początkach grudnia to samo grono szlachty, które zbierało się latem w Spa, postanowiło przygotować petycję wzywającą do zniesienia inkwizycji i złagodzenia praw przeciw innowiercom. Rozesłano sześć egzemplarzy tego dokumentu, znanego jako „Kompromis szlachty”, i ostatecznie zebrano około czterystu podpisów — od dziesięciu procent całej arystokracji niderlandzkiej. Możliwość nie podpisali „Kompromisu”, ale udzielili mu milczącego poparcia odmawiając wykonania rozkazów królewskich: Wilhelm Orański złożył wszystkie swoje urzędy w styczniu 1566, a inni zagrozili tym samym. Stawili się na dworze dopiero wówczas, gdy inicjatorzy „Kompromisu” postanowili przekazać petycję do rąk własnych Małgorzacie Parmeńskiej w Brukseli piątego kwietnia. W wyznaczonym dniu trzystu konfederatów w pełnym uzbrojeniu zajęli do pałacu Małgorzaty i przedstawiło jej swoje żądania. Nikt nawet palcem nie kiwnął, żeby ich powstrzymać, i Małgorzata, opuszczona przez wszystkich, wyzuta z autorytetu, musiała spełnić ich wymagania. Zleciła inkwizytorom wstrzymać działalność, a urzędnikom zaprzestać stosowania praw przeciw herezji do dalszych rozkazów.

„Heretycy” nie tracili czasu. Wszędzie „zaczęli nastawiać uszu”, jak określił to pewien katolik, na nowe odgłosy dochodzące z Brukseli. Uchodźcy protestancy napływali z powrotem z Francji, Anglii, Niemiec i Genewy, gotowi i skłonni głosić „prawdziwą wiarę” nieświadomym masom. Dzięki zarządzeniom Małgorzaty nie byli prze-

śladowani przez urzędników i nabożeństwa kalwińskie na wolnym powietrzu zaczęły niebawem przyciągać niezliczone tłumy — po sześć, siedem tysięcy ludzi w każdą niedzielę i święto. Ciepłe letnie wieczory przy braku represji i powszechnym bezrobociu dostarczyły sposobności; siatka kościołów kalwińskich na wygnaniu dostarczyła przywódców, żeby z niej skorzystać.

Lenin pisał o dziewiętnastym wieku: „Polityka zaczyna się tam, gdzie są masy; nie tysiące, ale miliony ludzi. Wtedy zaczyna się poważna polityka.” W szesnastym stuleciu tłumy były tysięczne, nie milionowe, i zgromadzeń na skalę kalwińskich „nabożeństw otwartych” latem 1566 żaden rząd u progu epoki nowożytnej nie był w stanie opanować. Przez kilka miesięcy inicjatywa należała do pospólstwa w jakiejś mierze kierowanego przez kaznodziejów, do czasu kiedy dziesiątego sierpnia niewielka grupa protestantów, z których połowę stanowili wygnańcy niedawno jeszcze przebywający w Anglii, przystąpiła do niszczenia obrazów w kościołach zachodniej Flandrii. W ciągu dwóch tygodni „furia obrazoburcza” rozprzestrzeniła się na większą część południowych Niderlandów, a po miesiącu we wszystkich prawie prowincjach liczne kościoły uległy dewastacji. Krążyły przeraźliwe wieści, że połowa mieszkańców przeszła na protestantyzm i że dwieście tysięcy ludzi chwyciło za broń przeciw władzy królewskiej. Teraz przywódcy kalwińscy, popierani przez znaczną liczbę możnej szlachty, zażądali pełnej tolerancji religijnej. Małgorzata, której świat walił się na głowę, nie była w stanie odmówić i dwudziestego trzeciego sierpnia przyznała całkowitą tolerancję wszystkim istniejącym wówczas gminom protestanckim.

Każdy etap upadku władzy królewskiej w Niderlandach siostra króla opisywała w coraz ostrzejszych, coraz bardziej rozpaczliwych i alarmujących listach, ale tak jak w 1565 Filipowi najważniejsze wydawało się zyskanie na czasie, aż będzie mógł wysłać wojska. Tak więc trzydziestego pierwszego lipca podpisał list, który pozwalał na zawieszenie praw przeciw herezji (choć natychmiast oficjalnie stwierdził wobec nadwornego notariusza, że ustępstwo to zostało na nim wymuszone siłą i wobec tego nie może, jego zdaniem, być wiążące), a jednocześnie podpisał rozkaz upoważniający Małgorzatę Parmeńską do zwerbowania trzynastu tysięcy żołnierzy w Niemczech (i wysłał jej listy kredytowe wartości trzystu tysięcy dukatów, żeby mogła zapłacić żołd).

Filip uznał, że czas już siłą narzucić własną wolę Niderlandom.

Ogólna sytuacja Hiszpanii poprawiła się od 1565 roku. Przede wszystkim było więcej pieniędzy: we wrześniu przyплыnęła z Ameryki do Sewilli flotylla, przywożąc królowi srebro w kruszcu wartości półtora miliona dukatów. Także na Morzu Śródziemnym napięcie zelżało. W 1566 flota sułtańska nie zaatakowała Tunisu czy Korsyki, lecz wplynęła na Adriatyk; we wrześniu umarł zwycięski sułtan Sulejman I, co przyspieszyło rewoltę i bunty wojskowe w różnych częściach jego imperium. Zagrożenie tureckie zmalało, więc już i to sprawiło, że problem niderlandzki stał się w jakiś sposób łatwiejszy do rozwiązania. Wreszcie sam fakt, że opozycja w Niderlandach była teraz jawna i powiązana z kalwinizmem, także uprościł kwestię wyboru taktyki, jaką stosować miał Filip. Żaden szesnastowieczny monarcha nie mógłby tolerować wyzwania, jakie jego władzy rzucił „Kompromis szlachty” czy „furia obrazoburcza”, i na zebraniach hiszpańskiej Rady Stanu w październiku 1566 wszyscy doradcy królewscy zgadzali się, że trzeba będzie użyć siły, by przywrócić autorytet rządu. Dyskusja dotyczyła jedynie tego, ile trzeba będzie wystawić wojska i kiedy przystąpić do represji. Wprawdzie niektórzy doradcy chcieli, żeby król ruszył do Niderlandów we własnej osobie na czele armii, uznano jednak, że za duże jest niebezpieczeństwo zamachu na jego życie lub nieszcześliwego wypadku. Wydano natomiast rozkazy, żeby powołać sześćdziesiąt tysięcy piechoty i dwanaście tysięcy jazdy; najwyższe dowództwo nowej armii otrzymał książę Alba.

Na nieszczęście dla Filipa i księcia za późno już było, żeby przetrzymać wszystkie wojska do Niderlandów, zanim śnieg zasypie przejszcia alpejskie. Wyprawę musiano więc odłożyć do wiosny 1567, a król wszczął przygotowania do swojej własnej podróży drogą morską na następną jesień. W Niderlandach tymczasem powstańcy próbowali ściągnąć posiłki z Francji i Niemiec, ale bezskutecznie, i w marcu 1567 wojska rządowe zdołały rozbić główne siły rebeliantów pod Oosterweel. W rezultacie zmusiło to do poddania się wszystkim zbuntowane miasta. W maju było już jasne, że nie trzeba będzie powoływać pod broń przewidzianych siedemdziesięciu dwóch tysięcy, i wobec tego zapadło postanowienie, że Alba poprowadzi tylko dziesięć tysięcy hiszpańskich weteranów z Włoch. Książę pożegnał króla w kwietniu, a do Brukseli przybył ze swym wojskiem w sierpniu. Niemal od razu przystąpił do rozprawy z dysydentami: dziewiętego września kazał zaaresztować Egmonta i wielu innych działaczy opozycyjnych; utworzył też nowy trybunał sądowy, Radę

Zaburzeń (zwaną krwawym trybunałem), która miała sędzić wszystkie sprawy dotyczące podejrzeń o bunt lub herezję. W pierwszych dniach Wielkiego Postu 1568 w całych Niderlandach zaaresztowano jednego dnia mnóstwo ludzi oskarżonych o udział w rebelii. Była to akcja na wielką skalę, ale niewystarczająca: liczni przywódcy opozycji — przede wszystkim księżę orański — schronili się w Niemczech, gdzie nie mogli ich dosięgnąć nawet długie ręce Alby. Alba obawiał się (słusznie, jak się miało okazać), że uchodźcy knują nowe powstanie przy obcej pomocy. Napisał do króla z ostrzeżeniem, żeby nie opuszczał Hiszpanii, dopóki wszyscy jego wrogowie nie zginą lub nie zostaną pokonani.

Po wyjeździe Alby król nie zachowywał się beczynn timer. Pod Santander zgromadziła się duża flota; utkano dla niej specjalne bandery okrętowe i załadowano zapasy; królewska gwardia stała w gotowości. Przetrząsnięto archiwa Simancas w poszukiwaniu wszelkich papierów państwowych, które warto by było zabrać do Flandrii, i przyszykowano patenty mianujące królową (Elżbietę de Valois) regentką podczas nieobecności króla. Prawie dwieście tysięcy dukatów wydano na przygotowania do drogi. Jednakże pod koniec września 1567, kiedy nadeszły listy Alby odradzające królowi podróż, odwołano całą wyprawę. W rezultacie król nigdy nie pojechał do Niderlandów.

Chociaż można się spierać, że wszystkie te zabiegi były pozorne i Filip wcale nie zamierzał odbyć podróży, wiele dowodów (niezależnie od tak szeroko zakrojonych i drobiazgowych przygotowań) świadczy, że zdecydowanie chciał odwiedzić Niderlandy w 1567. Po pierwsze, było to oczywiście rozwiązanie problemu niderlandzkiego, na które wszyscy się zgadzali. Po drugie, należało do jego obowiązków, a król bez wątplenia był niesłychanie obowiązkowy. Po trzecie, można się powołać na inne jego podróże, kiedy wymagała tego sytuacja: do Andaluzji w 1570, do Portugalii w 1580, do królestw Aragonii w 1585, do Starej Kastylii i znowu do Aragonii w 1592, kiedy król ledwie już chodził. Przesłanki, że Filip wcale nie zamierzał się udać do Niderlandów, są znacznie mniej przekonujące. Co prawda oświadczył tak w rozmowie z ambasadorem francuskim, śmiejąc się, że każdemu powinny wydać się podejrzane aż tak ostentacyjne przygotowania, wyraźnie mające zwieść obserwatorów. Ale król bardzo lubił udawać mądrego po faktie i bardzo lubił zwodzić ambasadorów, zwłaszcza ambasadora francuskiego: nie należy bez zastanowienia polegać na tym, co mu

opowiadał. Jedyny ważki argument, że nie miał zamiaru wybrać się w podróż, wynika z osobistych tragedii, które dotknęły króla w 1568 i uniemożliwiły mu opuszczenie Hiszpanii niezależnie od jego chęci. Ale żadnego z tych nieszczęść nie dało się przewidzieć we wrześniu 1567, a tym bardziej w maju. Nie mogły one wpłynąć na królewską decyzję pozostania w Hiszpanii. Zaniechanie podróży do Niderlandów w tym momencie było kardynalnym błędem, za który Filip miał drogo zapłacić; lecz nie byłoby słuszne winić go za to. Prawdziwymi winowajcami byli jego jedyny syn Don Carlos i trzecia żona Elżbieta de Valois.

ŻYCIE RODZINNE — I ŚMIERĆ

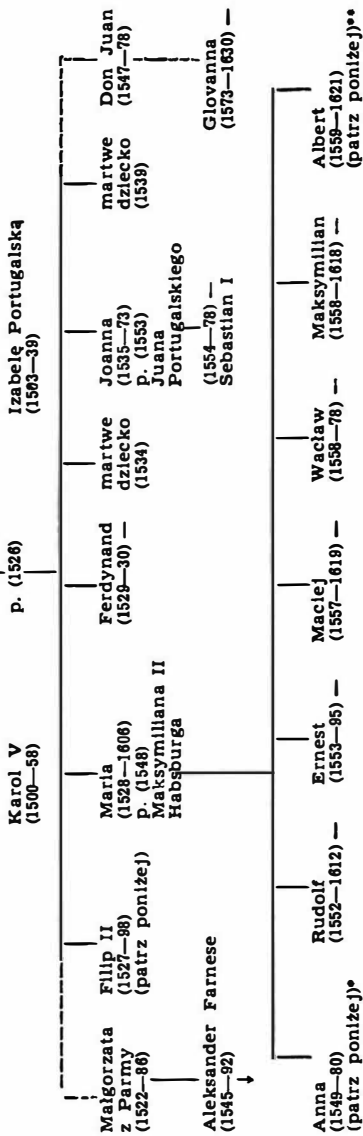
Wszystkie dzieci Karola V miały w sobie jakiś dziwny chłód. Żadne z nich nie okazywało tej wylewnej, lecz także i czulej miłości, jaka w sposób oczywisty łączyła cesarza z siostrami, zwłaszcza z Marią Węgierską, niewątpliwie najzdolniejszą z rodzeństwa. Filip II na pewno doznawał od czasu do czasu silnych wzruszeń, ale rzadko były one długotrwałe. Tak na przykład, kiedy jego siostra Maria, towarzyszka lat dziecinnych, wróciła z Niemiec w 1582, po trzydziestoletniej nieobecności, Filip wpadł w wielkie podniecenie. Według jego własnej relacji z pierwszego spotkania, gdy oba powozy znalazły się w zasięgu wzroku, brat i siostra wysiedli pośpiesznie, pobiegli naprzeciw siebie i na oczach wszystkich dworzan trzymali się długo w objęciach. Było to wzruszające odnalezienie się, ale niebawem życie na dworze okazało się dla Marii puste i przygnębiające, toteż wstąpiła do klasztoru. Filip rzadko ją odwiedzał. Ich młodszą siostrą Joanna także wybrała samotność klasztoru, rozstawszy się z jedynym synem, Sebastianem Portugalskim, kiedy miał zaledwie trzy miesiące, by go już nigdy nie zobaczyć. Umarła tam w 1573. Wprawdzie w 1559 rozeszły się na dworze pogłoski, że Joanna jest kochanką swego duchowego doradcy Franciszka Borgii (później kanonizowanego), ale niemal na pewno można to uznać za fałsz: Joanna, tak jak jej brat, znana była z chłodnego stosunku do ludzi. Tak samo jak król wolała samotność. Filip, jego żona i jego siostra, nawet mieszkając pod wspólnym dachem, jadali zazwyczaj osobno, osobno spacerowali po ogrodzie i osobno jeździli na polowania. „Największą przyjemność — pisał wnikliwie o Filipie ambasador wenecki — sprawia mu przebywanie sam na sam ze sobą.”

DOM HABSBURGÓW W SZESNASTYM STULECIU

Habsburgowie miewali przeważnie albo dużo potomstwa, albo wcale. Z pletnaściorga dzieci Marii i Maksymiliana II (z powodu braku miejsca tylko siedmioro figuruje na poniższej tablicy) jedynie Anna miała dzieci. A spośród innych wnuków Karola V zaledwie dwoje, oprócz Anny, miało potomków: Catalina i Filip III. Pozostali albo wstapili w związki małżeńskie zbyt późno, żeby mieć dzieci, albo też w ogóle nie zawarli małżeństw.

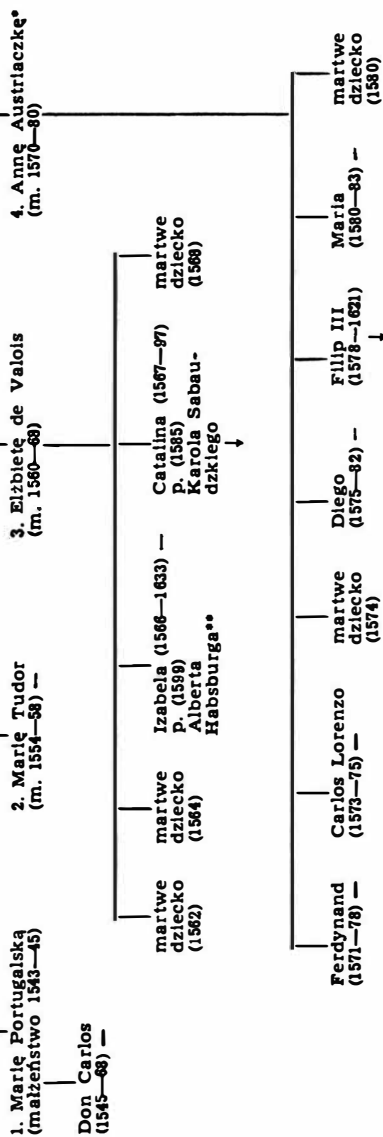
Na poniższych tablicach krótka kreska pod imieniem oznacza bezdzietność; strzałka skierowana w dół — potomstwo; przerywana linia — dziecko nieślubne.

RODZINA KAROLA V



RODZINA FILIPA II

Filip II
(1527—88)
P.



Wszystko wskazuje na to, że wbrew insynuacjom niektórych cudzoziemskich ambasadorów, łasych na skandaliczne plotki, Filip II po prostu nie interesował się kobietami — ani dla ich towarzystwa, ani dla ich uroków seksualnych. Jeśli w ogóle odczuwał mocniej żądę, to najpewniej umiał ją powściągnąć, podobnie jak inne emocje. Chociaż czterokrotnie żonaty, nigdy chyba nie czuł się swobodnie w obecności kobiet. Jego pierwsza żona, Maria Portugalska, umarła po niespełna dwóch latach małżeństwa (1543—1545); i już w parę miesięcy po ślubie zarówno ojciec Filipa, jak jego teściowie czynili mu wyrzuty za chłód okazywany młodej żonie. Ze związku tego urodziło się tylko jedno dziecko — Don Carlos, którego przyjście na świat w lipcu 1545 spowodowało śmierć matki. Druga żona Filipa, Maria Tudor, w ogóle nie zaszła w ciążę i czuła się zanedbywana przez męża — nie bez słuszności, gdyż Filip spędził z nią zaledwie piętnaście miesięcy w czasie ich czteroletniego małżeństwa (1554—1558). Stosunki z trzecią i czwartą żoną, Elżbietą de Valois (1560—1568) i Anną Austriaczką (1570—1580), były znacznie lepsze i z Anną w każdym razie prowadził prawdziwe życie rodzinne; lecz nawet wówczas można było czasem dostrzec ów dziwny chłód. Opowiadano, że we wczesnych latach małżeństwa Elżbieta leżała w nocy nie śpiąc w próżnej nadziei na odwiedziny męża. Kiedy indziej znów przychodził jakoby do jej komnaty bardzo późno, kiedy już zasnęła, wobec czego wycofywał się w cnotliwym poczuciu tak łatwo spełnionego obowiązku. Podobnie przedstawiała się sprawa z Anną Austriaczką. Pożycie ich trwało cztery miesiące, kiedy dobrze poinformowany urzędnik dworski napisał: „Bóg trzyma ich w dłoni i Bóg da, że wkrótce ujrzymy upragniony owoc [mianowicie syna i dziedzica]. Sypiają razem co noc i dzięki Bogu i królowej nie ma śladu tych rzeczy, które ich dzieliły... Nie wiem, czy żyją z sobą często, czy nie, jako że żadne z nich dużo nie mówi.” Autor listu kończy zagadkową aluzją do „pewnych spraw, o których słyszałem [o parze królewskiej] i mógłbym ci opowiedzieć, gdyby można to było wyłożyć na papierze”. Wszystko jedno, jakie to były sprawy, w każdym razie nie trwały długo. Po mniej więcej roku stosunki ułożyły się bardziej konwencjonalnie, król odwiedzał żonę w jej sypialni w stałych porach. Jak gdyby Filip nazbyt serio stosował się do rady udzielonej mu za młodu przez ojca: dopełniwszy małżeństwa „nie wracaj do żony zbyt szybko ani zbyt często; a jeśli już wrócisz, to na krótko”. Małżeństwa królewskie, jak widać, służyły płodzeniu potomstwa, a nie przyjemności.

Tę tak bardzo niefreudowską interpretację potwierdza historia stosunków małżeńskich Filipa z Elżbietą de Valois, o których przypadkiem wiemy bardzo dużo. Młoda królowa, młodsza prawie o dwadzieścia lat od męża, przybyła do Hiszpanii w 1560 jeszcze jako dziecko. Dojrzałość płciową osiągnęła dopiero w sierpniu 1561, w wieku piętnastu lat, i zaczęła sypiać regularnie z mężem na początku następnego roku. W czerwcu 1562 wydawało się, że Elżbieta jest brzemienna, i para królewska czciła to codziennymi polowaniami w El Bosque pod Segowią. Nadzieja okazała się jednak złudna i dalej nie było żadnych znamion ciąży, kiedy Filip w sierpniu 1563 zostawił żonę udając się na półroczną wizytę do swoich królestw Aragonii. Katarzyna Medycejska, regentka Francji i matka Elżbiety, która coraz niecierpliwiej czekała na pierwszego wnuka, nieoficjalnie zleciła swemu ambasadorowi, by zgłosił się na audiencję i przypomniał Filipowi o „pragnieniu, jakie żywimy, ażeby zobaczyć dzieci”, a także wyraził nadzieję, że Filip postara się „uzasadnić naszą opinię o nim jako o dobrym mężu”. Król nie zdołał się tym razem opanować. Wybuchnął śmiechem i poprosił ambasadora, by zapewnił jego teściową, która tak dobrze odgrywa tradycyjną rolę, że „dołoży wszelkich starań, aby sprostać reputacji, jaką zyskał we Francji”. Filip dotrzymał słowa. Po powrocie do Kastylii w maju 1564 zabrał żonę do Aranjuez i tam oboje z Elżbietą spędzili drugi miesiąc miodowy urządzając sobie pikniki tylko we dwójce w ustronnych ogrodach. Królowa nie miała czasu pisać listów do rodziny, ponieważ niemal cały czas spędzała z królem. Oświadczyła ambasadorowi Francji, że jego miłość ją uszczęśliwia. W lipcu Elżbieta była bezspornie brzemienna i król zarządził publiczne uroczystości w Madrycie: całe miasto było oświetlone i przed pałacem tłumy gromadziły się na jej cześć. Niestety wynikły komplikacje. Od piątego sierpnia królowa leżała w łóżku; dziewiątego sierpnia miała poważny krwotok z nosa i natychmiast otoczyli ją lekarze nadworni. Serie środków przeczyszczających, lewatyw i puszczania krwi szybko osłabiły młodą królową i spowodowały poronienie. Ocaliła ją interwencja lekarza włoskiego, dopiero kiedy jego hiszpańscy koledzy, widząc ją niemą i w stanie śpiączki, odstąpili od jej łóża. W końcu września czuła się dobrze, chociaż jej zdrowie było nadal delikatne, a na ciele miała blizny po nacięciach i ściszcach, jakie jej zastosowano.

Przez cały okres choroby Filip pozostawał u boku żony. Ani razu, jak się zdaje, nie opuścił pałacu i wiele godzin dziennie rano i wie-

czorem spędzał przy jej łożu. Kiedy wyzdrowiała, pojechał za jej pozwoleniem na parę dni jesiennych pod wznoszące się mury Eskurialu, ale w listopadzie wracał pytając w listach lekarzy, czy już wolno mu z nią spać. W tym samym miesiącu, zapewniwszy ambasadora francuskiego, że zmarcił się chorobą Elżbiety i że ogromnie go cieszy jej powrót do sił, spytał, czy jej matka Katarzyna chorowała podczas pierwszej ciąży. Ambasador odrzekł, że Katarzyna nigdy nie miała żadnych ciążowych kłopotów, i król uspokojony oznajmił, że w przyszłości jego żona robić będzie wszystko, co w tej sprawie zaleci jej matka. Katarzyna musiała jeszcze trochę poczekać na pierwszego wnuka, niewątpliwie wskutek okresu bezpłodności, jaki u kobiet zazwyczaj następuje po poważnej chorobie. Lecz jej marzenia się spełniły: królowa znowu zaszła w ciążę i w lutym 1566 widać było wyraźnie, że jest brzemienna. Raz jeszcze odbyły się publiczne zabawy, a król okazywał żonie jeszcze więcej uczucia. Para królewska przeniosła się do Segowii i ciąża Elżbiety przeszła bez kłopotu do pierwszego alarmu pierwszego sierpnia, kiedy zdawało się, że zaczyna się poród, i król wyskoczył z łóżka, by jej asystować. Potem miewała czasami gorączkę, co ściągało króla do jej pokoju nie mniej niż pięć razy dziennie. Kiedy po kilku dniach poród się zaczął, król natychmiast zjawiał się u boku żony i pozostał tam do narodzin dziecka, trzymając ją za rękę i podając przysłany przez matkę specjalny napar na złagodzenie bólów porodowych. Chociaż liczył na syna, nie taił wcale dumy i radości, że spłodził tak rozkoszne dziecko jak Izabela, która w przyszłości miała dla niego znaczyć więcej niż ktokolwiek inny na świecie. Królowa omal nie umarła na gorączkę połogową; wracała do zdrowia powoli, ale niebawem była już znowu w ciąży i szóstego października 1567 urodziła się druga córka: Catalina Michaela. Pośród przygotowań do planowanej podróży do Niderlandów Filip był nieobecny podczas tej ciąży, ale wrócił, żeby asystować żonie w momencie porodu.

Może król był zawiedziony, że ma znowu córkę. Zauważono, że pojechał sam do Aranjuez w parę dni po jej urodzinach i nie wrócił na chrzciny dwiętnastego października, choć, gdyby dziecko okazało się chłopcem, urządzono by wielkie uroczystości. Ale Elżbieta była młoda (skończyła właśnie dwadzieścia jeden lat) i płodna i w maju 1568 znowu zaszła w ciążę; spędzała czas na grze w karty, w quois i w kości, słuchała żartów swoich błaznów lub przyglądała się krótkim przedstawieniom w swojej komnacie. Prawie każ-

dego dnia z damami dworu jadła obiad w Casa de Campo albo w lasach pod Madrytem i tak minęło lato. Zaraz potem królowa poważnie zachorowała: mdlała raz po raz; była przygnębiona i często płakała bez widocznego powodu; miewała ataki dreszczy; jadła i sypiała kiepsko i nieregularnie. Hiszpańscy doktorzy, jak w 1564, zaaplikowali jej lewatywy i kompresy, co przyczyniło się do poronienia raniem trzeciego października. Była to znowu dziewczynka. Królowa umarła jeszcze tego samego dnia.

Król pogrążony w melancholii czuwał przy łożu umierającej żony; trzymał ją za rękę, krzepiąc i pocieszając w ostatnich godzinach jej życia. Po raz ostatni wysłuchał wspólnie z nią mszy i obecny był, kiedy, przyodzianą we franciszkański habit, szykowano ją do pogrzebu (umarła w dzień świętego Franciszka). Po jej śmierci usunął się do klasztoru świętego Hieronima w Madrycie, ufundowanego przez rodzinę królewską, gdzie przez ponad dwa tygodnie przebywał w samotności, wzbraniając się przeglądać korespondencję, przyjmować ministrów czy ambasadorów; razem z mnichami uczestniczył w mszach odprawianych bez przerwy za duszę zmarłej królowej. Opuścił klasztor dopiero dwudziestego pierwszego października, i też tylko po to, by udać się do Eskurialu na następny okres odosobnienia. Przez parę miesięcy był tak wytrącony z równowagi, że nie mógł znieść rozmów o małżeństwie. Ambasador Francji, który z polecenia Katarzyny Medycejskiej miał zaproponować królowi na żonę siostrę Elżbiety, Małgorzatę de Valois, został w grudniu ostrzeżony, że król nie jest w nastroju do wysłuchania takiej propozycji; kiedy w Wigilię ambasador odczytał mu kondolencyjny list Katarzyny, w oczach króla pojawiły się łzy. Nosił żalobę po zmarłej małżonce przez cały rok i jeszcze w czerwcu 1569 mówił o córeczkach Elżbiety (dwuletniej i trzyletniej) jako „o jedynej pociesze, która mi pozostała, odkąd nasz Pan pozbawił mnie towarzystwa królowej, ich matki”. Określał ją jako niezastąpioną, a na łożu śmierci dał Izabeli ślubny pierścień swej ukochanej małżonki Elżbiety de Valois, zobowiązując córkę, by nigdy się z nim nie rozstawała.

Choć w 1570 Filip poślubił swą siostrzenicę Annę Austriaczkę i chociaż współżył z nią dłużej niż z innymi żonami, wydaje się oczywiste, że do czwartego małżeństwa skłoniła go wyłącznie potrzeba spadkobiercy. W maju 1569 pisał najpewniej szczerze do matki zmarłej żony:

Bardzo chciałbym uniknąć rozmów o ponownym małżeństwie, gdyż skoro poniosłem tak wielką stratę, utraciwszy towarzyszkę życia, i ciągle mój smutek i rozpacz są równie dotkliwe, wolałbym stokrotnie pozostać w obecnym stanie; jednakowoż wobec problemu sukcesji, który tak się przedstawia, i... jako że znam obowiązki, jakie my, władcy, mamy wobec swoich królestw w tym względzie, nie mogę odrzucić... sugestii, które mi na ten temat wysuwają.

Filip miał, rzecz jasna, słuszne racje po temu, by tak przedstawić swoje stanowisko byłej teściowej, tym bardziej że próbowała go nakłonić do małżeństwa ze swą pełną temperamentu córką Małgorzatą. Ale problem sukcesji istniał naprawdę. Dwie córeczki Elżbiety były to jedyne żyjące dzieci Filipa. Jego syn Don Carlos umarł również w 1568 roku

Postać Don Carlosa zawsze budziła zajadłe spory. Matka po urodzeniu go w 1545 roku żyła jeszcze zaledwie cztery dni. Filipa nie było w kraju w latach 1548—1551 i 1554—1559, tak że rodzice nie mogli uczestniczyć w wychowaniu chłopca. Mało jest jednak prawdopodobne, by opieka rodzicielska na wiele się zdała; wydaje się bowiem raczej pewne, że Don Carlos obciążony był chorobą umysłową, której objawy występowały u wielu jego krewnych. Jego prababka, Joanna Szalona, całkowicie obłąkana, zamknięta w zamku Tordesillas od 1506 roku do śmierci w roku 1555, chłostą i biciem zmuszana była przez strażników do posłuszeństwa (za całkowitą aprobatą jej syna Karola V). Babkę Joanny, Izabelę Portugalską, także więziono z powodu obłądzenia i dokończyła swych dni w 1496 w zamku Arévalo. Don Carlos, jak jego kuzyn, nie zrównoważony Sebastian Portugalski (także dramatycznie opuszczony przez rodziców), otrzymał podwójną porcję dziedzictwa po Joannie Szalonej wskutek krzyżowania się królewskich rodzin w początkach nowożytnej Europy.

Rozróżnić można trzy stadia pogarszania się stanu Don Carlosa. Pierwsze przypadło na rok 1554, kiedy Filip wyjechał do Anglii. Zachował się wrzuszający opis, jak ojciec i syn łowili ryby, polowali i razem obiadowali w czasie podróży Filipa na ślub z Marią Tudor. Do tego momentu Don Carlos wydawał się zupełnie normalnym chłopcem, lecz podczas pięcioletniej nieobecności Filipa nastąpiło wyraźne cofnięcie się w rozwoju. Dziecko było bardzo zapóźnione w nauce czytania i pisania (kiedy Don Carlos miał już dwadzieścia jeden lat, jego charakter pisma był niewyrobitony i brzydki) i w październiku 1558 jego wychowawca Honorato Juan

(który uczył także Filipa II) wyznał królowi, że nie ma sposobu, aby skłonić młodego księcia do nauki. Ministrowie, jak na przykład Gonzalo Pérez, mogli taktownie argumentować, że „dzieci Habsburgów zawsze rozwijają się późno”, ale z upływem lat, kiedy książę nadal nie przejawiał zainteresowania niczym prócz wina, kobiet i jedzenia, takie uzasadnienia stały się jawnie bałamutne. Począwszy od 1560 Don Carlos miewał długotrwałe ataki gorączki, może malarycznej, którym podlegał także jego ojciec i dziadek i które podkopywały jego zdrowie. W 1562, podczas pobytu w Alcalá de Henares, gdzie słuchał wykładów na tamtejszym uniwersytecie, spadł ze schodów i doznał poważnych obrażeń głowy: stracił na pewien czas wzrok i jedynie operacja czaszki przeprowadzona przez wielkiego Vesaliusa uratowała mu życie. Po sześciu miesiącach znowu zaczął chodzić, ale nigdy już nie był taki jak dawniej. Bardzo mu życzliwy ambasador cesarza, baron Dietrichstein, założył, że Don Carlos wprawdzie w pewnych sprawach jest rozsądny, w innych natomiast zachowuje się jak siedmioletnie dziecko. Była to prawdopodobnie najprzychylniejsza z możliwych opinii. Napady hysterii i wściekłości księcia stały się ogólnie znane. Ambasadorowie radzili swoim władcom, by nie brali pod uwagę małżeństwa córek czy krewniaczek z Don Carlosem: „Jest zazwyczaj tak szalony i wściekły — pisał ambasador Francji — że wszyscy tu litują się nad dolą kobiety, która będzie musiała z nim współżyć.” Don Carlos wyrzucił przez okno pazia, który go rozzłościł; napadał z nożem na ministrów ojca, nawet na księcia Albę; omal nie zajeździł na śmierć swoich koni, tak brutalnie je traktował; zmusił szewca, który przyniósł mu parę za ciasnych butów, żeby zjadł je za karę.

Mimo tych przykrych zdarzeń król bynajmniej nie spisał na straty Don Carlosa jako wariata; nie powziął też na razie niechęci do chłopca. Przeciwnie, podczas długiej choroby Don Carlosa w Alcalá król regularnie zjawiał się przy łóżku syna, pragnął jego powrotu do zdrowia i szczerze o to się modlił. Zachęcał później księcia, by ten czynnie interesował się sprawami państwa, uczestniczył w posiedzeniach poszczególnych Rad i korespondował z ministrami za granicą. Propozycje te na pewno zostały przyjęte: jak wynika z protokołów, książę często obecny był na posiedzeniach Rady Stanu, wymieniał też regularnie listy z ciotką Małgorzatą Parmeńską na temat sytuacji w Niderlandach. Nie mogło to jednak pokryć utajonych skaz. W 1564 Filip pisał do księcia Alby, przebywającego

w tym czasie poza dworem, że „pod względem inteligencji i charakteru, tak jak i rozsądku” Carlos „pozostaje daleko w tyle za tym, co jest właściwe jego wiekowi”. Stopniowo stosunek króla do syna stawał się coraz surowszy. Świadczy o tym choćby epizod z roku 1564, kiedy Don Carlos poprosił ojcowskiego ministra robót budowlanych, żeby zreperował dach domu, w którym książę przechowywał niektóre swoje rzeczy. Minister był życzliwy: „Z tego, co słyszę, konieczne są nowe dachówki. Za pozwoleniem Waszej Królewskiej Mości dobrze byłoby coś przedsięwziąć, żeby uniknąć strat.” Król ociągał się, szkoda mu było roboty: „Możesz się do tego zabrać — ustąpił — jeśli da się to zrobić tanio i jeśli kupisz zwyczajne dachówki... Tam, gdzie trzeba dachówki wymienić, połóż stare, które zabrano z Pardo podczas przebudowy.” Wiedzano, że kiedy chodzi o materiały budowlane, Filip II używał tylko najlepszych, to jawne skąpstwo było więc znamienne.

Takie incydenty niewątpliwie w znacznym stopniu zatruwały stosunki między ojcem a synem; królowi, jak się zdaje, coraz bardziej było wstyd za księcia i odnosił się do niego coraz bardziej wrogo. Ale sprawy nie wymknęły się spod kontroli do 1567. W sierpniu tego roku ambasador francuski na podstawie informacji pochodzącej od królowej (Elżbiety de Valois) pisał: „Gdyby nie obawa, co powie świat, król zamknąłby Don Carlosa w wieży, by skłonić go do większego posłuszeństwa.” Wszyscy byli świadomi, że zbliża się moment krytyczny. W ciągu jesieni 1567 Don Carlos zbierał pieniądze i najwyraźniej szykował się potajemnie do opuszczenia dworu. Co więcej, książę powiedział swemu spowiednikowi, że ma zamiar zabić „człowieka”; wszystko wskazywało na to, że tym „człowiekiem” jest Filip II. W końcu Don Juan d’Austria zawiadomił króla, że Don Carlos planuje ucieczkę do Niderlandów (Don Juan sam pokazał, że można to zrobić: w 1565 uciekł z dworu, żeby przyłączyć się do wyprawy z odsieczą dla Malty). Teraz już król musiał zacząć działać. W Niderlandach trwała rebelia, a byli jeszcze na dworze ludzie pamiętający groźne powstanie comuneros z lat 1520—1521, kiedy przywódcy zbuntowanych miast Kastylii posłużyli się Joanną Szaloną jako marionetką i wygrywali autorytet matki przeciw władzy jej syna Karola V. Filip nie mógł ryzykować podobnej sytuacji.

Trzynastego stycznia 1568 król zarządził publiczne modły we wszystkich klasztorach i kościołach, aby uprosić Boga o znak łaski — choć nie powiedziano, o jaką łaskę chodzi. Siedemnastego stycz-

nia król przybył do Madrytu z Eskurialu, gdzie spędził Boże Narodzenie, i prawie natychmiast zwołał zebranie starszych doradców politycznych i niektórych teologów, chcąc usłyszeć od nich, jak powinien postąpić. Ich rady musiały być jednoznaczne, gdyż następnego nocy król osobiście, w hełmie i przy mieczu, udał się na czele grupy doradców i gwardzistów, aby oddać syna i dziedzica pod straż. Don Carlos został uwięziony tak jak Joanna Szalona; później przewieziono go tam, gdzie trzymano Izabelę Portugalską, obłąkaną babkę Joanny — do wieży zamku Arévalo odnowionego przed niespełna rokami; i wyznaczono mu jako strażnika syna brutalnego dozorczy Joanny Szalonej. Wszystkie te zbieżności nie uszły uwagi obserwujących to dworzan.

Na ogół nie żywiono wątpliwości co do przyczyn uwięzienia księcia. Don Juan de Zúñiga, hiszpański ambasador w Rzymie, wyłożył to zwięźle: „Król nie podał Waszej Świątobliwości żadnych szczególnych powodów swojego uczynku, ale nie przypuszczam, żeby chodziło o coś więcej niż to, co wszyscy wiemy o stanie księcia.” Królowa także napomknęła o obłądnie w tajnym liście do ambasadora francuskiego: „Bóg zechciał, by stało się publicznie wiadome, jaki z niego człowiek.” Trudniej ustalić, co czuł Filip. Jego jedynym pełnym oświadczeniem jest list do papieża napisany w maju. Nie chodziło tu, stwierdza król,

o gwałtowne usposobienie czy winę księcia ani też z mojej strony o chęć ukarania go lub poprawienia, gdyby bowiem takie były moje motywy, podjąłbym inne kroki nie posuwając się aż do ostateczności... ale ponieważ za moje grzechy z woli Boga książę ma tak wielkie i liczne wady, zarówno umysłowe, jak wynikłe z jego fizycznej kondycji, i tak gruntownie pozbawiony jest kwalifikacji niezbędnych do sprawowania władzy, zobaczyłem, jak poważnym ryzykiem byłoby dopuszczenie go do następstwa tronu oraz jakie by z tego wypłynęły niebezpieczeństwa; przeto po długim i rozważnym namyśle, kiedy bez skutku wyczerpałem wszelkie inne możliwości, uświadomiłem sobie, że mało jest lub żadnych nie ma widoków na poprawę jego stanu w porę, aby zapobiec złu, które rozsądek pozwala przewidzieć. Krótko mówiąc, moja decyzja była konieczna.

Słusznie można się domyślać, że w obliczu tej osobistej tragedii przykrość i wstyd, jakich Filip doznawał z powodu nieudolności jedynego syna, przeważyły nad zmartwieniem i współczuciem. Zabronił królowej płakać i kazał Don Juanowi zdjąć żałobę, którą tamten przywdział po uwięzieniu księcia. W marcu napisał list do grandów hiszpańskich, zabraniając im wymieniać Don Carlosa w

rozmowach i nawet w modlitwach. W kwietniu zarządził, by dwór księcia rozpuszczono, „gdyż nieszczęsny młodzieniec z dnia na dzień jest coraz bardziej obłąkany”. Książę, jak zauważył ambasador francuski, „raptownie odchodzi w niepamięć i mówi się o nim nie częściej, niż gdyby wcale się nie urodził”. Don Carlos szybko przestał się liczyć jako osoba, stał się problemem czysto administracyjnym. Archiwistom królewskim polecono szukać precedensu dla kłopotliwej sytuacji króla Filipa i jeden rzeczywiście znaleźli: księcia Karola z Viany wydziedziczył jego ojciec Juan II Aragoński w 1461, po czym Karol zmarł w więzieniu po paru zaledwie miesiącach. Odkrycie to zachowano w tajemnicy, zwłaszcza przed Don Carlosem, któremu nie wolno było opuszczać własnych komnat ani nawet pokazywać twarzy w oknie, póki nie będzie gotowa wieża w Arévalo.

Uwięzienie bynajmniej nie wpłynęło korzystnie na stan księcia. Don Carlos urządził strajki głodowe i był teraz przerażająco chudy, z wielkimi wylupiastymi oczami. Od czasu do czasu siłą zmuszano go do zjedzenia zupy. Potem zaczął połykać przedmioty — nawet pierścień z diamentem — i jego zachowanie stało się jeszcze bardziej nienormalne. W lipcu 1568 widać już było, że książę nie ma szans na pozostanie przy życiu. Filip zaczął teraz przejawiać pewne wzruszenie. Stronił od ludzi i siadywał w fotelu przez całe dni, smutny i milczący. Kiedy książę umarł dwudziestego czwartego lipca, zagłodziwszy się na śmierć, Filip ogłosił powszechną żałobę na przeciąg dziewięciu dni, a swoim dworzanom polecił nosić żałobę przez cały rok. Zgon Don Carlosa jednakże nie wzbudził ogólnego żalu. Przedstawiciel księcia Alby na dworze stwierdził, że „było niewiele oznak smutku” wśród ludności, a strażnik Don Carlosa naprawdę się cieszył: „Jego pójście do nieba było dobrodziejstwem dla całego świata chrześcijańskiego, albowiem na pewno, gdyby żył dłużej, zniszczyłby chrześcijaństwo. Stan jego umysłu i sposób bycia całkowicie odbiegały od normy. Tam bardzo jest mu dobrze; my wszyscy, którzy go znaliśmy, dziękujemy Bogu za jego śmierć.”

Nikt chyba w owym czasie nie wątpił, że Don Carlos został uwięziony ze słusznych powodów i że umarł w naturalny sposób. Ale stopniowo rozpowszechniło się mniemanie, że za przedwczesną śmiercią księcia coś się kryje. Jedna wersja (szczególnie lubiana przez dramaturgów, jak Otway czy Schiller) opiera się na zdradzieckich związkach Don Carlosa z niderlandzkimi buntownikami, zwłaszcza

cza z baronem Montigny, który przebywał na dworze w latach 1566—1567. Bardziej fantastyczna odmiana, według której książę miał zostać zabity, ponieważ romansował z żoną Filipa, Elżbietą de Valois, wywodzi się z *Apologii* Wilhelma Orańskiego (opublikowanej w 1581 roku), skąd przeszła do wielu protestanckich biografii króla. Pierwsza koncepcja ma pewne pozory prawdopodobieństwa. Jeśli książę nie spiskował, to w każdym razie miał kontakt z Montignym w 1566, a barona uwięziono we wrześniu 1567; być może wyszły na światło dzienne pewne szczegóły, które uzasadniały aresztowanie Don Carlosa w trzy miesiące później. Lecz nawet gdyby książę był zamieszany w sprawę niderlandzką, mogło to jedynie wzmocnić zarzuty przeciw niemu; i bez tego jego postępowanie dawało dość powodów do niepokoju. Tak się składa, że można powiedzieć więcej o rzekomym „romansie” Don Carlosa i królowej. Prawdą jest, że książę i jego macocha byli do siebie bardzo przywiązani i spędzali razem wiele czasu. Książę był w komnacie królowej w ostatni wieczór przed aresztowaniem: poszedł, by zagrać z nią w karty, i włożył do sakiewki sto koron, „a kiedy wrócił, jego sakiewka była pusta”. Don Carlos dawał królowej wiele prezentów, a sam zwykle nosił medalion z agatu z wygrawerowaną jej podobizną. Lecz bliższe stosunki z królową Hiszpanii chyba nie były możliwe: mieszkała pośród swoich dworów, którymi zarządzała groźna i surowa księżna Alba; a księżna Alba na pewno nie przymknęłaby oczu na związek, który (odkryty) kosztowałby obie kobiety głowę. Nawet dla rodziny królewskiej życie prywatne było w szesnastym wieku pojęciem praktycznie nieznanym. Jeśli królowa płakała przez dwa dni po uwięzieniu księcia, a także po jego śmierci, to niewątpliwie dlatego, że straciła jednego z nielicznych przyjaciół — rówieśników na dworze Filipa. Prócz codziennej godziny czy dwóch z królem Elżbieta de Valois nie miała nikogo ze swojej sfery, przy kim mogłaby się odprężyć. Jej życie musiało być niewiarygodnie nudne, a Don Carlos przy wszystkich swoich wadach na pewno nie był nudny!

Ponure podejrzenia dotyczące śmierci Don Carlosa mają na swoje poparcie jedynie poszlaki: inne osoby, które żyjąc dłużej stałyby się „niewygodne” dla Filipa II, tajemniczo zginęły. Juana de Escobedo zamordowano w marcu 1578 (będzie o tym mowa w rozdziale ósmym) niewątpliwie z rozkazu Filipa; Wilhelm Orański zginął w lipcu 1584 z ręki mordercy, którego król zachęcił, a potem (choć pośmiertnie) sownie wynagrodził; sądowe morderstwo na baronie

Montigny w październiku 1570 na pewno zostało dokonane pod dyktando króla. Ale w każdym z tych trzech wypadków naglące powody skłoniły Filipa do skorzystania z tej absolutnej władzy nad życiem i śmiercią, jaką prawo dawało mu nad jego wasalami. W przypadku Don Carlosa pośpiech wcale nie był potrzebny. Skoro Joannę Szaloną przetrzymywano w Tordesillas przez pół wieku, nic nie przeszkadzało, by Don Carlosa równie długo więziono w Arévalo. Śmierć księcia była dla Filipa wygodna, ale nie nieodzowna. Nie ma powodu przypuszczać, że król się do niej przyczynił.

Niemniej jednak tragiczny koniec Don Carlosa, zaraz po kłopotach w Niderlandach i tuż przed śmiercią Elżbiety de Valois, wstrząsnął pogodą króla. W początkach 1569 napisał znamienny list do swego głównego doradcy — był nim kardynał Diego de Espinosa — zdradzający głęboką depresję, w jakiej się pogrążył. Miał uczucie, że w tym stanie rzeczy wolałby abdykować. Tak wiele spraw przyjęło zły obrót, że

nie da się uniknąć bólu i wyczerpania i wierz mi, tak jestem zboląły i bez sił przez to, co dzieje się na tym świecie, że gdyby nie sprawa Grenady i inne sprawy, których nie mogę porzucić, sam nie wiem, jak bym postąpił. I być może w istocie wcale nie żałuję zwłoki w naszych układach z Niemcami [dotyczących małżeństwa z Anną], gdyż na pewno nie nadają się dla dzisiejszego świata; bardzo dobrze wiem, że powinienem zajmować w życiu inną pozycję, nie tak wyniesioną jak ta, którą dał mi Bóg i która dla mnie samego jest straszna. Wielu gani mnie za to. Daj Boże, byśmy w niebie byli lepiej traktowani.

Szczerść tego listu, ujawniającego udrękę króla, kiedy wydawało się, że Bóg go opuścił, wstrząsnęłaby każdym ówczesnym czytelnikiem. Ale król uspokajał swego korespondenta: „Nie smuć się tym, co napisałem, lecz skoro nie mogę ulżyć sobie przed nikim oprócz ciebie, trudno mi się od tego powstrzymać.” Sekretarz odbiorcy, który skrupulatnie odłożył list *ad acta*, napisał na odwrocie: „Tego listu nie może widzieć nikt prócz Najjaśniejszego Pana.” Przewrotny Król miał słuszne powody do tych zwierzeń: rok 1568 był najgorszym rokiem jego panowania. Pomijając tragedię Don Carlosa i śmierć żony, w Niderlandach znowu wybuchły zamieszki, i co najgorsze poważna rewolta w Hiszpanii, wszczęta przez Morysków w królestwie Grenady — „sprawa Grenady”, o której wspomina rozpaczliwy list.

LATA KRUCJATY, 1568—1572

Najgorętszym marzeniem Filipa II było nawrócenie na wiarę chrześcijańską — a właściwie na katolicką — wszystkich podległych mu krajów. Odegrał poważną rolę w zwołaniu trzeciej sesji soboru trydenckiego, a jego hiszpańscy kapłani i teologowie — było ich ponad stu — brali wybitny udział we wszystkich obradach soboru od września 1562 do grudnia 1563. Król interesował się też żywo akcją misyjną w Nowym Świecie, reformą dyscypliny kościelnej w Hiszpanii i szerzeniem Słowa Bożego „w ciemnych zakątkach ziemi” w Hiszpanii, w Ameryce, we Włoszech i w Niderlandach.

We wczesnym okresie swego panowania król, jak już pisałem, usiłował zgnieść herezję w Niderlandach, co skończyło się wystąpieniem tam w 1567 księcia Alby na czele dziesięcioletniej armii hiszpańskiej. Opierając się na wojsku, Alba mógł zastosować nowe środki zmierzające do zachowania Niderlandów na łonie Kościoła rzymskiego. Czternastu nowym biskupstwom utworzonym dekretem papieskim w 1561, lecz za czasów Małgorzaty Parmeńskiej zawzięcie zwalczanym przez szlachtę niderlandzką, nadano teraz ostateczny kształt. Zgodnie z dekretami soboru trydenckiego w każdej diecezji przystąpiono do budowy seminarium, w którym mieli się kształcić duchowni, a biskupi podjęli trudne zadanie ukracania nadużyć wśród podległego sobie duchowieństwa i usuwania heretyków spośród nauczycieli. W samej tylko Antwerpii — gdzie było sto pięćdziesiąt szkół — w latach 1568—1569 co najmniej dwudziestu dwóch nauczycieli straciło pracę pod zarzutem herezji. Co więcej, Albie udało się znacznie podwyższyć podatki płacone przez Niderlandy na ich własną obronę. W ciągu dwulecia 1566—1567 dochód z podatków wyniósł w sumie siedemset pięćdziesiąt tysięcy duka-

tów, a do lat 1570—1571 wzrósł do czterech i czterech dziesiątych miliona. Koszty utrzymania Niderlandów zmalały dla Hiszpanii ściśle proporcjonalnie: dwa miliony dukatów dostarczył skarb Kastylii w 1566—1567, lecz tylko pięćset pięćdziesiąt tysięcy w latach 1570—1571. „Sprawa niderlandzka” zdawała się zmierzać wreszcie do ostatecznego rozwiązania.

Trzeba przyznać, że „nowy ład” księcia Alby natrafił też i na opór. W 1568 cztery armie uchodźców, zasilane najemnikami z Francji, Anglii i Niemiec, pod dowództwem Wilhelma Orańskiego wtargnęły do Niderlandów. Lecz jeszcze przed końcem roku zostały pokonane i wypędzone. Ci, którzy uciekli, żeby znów kiedyś walczyć, jak Wilhelm Orański, byli całkiem skompromitowani; tych, którzy wpadli w ręce Alby, surowo ukarano. Około tysiąca pięciuset ludzi (byli wśród nich znakomici arystokraci jak hrabia Egmont) skazano na śmierć; licznych wyjęto spod prawa; mniej więcej dziewięciu tysiącom skonfiskowano majątki w całości lub częściowo.

Chociaż w imieniu króla wielu przestępcom wybaczone i zwrócono wiele majątków w latach 1570 i 1574, surowość, z jaką Filip zgniół niderlandzką rebelię, zawsze spotykała się z ostrą krytyką. Ocena ta jednak na ogół opierała się na przesadzonych i zniekształconych faktach. J. L. Motley na przykład pisał o „potokach krwi”, którymi spłynął kraj na skutek czystek księcia Alby; lecz w gruncie rzeczy, według szesnastowiecznych kryteriów, liczba egzekucji była względnie mała, jeśli wziąć pod uwagę rozmiary buntu. Żaden ówczesny rząd nie godził się z własnej woli pozostawiać przy życiu zdrajców i buntowników, skoro zdołano ich ująć. Królowa Elżbieta potraktowała buntowników z północy po roku 1569 nie inaczej niż Alba (tyle że ofiarami Elżbiety byli katolicy, Alby zaś protestanci). W tych okolicznościach, podczas gdy dawni współtowarzysze uwięzionych najechali Niderlandy na czele trzydziestotysięcznej armii, trudno sobie wyobrazić, jak Filip II mógł oszczędzić Egmonta i innych latem 1568. Jedyną chyba istotnie sporną egzekucją było wykonanie wyroku na Florisie de Montmorency, baronie Montigny. Baron pojechał na dwór hiszpański w czerwcu 1566 jako poseł Małgorzaty Parmeńskiej; nie było go więc w Niderlandach, kiedy zaczęła się prawdziwa rebelia. Później jednak okazało się, że Montigny w drodze do Hiszpanii zatrzymał się u swego stryja, konektabla Francji, Anne de Montmorency; obaj mężczyźni zawarli i podpisali porozumienie, że w razie potrzeby jeden dostarczy drugiemu żołnierzy i pieniędzy. Ten zdradziecki sojusz, którego istnienie po-

dejrzał od dawna hiszpański ambasador we Francji, znalazł następnie potwierdzenie w trakcie przesłuchań hrabiego Egmonta. Montigny'ego wzięto pod areszt domowy w Hiszpanii, we wrześniu 1567, i po długim procesie skazano go na śmierć w marcu 1570. Wyrok wykonano potajemnie, przez uduszenie, o drugiej nad ranem szesnastego października 1570 w zamku Simancas, w którym więziono Montigny'ego. Po czym zwłoki ubrano w habit franciszkańskiego mnicha, żeby ukryć ślady wokół szyi, i utrzymywano, że baron zmarł śmiercią naturalną. Złożony do trumny został pochowany w wielkim pośpiechu.

Niemal natychmiast wrogowie Filipa II rozpuścili wieści, że Montigny nie umarł, lecz został nikczemnie zamordowany. Wilhelm Orański przytoczył nawet tę wersję w swojej *Apologii* (1581), lecz ani Wilhelm Orański, ani nikt poza kręgiem najbliższych doradców króla nie wiedział, co się rzeczywiście zdarzyło. Prawda wyszła na jaw dopiero w 1848, kiedy w zamkniętej skrzyni w Simancas znaleziono dokumenty dotyczące barona Montigny i następnie opublikowano. Filip II zawsze zaprzeczał, że barona Montigny'ego stracono.

Osobliwe są te oszustwa i tajemnice, skoro zmarłego sądzono za zdradę i uznano winnym, a szesnastowieczną karą za zdradę był wyrok śmierci. Istniały jednak naglące powody, żeby ukryć prawdę. Z Niderlandów nadeszły wiadomości, że małżonka barona i paru jego przyjaciół dotarło do narzeczonej Filipa, Anny Austriaczki, kiedy przejeżdżała przez Niderlandy w drodze do Hiszpanii; księżniczka jakoby obiecała zrobić wszystko, aby doprowadzić do uwolnienia barona. Na ziemi hiszpańskiej Anna stanęła w Santander trzeciego października. „Przypadkowa śmierć” przed spotkaniem z Anną oszczędziła królowi niemiłego wyboru: czy uwolnić skazanego już zdrajcę, czy urazić i zniechęcić do siebie przyszłą żonę.

Zwalczanie herezji i buntu w Niderlandach było jednak tylko częścią konsekwentnej polityki, jaką Filip II prowadził około roku 1570. Król i jego ministrowie wszędzie podjęli kroki przeciw niekatolickim lub malkontenckim ugrupowaniom. W Nowym Świecie, gdzie wiele środowisk zachowało jeszcze swoje prekolumbijskie obyczaje religijne, wydano rozkazy, by wytępić wszystkich „bałwochwalców”. W Hiszpanii mieszkaly dwie liczne podejrzane mniejszości: *conversos* (Żydzi, którzy porzucili poprzednią wiarę dla

chrześcijańskiej) i Moryskowie (mahometanie, którzy uczynili to samo). W końcu piętnastego stulecia powołano inkwizycję dla nadzoru nad postępowaniem tych nowo nawróconych; stopniowo zakres jej działalności się rozszerzał. W siedemnastym wieku istniało dwadzieścia jeden trybunałów Świętego Oficjum, piętnaście na Półwyspie Iberyjskim i sześć na obszarach imperium hiszpańskiego. Wszystkie podlegały Radzie Inkwizycji (nazywanej Suprema), która zbierała się w pałacu królewskim w Madrycie.

W całym okresie swego panowania Filip II udzielał Świętemu Oficjum pełnego poparcia i okazywał to publicznie. We własnej osobie przewodniczył podczas pięciu *autos da fé* (akt wiary — ceremonia procesu publicznego inkwizycji przeciw gronu niepoprawnych heretyków, po którym często następowały egzekucje): w Valladolid w październiku 1559 i w Toledo w lutym 1560, po powrocie do Hiszpanii; w Barcelonie w lutym 1564, w Lizbonie w 1582 i znowu w Toledo w lutym 1591. Są nawet świadectwa, że sprawiało mu to przyjemność: w 1586, kiedy wybierał się na parę dni do Toledo, pisał do swego sekretarza: „Być może, uda się nam uczestniczyć w mszy pontyfikalnej, co naprawdę warto zobaczyć. Przypominam też sobie, że mniej więcej w tym okresie mieszała się czasem auto inkwizycji i chociaż nic o tym nie słyszałem, być może odbędzie się jedno w tym roku. Naprawdę dla tych, którzy jeszcze tego nie widzieli, jest to warte obejrzenia. Jeśli tak się złoży, że podczas mego tam pobytu odbędzie się auto, bardzo chętnie je zobaczę.” Król nie zadowalał się wyłącznie rolą obserwatora. Podczas wielkiego *auto da fé* w Valladolid w październiku 1559 cała rodzina królewska publicznie ślubowała bronić wiary i popierać we wszystkim autorytet inkwizycji. Podobno podczas tego *auto* jeden ze skazanych arystokratów, prowadzony przed królem na śmierć, zawołał z wyrzutem: „Jak możesz pozwolić, by mnie spłonono?” Na co król odrzekł: „Gdyby mój syn był tak grzeszny jak ty, sam przyniosłbym drzewo na stos dla niego.” Skazanym był Don Carlos de Seso, który jako *corregidor* (naczelnik sądu) w Toro udzielił protestantom oficjalnej ochrony, jakiej się domagali, żeby krzewić swą wiarę. Nie jest to, być może, anegdota autentyczna, ale jej podstawa była całkiem realna. Uwagi króla na raportach Rady Inkwizycji są nader konsekwentne: „Niech się spełni wola inkwizycji.” Dla przykładu możemy przytoczyć przypadek Don Alonso Enríqueza, potomka jednego z najznakomitszych rodów kastylijskich, który w 1578 obraził w liście inkwizytora generalnego

„Oskarżcie go, jak proponuje Rada — pisał król — i wydajcie jak zwykle sprawiedliwy wyrok, taki sam, jaki wydaje się w innych sprawach Świętego Oficjum.” W nocy pisanej o parę lat wcześniej król zapewniał generalnego inkwizytora, że „zawsze będę łaskawy i pomocny w sprawach Świętego Oficjum, znając racje i obowiązki, jakie istnieją po temu dla mnie bardziej niż dla kogokolwiek”.

Między 1550 a 1700 dwadzieścia jeden trybunałów Świętego Oficjum osądziło blisko sto pięćdziesiąt tysięcy spraw, w tym dużo wieloosobowych. W sumie za panowania Filipa II było ich mniej więcej czterdzieści tysięcy, to znaczy tysiąc rocznie. Choć przeważnie były to przypadki odchyłeń religijnych (w odmianach protestanckiej, żydowskiej i mahometańskiej), znaczna liczba — około piętnastu procent — dotyczyła „zbrodni społecznych”, takich jak bigamia, homoseksualizm i cudzołóstwo. Inkwizycja była, tak samo jak rady parafialne i prezbiterialne Kościoła kalwińskiego w Szkocji i gdzie indziej, ważnym narzędziem kontroli społecznej i odgrywała kluczową rolę w zachowaniu ładu, dyscypliny i posłuszeństwa w społeczeństwie hiszpańskim. Jednakże ogromna większość jej poczynań skierowana była przeciw przestępcom religijnym i w tym zakresie jej działalność była nadzwyczaj skuteczna. Szczególnie konsekwentna była jej walka z reformacją. W 1558 roku odkryto dwie komórki luterzańskie w Kastylii — jedną w Valladolid, drugą w Sewilli — każda około stu członków (w tym wielu bogatych i wpływowych). Chociaż władze zlikwidowały obydwie, rząd się obawiał, że inne grupy mogą nadal spotykać się w ukryciu. Spędzano więc i przesłuchiowano podejrzanych, a zwłaszcza na obszarach sąsiadujących z protestancką w tych stronach Francją: trybunały Barcelony, Logroño i Saragossy rozpatrzyły tysiąc czterysta spraw dotyczących innowierców (przeważnie Francuzów) między 1540 a 1700 (i to mimo tak dotkliwego zmniejszenia funduszy, że w jednym co najmniej przypadku trybunał w Barcelonie musiał przyspieszyć datę auto da fé, żeby zaoszczędzić na jedzeniu dla skazańców). Przystąpiono też do tępienia wydawnictw heretyckich. W czerwcu 1559 hiszpańska inkwizycja przygotowała indeks ksiązek zakazanych. Była to pospieszna kompilacja: zdarzały się błędy w tytułach, a nawet książki bez tytułów („pewne dzieło napisane przez...”), jeśli inkwizytorzy zdołali zdobyć jedynie uszkodzony egzemplarz. Zakaz dotyczył około pięciuset dzieł. Następny indeks hiszpański, ogłoszony w 1583, zawierał prawie dwa i pół tysiąca

tytułów i był znacznie bardziej systematyczny. Ale wtedy w Hiszpanii protestantyzm należał już do przeszłości: prześladowania w latach 1558—1559 były może nadmierne, okazały się jednak skuteczne.

Gorzej natomiast powiodło się inkwizycji z mniejszością arabską, po części dlatego, że była ona o tyle liczniejsza. Kiedy Filip II wstąpił na tron, w Hiszpanii mieszkało około czterystu tysięcy Morysków — to znaczy mniej więcej sześć procent całej ludności. Ta mniejszość etniczna nie była równomiernie rozproszona po kraju. Jakies dwieście tysięcy żyło w królestwach Aragonii, gdzie stanowili około dwudziestu procent mieszkańców, a w królestwie Grenady skupiło się jakieś sto pięćdziesiąt tysięcy — niemal połowa ogółu ludności.

Problem Morysków trapił rząd. Odkąd wypędzono wszystkich mahometan, którzy nie chcieli przyjąć wiary chrześcijańskiej (w 1492), władze usiłowały zintegrować pozostałych. Kiedy Filip został królem, widać już było jasno, że polityka asymilacji zawiodła. Wiele też było w tym czasie dowodów świadczących o zмовach między Moryskami a ich kuzynami, piratami z Algieru, których najazdy na chrześcijańskie wioski na wybrzeżach Morza Śródziemnego stawały się coraz zuchwalsze. Lękano się także współpracy Morysków z Aragonii z protestantami z sąsiedniej Francji, opartej na obopólnej nienawiści do katolików. Na pewno większość obserwatorów obawiała się, że Moryskowie mogą wystąpić jako „piąta kolumna”, jeśli kiedyś flota Porty Ottomańskiej wysadzi armię turecką na brzegach Hiszpanii.

Nie dla wszystkich jednak Moryskowie byli powodem do obaw. Posiadaczom ziemskim ze wschodu i południa Hiszpanii powodziło się dobrze dzięki zręczności, jaką ich muzułmańscy dzierżawcy okazywali w irygacji gruntów, produkcji jedwabiu i w tkactwie. Istniało wówczas przysłowie: „Maur we dworze, złoto w komorze” (*Quien tiene moro tiene oro*), i szlachta, zwłaszcza z Grenady, gorliwie broniła źródła swych dostatków przeciw szykanom inkwizycji i sądów. Dzięki temu w maju 1528 zawarto porozumienie, na podstawie którego Moryskom wolno było zachować tradycyjne zwyczaje, stroje i język. Lecz od 1550 roku ta uprzywilejowana pozycja stała się przedmiotem ataków. Ze wszystkich spraw rozpatrzonych przez inkwizycję w mieście Grenadzie w 1550 tylko pięćdziesiąt procent dotyczyło Morysków, ale wśród spraw rozpatrzonych przez inkwizycję w 1566 dotyczyło ich dziewięćdziesiąt dwa procent. Nasilenie prześladowań ukazuje poniższa tablica.

DZIAŁALNOŚĆ INKWIZYCJI W GRENADZIE, 1520—1570

Lata	Liczba auto da fé	Liczba skazanych	Skazani Moryskowie	Procent
1520—1529	1	89	3	3
1550—1559	4	377	271	72
1563—1569	4	420	368	88

Wprawdzie w większości ludzie skazani przez inkwizycję nie byli paleni, ale najczęściej musieli odcierpieć długotrwałe więzienie (na swój własny koszt) i wielu poddawano torturom. Poza tym poważnie skazywano ich na utratę całego lub pokaźnej części mienia (przywłaszczanego przez inkwizycję).

Tak znaczny wzrost prześladowań Morysków nie był przypadkowy: stanowił wynik przemyślanej polityki króla. W swoim ostatnim liście z radami dla syna cesarz Karol V nalegał na wyrzucenie wszystkich Maurów z Hiszpanii i w latach 1559—1560 podjęto trzy istotne kroki przeciwko Moryskom. Po pierwsze król odrzucił propozycję wysuniętą przez zgromadzenie starszyny Morysków w Grenadzie, które chciało zapłacić sto tysięcy dukatów za odnowienie obrony przed inkwizycją. Ośmieleni tą decyzją inkwizytorzy zaczęli odwiedzać domy na obszarach, które poprzednio zostawiano w spokoju, i nakładać kary za tolerowane dawniej obyczaje mauretańskie: udział w tradycyjnych świętach czy specjalny sposób bicia bydła na mięso sąd traktował teraz jako dowody innowierstwa. W tym samym czasie centralny sąd Grenady (Audiencia) przystąpił do dochodzeń w sprawach posiadłości ziemskich, kwestionując w wielu wypadkach prawo własności Morysków. Nie obeszło się bez innych drobnych szykan. W 1560 Kortezy Kastylii wydały ustawę zabraniającą Moryskom posiadania niewolników (pod pretekstem, że niewolnicy byłiby wychowywani w mahometanizmie); w 1561 podwyższono podatki za wyroby z jedwabiu, główną podstawę gospodarki Morysków, co zmniejszyło ich zyski; w 1563 roku królewska proklamacja wezwała do odebrania broni wszystkim Moryskom.

Kampania przeciw Moryskom nabrała rozmachu z dojsciem do władzy karynała Diego de Espinosy. W 1564 Espinosa został inkwizytorem generalnym, a co więcej, przewodniczącym Rady Kastylii w 1565. Był więc najwyższym zwierzchnikiem zarówno inkwizycji, jak i Audiencji w Grenadzie i podjudzał obie instytucje do nękania nieszczęsnych Maurów. Pierwszego stycznia 1567 królewska

ską proklamacją, wydaną na żądanie Espinosy i ogłoszoną przez woźnych miejskich po arabsku i po kastylijsku, wszystkim Moryskom nakazano wyrzec się strojów, języka, obyczajów i praktyk religijnych w ciągu jednego roku pod groźbą grzywn i więzienia. Inkwizycji i Audiencji łącznie powierzono egzekwowanie nowego prawa.

Przywódcy społeczności Morysków przez cały rok 1567 usiłowali zawrzeć z władzami nową ugodę, która pozwoliłaby im zachować dotychczasowy tryb życia. Ostrzegali, że bezwzględne stosowanie nowych praw może wywołać zbrojny opór, zwłaszcza że na południu urodzaj w 1567 roku całkiem nie dopisał, co licznym Moryskom — właścicielom drobnych gospodarstw — groziło głodem, zadłużeniem i koniecznością ucieczki. Zażalenia Morysków, którzy wysyłali petycje do króla, popierał dowódca wojsk królestwa Grenady, markiz Mondéjar, z rodziny (pochodził z niej też faworyt króla Ruy Gómez), która zawsze broniła Morysków przed prześladowaniami. Wszystko nadaremnie. W 1567 bardziej tolerancyjna polityka Ruy Gómeza i jego przyjaciół nie znajdowała uznania w Grenadzie — tak samo jak w Niderlandach. W marcu naczelny dowódca otrzymał rozkaz zabrania wojsk na wybrzeże i pozostawienia całej władzy wewnątrz kraju Audiencji oraz specjalnie powołanym jednostkom milicji. W listopadzie 1567 Espinosa, dalej grzejący się w słońcu łaski królewskiej, wysłał pismo do władz kościelnych w Grenadzie, w którym kazał im przygotować się do energicznego wprowadzania w życie od nowego roku praw dotyczących strojów, języka i obyczajów Morysków.

Jak przepowiadano, począwszy od kwietnia 1568 grupa Morysków widząc, że od korony nie można oczekiwać żadnych ustępstw, zaczęła szykować się do otwartego buntu — pierwszego w Hiszpanii od 1521. Na Boże Narodzenie wszystko było zorganizowane i sto osiemdziesiąt dwie mauretańskie wioski wokół Grenady przystąpiły do powstania, podczas gdy główne siły zaatakowały samą Grenadę z pomocą mieszkańców Albaicín, wielkiej enklawy Morysków w samym środku miasta. Ale co zamożniejsi mieszkańcy tej dzielnicy nie przyłączyli się do rewolty i buntownicy musieli się cofnąć.

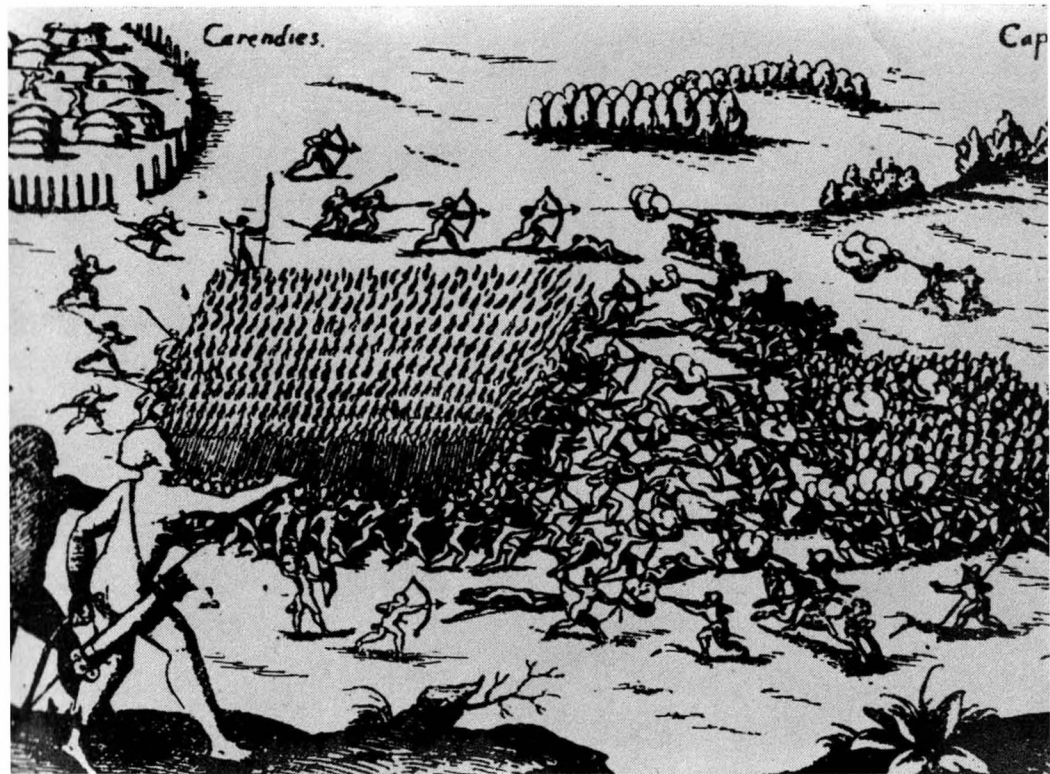
Moryskowie nie podnieśli się już po tej porażce: do marca 1569 wojska chrześcijańskie pod Mondéjarem odbiły wszystkie zbuntowane wioski; tylko w górach pozostało kilka grup rebelianckich. Jednakże kiedy sukces był już bliski, Espinosa zaproponował ra-



33. Don Carlos



34. Moryskowie



35. Walka Hiszpanów z Indianami



36. Okręty „Świętej Ligi” w porcie Messyny



37. Aleksander Farnese





Habes Lector candide fortiss, ac inuictiss. Ducis Draeck ad viuum Imaginem qui toto terrarum orbe, duorum annorum, et mensium decem spatio, Zephiris faucibus circumducto, Angliam sedes proprias, 4. Cal. Octobry, anno a partu virginis 1580 reuixit cum antea portu soluisset Id. Decemb: anni. 1577.

Le vray portraict du Capitaine Draeck lequel a circuit toute la terre en trois années moins deux mois et 17 iours il partit du Royaume D'Angleterre le 17. de Decembre. 1577 et fist son retour audict Royaume le 26. iour de Sept. 1580.

Ad Amplissimum et Illust: virum D. D. Edoardum Stafford apud Henricum 3. Christ: Franc: Regem legatum D. S. Observantiss.

Jo: Rabel Pinxit.

Thomas de leu sculpsit et excudit.

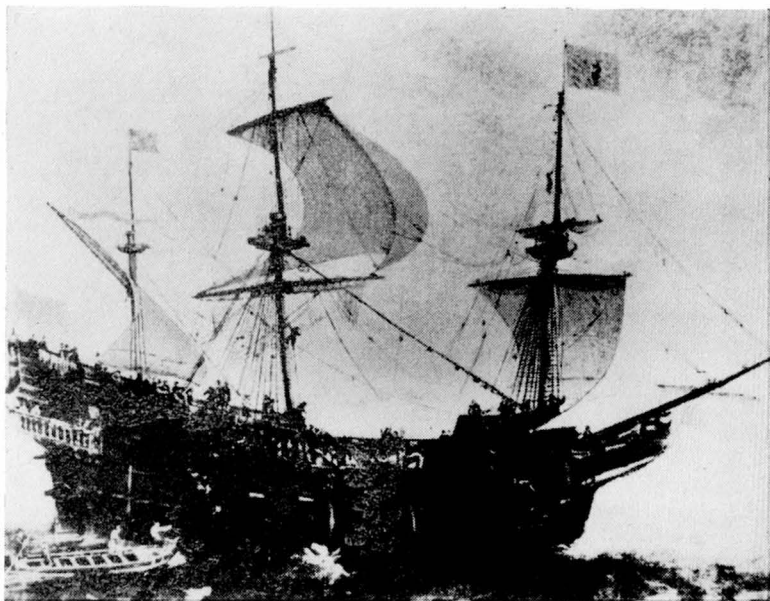
A Paris.



39. Infantka Catalina Michaela



40. Droga Wielkiej Armady



41. Statek taki jak te, które brały udział w wyprawie Wielkiej Armady



42. Alvaro de Bazán, markiz Santa Cruz



43. Filip II



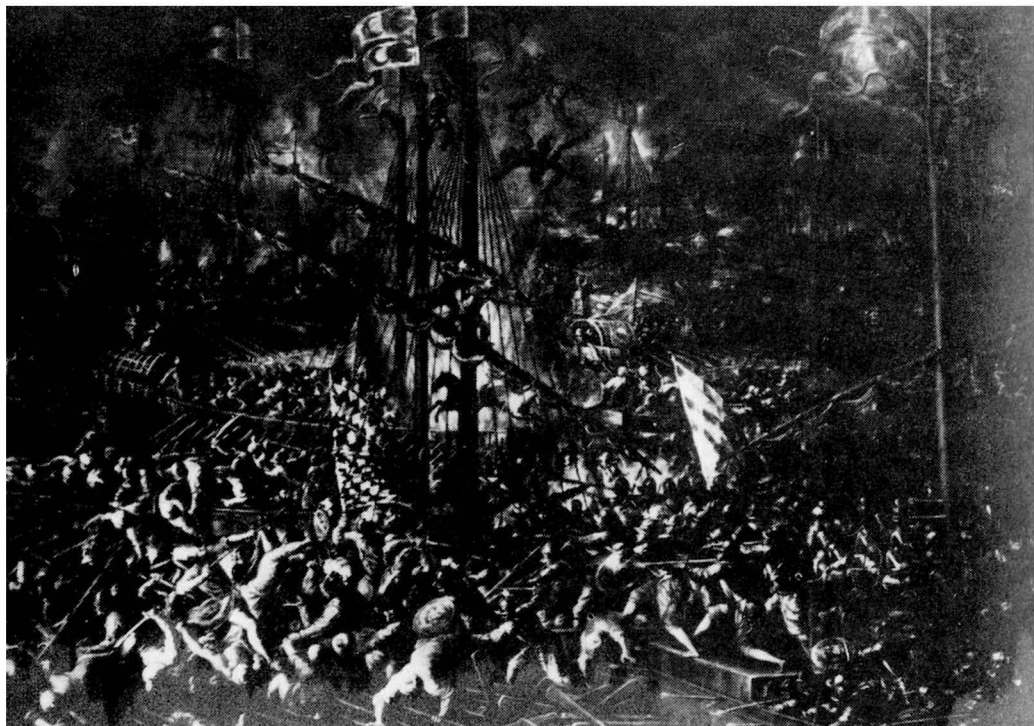
44. Anna Austriaczka



45. Filip III



46. Sulejman I



47. Bitwa pod Lepanto



48. Alegoria bitwy pod Lepanto





49. Uczta monarsza

dykalną zmianę taktyki wobec Morysków: wysiedlenie ich wszystkich z Grenady. Był też zdania, że należy odwołać Mondéjara, będzie bowiem sprzeciwiał się tej taktyce i zwlekał z jej realizacją. Pozbawiono więc markiza dowództwa na rzecz brata królewskiego z nieprawego łoża, Don Juana d'Austria.

Nie był to szczęśliwy wybór. Don Juan, urodzony w Regensburgu w lutym 1547, był dzieckiem miłości Karola V (mającego wówczas czterdzieści siedem lat) i miejscowej dziewczyny, osiemnasto- lub dziewiętnastoletniej Barbary Blomberg. Chłopiec dostał się na cesarski dwór w 1554 i pojechał do Yuste z ojcem, choć cesarz nigdy się nie przyznał, że dziecko (zwane zawsze Jerónimo) jest jego synem. Filipowi II powiedziano prawdę dopiero po śmierci ojca; młody król był zgorszony, ale zachował się wielkodusznie i serdecznie powołał na dworzec nowo odkrytego brata. W 1568 uczynił Don Juana dowódcą floty śródziemnomorskiej, a w 1569 najwyższym wodzem wojsk wystawionych przeciw Moryskom w Grenadzie. Rząd uznał brak doświadczenia Don Juana za zaletę, gdyż znaczyło to, że łatwiej zaakceptuje drakońskie rozkazy Madrytu. Lecz twarda taktyka wysiedlania, zalecana przez Espinosę, wzmogła oczywiście opór pozostałych przy życiu buntowników. Nawet mieszkańcy Albaicín planowali powstanie na czerwiec (choć skończyło się to fiaskiem), podczas gdy główne oddziały powstańcze w schronieniach wysoko w górach Alpuhary, na południowy wschód od Grenady, otrzymały mnóstwo posiłków. W październiku 1569 król wydał rozkazy, aby jego żołnierze, po części specjalnie sprowadzeni z Neapolu dla obrony Hiszpanii przeciw „piątej kolumnie”, toczyli kampanię „ogniem i krwią”, bez żadnych ograniczeń. Niewiele jednak osiągnięto. Wojna utknęła w martwym punkcie, a w marcu 1570 sam król przybył do Kordowy dla nadzorowania operacji. Po paru tygodniach Filip postanowił zawiesić wysiedlanie Morysków, przekładając nad to zawiły plan rozproszenia ich po całej Kastylii. Niechętnie wysłał emisariusza w góry Alpuhary ze zleceniem, by ofiarował amnestię wszystkim, którzy się poddadzą, i rozpoczął z przywódcami buntu rokowania w sprawie zawarcia układu (choć charakterystyczne jest, że emisariusz miał działać jak gdyby nie z upoważnienia króla).

Król zdecydował się na zmianę taktyki dosłownie w ostatniej chwili. Widok Hiszpanii niezdolnej do zgniecenia rebelii we własnym domu, mimo ogromnych nakładów finansowych i koncentracji tak licznych wojsk, ucieszył nieprzyjaciół Filipa. Książę orański,

który na wygnaniu w Dillenburgu czatował na jeszcze jedną szansę najazdu na Niderlandy, był przejęty: „Powinniśmy czerpać z tego przykład, że Maurowie zdolni są do tak długiego oporu, choć przecież nie ma w nich mocy większej niż w stadzie owiec. Do czegoż więc mogą być zdolni nasi rodacy?... Zobaczymy, co się stanie, jeśli Moryskowie się utrzymają, aż Turcy przyślą im pomoc.” Turcy zdawali sobie sprawę, że chwila jest sposobna. W 1569 król Algieru, wasal Porty Otomańskiej, wysłał buntownikom broń i amunicję, a także przypuścił atak na wybrzeża hiszpańskie, żeby odciągnąć siły Filipa. W styczniu 1570 wojska algierskie zajęły protektorat hiszpański w Tunisie. W kwietniu tegoż roku sułtan osobiście napisał do przywódców Morysków, ofiarując im poważną pomoc w ich walce przeciw „okrutnym i przeklętym niewiernym”. Przykazał także królowi Algieru, aby nadal dostarczał posiłków wojskowych rebelii. Było już jednak za późno: w maju 1570 głównodowodzący Morysków zgodził się na warunkową kapitulację. Choć byli wśród jego stronników i tacy, którzy nadal walczyli, dopóki głód nie zmusił ich do zejścia z gór latem 1571, powstanie się skończyło i rozpoczęła się pacyfikacja.

W czerwcu 1569 nakazano wysiedlić wszystkich Maurów z miasta Grenady, tak że Albaicín (gdzie poprzednio mieszkało jakieś dwadzieścia pięć tysięcy Morysków) był już w trzech czwartych opustoszały, gdy dwudziestego czwartego lutego 1571 Filip II podpisał dekret nakazujący wszystkim Moryskom królestwa Grenady opuścić ich ziemie. Powstańcom, którzy nie zaprzestali walki, skonfiskowano posiadłości; tym, którzy złożyli broń, przyznano rekompensatę, ale i oni musieli opuścić domy rodzinne. Kiedy zgromadziły się pierwsze partie wysiedleńców, Don Juanowi zabrakło wprost słów: „Nie wiem, czy można wyobrazić sobie obraz ludzkiej niedoli bardziej wzruszający niż widok tak wielu ludzi idących w drogę w takim pomieszeniu, obarczonych ciężarami, z płaczącymi dziećmi i kobietami.” Duża ich część nie przeżyła podróży. Zatonęli na morzu, kiedy sztorm uderzył w galery, które miały przewieźć ich z Malagi do Sewilli; inni zginęli w śniegach mroźnej zimy 1570—1571, gdy pognano ich na północ, często skutych razem, żeby zapobiec ucieczkom. Chyba dwadzieścia procent wszystkich wysiedleńców, których liczbę oceniano na osiemdziesiąt do stu tysięcy, znalazło śmierć w drodze. Tych, co przeżyli, rozrzucono w osiedlach po całej Kastylji: cztery tysiące w Kordowie, dwa tysiące pięćset w Toledo (gdzie już przebywało czterystu Maurów

wziętych do niewoli), tysiąc w Avila itd. Miasta, w których od wieków nie mieszkali Maurowie (i wobec tego politycznie „bezpieczne”), nagle ujrzały, że w ich środku powstaje „albaicin”. W górach Alpuhary wzniesiono łańcuch fortec i rozmieszczono w nich załogi dla obrony dolin przed tymi Moryskami, którzy nadal uprawiali bandytyzm, a także, żeby zabezpieczyć się przed ryzykiem przyszłych zamieszek na terenie, gdzie okazały się tak trudne do stłumienia. Aż osiemdziesiąt cztery fortezy zbudowano w królestwie Grenady. Ale tego rodzaju kroki zapobiegawcze stanowiły dla Filipa II tylko połowiczne rozwiązanie problemu Morysków. W marcu 1571 powołał on Radę Zaludnienia Grenady. Instytucja ta miała wymierzać i przejmować majątki po Moryskach, po czym rozdzielać je między nowych osadników, których należało zachęcić, by przynosili się tu z przeludnionych, ale „bezpiecznych” obszarów północnej Hiszpanii (jak Galicja lub Asturia). Ostatecznie dwanaście tysięcy pięćset rodzin chrześcijańskich — to znaczy sześćdziesiąt tysięcy ludzi — osiedliło się w dwustu pięćdziesięciu dziewięciu gminach Grenady.

Cała operacja przesiedleńcza ukazała siłę, wyobraźnię i zdumiewającą sprawność Filipa II i jego administracji. Żaden inny zachodni mąż stanu w szesnastym wieku nie podołałby przemieszczeniu ludności na taką skalę. Lecz mimo to cała akcja okazała się fiaskiem. Odplyw co energiczniejszych mieszkańców do Grenady opustoszył lub zrujnował wiele biednych wiosek chrześcijańskich na północy. W Grenadzie liczne nowe osady opuszczono po paru latach, a okolice góryste nigdy już nie zostały zagospodarowane. Rejon Alpuhary na przykład, w którym według spisu z roku 1561 żyło pięć tysięcy osiemset czterdzieści osiem rodzin, w 1587 liczył ich zaledwie tysiąc siedemset jedenastu — o sześćdziesiąt dziewięć procent mniej. Nawet w samym mieście Grenadzie, które przyciągało najwięcej nowych osadników, liczba mieszkańców spadła z jedenastu tysięcy sześciuset dwudziestu czterech rodzin w 1561 do ośmiu tysięcy siedmiuset trzydziestu siedmiu rodzin w 1587 — o dwadzieścia procent. W całym królestwie Grenady liczba mieszkańców spadła o około osiemdziesiąt pięć tysięcy — też mniej więcej o dwadzieścia pięć procent w stosunku do lat sprzed wojny. Prawdą jest, że program przesiedleńczy na zawsze usunął na południu Hiszpanii groźbę mahometańskiej „piątej kolumny”, która w przeszłości współdziałała z flotą turecką i z barbarzyńskimi korsarzami. Ale za poczucie bezpieczeństwa zapłacono wysoką cenę:

kwestia Morysków nie była już tak napięta, albowiem stała się bardziej powszechna. Teraz Moryskowie mieszkali wszędzie i wszędzie zdawali się zagrażać bezpieczeństwu Hiszpanii: w Walencji uważano, że przy tak szybkim przyroście naturalnym będzie ich wkrótce więcej niż chrześcijan (znany argument przeciw ubogim imigrantom); w Katalonii zaczęli z nowym okrucieństwem uprawiać bandytyzm (i nawiązali bliskie kontakty z francuskimi protestantami tuż po drugiej stronie granicy); w Andaluzji dopiero teraz udaremnilo spisek, jaki uknuli nowo osiedleni Moryskowie, żeby zagarnąć Sewillę, Kordowę i Eciję w 1581 roku. Ale Filip II trzymał się swojej polityki integracyjnej. W 1582 oddalił wniosek doradców, którzy byli za wypędzeniem Morysków; w 1592 odrzucił podobne postulaty Kortezów. Stworzył natomiast w 1596 specjalny Komitet Wychowania Religijnego Morysków z Walencji: każda diecezja w królestwie Walencji miała zatrudnić dwunastu mówiących po arabsku misjonarzy pod kierunkiem „zakonnika, który uczestniczył w nawracaniu Indian”, by nauczać Morysków doktryny chrześcijańskiej. Podkreślano, że „w nauce nie należy stosować przemocy ani brutalnych metod; pożądany cel trzeba uzyskać łagodnością”. Nad całym przedsięwzięciem czuwać miały dwie popularne osobistości: brat José de Acosta, autor sławnej historii Indii, i markiz Denia, wicekról Walencji, który później miał zyskać sławę jako książę Lerma, faworyt Filipa III. W 1609 roku właśnie Lerma będzie pilnował tego, by cała mauretańska ludność Hiszpanii została wypędzona. Próba Filipa II, by ludność tę zasymilować, spaliła na panewce tak samo jak wszystkie poprzednie.

Dziwnym zbiegiem okoliczności akurat w tym czasie, kiedy w Grenadzie przemieszczano ludność arabską z jej enklawy w świecie chrześcijańskim na jednym brzegu Morza Śródziemnego — na drugim przesiedlano chrześcijańskich mieszkańców Cypru, w samym środku imperium ottomańskiego. Sultán wydał edykt, aby z każdego dziesięciu rodzin w Anatolii jedną wysłać na Cypr, świeżo zdobyty na Wenecji. Walka o Cypr, rozpoczęta wiosną 1570, była głównym powodem, dla którego sultán zawiódł Morysków z Grenady i nie przysłał im pomocy: nawet Turcy nie mogli przeprowadzić jednocześnie dwóch poważnych operacji morsko-łądowych. Tymczasem Wenecja zabiegała o zjednanie sobie pomocy innych państw chrześcijańskich nad Morzem Śródziemnym, by wyprawić odsiecz dla

Cypru. Chociaż Hiszpanie w końcu zdecydowali się uczestniczyć w „Świętej Lidze” z Wenecją, Genuą, państwem papieskim i z innymi włoskimi książętami, Filip II zmierzał do celów innych niż cele jego sojuszników. Najgorętszym pragnieniem króla było odzyskanie miasta Tunisu, zagarniętego przez wojska algierskie (pod zwierzchnictwem sułtana) w 1570. Nie miał bynajmniej ochoty walczyć przy boku Wenecji, ale papież skłonny był okazać szczodrość: zrezygnował z opłat hiszpańskiego Kościoła, wynoszących ponad milion dukatów rocznie. Nagła hojność papieska po tak wielu latach skrajnego skąpstwa kurii rzymskiej wobec Hiszpanii zaskoczyła doradców Filipa: „Jego Świątobliwość dowiódł słuszności kastylijskiego przysłowia, że chory na zaparcie umiera na biegunkę” — zawołał na wiadomość o tym kardynał Espinosa i doradził królowi, żeby przyłączył się do Ligi. Ostatnie podpisy wymieniono w maju 1571.

Filip jednakże nadal odnosił się do Świętej Ligi z największą nieufnością. Być może zgodził się w niej uczestniczyć, ponieważ uważał, że jako najpotężniejszy partner będzie mógł dyktować swoim sprzymierzeńcom postępowanie. Przede wszystkim chciał, żeby celem kampanii 1571 było odbicie Tunisu, a nie odsiecz dla Cypru. Kiedy się okazało, że nie będzie mu łatwo postawić na swoim, poważnie myślał, czy się nie wycofać. „Prawdę mówiąc — oświadczył Espinosie na początku 1571 — nie żałuję, że jeszcze nie przystąpiliśmy ostatecznie do Ligi.” Pełen wahań, czy ma zabiegać o zysk, czy o prestiż, ciągnął dalej:

Nie wierzę, żeby Liga, taka jak jest teraz, działała czy osiągnęła cokolwiek dobrego. Nie mam możliwości dotrzymać mych obietnic na ten rok i w przyszłych latach i nawet gdyby dano mi czterokrotnie więcej pieniędzy, niż dał papież — i to by nie wystarczyło... Bardzo się pod tym względem oszukałem; trzeba w to wejrzeć skrupulatnie i drobiazgowo, ażeby zobaczyć, co powinniśmy przedsięwziąć, gdyż, choć nie stracimy twarzy występując teraz z Ligi, nasz prestiż na pewno ucierpi, jeśli nie spełnimy obietnic.

Jednakże zwycięstwo pod Lepanto siódmego października 1571 potwierdziło w pełni słuszność polityki papieskiej. Połączone floty chrześcijańskie pod dowództwem brata Filipa, Don Juana, zdobyły sto dwadzieścia siedem ottomańskich galer i okrętów, zabito lub wzięto do niewoli tysiące doświadczonych żołnierzy i marynarzy tureckich. Było to w walkach z Turkami zwycięstwo bez precedensu — najgorsza klęska sułtana od bitwy pod Ankarą w 1402 roku.

Często napotyka się opinię, że król Filip odniósł się obojętnie do sukcesu własnej floty. Wielu komentatorów zwiódł chłód, z jakim zbeształ podnieconego posłańca, który zjawił się z wiadomościami podczas nabożeństwa w kaplicy Eskurialu. „Opanuj się — powiedział nieszczęśnikowi — poczekaj, aż skończę, i potem zobaczmy.” Nawet po usłyszeniu pełnego sprawozdania poprosił jedynie zakonników o odśpiewanie dodatkowego *Te Deum*. Lecz mimo pozorów obojętności widać też było oznaki głębokiego zadowolenia. Na przykład w 1572 król darował winę wielu ludziom skazanym za kłusownictwo w królewskich parkach „z wdzięczności dla Pana naszego za zwycięstwo na morzu i za narodziny syna” (Don Ferdynanda, urodzonego w grudniu 1571). Dwa te wydarzenia połączył też z sobą Tycjan na ogromnym płótnie *Ofiara Filipa II*, które zgodnie z wolą króla miało być równie wielkie jak obraz tego malarza *Karol V pod Mühlberg*, przedstawiający największe zwycięstwo cesarza. Tycjanowi przekazano instrukcje i zaaprobowane przez króla szkice, które wykonał nadworny malarz Filipa, Alonso Sánchez Coello; obraz uwydatniał — podobnie jak może jeszcze bardziej pod tym względem wyraźne dzieło *Hiszpania idzie z pomocą religii* — bezpośrednie i szczególne związki między królem Niebios a królem Hiszpanii. Filip II wiedział, że pracuje dla Boga, i był z tego dumny.

Filip czuł się narzędziem wybranym przez Boga głównie chyba w dziedzinie „ujarzmiania Nowego Świata”. Kruczata mająca nieść prawdziwą wiarę ciemnym tubylcom amerykańskim nabrała wielkiego rozmachu od czasu pierwszej poważniejszej próby ich nawrócenia, podjętej przez brata Martina de Valencia i jego dwunastu franciszkańskich „apostołów”, którzy popłynęli do Meksyku w 1524. W roku 1560 było w Ameryce około czterystu zakonników franciszkańskich (obsługujących osiemdziesiąt kościołów), a w 1570 przebywało w Nowym Świecie na pewno ponad tysiąc duchownych chrześcijańskich. Starali się oni jednak obsłużyć trzodeę wręcz niemożliwie wielką: około sto tysięcy białych i dziesięć milionów Indian, dla których doktryna chrześcijańska była przeważnie całkowicie obca.

Wobec podobnych problemów stały władze świeckie. Ludności w Ameryce było nieopisanie dużo i większości mieszkańców nie znane były europejskie normy postępowania i urządzenia społeczne.

Hiszpanie w gruncie rzeczy nigdy nie zdołali dać sobie rady z Indianami, którzy nie poddali się władzy Azteków i Inków: rządy Filipa II ograniczały się głównie do obszarów „ucywilizowanych” w czternastym i piętnastym wieku i jego urzędnicy zadowalali się kontynuacją i umacnianiem prekolumbijskiej polityki „cywilizacyjnej”. Ale w pierwszym okresie panowania Filipa zdarzały się kłopoty nawet na obszarach, które zdobyli Cortés i Pizarro. W latach 1552—1554 wybuchła rewolta osadników w Peru i markiz de Cañete, wicekról, wysłany, żeby ją stłumić, wydał na utrzymanie swego dworu ponad trzysta tysięcy dukatów z pieniędzy publicznych. Jego następca, hrabia Nieva (1561—1564), wydał dalsze dwieście tysięcy. Hrabia był do tego stopnia ekstrawagancki i samowolny, że zmusiło to króla do udzielenia mu ostrej nagany: „Musisz żyć przyzwoiciej niż dotychczas. Usilnie na to nalegam, a także żebyś pamiętała o godności zarówno urzędu, jaki piastujesz, jak i osoby, którą reprezentujesz.” W 1565 w Meksyku wybuchł bunt; na jego czele stanęli potomkowie Hernána Cortésa. Mieli oni w planie zabicie najwyższych urzędników rządu centralnego i zajęcie wszystkich punktów strategicznych; jedynie głupota spiskowców (którzy chępiłi się swymi planami, zanim je mogli urzeczywistnić) wybawiła rząd z poważnych tarapatów.

Takie kryzysy polityczne odbijały się głośnym echem w posiadłościach hiszpańskich w Ameryce. Wpływały ujemnie na obronność granic, tak że wzmogły się ataki dzikich plemion araukańskich w Chile, niedobitków Inków w Vilcabamba w Peru i „Czerwonych Indian” w północnym Meksyku. Widać już było jasno, że władza Hiszpanii nad Nowym Światem jest poważnie osłabiona. W 1566 król za radą kardynała Espinosy postanowił stworzyć komitet dla zbadania metod zarządzania w Ameryce. Na czele komitetu stanął Juan de Ovando, członek Rady Inkwizycji i protegowany Espinosy; w ciągu pięciu lat działalności komitetu ujawniono blisko tysiąc spraw wymagających reformy. Według opinii Ovandy prawie wszystkie problemy wynikały z dwóch poważnych skaz w samym sercu systemu hiszpańskiego: po pierwsze, ani Rada Indii, ani administracja w Ameryce nie znały obowiązujących wówczas praw, po drugie, nieliczni tylko członkowie Rady naprawdę wiedzieli cokolwiek o Indiach i o ich specyficznych zagadnieniach (między 1524 a 1569 zaledwie sześciu spośród czterdziestu radców mianowanych przez króla faktycznie było w Ameryce). Król zaakceptował oba wnioski i wydał zlecenie, by Ovando, który został przewodniczącym Rady,

podjął kroki dla zaradzenia ujawnionym brakom. Nowy przewodniczący z miejsca wszczął prace nad kodyfikacją praw dotyczących Indii (co prawda przerwane nagle przez jego śmierć w 1575 i zakończone dopiero w 1680). Po to, by przeciwdziałać ignorancji Rady, powołał urząd „kronikarza i kosmografa Indii” (i powierzył go swemu sekretarzowi Juanowi Lópezowi de Velasco); wysłał uczonego doktora Francisco Hernández do Ameryki na zbiór kwiatów, roślin i innych okazów charakterystycznych dla przyrody Indii; kazał przygotować kwestionariusz i rozesłać do wszystkich osad amerykańskich, by zgromadzić informacje o ich pochodzeniu, sytuacji i warunkach życia. Pod jego nadzorem mianowani zostali nowi wicekrólowie: Don Martín Enríquez dla Meksyku i Don Francisco de Toledo dla Peru. Obaj byli to ludzie zdolni i nieposzlakowane uczciwi, obaj przed wyjazdem otrzymali dokładne instrukcje od króla i Rady i obaj sprawowali urząd przez niespotykane dotąd długi czas (od maja 1568 do 1580). W Meksyku wicekról Enríquez zorganizował skuteczną obronę północnej granicy, tocząc od 1570 „wojnę ogniem i krwią” z Czerwonymi Indianami. W Peru wicekról Toledo przeprowadził generalną inspekcję prowincji. W 1572 rozpętał wielką kampanię przeciw „bałwochwalcom” (to znaczy niedobitkom Inków) z Vilcabamba i wytepił ich doszczętnie; w latach 1570—1575 przystąpiono energicznie do wykorzystania przeżytków religii prekolumbijskiej w całym Peru. Dalej na południe Toledo udzielał znacznej pomocy finansowej i materiałowej osadnikom w Chile w ich walce z Indianami araukańskimi. Wreszcie w lipcu 1573 Ovando, wspólnie z Radą w Madrycie, wydał nowe doniesie przepisy, które ustanawiały normy i zasady dla całej przyszłej kolonizacji Nowego Świata.

Ordonanse (zarządzenia) z 1573 roku, które, jak założył Ovando, miały być przygrywką do kodyfikacji wszystkich dotychczasowych praw dotyczących Indii, prezentowały nowe spojrzenie na misję Hiszpanii w Nowym Świecie. Krajowców uznano w nich wyraźnie za obdarzonych rozumem i przyrodzonym prawem do życia, wolności, własności prywatnej i organizacji społecznej. Nowe dekrety miały służyć jako kolejne szczeble prowadzące Indian po drodze do ostatecznego chrześcijańskiego samostanowienia. Stopniowo znosić miano niewolnictwo i poddaństwo Indian i skupiać krajowców w miastach specjalnie budowanych na planie krzyża według wzorca przedstawionego w ordonansach. Podjęto eksperymenty przesiedleńcze na wielką skalę w Peru w latach 1569—1571 i w Meksy-

ku w 1598—1606 (gdzie objęto nimi około pięćdziesięciu sześciu tysięcy rodzin indiańskich) w nadziei, że dzięki temu „zeuropeizuje się” Indian i że będą lepiej chronieni przed wyzyskiem hiszpańskich kolonistów, jeśli skupią się w miastach typu europejskiego. To samo chciano uzyskać tworząc w latach siedemdziesiątych Generalny Sąd dla Indian, gdzie Indianie mogli zgłaszać przypadki szyskan i nadużyć (i otrzymywali pomoc prawną z funduszy państwowych). W wytycznych metropolii dla trybunałów regionalnych zawsze zalecano bronić krajowców przed krzywdą.

Tak imponującym wysiłkom administracji świeckiej towarzyszyło wzmoczenie działalności religijnej. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych napłynęły z Hiszpanii fale nowych misjonarzy. Większość z nich wyruszyła, by nauczać wiary na kresach hiszpańskiej Ameryki: do Chile i Paragwaju na południu, do Nowej Galicji i Nowej Grenady na północy, a także na Filipiny. Podobój archipelagu na Pacyfiku określili nową postawę Hiszpanii wobec konkwesty i kolonizacji, a tę z kolei postawę wyraził po z górą stu latach tytuł książki historycznej napisanej przez brata Gaspara od świętego Augustyna: *Podbój Filipin: doczesny przez wojska Filipa II Przewornego, duchowy przez mnichów z zakonu augustianów* (Madryt 1698). Na stronie tytułowej znajdowała się mapa wysp z królem w gronie konkwistadorów na lewo, a na prawo z biskupem w grupie zakonników.

Magellan zawiąnął na Filipiny w 1520 roku, Loaisa w 1525—1528. Jeszcze jedna wyprawa badawcza odbyła się w latach 1564—1565 pod dowództwem admirała Miguela Lópeza de Legazpi, który zgodnie z osobistymi wskazówkami króla miał przyłączyć wyspy do korony hiszpańskiej metodami pokojowymi, bez przelewu krwi. Imponujące były dowody słuszności tego tak humanitarnego nastawienia. Legazpi niebawem podporządkował sobie większość archipelagu prawie bez walk i w 1590 blisko pięćset tysięcy Filipinczyków znalazło się pod panowaniem Hiszpanów. Na wyspach przebywało w 1586 dziewięćdziesięciu czterech misjonarzy, a dwustu sześćdziesięciu siedmiu w 1594; pierwszą książką wydrukowaną na Filipinach był podręcznik religii chrześcijańskiej napisany w głównym miejscowym języku (*Tagalog*, opublikowany w Manili w 1593); zaraz potem wydano przedruk filipiński *Dottrina Christiana* Bellarmine'a (Rzym 1597). W Manili, jak w innych większych miastach amerykańskich, Hiszpanie założyli trybunały, szkoły i uniwersytet.

W momencie śmierci Filip II panował nad większą częścią Ame-

ryki (od 1580 rządził też w posiadłościach portugalskich) i sprawował najwyższą władzę od Rio Grande w Meksyku do Bío-Bío w Chile. To dzięki jego silnym i ostrożnym rządóm — jego gorliwości w „dziele bożym” — tak wielka część Ameryki pozostała hiszpańska do dziewiętnastego wieku, a katolicka do dnia dzisiejszego. „Ujarmienie Ameryki” w drugiej połowie szesnastego wieku było niewątpliwie największym osiągnięciem Filipa II.

LATA KLĘSKI, 1572—1579

Jeśli największym osiągnięciem Filipa II było scementowanie zwierzchności hiszpańskiej nad Nowym Światem, to niemożność stłumienia powstania holenderskiego była jego największym fiaskiem. Obie kwestie nie pozostawały z sobą bez związku. Do sukcesu buntowników holenderskich przyczyniła się w sposób przełomowy pomoc Anglii i Francji, a na gotowość pomocy ze strony obu tych państw nie bez wpływu była bezwzględność, z jaką Hiszpanie niszczyli wszystkich intruzów w Ameryce. W 1566 roku wojska Filipa II zmasakrowały dwie kolonie francuskich protestantów, którzy osiedlili się na Florydzie: nie mieszkali tam w tym okresie żadni Hiszpanie, ale Hiszpania cały kontynent północnoamerykański uważała za swój monopol. W 1568 przyszła kolej na wyprawę angielską: sir John Hawkins i jego ludzie zostali napadnięci i wycięci do nogi przez flotę hiszpańską w San Juan de Ulúa (obecnie Vera Cruz w Meksyku). Ale nie były to jedyne przyczyny niechęci do Hiszpanów ze strony Francji i Anglii. Chodziło również o kwestię religijną.

Anglię i Francję w latach sześćdziesiątych szesnastego wieku zamieszkiwała ludność zarówno protestancka, jak i katolicka i żadną miarą nie można było przewidzieć, kto zyska przewagę. Anglia była katolicka, w każdym razie z nazwy, od roku 1554 do kwietnia 1559 i protestancka, w każdym razie z nazwy, od tego czasu; ale nadal zamieszkiwała ją liczna mniejszość katolicka. Rząd francuski był na pozór nieskazitelnie katolicki; ale „pierwszy książę krwi” — najbliższy krewny króla Francji — był protestantem i stronnictwo protestanckie trzykrotnie przystąpiło do walki w latach sześćdziesiątych — 1562—1563, 1567—1568 i 1568—1570 — ażeby zapewnić

sobie pewien stopień tolerancji. W 1563, 1567 i znowu w 1569 korona francuska, popierana przez stronnictwo katolickie, korzystała z pomocy wojskowej Filipa II: jego żołnierze walczyli z protestantami i przyczynili się do kilku zwycięstw. W tym czasie Filip nawiązał kontakt z katolikami na Wyspach Brytyjskich i wdał się z nimi w zмовę mającą na celu zrzucenie z tronu protestantki Elżbiety na rzecz jej katolickiej kuzynki, Marii królowej Szkotów. W 1570 roku zdecydował się dostarczyć poważnej pomocy spiskowi uknutemu przez florenckiego awanturnika Roberto Ridolfiego, który zmierzał do osadzenia Marii na tronie Anglii. W lipcu hiszpańska Rada uznała jednogłośnie, że Bóg powierzył królowi misję przywrócenia Anglii na łono Kościoła katolickiego, i księciu Albie w Niderlandach kazano (wbrew jego opinii) wysłać do Anglii dzieśię tysięcy najlepszych żołnierzy dla wzmocnienia zbuntowanych katolików. Ostatecznie inwazja hiszpańska nie nastąpiła, gdyż we wrześniu 1571 uwięzieni przywódcy konspiracji w całej rozciągłości ujawnili ministrom królowej współuczestnictwo Hiszpanii.

Wilhelm Orański i inni powstańcy niderlandzcy, przebywający na wygnaniu od klęski 1568, w pełni wykorzystali rozwój wypadków. Wilhelm i jego agenci usilnie starali się przekonać protestantów francuskich, Anglików i innych władców antyhiszpańskich, jak elektor Palatynatu, że w ich najistotniejszym interesie leży współdziałanie w nowej inwazji na Niderlandy, która uniemożliwi Hiszpanii interwencję w sprawę północnej Europy. Nastąpić miały cztery równoczesne ataki: jeden od strony morza — francuskiej floty protestantckiej i własnych statków księcia orańskiego (powszechnie nazywanych Żebrakami Morskimi); drugi lądowy od strony Francji — francuskich protestantów pod ich przywódcą Gasparem de Coligny; i dwa od strony Niemiec — ułchódców niderlandzkich pod Wilhelmem Orańskim, przy poparciu życzliwych ksiąząt niemieckich. Miano nadzieję, że Anglia natychmiast przyśle pomoc, jeśli pierwsze walki potoczą się pomyślnie. Nikt nie wąpił, że tak się stanie, gdyż rządy Alby w Niderlandach były niesłychanie niepopularne: jego hiszpańskie wojska zachowywały się brutalnie, przesładowania uczestników zamieszek z lat 1566—1567 budziły we wszystkich lęk przed możliwością represji; a szukanie nowych źródeł dochodów na opłacenie stałej trzynastotysięcznej armii spowodowało zubożenie i zawziętą wrogość. Na dodatek rok 1571 przyniósł serię klęsk naturalnych: powódzie, zarazę, zle zbiory i w końcu najostrzejszą od wielu lat zimę. Rok 1572 stanowił więc idealną

wręcz porę na wystąpienie przeciw rządowi Alby; początkowo wszystko szło dobrze: okręty księcia orańskiego zajęły w kwietniu część Zelandii, w maju francuscy protestanci weszli do Mons (Hainaut), Wilhelm przystąpił do inwazji w lipcu. Do sierpnia duże obszary północnych Niderlandów objęte zostały powstaniem, a z Francji, Niemiec i Anglii napływała dalsza pomoc. Alba tracił już nadzieję, ale dwudziestego czwartego sierpnia szczęście się obróciło. W Paryżu rząd francuski, nie chcąc się uwikłać w otwartą wojnę z Hiszpanią, uznał, że należy powstrzymać dalszą wysyłkę ochotników protestanckich do Niderlandów. Uknuto więc plan zamordowania przywódcy francuskich protestantów, Gaspara de Coligny. Zamach się nie udał, ale jeszcze tego samego dnia siły królewskie wspomagane przez paryskich katolików urządziły w mieście rzeź, w której zginął nie tylko Coligny, lecz także około sześciu tysięcy hugenotów — słynną noc świętego Bartłomieja. Natychmiast ustała francuska pomoc dla Wilhelma Orańskiego, a bez poparcia Francji Anglia także wstrzymała przerzut ludzi i broni przez Kanał. We wrześniu Alba zadał klęskę wojskom księcia orańskiego i zaraz potem padło Mons; w październiku i listopadzie armia hiszpańska odbiła wszystkie zbuntowane miasta północno-wschodnich Niderlandów, a w grudniu wkroczyła do Zelandii i Holandii, gdzie większość miejscowości opowiedziało się za rebelią. Teraz już tylko około trzydziestu miast objętych było powstaniem: resztki letnich zwycięstw stronników Wilhelma.

I tu rządy Filipa II znalazły się na rozstajnych drogach. Dwie zbuntowane prowincje były równie trudne do zdobycia jak góry Alpuhary. Tym razem były to nie góry i Moryskowie, lecz jeziora, rzeki, warowne miasta i zacięci wyznawcy Kalwina. Jednakże Hiszpanie, upojeni dotychczasowymi sukcesami, byli pewni siebie. Nawet ambasador francuski przy armii Alby był pod wrażeniem przewagi Hiszpanów: „Jako że lud holenderski nie jest wojowniczy i braku mu odwagi, nie ma tu miasta, które by nie pospieszyło się poddać, kiedy zbliży się armia księcia.” W pewnej mierze miał rację: w początkach grudnia posłowie z miasta Haarlem przybyli do obozu Alby i zgłosili chęć poddania się w zamian za gwarancje, że Hiszpanie nie będą stosować represji. Ci jednak odrzucili propozycję: domagali się bezwarunkowej kapitulacji. Księżę orański, mający teraz swą bazę w Holandii, skorzystał ze zwłoki i zamieszania, żeby cichcem przesunąć żołnierzy i dowódców do Haarlemu i w imieniu miasta wysłać prowokacyjne wzywianie do Alby. Hiszpanie zużyli

siedem miesięcy, by kosztem tysięcy poległych i milionów dukatów zmusić garnizon i obywatele Haarlemu do zapłacenia za zuchwałstwo (w końcu z zimną krwią stracono około tysiąca dwustu ludzi). Wówczas jednak było już za późno. Zwycięska armia hiszpańska była wzburzona i zniercierpliwiona po uciążliwych siedmiu miesiącach w okopach; kiedy Haarlem się poddał, żołnierze natychmiast podnieśli bunt, protestując przeciw warunkom służby wojskowej, i odmówili dalszej walki. Holendrzy ze swej strony, widząc, jaki los spotkał tych, którzy złożyli broń, postanowili opierać się do ostatniego człowieka. Oblężenie Haarlemu pozbawiło Filipa II jedynej realnej szansy zdławienia za jednym zamachem rewolty w Niderlandach.

Dość długo król po prostu nie doceniał w pełni znaczenia buntu z 1572 roku. Sprawy wyglądały równie kiepsko w 1568, a przecież Alba odniósł zdecydowane zwycięstwo; toteż Filip dostarczył okazałych sum pieniężnych na opłacenie mobilizacji siedemdziesięciu tysięcy żołnierzy w Niderlandach i czekał niecierpliwie na rezultaty. Jesienią, po nocy świętego Bartłomieja, zwycięstwo wydawało się bliskie. Potem jednak sytuacja w Holandii utknęła w martwym punkcie. W tym samym czasie na dwór docierało coraz więcej zarzutów pod adresem administracji Alby. Odpowiedzialni i godni zaufania obserwatorzy twierdzili, że książę jest chciwy, okrutny i przekupny; że jego postępowanie wzbudziło w Niderlandach niechęć do Hiszpanii; że, krótko mówiąc, ostatnią rewoltę sprowokował sam książę. W początku 1573 król postanowił odwołać Albę i jego następcą mianował swego towarzysza zabaw dziecięcych — był nim znany z umiarkowania Don Luis de Requesens. Jednakże nowy gubernator przybył do Brukseli, żeby objąć urząd, dopiero w listopadzie 1573, a wtedy rewolta wydawała się bardziej ugruntowana niż kiedykolwiek: flota królewska poniosła katastrofalną klęskę, wśród weteranów hiszpańskich znowu wybuchł bunt i oblężenie małego miasteczka Alkmaar okazało się kosztowną porażką. Zaraz za tym przyszły dalsze niepowodzenia. W 1574 zawiodły dwie próby zdobycia Lejdy i znowu dwukrotnie zbuntowali się żołnierze, którym od wielu miesięcy, a nawet od lat zalegano z żołdem.

Koszta wojny niderlandzkiej stały się nie do zniesienia. Finanse były już dla Filipa II głównym problemem i konieczność zdobycia pieniędzy coraz bardziej nie dawała mu spokoju. Irytował się, kiedy doradcy próbowali go przekonać, że

w końcu wszystko sprowadza się do jednego — pieniędzy, pieniędzy i coraz więcej pieniędzy. Powiedzieli, że choćby nawet zdobycie znacznych kwot kosztowało mnie bardzo dużo z powodu odsetek, to i tak ostatecznie by się nam opłaciło, gdybyśmy zdołali dzięki temu położyć kres wojnie... Odparłem, że bardzo by nas cieszyło zdobycie funduszy; i powód, dla którego tak się nie dzieje, nie ma nic wspólnego z wysokością stopy procentowej, lecz jedynie faktem, że nie mamy pieniędzy.

Bitwa pod Lepanto kosztowała Kastylię około ośmiuset tysięcy dukatów (hiszpańskie Włochy zapłaciły pozostałe czterysta tysięcy). Późniejsze bitwy na Morzu Śródziemnym przyniosły o wiele mniej korzyści, ale kosztowały o wiele więcej i odciągały pieniądze tak z Hiszpanii, jak z wydatków wojennych w Niderlandach. Pokazuje to poniższa tablica:

KOSZTY IMPERIALIZMU FILIPA II W 1571—1577

Pieniądze z Kastylji (w tysiącach dukatów)

Rok	Na flotę śródziemnomorską	Na armię we Flandrii
1571	793	119
1572	1463	1776
1573	1102	1813
1574	1252	3737
1575	711	2518
1576	1069	872
1577	673	857
W sumie	7063	11692

Liczby te podają jedynie kwoty faktycznie otrzymane przez wojska Filipa poza granicami kraju i nie pokazują w całej rozciągłości, jak stopniały publiczne fundusze Kastylji. Dochodziły do tego jeszcze odsetki i koszty transportu (wynosiły one przeciętnie dwadzieścia procent, a czasem sięgały nawet trzydziestu pięciu procent rocznie); inne wydatki też pokrywane z funduszy rządowych (przede wszystkim pensje urzędników i koszty obrony wybrzeża); a także procenty od zadłużenia narodowego (które normalnie pochłaniały około połowy dochodów korony). W kwietniu 1574 w długim własnoręcznie pisanym sprawozdaniu główny doradca finansowy Filipa (dawny ekspert od spraw Indii) Juan de Ovando mozolnie obliczył długi i obciążenia władcy na siedemdziesiąt cztery miliony dukatów — sumę równą niemal czteremdziesięciokrotnemu rocznemu dochodowi korony (który wynosił zaledwie pięć i pół miliona dukatów).

Król nie potrzebował wcale tych pesymistycznych obliczeń, żeby uświadomić sobie, jakie ma finansowe kłopoty. Już w czerwcu 1573 powołał specjalny tajny komitet nazwany Komitetem do Spraw Indii, żeby ukryć przed światem jego prawdziwe zadania. Rzeczywiste funkcje Komitetu zostały przez króla określone następująco: „Po pierwsze musimy się postarać o dosyć pieniędzy na zaspokojenie pilnych potrzeb, skoro mamy do dyspozycji tak mało, a nawet mówiąc dokładniej — w ogóle nic. Po drugie stanowczo musimy skończyć z krótkoterminowymi pożyczkami, które wszystko w chwili obecnej zjadają; trzeci punkt odnosi się do uwolnienia czynszów dzierżawnych korony.” Ostatni punkt był najważniejszy: jak odzyskać dochody zastawione wierzycielom króla. Po prawie rocznej dyskusji Komitet przygotował odpowiedź: W pierwszej kwestii należy nakłonić Kortezy Kastylii do potrojenia głównego stałego podatku *alcabala*, podatku pośredniego od podstawowych artykułów żywnościowych; w drugiej i trzeciej kwestii Komitet zalecał „dekret upadłości”. Ten manewr, którym posłużono się już w 1557 i 1560 roku, wprowadzał przymusową konwersję krótkoterminowych wysoko oprocentowanych długów rządu na długoterminowe i nisko oprocentowane. Komitet przedstawił królowi to rozwiązanie w lipcu 1574.

Jeśli komu trudno się połąpać w zawiłościach operacji finansowych szesnastego stulecia, może znaleźć pociechę w fakcie, że Filip II i niektórzy jego doradcy również byli tym skłopotani. Przy jakiejś sposobności, kiedy jeden ze zdolniejszych członków Komitetu był nieobecny, Juan de Ovando postanowił dla żartu nie zabierać głosu; pozostali członkowie Komitetu z konieczności poszli za jego przykładem — żaden z nich nie wiedział dość, żeby wystąpić z propozycją. Król nie był wcale w lepszej sytuacji. Oświadczył kiedyś swojemu sekretarzowi: „Nigdy nie zdołałem się zorientować w tej całej historii z pożyczkami i procentami. Nie udało mi się tego zrozumieć.” Przy innej okazji, otrzymawszy memorandum w sprawach skarbowych od swego sekretarza, król wyznał:

Mówiąc szczerze, nie rozumiem z tego ani słowa. Nie wiem, co powinienem zrobić. Czy mam to posłać jeszcze komuś do wyjaśnienia, a jeśli tak, to komu? Czas ucieka; powiedz, co mi radzisz. Jeśli zobaczę się z autorem [memorandum], nie sędzę, żebym go zrozumiał, choć może, gdybym miał przed sobą dokumenty, nie byłoby aż tak źle.

Tak więc zdezorientowany król coś tam plótł, usiłując zrozumieć, dlaczego nie ma pieniędzy i jak temu zaradzić. Niektóre sprawy

były jednak bardziej zrozumiałe niż inne. Na raporcie z lipca 1574, zalecającym królowi natychmiastowe unieważnienie wszystkich długów, Filip zanotował, że może nie w pełni pojmuje propozycje, jakie zgłasza komitet techniczny, ale zdaje sobie sprawę, że po takim posunięciu żaden finansista nie będzie miał ani ochoty, ani pieniędzy, żeby udzielać mu dalszych pożyczek i przekazywać ich realizację do Niderlandów lub Włoch, gdzie gotówka potrzebna była na prowadzenie wojny. Unieważnienie długów musi nieuchronnie spowodować klęskę militarną.

„Cały czas myślę o Flandrii — powiedział swojemu sekretarzowi — gdyż wszystko od tego zależy. Tak długo trwało zdobywanie pieniędzy i sytuacja jest tak rozpaczliwa, że nawet jeśli uda nam się uzyskać potrzebne fundusze, wątpię, czy zdołamy uratować Niderlandy.” A to dla Filipa II było sprawą najważniejszą.

Komitet Indii miał jednak odmienne poglądy; za główne zadanie uznał wyjście z trudności finansowych w kraju, a nie wygranie wojny we Flandrii; toteż zarzucał króla coraz gęściej pismami na temat konieczności natychmiastowego wydania dekretu unieważniającego długi. Ovando przysłał szczególnie uszczypliwy list w marcu 1575; rozważał w nim, o ile lepiej byłoby dla Filipa, gdyby posłuchał rad, jakich udzielili mu jego ministrowie już prawie rok temu: „Moglibyśmy wybrnąć z kłopotów przyjmując jeden z poniższych projektów: reformę centralnego skarbu państwa; zastosowanie mojego programu ściągnięcia poważnych kwot pieniężnych celem wykupienia czynszów królewskich...; albo mogliśmy uciec się do «dekretu»... Każdy z tych kroków wystarczyłby, żeby poprawić sytuację.” Trudno się dziwić, że zarozumiały Ovando (który umarł we wrześniu 1575) wzbudził nienawiść króla, ale ani jeden, ani drugi nie mógł przecież zdziałać wiele, czy to żeby uchronić Hiszpanię od bankructwa, czy też by wygrać jej wojny. Po buntach i klęskach militarnych istotnie nie było widoków na zwycięstwo Hiszpanii ani w Niderlandach, ani na Morzu Śródziemnym. „Na całym świecie nie ma dość czasu i pieniędzy — pisał do króla w październiku 1574 Don Luis de Requesens — by ujarzmić dwadzieścia cztery miasta holenderskie, które podniosły bunt, gdybyśmy mieli na pokonanie każdego z nich zużyć tyle czasu, ile wymagało uśmierzenie podobnych buntów dawniej.” Jedynym sposobem, żeby ruszyć z martwego punktu, w jakim utkwiała Hiszpania, było zawarcie pokoju — z niewiernymi na Morzu Śródziemnym i z innowiercami w Nider-

landach. Król wpadł w nastrój posepny i fatalistyczny. W marcu 1574 przekonany już był, że tylko cud może zmienić ten stan rzeczy; swoim głównym duchowym doradcom polecił się modlić, aby „Bóg zlitował się nad nami, gdyż walczymy za jego sprawę; i [myśl] o tym, a także o szkodach, jakich doznaje wiara w Niego, najwięcej przysparza mi cierpienie”. Z początku wydawało się, że Pan Zastępów wysłuchał swego służy: czternastego kwietnia posiłki z Niemiec, spieszące z pomocą dla powstańców, poniosły druzgocącą klęskę pod Mook. Ale z powodu buntu, który zaraz potem wybuchł wśród zwycięskich wojsk hiszpańskich, korzyści poszły na marne i w maju król wyznał swemu osobistemu sekretarzowi, że uważa „utrata Niderlandów i reszty [monarchii] za tak pewną, jak w tej sytuacji cokolwiek może być pewne... Sytuacja jest straszna i pogarsza się z dnia na dzień.” W czerwcu znów powrócił do swego smutnego refrenu: „Uważam, że wszystko jest marnowaniem czasu, sądząc po tym, co dzieje się w Niderlandach, i jeśli je utracimy, nie utrzymamy długo reszty [monarchii], nawet gdybyśmy mieli dość pieniędzy.” W lipcu powtórzył: „Musimy zrobić wszystko, żeby iść w sukurs Niderlandom..., gdyż z braku pieniędzy nasza pozycja przy stole konferencyjnym okaże się jeszcze trudniejsza.” Ale wszelkie nadzieje były płonne. „Tak szybko tracimy wszystko — wzdychał — że brak mi słów.”

Filip był w tak pesymistycznym nastroju, że przygnębiały go i drażniły nawet błahe incydenty. Zaniepokoił się, kiedy mając przyznać dwanaście komandorii orderów wojskowych, stwierdził, że musi wybierać spośród stu siedemnastu kandydatów do odznaczenia. „Jeśli tak liczni proszą, a tak nielicznych można obdarzyć, większość będzie niezadowolona — utyskiwał — tak więc z tych i z innych jeszcze powodów twierdzą, że znalazłem się w strasznym położeniu.” Przy innej okazji powiedział sekretarzowi: „Nic ci nie posłałem, z czego łatwo możesz wnosić, jakie mnie nękają ostatnio problemy. Naprawdę nie wiem, jak to przetrzymam.” Czuł się „tak zmęczony i złamany na duchu”, że czasem nie mógł nawet zdobyć się na to, żeby napisać do swoich sekretarzy!

Żadne rozwiązanie nie było możliwe do przyjęcia. Filip wprawdzie gotów był pójść na ograniczone ustępstwa polityczne w Niderlandach — ogłoszenie powszechnej amnestii i przywrócenie dużej części skonfiskowanych majątków — nie zamierzał jednak wprowadzić zmian do konstytucji ani zapewnić tolerancji religijnej. Nie

zgodził się nawet ukarać księcia Alby za jego „ekscesy” w Niderlandach, chociaż specjalnie powołany komitet miał rozważyć, czy jest dosyć powodów, by wszcząć przeciw niemu regularne dochodzenie. Tak więc wojna musiała ciągnąć się dalej, prócz krótkiej przerwy w marcu i kwietniu 1575, kiedy podjęto nieudaną próbę układów z Holendrami.

Tymczasem kosztą utrzymania armii hiszpańskiej w Niderlandach, które wynosiły prawie siedemset tysięcy dukatów miesięcznie, nadal obciążały finansowo skarb kastylijski, aż jesienią 1575 zabrakło w nim pieniędzy i skończyła się możliwość zaciągnięcia pożyczki. We wrześniu król przystał wreszcie na unieważnienie długów: tym samym ogłosił upadłość. W Niderlandach gubernator generalny Requesens wpadł w popłoch. Oświadczył swemu bratu:

Nawet gdyby król zdobył dziesięć milionów w zlocie i zechciał przesłać je tutaj, nie mógłby tego w żaden sposób zrobić po wydaniu dekretu o upadłości, gdyż pieniądze przepadłyby, gdyby przekazano je morzem w brzączącej monecie, a nie można przekazać ich listami kredytowymi jak poprzednio, ponieważ nie ma w Hiszpanii kupca, który mógłby je wystawić, ani tutaj nikogo, kto mógłby je uznać i zapłacić.

Niebawem król także stwierdził, jak dalece jest to zgodne z prawdą: „Nie znalazłem wyjścia z moich kłopotów — pisał do swego sekretarza — moje potrzeby nawet wzrosły, ponieważ nie mam kredytu i korzystać mogę jedynie z gotówki, której nie można zebrać dosyć szybko.” Królowi i jego ministrom nie pozostawało nic innego, jak zdobyć się na cierpliwość i zobaczyć, jakie rezultaty spowoduje wypowiedzenie płatności przez Hiszpanię. Nie musieli czekać długo. W lipcu i sierpniu 1576 zbuntowali się najemni żołnierze w armii flandryjskiej; inni wkrótce zdezerterowali. W listopadzie zbuntowani żołnierze, z których wielu miało prawo upominać się o zaległy żołd za sześć lat, okrutnie złupili Antwerpię, handlową stolicę północnej Europy: tysiąc domów uległo zniszczeniu, osiem tysięcy ludzi zginęło.

Wydarzenia te doszczętnie podkopały autorytet Filipa II w Niderlandach. W ciągu paru tygodni jego armia się rozpadła, a jego rozkazów słuchano jedynie w Antwerpii i w paru zaledwie innych miastach. We wrześniu reprezentanci elity politycznej różnych prowincji — Stany Generalne — zaczęli zbierać się i podejmować decyzje bez odwoływania się do króla. W listopadzie Stany zawarły

oficjalny pokój z księciem orańskim i rebeliantami (Pacyfikacja Gandawska) i przystąpiły do rokowań z królem o ustępstwa. Nawet Filip II był już skłonny uznać swoją porażkę:

Jeśli sprawy tak się przedstawiają, że Stany domagają się jednostronnych koncesji [pisał], to chyba, możliwie najlepiej chroniąc religię i mój autorytet..., będziemy musieli poczynić wszelkie konieczne ustępstwa, by doprowadzić do zawarcia traktatu i ocalić, co się da. Nie ma innego rozwiązania takiego jak ten problem. I będziemy musieli zaufać tym ludziom wbrew ryzyku, jakie to w sobie zawiera.

Niemal jednocześnie król zdecydował się przyznać do porażki na Morzu Śródziemnym. Był głęboko zaniepokojony tempem, w jakim sułtan wyrównał straty poniesione przez jego flotę pod Lepanto: trzysta galer tureckich popłynęło do Tunisu i bez żadnych trudności zajęło go w 1574 roku. Wielka flota, o wiele potężniejsza niż flota Filipa II, zagroziła Sycylii i zburzyła kilka twierdz hiszpańskich. Następnie w marcu 1576 jeden z wasali sułtana podbił dużą część Maroka i przekształcił zdobyte ziemie w protektorat ottomański. Nigdy jeszcze turecka potęga na zachodzie nie przedstawiała się tak imponująco. Ale właśnie w tym momencie na skutek śmierci szacha perskiego Tasma spa obszary na wschód od Porty Ottomańskiej wkroczyły w okres anarchii, co sułtan bardzo chciał wykorzystać. Wiarogodne relacje o nowych tureckich zainteresowaniach dotarły do Filipa II latem 1576 i opracowano plan zmniejszenia rozmiarów floty śródziemnomorskiej do setki galer. Jednocześnie do Konstantynopola wysłano tajnego agenta mającego wszcząć rokowania o rozejm. W marcu 1577 wojska tureckie ruszyły na Persję i sułtan przystał na przerwanie ognia na Morzu Śródziemnym; w 1580 podpisano oficjalne zawieszenie broni.

Filip II musiał więc przyznać się do klęski w dwóch głównych przedsięwzięciach poprzedniego dziesięciolecia, a nową politykę ustępliwości wielu uważało za poniżającą. W maju 1578, kiedy trzeba było odnowić rozejm z sułtanem, w Radzie Stanu rozgorzał zawzięty spór, czy należy wdawać się w pertraktacje z arcywrogiem wiary chrześcijańskiej. Doniósł o tym królowi sekretarz Rady — Antonio Pérez, który podkreślił z pewną satysfakcją, jak marne były wystąpienia i jak nierozważne pomysły niektórych doradców. Król musiał się z nim zgodzić. Od pewnego czasu żalił się, że brak mu odpowiednich ministrów: „Nacisk na mnie wzrasta i nie ma mi kto

pomagać — utyskiwał. — Jestem w okropnej sytuacji.” Wielu spośród pierwszego pokolenia doradców królewskich umarło, a najwybitniejsi z żyjących, kardynał Granvelle i książę Alba, mniej czy bardziej wypadli z łask. Brak możliwości wyboru doradców tej miary co Alba w pewnym stopniu przyczynił się do kariery najślawniejszego ministra Filipa II — Antonio Péreza — i przygotował teren dla wydarzenia najbardziej w całym okresie panowania Filipa kontrowersyjnego i najtrudniejszego do obrony: morderstwa na Juanie de Escobedo.

ODRAŻAJĄCA ZBRODNIA?

Antonio Pérez urodził się w 1540 roku jako nieślubny syn Gonzalo Péreza, duchownego żydowskiego pochodzenia, który był osobistym sekretarzem Filipa II od 1541 do śmierci w 1566 i sekretarzem Rady Stanu począwszy od 1556. Antonio już w młodym wieku przejął niektóre z oficjalnych funkcji ojca i został sekretarzem stanu dla spraw południowej Europy; w tym charakterze wszedł w kontakt z bratem króla, Don Juanem d'Austria.

Sukcesy nie wpłynęły korzystnie na Don Juana. Rola, jaka przypadła mu w zwycięstwie pod Lepanto w 1571, uczyniła z niego bohatera i zapewniła mu rozgłos w Europie. Z tego powodu stanowił dla Filipa swego rodzaju problem: skory do gniewu i arogancki Don Juan aspirował do większej chwały i bardziej namacalnych nagród. Przede wszystkim chciał mieć własne państwo. Król jednak zdecydowany był nie dopuścić do tego i do obowiązków Antonio Péreza należało powściąganie ambicji Don Juana.

Z upływem lat ich wzajemne stosunki układały się coraz lepiej. Sekretarz zdołał się wystarać o dodatkowe fundusze na flotę Don Juana, a nawet nakłonił króla, by przyznał bratu władzę wicekróla nad południowymi Włochami; Don Juan, pojawiając się od czasu do czasu na dworze, stawał w okazałym pałacu wiejskim Péreza. Pérez jednak donosił także królowi o każdym posunięciu w swych kontaktach z Don Juanem i dbał o to, by każdy krok sławnego zwycięzcy spod Lepanto obserwowali godni zaufania urzędnicy, którzy zawiadomiliby go w razie niewłaściwego obrotu spraw. W końcu 1574 Pérez doprowadził do usunięcia osobistego sekretarza Don Juana i zastąpił go swoim starym przyjacielem, Juanem de Escobedo, sekretarzem Rady Finansów od 1566 i krewnym Ruy Gómeza,

królewskiego faworyta. Nawet to jednak nie wystarczyło, by uspokoić króla. Ciągle się obawiał, że jego brat może założyć oddzielne królestwo, czy to w północnej Afryce (gdzie podbił Tunis w 1573, by utracić go w następnym roku), czy w Anglii (gdzie papież zamierzał posłać go na czele katolickiej armii inwazyjnej). W 1576 Pérez jako panaceum na strapienia króla poddał myśl, żeby uczynić Don Juana d'Austria kardynałem, gdyż w tym wypadku, nawet gdyby zdobył sobie królestwo, to z braku prawego potomka przeszłoby ono po jego śmierci w ręce Filipa II. Król jednak nie skorzystał z tej sugestii, gdyż w październiku 1576 uznał, że tylko autorytet i zdolności militarne brata mogą uratować sytuację w Niderlandach. Wysłał więc tam Don Juana razem z jego sekretarzem Juanem de Escobedo, uprawniając go do poczynienia wszelkich ustępstw, które pomogą przywrócić władzę królewską w zbuntowanym kraju. Co dziwne, Don Juanowi się powiodło: w maju 1577 wszelkie kwestie sporne wydawały się rozstrzygnięte. Don Juan, zaakceptowany przez wszystkie prowincje niderlandzkie jako gubernator generalny, odbył tryumfalny wjazd do Brukseli.

Zaraz potem Don Juan i Escobedo zaczęli się domagać odwołania. Najpierw zaproponowali, że obaj wrócą na dwór i razem z Pérezem przejmą nadzór nad polityką króla. W jednym z listów Escobedo sugerował nawet, że Filip jest już za stary na skuteczne sprawowanie rządów, więc

z tego powodu, a także ze względu na wielką młodość jego syna, księcia, dobrze by było, gdyby [Filip] miał kogoś, z kim dzieliłby ciężar władzy; a z uwagi na mądrość, przezorność i wierność, jakimi wyróżnił się Jego Wysokość [Don Juan], jest on chyba tą osobą, której przypadnie owa pozycja, i też osobą, którą, jak mówi Pismo, Bóg zechciał w nagrodę za pobożność króla dać mu jako podporę starości.

Starości! Filip nie miał jeszcze pięćdziesięciu lat, kiedy ten list został napisany, i jeśli Pérez mu go pokazał (jak twierdził), musiał to odczuć jako dotkliwy afront.

Don Juan wysunął też drugą propozycję, zgodnie z którą po uśmierzeniu rebelii w Niderlandach miał poprowadzić inwazję na Anglię (według woli papieża) i złożyć z tronu Elżbietę. Filip nie odniósł się do tego projektu z entuzjazmem, toteż w lipcu 1577 Don Juan odesłał Escobedę do Hiszpanii z instrukcjami, żeby za pośrednictwem swego przyjaciela Péreza skłonił króla do sfinansowania inwazji. Ale po wyjeździe Escobedy sytuacja w Niderlandach zmie-

niła się dramatycznie. Ustępstwa Don Juana nie zadowolili Holendrów. Pod wpływem Wilhelma Orańskiego, najpotężniejszego obecnie człowieka w Niderlandach, przedstawiano Don Juanowi kolejne listy żądań. We wrześniu 1577 otrzymał on ultimatum, w którym się domagano, by wycofał wszystkie wojska i oddał wszystkie miasta, jakie dochowały mu wierności; miał też usunąć się do Luksemburga i poprosić króla o odwołanie.

Sytuacja stała się zbyt upokarzająca i król, choć niechętnie, skierował dwa hiszpańskie regimenty do Niderlandów dla ochrony Don Juana przed dalszymi zniewagami. Nie było (z początku) jego intencją wznowienie działań wojennych, lecz tylko ocalenie brata. W listopadzie król powiedział Pérezowi:

Bóg zrządzi, że sprawy przyjmą najlepszy obrót w Jego służbie, a jeśli ma to być wojna w Niderlandach, oby dał nam środki na jej prowadzenie, albowiem bez Jego szczególnej pomocy niewiele dokonamy, zwłaszcza wobec kłopotów z flotą śródziemnomorską. Pomyślałem, że przygotowania, które teraz należy podjąć, mogłyby służyć jednej i drugiej sprawie [śródziemnomorskiej i niderlandzkiej].

Tak się złożyło, że Bóg i górnicy z Peru uprzejmię udzielili Filipowi natychmiastowej pomocy: osiemnastego sierpnia 1577 do Sewilli zawinęło pięćdziesiąt pięć okrętów z Indii z ładunkiem kruszcu o wartości ponad dwu milionów dukatów; była to największa z dotychczasowych przesyłek dla króla. Piątego grudnia Filip zawarł z bankierami porozumienie, na podstawie którego zobowiązał się honorować długi, zaciągnięte po dekreście o bankructwie z 1575 roku, w zamian za nową pożyczkę pięciu milionów dukatów, płatną ratami we Włoszech w latach 1578 i 1579. Położenie finansowe króla poprawiło się na tyle, że znalazły się środki na utrzymanie w Niderlandach wojsk dość silnych, by pokonać armię księcia orańskiego i jego sprzymierzeńców pod Gembloux w styczniu 1578.

Sukcesy Don Juana, które zdawały się zapowiadać upadek powstania holenderskiego, ośmieliły Escobedę (jeszcze ciągle przebywającego na dworze) do wzmoczenia nacisku w sprawie najazdu na Anglię. Postawiło to króla w bardzo trudnej sytuacji: gdyby bowiem odmówił bez ogródek żądaniom Don Juana, zraziłby sobie zwycięskiego brata i wystawił na szwank swoją pozycję w Niderlandach; z drugiej strony nie mógł planować nowej wyprawy na Anglię. Nie było po prostu na to pieniędzy. Natarczywość Escobedy przysparzała też trudności Pérezowi. W ciągu wielu lat współpracy

sekretarz powierzył Don Juanowi wiele tajnych informacji o dworze, a nawet o królu; Escobedo, jako zausznik Don Juana, naturalnie znał wszystkie tajemnice. Chodziło na przykład o notatkę Péreza do Escobedy załączoną do listu, w którym Filip sugerował, że jego brat mógłby zostać kardynałem. Pérez pisał, że Don Juan może nie zwracać na to uwagi, a także nie przejmować się szorstkimi słowami we właściwym liście, gdyż dodał je król; Pérez uprzedzał, że liczy się jedynie to, co on sam napisał. Jeśli Don Juan zastosuje się do jego rad, „wygramy sprawę i poradzimy sobie z Naszym Człowiekiem”. „Naszym Człowiekiem” był Filip II. Co ciekawe, list ten, tak jak inne podobne, w których zdarzały się niepoehlebne wzmianki o królu, najprawdopodobniej pokazano Filipowi przed wysłaniem. Są dowody na to, że sam monarcha przykazał Pérezowi zamieszczać te wzmianki i poprawiał bruliony, zanim sekretarz przepisał je na czysto i podpisał, rzekomo bez wiedzy króla. Widocznie Filip podejrzewał, że brat coś knuje, i krytyczne uwagi Péreza miały zachęcić Don Juana do swobodnych wypowiedzi, a nawet być może do kompromitujących napomknięć.

Z przybyciem Escobedy na dwór cała ta podwójna gra nabrała nowych wymiarów. Po pierwsze jest oczywiste, że Filip II nie lubił sekretarza swego brata. W 1575 Escobedo, który załatwiał na dworze interesy Don Juana, bardzo go drażnił: „Jestem tak znudzony i zmęczony [jego natręctwem], że nie można bardziej — skarżył się Filip Mateo Vázquezowi — musimy szybko się go pozbyć.” Powtórzyło się to podczas drugiego pobytu Escobedy na dworze w 1577, lecz tym razem jego nalegania wykraczały poza interesy Don Juana; Escobedo chciał otrzymać od króla nagrodę za długą służbę i dobre sprawowanie. Ostrzył sobie zęby na komandorię lub przynajmniej krzyż oficerski któregoś ze słynnych orderów wojskowych Kastylii.

Escobedo był człowiekiem popędliwym — król i Pérez w prywatnej korespondencji często wspominają o nim jako o „złośniku” (*el verdinegro*) — i miara jego cierpliwości już się przebrała, kiedy po ośmiu miesiącach pobytu na dworze nie osiągnął jeszcze nic ani dla swego pana, ani dla siebie. Nie bez słuszności zaczął podejrzewać, że Pérez nie robi w tej sprawie wszystkiego, co jest w jego mocy. Toteż groził Pérezowi, że przystąpi do działania, jeśli nie ruszą z martwego punktu. Nie wiemy dokładnie, czego owe groźby dotyczyły. Opowiadano, że Escobedo zastał Péreza w łóżku z księżniczką Eboli, wdową po jego poprzednim protektorze, Ruy Gómezie,

i zagroził, że powie o tym królowi; według innej wersji Escobedo miał odkryć, że Pérez i księżniczka sprzedają sekrety państwowe wrogom Hiszpanii. Pogrożki te, niezależnie od tego, o co w nich chodziło, w sposób oczywisty niepokoiły Péreza. W początkach roku 1578 zaczął nalegać na króla, żeby ustąpił i spełnił życzenia Escobedy — niewątpliwie chcąc uniknąć dalszych kłopotów: „Escobedo zamęcza nas w sprawie swojego orderu... W gruncie rzeczy myślę, że dobrze byłoby dać mu go, żeby nie zadreżzył na śmierć Najjaśniejszego Pana.” Sprawa upadła: order nie został nadany i Pérez się lękał, że Escobedo skompromituje go w oczach króla (mówiąc prawdę lub kłamiąc). Zdecydował się więc usunąć go i trzydziestego pierwszego marca 1578 o siódmej wieczorem Escobedo zginął zaszytyetowany przez kilku zbirów, kiedy wracał do swego mieszkania, zaledwie o parę ulic od pałacu królewskiego w Madrycie.

W sprawie zabójstwa Escobedy najbardziej znamienity jest fakt, że przez całe miesiące nie podjęto żadnych kroków, żeby ustalić, kto go zamordował. Ponieważ był dworzaninem i sekretarzem królewskim zamieszkałym w Madrycie, zbrodnia podlegała jurysdykcji przybocznych sędziów króla — „urzędników królewskiego domu i dworu” — i całkiem przeciwnie niż zawsze, kiedy przystępowano do natychmiastowej akcji, jeśli cokolwiek zaszło w pobliżu osoby króla, tym razem urzędnicy zachowywali się biernie. Fakt ten nie przeszedł bez echa. „Drzę ze strachu widząc, że są na świecie ludzie, którzy ośmielają się podnieść rękę na sekretarza królewskiego — pisał jeden z ministrów dodając: — Zdumiewa mnie, że taka rzecz mogła się zdarzyć na dworze króla Hiszpanii.” On również, jak wielu innych, dziwił się, dlaczego zbrodni nie ukarano:

Odpowiedź jest prosta: Escobedo został zamordowany z rozkazu króla, a morderstwo przygotował Antonio Pérez. Chociaż wypisano całe tomy, aby dowieść, że Filip nie współdziałał w zbrodni, sprawa wydaje się niewątpliwa. Po pierwsze król sam nie uchylał się od odpowiedzialności. Podczas procesu Péreza napisał do sędziów: „Bardzo dobrze wie, jakie mam dowody, że zabił Escobedę, i jakie podał mi racje, dla których należało to uczynić.” Sędziowie jawnie zażądali od Péreza, by podał „racje, dla których Najjaśniejszy Pan przystał na śmierć Escobedy”. Po drugie król nie miał nic przeciw ucieczce morderców wynajętych przez Péreza: zachowały się własnoręczne notatki sekretarza informujące króla o planach usunięcia ich z Madrytu. Nie jest jasne jedynie, co przekonało króla, że Escobedo musi umrzeć. Na pewno jednym z czynników było przeświad-

czenie (które Pérez pieczołowicie podsycił), że usunięcie Escobedy jest niezbędne dla bezpieczeństwa monarchii Filipa: gdyby powrócił do Niderlandów — jak obawiał się król — na pewno zachęciłby Don Juana do nowych buntowniczych wystąpień; gdyby go zaś uwięziono, Don Juan zdałby sobie sprawę, że jego zamiary zostały ujawnione, i mógłby przejść na stronę rebeliantów holenderskich. Jedynym wyjściem z tego dylematu okazało się więc sądowe morderstwo. Był to chwyt typowy dla szesnastowiecznej dyplomacji. Tak uzasadniano morderstwo popełnione przez panujący dom Francji na Gasparze de Coligny w 1572, które poprzedziło noc świętego Bartłomieja; tak tłumaczono zabójstwo Davida Rizzio przez króla Henryka Darnleya, a potem zgładzenie Darnleya przez Bothwella i Marię królową Szkocji w 1566; i tak miano z czasem usprawiedliwiać zamordowanie Wilhelma Orańskiego w 1584. Dowody przeciw Escobedzie były niezbite. Zachowała się obfita korespondencja o ambitnych zamysłach Don Juana na temat Anglii i świadectwa jego niezadowolenia z polityki królewskiej w Niderlandach. Pérez mógł z własnych bardziej zagadkowych powodów przyczynić się do tego, by król przełamał wszelkie skrupuły, jeśli jeszcze jakieś żywił, choć Filip najprawdopodobniej i tak powziął już decyzję.

Tytko zakładając, że król bez zastrzeżeń zgodził się na zabicie Escobedy, można zrozumieć jego stosunek do tego wydarzenia. Najpierw nic absolutnie nie przedsięwziął (pomógł tylko mordercom w ucieczce z Madrytu). Nie reagował na prośby rodziny nieboszczyka o wszczęcie dochodzeń. W październiku 1578 po raz pierwszy nadarzyła się okazja stłumienia pogłosek i domysłów: Don Juan d'Autria umarł na tyfus w Niderlandach i król mógł bezpiecznie ogłosić powody, które doprowadziły do usunięcia Escobedy. Zachował jednak milczenie. Uważał być może, iż z czasem zainteresowanie tą sprawą przycichnie i dalsze kroki okażą się zbędne. Był w błędzie.

Dwór Filipa II przypominał dżunglę, w której tylko najlepiej dostosowani mogą się utrzymać przy życiu, Antonio Pérez zaś w czasie swojej zawrotnej kariery narobił sobie wielu wrogów. Sprawa Escobedy dostarczyła im upragnionej sposobności, żeby załatwić dawne porachunki; w grudniu 1578 Mateo Vázquez, kapelan Filipa i jednocześnie jego sekretarz, zadał pierwszy cios: otwarcie oskarżył Péreza o morderstwo i wystąpił do króla z żądaniem, żeby go kazał uwięzić. Wrogość między Pérezem a Vázquezem zataczała coraz szersze kręgi, aż każdy członek dworu hiszpańskiego musiał się opowiedzieć, po czyjej jest stronie w sprawie zabójstwa Escobedy

i prób pokrycia go milczeniem. Ze strachu przed napaścią krewnych swej ofiary Pérez nie wychodził z domu bez zbrojnej eskorty. Mateo Vázquez opuścił dwór na znak protestu przeciw bezczynności króla. Sparaliżowało to rząd królewski właśnie w tym momencie, kiedy należało podjąć pilne i trudne decyzje, jak najlepiej będzie zaanektować Portugalie. Sytuacja stawała się nie do zniesienia i trzeba było znaleźć rozwiązanie.

Król postanowił najpierw przekupić Péreza i zaofiarował mu zaszczytną placówkę dyplomatyczną za granicą, honory w kraju lub intratną synekurę. Zaskoczyło go, że sekretarz odmówił, podwyższył więc oferty, ale bez powodzenia. W marcu 1579 pośrednik króla — był nim aż sam przewodniczący Rady Kastylii — donosił: „Jesteśmy dosyć skłopotani widząc, że ten człowiek robi się coraz bardziej nieustępliwy, im bardziej my jesteśmy wobec niego hojni.” Pérez jednak nie był „nieustępliwy”, ale trzeźwo patrzył na rzeczy. Widział przecież, że każde takie posunięcie z jego strony przeciwnicy tłumaczyć będą jako przyznanie się do winy, i, pomny na łaknących sprawiedliwości krewnych Escobedy, nie bardzo sobie wyobrażał perspektywę długiego życia w spokoju, jeśli się wycofa.

Po roku wybiegów i tajnych narad, w czasie którego król bez skrupułów chronił przed procesem człowieka oskarżonego o morderstwo, dla wszystkich stało się jasne, że jeśli nie Pérez kazał zamordować Escobedę, uczynił to Filip. Również i król musiał zdać sobie z tego sprawę. W marcu 1579 usunął się na normalne wielkanocne rekolekcje, „prosić Boga, aby oświecił go i poprowadził”. Przy końcu miesiąca powziął decyzję. Trzydziestego marca napisał list do sześćdziesięcioletniego już wówczas kardynała Granvelle, jedynego z doświadczonych doradców nie uwikłanego w skandal wokół Péreza. Zażądał, aby Granvelle natychmiast przyjechał do Hiszpanii i przejął ster rządów. Do jego przyjazdu Filip najlepiej, jak umiał, radził sobie z dworem, na którym trzęsło się od plotek. Wolał w miarę możliwości przebywać poza Madrytem i z dala od swoich urzędników. Po raz pierwszy zjechał do stolicy na nieco dłużej niż parę dni dopiero w połowie lipca, wiedząc już, że Granvelle wkrótce się pojawi. Trzeciego lipca król poprosił w liście Mateo Vázqueza o powrót na dwór. Dziewiątego lipca Vázquez wyraził zgodę, ale tylko na pewnych warunkach: król ma go chronić przed wrogami i nie będzie się radził Antonio Péreza ani jego przyjaciół. Król przyjął ultimatum — pierwszą jawną oznakę nadciągającej burzy — i Vázquez wrócił na dwór. Granvelle był

już w pobliżu Madrytu i król podjął ostatnią próbę niedopuszczenia do nieuchronnej zmiany taktyki: dwudziestego piątego lipca ofiarował Pérezowi stanowisko ambasadora w Republice Weneckiej. Pérez odmówił. Dwudziestego szóstego lipca, w dzień potwornej burzy, z zacinającym w jego okna gradem o ziarnach większych niż jajka gołębie, Filip przystąpił do akcji. Wypowiadał się, przyjął komunię i wezwał jednocześnie czterech wybitnych dworzan (dwóch stronników i dwóch przeciwników Péreza), żeby ich uprzedzić o swojej decyzji. Wszyscy byli zdenerwowani. Dwudziestego ósmego lipca Granvelle przybył do Madrytu. O jedenastej wieczorem tego samego dnia zaarrestowano Péreza.

Nadal jednak król nie chciał zezwolić na dochodzenie w sprawie śmierci Escobedy. Pérez przebywał tylko w areszcie domowym i nawet jeszcze ciągle zajmował się sprawami państwa, podczas gdy jego pomocnicy wykonywali dalej swoją pracę, jakby nic się nie stało. Zmiany nastąpiły dopiero po trzech latach, w 1582, kiedy otwarto śledztwo rządowe w sprawie kadencji Péreza jako sekretarza. W czerwcu 1584 został on formalnie oskarżony o przyjmowanie łapówek, zdradę tajemnic państwowych i błędy w interpretacji oficjalnych dokumentów, ale w rezultacie inspektorzy rządowi skazali go tylko na grzywnę i złożyli z urzędu. Nie okrył się niesławą, nawet nie był bardzo skompromitowany. Jego żonie przyznano w końcu pensję ze względu na lata służby jej męża i w czterdziestych latach siedemnastego wieku córka Péreza nadal pobierała rentę od rządu.

Jednakże w tym samym 1584 roku wydarzyło się coś jeszcze, co znacznie bardziej zaszkodziło Pérezowi: jeden ze zbirów wynajętych dla zamordowania Escobedy wydał współników, wyznał swoją winę i odpowiedzialność zrzucił na sekretarza. (Na owego człowieka częściowo wpłynęli spadkobiercy Escobedy, którym udało się wytropić go i przekupić, ale jeszcze bardziej podziałał na niego strach, że zostanie zgładzony — jego trzej współnicy zaginęli wszyscy w tajemniczych okolicznościach.) W styczniu 1585 Péreza oficjalnie zaarrestowano i chociaż próbował szukać azylu w pobliskim kościele, zebrano go stamtąd i uwięziono w zamku Turégano koło Segowii. Prawie udało mu się stamtąd uciec i w rok potem znów został przeniesiony do Madrytu. Stopniowo skonstruowano oskarżenie i Péreza przesłuchiowano intensywnie przez zimę z 1589 na 1590. Dwudziestego trzeciego lutego 1590 wzięto go na tortury i zmuszono do przyznania się, że ponosi winę za zamordowanie Escobedy;

na swoją obronę oświadczył, że działał na zlecenie króla. Wpadł we własną pułapkę, gdyż nie mógł udowodnić prawdy swego zeznania: skonfiskowano jego papiery, a wśród nich memoranda wymieniane między nim a królem. Pierwszego lipca 1590 skazano go na śmierć za morderstwo.

Czy król po tylu latach dopuściłby do egzekucji Péreza, to kwestia czysto akademicka, gdyż dziewiętnastego kwietnia sekretarz uciekł z więzienia i choć jeszcze osłabiony po torturach, zdołał przejechać konno ponad trzysta dwadzieścia kilometrów z Madrytu do Saragossy, gdzie udało mu się ukryć kopie korespondencji z królem, dotyczącej zamordowania Escobedy. Od tego momentu rozpoczęła się zawzięta walka Péreza z Filipem, która trwała aż do śmierci króla.

Najbardziej może intrygującym problemem w całej aferze Péreza są powody nagłej zmiany stanowiska Filipa w 1589 roku. Jeśli król był przekonany, że Pérez ponosi winę za śmierć Escobedy, dlaczego nie wniósł oskarżenia w 1579 lub przynajmniej w 1584, kiedy dostępne już były zeznania jednego z faktycznych sprawców zbrodni? W każdej chwili mógł potem zarządzić tajną rozprawę, po której nastąpiłaby przyspieszona egzekucja za zdradę. Przyjął tę metodę postępowania dopiero od roku 1590, chociaż sprawa przeciw Pérezowi nie przedstawiała się mocniej w 1590 niż w 1584, a nawet argumentów było mniej, gdyż we wrześniu 1589 spadkobierca Escobedy formalnie wybaczył Pérezowi jego udział w zbrodni. A przecież to król niewątpliwie dał początek nagłej surowości wobec sekretarza. Dlaczego jego postawa uległa zmianie? Dlaczego nagle uznał „osłanianie” Péreza za niedopuszczalne?

Wydaje się, że do zmiany postawy nie skłoniło króla postępowanie Péreza, lecz nowy zwrot sytuacji politycznej. Do 1588 i wyprawy hiszpańskiej Armady „Bóg był Hiszpanem” i Filipowi II we wszystkich jego przedsięwzięciach dobrze się wiodło. Klęski lat 1588—1589 wyraźnie zachwiały ufnością króla i sprawiły, że zaczął badać własne sumienie w poszukiwaniu grzechów, które mogły obrazić Boga. Rola, jaką odegrał w śmierci Escobedy, była dość oczywistą ewentualnością. Może Pérez podstępnie namówił go do pobłogosławienia prywatnej wendecie? Może go oszukał: brat królewski i jego sługa byli bez winy i Bóg postanowił ukarać Filipa za morderstwo na uczciwym człowieku? Nigdy się nie dowiemy, czy takie (lub inne) myśli zaważyły na decyzji króla. Nie przenikniemy mroków, jakie otaczają całą sprawę, z dwóch przyczyn: po

pierwsze rozstrzygające dowody w większości nie istniały na piśmie. Jak Filip przewrotnie przy jakiejś okazji pisał do Péreza: „Niepokoję się, co Escobedo może zrobić w tej sprawie; ale lepiej będzie o tym mówić niż pisać; porozmawiamy o tym we właściwym czasie.” Po drugie wiele sekretów powierzonych papierowi postarano się następnie zniszczyć. W 1576, a potem w 1579 Pérez rozmyślnie spalił dużo swoich listów do i od Don Juana i zrobił wszystko, co było w jego mocy, żeby Don Juan postąpił tak samo. Zachowały się jedynie kopie zrobione przez Péreza w specjalnej księdze. Kopie te mogą być autentyczne i dokładne — nikt ze współczesnych, nawet sam król, nie twierdził, że jest inaczej — i w tym wypadku Filip II był głęboko uwikłany w spisek na życie Escobedy. Z drugiej strony Pérez mógł włączyć pewne ustępy lub nawet wymyślić całe dokumenty: byłoby to bardzo łatwe (tylko on i król wiedzieliby o tym, gdyż obaj, Don Juan i Escobedo, umarli w 1578) i dla niego korzystne (skoro od samego początku Pérez się bronił, że działał wyłącznie na rozkaz króla). Niezależnie od tego, jaka jest prawda, nie ocalały oryginalne dokumenty, które świadczyłyby ponad wszelkie wątpliwości, że Filip podejrzewał — lub że nie podejrzewał — Escobedę i Don Juana o zdradzieckie zamysły. Nie autoryzowanych kopii Péreza nie uznano by za materiał dowodowy w żadnym dzisiejszym sądzie. Jak napisał Fernand Braudel: „W tej tajemniczej sprawie nikt nie będzie miał ostatniego słowa.”

LATA TRYUMFU, 1579—1588

Kardynał Granvelle przybył na dwór hiszpański w krytycznym momencie długiego panowania Filipa II. W Niderlandach siostrzeniec króla, Aleksander Farnese, książę Parmy (jedyne dziecko siostry Filipa Małgorzaty), najpierw zdołał poróżnić przeciwników Filipa II: pogodził z królem francuskojęzyczne katolickie prowincje Hainaut, Flandrię, Walonię, Namur i Artois (traktat w Arras, maj 1579), potem zadał poważną klęskę pozostałym „buntownikom”, zdobywając twierdzę Maastricht (czerwiec 1579). W ślad za tym nastąpiły dalsze sukcesy wojskowe i dyplomatyczne. Na Morzu Śródziemnym odnowiono w 1578 rozejm z sułtanem z 1577 i utrzymano w mocy w latach osiemdziesiątych.

W Portugalii inny siostrzeniec króla, Sebastian (syn Joanny), zginął bezpotomnie w bitwie pod Alcazarquivir w Maroku (czwartego sierpnia 1578), pozostawiając władzę w królestwie i w swych rozległych posiadłościach zamorskich bezdzietnemu kardynałowi Henrykowi, mającemu już sześćdziesiąt siedem lat. To z kolei dało Filipowi, jako najbliższemu krewnemu w linii męskiej, prawo do tronu portugalskiego po śmierci sędziwego króla-kardynała. Filip z miejsca podjął kroki, żeby ustanowić swoje prawo do sukcesji. Wiadomości o klęsce pod Alcazarquivir dotarły do Eskurialu, gdzie król właśnie przebywał, trzynastego sierpnia (zaledwie w dziewięć dni po bitwie). Filip spędził w zamknięciu cały dzień na medytacjach, po czym wyjechał do Madrytu, ukradkiem, drogą przez ogrody, „by dopilnować wszystkiego, co należy zrobić w związku z losem, jaki przypadł królowi Portugalii”. Doradcy króla, zarówno duchowni, jak i polityczni, zgodni byli w swojej opinii: że Filip ma niezbite prawa do następstwa tronu i że pożądana jest unia Hiszpanii i Por-

tugalii. Uzasadniali te roszczenia w trojaki sposób: po pierwsze przyczyni się to do wzrostu bezpieczeństwa i dobrobytu w obu ościennych królestwach; po drugie wzmocni Kościół katolicki; po trzecie pozwoli państwom katolickim skuteczniej przeciwstawić się protestanckim rywalom. Te argumenty Filip II zaakceptował w całości — do tego stopnia, że włączył je do swojego testamentu z 1594 roku z zaleceniem, aby Kastylia i Portugalia na zawsze pozostały połączone — i prawie natychmiast „ofensywa pokojowa” zaczęła zdobywać wpływowe warstwy ludności portugalskiej dla koncepcji hiszpańskiej sukcesji. W marcu 1579 powołano specjalny „komitet portugalski” dla koordynacji poczynań. Nie było czasu do stracenia. Jak Filip II słusznie twierdził: „Zdrowie króla Henryka jest tak nadszarpnięte, że może on umrzeć lada moment.” Pierwszymi zwolennikami nowej idei byli jezuici portugalscy i niektóre spośród innych „wojujących” zakonów religijnych — widziały one jasno, że Filip Hiszpański daje najlepszą szansę poparcia ich sprawy. Kupców z Lizbony, z Setúbalu i Oporto także kusily widoki korzystnej współpracy portugalsko-hiszpańskiej na Dalekim Wschodzie. A poparcie wielu rodzin szlacheckich Filip II pozyskał dostarczając pieniędzy na wykupienie owych nieszczęsnych arystokratów — było ich około ośmiuset — którzy dostali się do niewoli w bitwie pod Alcazarquivir.

Filip II początkowo nie napotkał na większy sprzeciw. Wszyscy inni pretendenci do tronu obciążeni byli poważnymi skazami: księciu Sabaudii i księciu Parmy brakowało środków, by zakwestionować roszczenia Filipa (według słów obserwatora angielskiego „nie są najważniejszymi składnikami tego budyniu”). Księżę Braganza nie był ambitny i nie miał ochoty zrazić sobie Filipa. Dwaj spośród znaczących kandydatów, i syn Braganzy, i nieślubny wnuk Manuela I Dom Antonio byli w niewoli w Maroku; pierwszy został za okupem uwolniony przez Filipa II i następnie zatrzymany w Sewilli, Dom Antonio natomiast uciekł dopiero w listopadzie 1579, kiedy „ofensywa pokojowa” Filipa miała już zapewniony sukces. W styczniu 1580 kardynał Henryk zwołał Kortezy Portugalskie, żeby zadecydowały w kwestii następstwa tronu. Sam kardynał opowiedział się po stronie Filipa II, jak większość duchowieństwa i szlachty; ale zanim uzyskano zgodę trzeciego stanu, który dzielił się na zwolenników Dom Antonia i Braganzy, Henryk umarł i problem sukcesji pozostał otwarty.

Dla Filipa była to komplikacja: liczył bardzo na to, że Portugalie

dostanie drogą konstytucyjną, bez użycia siły. Ze śmiercią króla-kardynała trzydziestego pierwszego stycznia sytuacja uległa zmianie: ledwie wiadomość dotarła do Madrytu, a już Filip pod naciskiem Granvelle'a zarządził mobilizację wojsk w całej Kastylii (czwartego—piątego lutego 1580). Książę Medina Sidonia, którego posiadłości ciągnęły się wzdłuż granicy portugalskiej, wystawił niemal natychmiast cztery tysiące pieszych i czterysta pięćdziesiąt jazdy; nawet miasta w głębi kraju, jak Valladolid, zobowiązały się wystawić wojska własnym sumptem. Czterystu żołnierzy z Valladolid wraz z innymi dwiema kompaniami piechoty i z kompanią lekkiej kawalerii, które zwerbowali kapitanowie królewscy na koszt króla, wysłano ostatecznie w październiku do Galicji, gdzie zebrała się armia pod hrabią Benavente. Na południu stały wojska księcia Medina Sidonia, a w centrum duża armia pod księciem Alba (naczelnym dowódcą na wniosek Granvelle'a). Granvelle także obstawał przy tym, by król udał się do Portugalii osobiście (niewątpliwie aż za dobrze pamiętał skutki niedosłej podróży Filipa do Niderlandów w latach sześćdziesiątych). Upierał się, że nie ma czasu do stracenia, ponieważ niektórzy przywódcy portugalscy pod wodzą Dom Antonia przygotowują się do stawienia oporu inwazji hiszpańskiej i usiłują zapewnić sobie pomoc z zagranicy. Lecz król ociągał się ze zgodą na użycie siły. Jego ambasador w Portugalii Don Cristóbal de Moura zapewniał go, że Kortezy Portugalskie w końcu przystaną na sukcesję hiszpańską przy odpowiednim nakładzie czasu i pieniędzy. W nadziei, że bliskie jest już oficjalne uznanie jego roszczeń, król odłożył podróż na granicę portugalską na po Wielkanocy, a nawet wtedy podróżował jak najwolniej i dopiero dwudziestego siódmego maja dotarł do pogranicznej twierdzy Badajoz. Dalej zwlekał: Moura ciągle go zapewniał, że Kortezy lada moment uznają jego prawa. W końcu jednak wyczerpała się cierpliwość Filipa. Kortezy nadal odkładały decyzję chcąc debatować nad uprawnieniami Filipa, podczas gdy on sam uważał, że potrzebne jest tylko bezsporne uznanie jego boskiego prawa do tronu. Trzynastego czerwca zrobił przegląd swej armii w Badajoz — dwadzieścia tysięcy włoskiej, niemieckiej, hiszpańskiej doświadczonej piechoty, tysiąc pięćset jazdy i sto trzydzieści sześć dział artyleryjskich — i w dwa tygodnie później rozkazał przekroczyć granicę portugalską.

Było już prawie za późno. Osiemnastego czerwca Dom Antonio kazał ogłosić się królem przez frakcyjną grupę w Kortezach, na-

stępnego dnia opowiedziało się za nim miasto Santarem, a zaraz potem Lizbona i Setúbal. Francja przyrzekała pomoc dla insurekcji. Inwazja i walka zbrojna były to teraz jedyne środki, jakie pozostały Filipowi, i nie cofnął się przed ich użyciem: jak zwykle był nieugięty, kiedy otwarcie przeciwstawiano się jego autorytetowi. Nie zareagował, gdy jego żołnierze splądrowali najpierw Setúbal, a potem Lizbonę: oba miasta, wezwane do poddania się, stawily opór. W sierpniu siły Dom Antonia poniosły druzgocącą klęskę w krótkiej bitwie pod Lizboną, „pretendent” uciekł na północ, lecz w październiku znowu został pobity. Portugalia znalazła się cała pod władzą Filipa i zaczęto załatwiać dawne porachunki. Król wydał rozkaz stracenia wszystkich jego lenników sądzonych za udział w zamieszkach — zarówno Portugalczyków, jak Hiszpanów czy Włochów; obcokrajowcy mieli być skazani na galery. Znowu powstała Rada Zaburzeń jak w Niderlandach i tak samo jak w Niderlandach „grubej rybie” udało się uciec: Dom Antonio zdołał zbiec z Portugalii na statku holenderskim i w 1582, wspomagany przez flotę francuskich hugenotów, spróbował najechać na Wyspy Azorskie leżące na głównym szlaku handlowym z Hiszpanii do Indii (Terceira, jedna z największych wysp, opowiedziała się po jego stronie w 1580 i zawsze odtąd przeciwstawiała się Hiszpanii). Dom Antonio został odparty przez silną flotę hiszpańską. Inne okręty francuskie, wysłane w 1583, także poniosły klęskę; tym razem wszyscy stronnicy Dom Antonia na Archipelagu musieli się poddać. Podobój Portugalii i jej kolonii został wreszcie zakończony i Filip, uroczyście uznany za króla przez Kortezy Portugalskie w kwietniu 1581, mógł znowu skierować uwagę ku innym sprawom. W kwietniu 1583 wrócił do Madrytu po przeszło dwuletnim pobycie w Lizbonie.

Widok z Madrytu sprawił królowi Filipowi przyjemność. Hiszpania żyła w spokoju i dobrobycie. Na Morzu Śródziemnym nic się nie działo (rozejm z sułtanem wznowiono w lutym 1581, tym razem na trzy lata). A co najważniejsze, dawały się już odczuć skutki nowej polityki w hiszpańskiej Ameryce. Choćby tylko pod względem pieniędzy poprawa była ogromna: w Peru Don Francisco de Toledo, wicekról od 1568 do 1580, podwyższył dochody korony ze stu tysięcy do ponad miliona dukatów rocznie. Całość skarbu płynącego z Nowego Świata i zarejestrowanego w Sewilli wzrosła z trzydziestu milionów dukatów w latach sześćdziesiątych i trzydziestu pięciu milionów w siedemdziesiątych do sześćdziesięciu czterech milionów w latach osiemdziesiątych i osiemdziesięciu trzech

milionów w dziewięćdziesiątych. W tym samym czasie pokojowa ekspansja Hiszpanii na Filipinach dostarczyła ostatniego ogniwa w otaczającym świat łańcuchu posiadłości Filipa II. Przezorny Król był teraz władcą imperium, nad którym rzeczywiście słońce nigdy nie zachodziło.

Jednakże rozwój wypadków w północno-zachodniej Europie miał niebawem zagrozić iberyjskim koloniom zamorskim. W latach 1577—1580 mała flota angielska pod dowództwem sir Francisza Drake'a opłynęła świat zagarniając po drodze ładunki hiszpańskich okrętów. W 1581, parę miesięcy po tym, jak Filipa II uznano królem Portugalii, Stany Generalne Niderlandów pozbawiły go tytułu księcia i władcy. Na jego miejsce wybrany został Franciszek książę Andegawenii, brat francuskiego króla Henryka III. W lutym 1582 Franciszek przybył do Antwerpii i Wilhelm Orański ukoronował go jako księcia Brabancji; tego samego dnia obwieszczono, że książę jest zaręczony z królową Anglii Elżbietą. Nowa holendersko-francusko-angielska oś z miejsca zaczęła udzielać poparcia wrogom Hiszpanii na innych terenach. W 1582 i 1583 przywódca opozycji portugalskiej Dom Antonio otrzymał statki i amunicję dla swych dwóch ataków na Azory.

Filip II uważał, że nie można dopuścić, by ta skandaliczna sytuacja trwała dłużej. Wiosną 1583, wkrótce potem, jak na stałe opuścił Portugalie, postanowił wzmóc wysiłki wojenne przeciw Holendrom. Zawiadomił swego głównego doradcę finansowego, że „obecne potrzeby [w Niderlandach] są tak ogromne, iż sprawą największej wagi byłoby dostarczyć bez zwłoki czterysta lub pięćset tysięcy dukatów; a w przyszłości dobrze by było załatwić regularne wpłaty od stu pięćdziesięciu tysięcy do dwustu tysięcy dukatów miesięcznie”. W ciągu następnych tygodni ogromne ładunki złota i srebra wysłano pod konwojem z Hiszpanii do Lombardii; stamtąd przekazywano je albo w złocie, albo listami kredytowymi do armii we Flandrii. W 1584 i 1585 dostawy z Hiszpanii przychodziły nawet z góry, dzięki czemu wojska Filipa II zdobyły prawie całe południowe Niderlandy, zajmując w końcu Antwerpię, po rocznym oblężeniu, siedemnastego sierpnia 1585. Zwycięski książę Parmy przeświadczony był, że inne zbuntowane prowincje będą wolały zaproponować teraz układy zamiast same z kolei znosić trudy oblężenia. Podkreślał wobec swego monarchy, że republice brak jest przywódców — obaj, książę orański i Franciszek Andegaweński, umarli latem 1584 — i że miasta Holandii i Zelandii, które same

chę kontynuować walkę, skłócone są z innymi „zbuntowanymi” prowincjami, które pragną jakiegokolwiek porozumienia.

Nie doszło jednak do ugody. Dwudziestego sierpnia 1585 w Non-such, pałacu królowej Elżbiety, rząd angielski uroczyście zobowiązał się zapewnić Holendrom pomoc wojskową i doradców politycznych. W rezultacie ponad sześć tysięcy pieszych i tysiąc jazdy wysłano na kontynent; królowa pokryła jedną czwartą wojskowego budżetu republiki i jej faworyt Leicester został gubernatorem generalnym Stanów. Co więcej, rząd angielski wyprawił flotę dwudziestu pięciu okrętów wojennych pod dowództwem sir Francis Drake'a na Morze Karaibskie w specjalnym celu nękania statków hiszpańskich i plądrowania hiszpańskich posiadłości w Indiach Zachodnich. Flota złupiła Vigo w Hiszpanii, nim wyruszyła przez Atlantyk, żeby zagarnąć i wyznaczyć okup na San Domingo oraz spustoszyć Cartagenę na Morzu Karaibskim.

Więści o tak niespodziewanym obrocie spraw — oznaczającym wojnę między Hiszpanią i Anglią po raz pierwszy od czternastego wieku — dotarły do Filipa II w Aragonii, gdzie uczestniczył w wystawnym ślubie swej córki Cataliny z księciem Sabaudii. Do Kastylii wrócił dopiero w marcu 1586, ale koła były już wtedy puszczane w ruch. W sierpniu 1583 komandor floty, która odniosła zwycięstwo na Azorach, markiz de Santa Cruz, stanowczo opowiedział się za bezpośrednim atakiem na Anglię, co popierał także papież. Markiz podkreślał, że na flotę Dom Antonia składała się też pewna liczba okrętów angielskich (było ich istotnie jedenastie). Król co prawda odrzucił ten projekt, gdyż wolał skupić siły, żeby odzyskać Niderlandy, lecz znowu zwrócił uwagę na morską politykę Anglii, kiedy w maju 1585 nakazał zaaresztować w portach hiszpańskich wszystkie statki przewożące holenderskie towary: było wśród nich bardzo dużo statków angielskich. Miał też dotkliwą świadomość, że korsarze angielscy coraz bardziej panoszą się na wodach hiszpańskiej Ameryki. Mimo to opierał się jeszcze naciskom papieża, żeby przystąpić do bezpośredniego ataku na Anglię. Nawet ambasador hiszpański w Rzymie, hrabia Olivares, napomynał w lipcu 1585, że gdyby Antwerpia poddała się Hiszpanom, „Najjaśniejszy Pan mógłby zlecić swoim ministrom, by rozważyli, czy nie lepiej będzie podbić Anglię niż Holandię i Zelandię, biorąc pod uwagę, że można by tego dokonać z większą łatwością”. Król jednak był niewzruszony. Wojna w Niderlandach — podkreślał — kosztuje dwa miliony dukatów rocznie i opróżniła jego skarbiec. Stanowczo

raz jeszcze potwierdził kolejność spraw: zaatakuje Anglię dopiero po odzyskaniu Holandii i Zelandii.

Takie były poglądy Filipa w sierpniu 1585. W ciągu pięciu miesięcy zmieniły się radykalnie. W styczniu 1586 król poprosił markiza de Santa Cruz o przygotowanie szczegółowego planu inwazji Anglii i napisał do papieża oświadczając, że uległ usilnym namowom Jego Świątobliwości, by przystąpić do ataku na Elżbietę, zanim jeszcze zdoła odzyskać całe Niderlandy. Teraz chciał, by państwo papieskie zgodziło się wnieść wkład pieniężny do tego przedsięwzięcia. Co dość osobliwe, papież Sykstus V od razu odniósł się do tego sceptycznie: dowodził, że Filipem II powoduje wyłącznie zachłanność, względy strategii ogólnej i chęć odwetu, a bynajmniej nie motywy natury religijnej; i wobec tego król niesłusznie domaga się od papieża, by płacił za coś, co dla Hiszpanii i tak jest niezbędne. Filipa ubodły te zarzuty, ale niewątpliwie była to prawda. Gorliwie starał się usprawiedliwić, dowodząc papieżowi, że istnieją tańsze sposoby obrony Niderlandów i Indii niż wyprawianie Armady. „Nie mam powodu, by podsycać w sobie ambicję zdobycia nowych królestw i włości czy zwiększenia mego prestiżu, nasz Pan bowiem dał mi w swej dobroci tyle jednego i drugiego, że mnie to zadowala” — oznajmił. Ale daty zwrotu w polityce zadają kłam jego słowom: jego list ze stycznia 1586, akceptujący plany inwazyjne papieża, poprzedziły wiadomości o Nonsuch i o napaści Drake’a na Vigo; a decyzję o przyjęciu szczegółowego projektu markiza de Santa Cruz powzięto zaraz potem, jak w marcu przyszły nowiny o złupieniu przez Drake’a San Domingo. Król był za bezpośrednim atakiem na Anglię, co zmusiłoby Elżbietę do wycofania sił zarówno z Niderlandów, jak z Indii. Ale problem stanowiły koszty przedsięwzięcia. Początkowo Santa Cruz żądał pięciuset sześćdziesięciu okrętów i dziewięćdziesięciu czterech tysięcy żołnierzy. Było to absurdalnie dużo — o wiele więcej niż połączone wojska chrześcijańskie pod Lepanto czy siły armii i marynarki, które zdobyły Portugalie — toteż liczby te stopniowo obniżano. Zasadniczy projekt jednak pozostał nie tknięty: ustalono, że flota inwazyjna ma być tak ogromna, by zgnieść wszelki możliwy opór Anglii. Ma być „niezwycięzona” — zbyt wielka, by można ją było pokonać.

Napięcie wynikłe ze zwrotu politycznego i z konieczności uruchomienia tak olbrzymiej maszyny wycisnęło piętno na rządzie Filipa II. „Widać tu — odnotował obserwator francuski w 1585 — mniej zdecydowania i zwolnienie tempa... tak że wydaje się, jak

gdyby ów znakomity porządek, jakim odznaczał się zwykle rząd tej monarchii, starzał się wraz z królem." Nic nie mogło być dalsze od prawdy! Francuski rezydent pan de Longlée był z reguły źle poinformowany i niesolidny. Do ostatniej chwili nie potrafił odkryć, że córka króla, Catalina, wychodzi za mąż za księcia Sabaudii; nie mógł sobie pozwolić na opłacanie szpiegów i żeby zdobyć informacje, musiał zdawać się na rozmowy z innymi ambasadorami; a jego władca w pewnym momencie zabronił mu nawet dla oszczędności wysyłać umyślnych kurierów. Nastąpiła jednak w tym okresie poważna zmiana w stylu rządów Filipa, przez co, być może, pan de Longlée odniósł wrażenie, że administracja „się starzeje”.

W październiku 1585, kiedy obaj, i król, i jego niezmordowany sekretarz Mateo Vázquez, zachorowali w Monzón w Aragonii, Filip usłuchał rady swego kapelana, żeby powołać oficjalny komitet, który dokładnie sprawdzałby wpływające pisma urzędowe i zalecał królowi, jaką decyzję ma powziąć. Początkowo w komitecie znaleźli się Don Juan de Zúñiga, Don Cristóbal de Moura, Don Juan de Idiáquez, hrabia Chinchón i Vázquez jako sekretarz. Zúñiga, syn surowego zarządcy pierwszego dworu Filipa i sam już także doświadczony minister, był głównym doradcą, ale umarł w listopadzie 1586, po czym każdego z czterech pozostałych obarczono odpowiedzialnością za określony zakres zadań. Vázquez nadal zajmował się sprawami Kastylii (i przeglądał dokumenty z Rady Zakonów, Indii, Kastylii i Wojny oraz Komitetu Budowy), Idiáquez objął sprawy zagraniczne; Moura — finanse i sprawy portugalskie; Chinchón był odpowiedzialny za Aragonię i Włochy. Każdy minister otrzymywał dokumenty od „swoich” Rad, notował w skrócie ich treść na marginesie, dodawał własne zalecenia i przysyłał do króla. Wówczas Vázquez przygotowywał brulion odpowiedzi i król albo go poprawiał i sam przepisywał, albo zwracał Vázquezowi, by przedstawił mu czysty egzemplarz do podpisu. Czasem sekretarz był upoważniony do odpisywania we własnym imieniu. Komitet zwany Junta de Noche (Komitet Nocny) zbierał się faktycznie co wieczór i załatwiał całą korespondencję dostarczoną tego dnia przez kuriera. Kiedy dwór królewski był w podróży, czterej ministrowie „wsiadali do tej samej karety i tam rozpatrywali najpilniejsze sprawy — sekretarz czytał dokumenty i notował na nich ołówkiem decyzje (ażebym nie uszkodzić oryginału)”. Usiłowali zakończyć prace przed kolacją, tak aby król mógł przejrzeć wszystko jeszcze tej samej nocy; kiedy nie mogli temu podołać, Filip się skarżył: „Listy

przysły dziś późno, jest już prawie czas na mszę i pora na audyencję, nie zdążyłem więc na razie odpowiedzieć. Najlepiej byłoby, gdybym papiery dostawał wcześniej, tak, bym mógł odpowiedzieć natychmiast.”

Pierwszym prawdziwym egzaminem dla nowego systemu zarządzania był okres przygotowań „Niezwyciężonej Armady”. W styczniu 1587 rząd zaczął obliczać koszty przedsięwzięcia i myśleć o sposobach zdobycia niezbędnych funduszy. Całość sumy ustalono na bezprzykładną kwotę siedmiu milionów dukatów. Król zaakceptował kosztorys i usilnie zalecał swym doradcom, by pamiętali o dwóch doniosłych koniecznościach: o przestrzeganiu tajemnicy — „wobec wagi sprawy i niebezpieczeństwa, jakie może, co wiemy, spowodować każda najmniejsza nieostrożność, nawet u tych, którzy potrafią dochować sekretu” — i szybkości. „Spieszcie się — rzekł swemu sekretarzowi — tak, abym między dniem jutrzejszym a sobotą otrzymał decyzję, o jaką was prosiłem uprzednio, bo czas nagli, a czasu straconego nie można odzyskać.” Lecz pieniądze, dyskrekcja i tempo nie były to jedyne problemy. Wysilek, przed jakim plany strategiczne markiza de Santa Cruz, z ich naciskiem na flotę niezwyciężoną przez swoje rozmiary, stawiały Hiszpanię, przekraczał jej możliwości przemysłowe: po prostu przemysł metalurgiczny i zbrojeniowy nie był zdolny wyprodukować prochu, pocisków, lekkiej broni i całego wyposażenia wojskowego dla tak wielkiej floty. Nie było też bynajmniej łatwo zbudować czy ściągnąć tu dość okrętów, zgromadzić dość żywności, zebrać dość baryłek i dzbanów z wodą. Nie pomogło w tym także „osmalenie brody króla Hiszpanii” przez Francisa Drake’a w kwietniu 1587, kiedy to znaczne ilości zapasów żywnościowych i amunicji uległy zniszczeniu w Kadyksie; problem jednak tkwił jeszcze głębiej. Hiszpania Filipa II nie była w stanie wyekwipować prawdziwie „niezwyciężonej” floty. Jak miały pokazać wypadki, Armada, która ostatecznie opuściła półwysep w lipcu 1588, nie była w gruncie rzeczy dość wielka, by oprzeć się przeciwnikowi: sto trzydzieści okrętów i trzydzieści trzy tysiące ludzi — okazała co prawda demonstracją potęgi hiszpańskiej — nie wystarczyło, by zapewnić sukces.

I właśnie uświadomienie sobie tego stanu rzeczy skłoniło Filipa II do wprowadzenia zasadniczych zmian w pierwotnym planie. Choć wiosną 1587 był jeszcze zwolennikiem bezpośredniego ataku na Anglię, to w ciągu lata stało się jasne, że po prostu nie ma sposobu, by zgromadzić tylu ludzi i tyle broni, ile potrzeba do inwazji. Król

postanowił więc posłużyć się siedemnastoma tysiącami wytrawnych żołnierzy stojących już w Niderlandach. Wojsko było zwerbowane, wyćwiczone i wyposażone i zdaniem króla, jeśli Armada z Hiszpanii dotarłaby do wybrzeży Flandrii, weteranów można by przetrzucić przez kanał La Manche na wybrzeża Kentu. Kiedy zaś znajdą się bezpiecznie na angielskiej ziemi, ich zadania będą jasne i proste. Armia inwazyjna pod dowództwem groźnego Parmy miała zająć Kent, szturmem zdobyć Londyn (najlepiej póki jeszcze Elżbieta i jej ministrowie będą tam się znajdować) i liczyć na to, że wrogowie rządów Tudorów na północy, na zachodzie i w Irlandii wzniesą powstanie i pomogą najeźdźcom zawładnąć królestwem. Lecz Filip zdawał sobie sprawę, że sukces na taką skalę jest mało prawdopodobny. Obmyślił więc inny wariant planu. Gdyby nie doszło do powstania w Anglii lub gdyby nie udało się wziąć Londynu, Parma miał skorzystać ze swej obecności na ziemi angielskiej, ażeby zmusić Elżbietę do trzech ważnych ustępstw. Według stopnia ważności: Anglia miała zapewnić tolerancję dla obrządku rzymskokatolickiego; wszystkie miasta holenderskie zajęte przez wojska angielskie miały się poddać Hiszpanii (przede wszystkim Vlissingen, miasto, które kontrolowało dostęp do Antwerpii od strony morza); i w końcu Anglicy mieli zapłacić odszkodowania wojenne.

Filip był pewny, że jest to osiągalne, byle tylko zdołano doprowadzić do połączenia floty i wojsk z Niderlandów. Zapisał we wrześniu 1587, że „choć nasze siły tutaj i tam są same w sobie niewystarczające, to razem — jeśli zdołamy je połączyć — na pewno zwyciężą”. I miał chyba słuszość. Jego żołnierze byli bardziej doświadczeni, lepiej zdyscyplinowani i sprawniejsi od żołnierzy królowej Elżbiety I; lepsi byli również ich dowódcy. Między wybrzeżem Kentu a Londynem nie było żadnych należycie umocnionych twierdz, a zresztą za Armadą płynął tabor czterdziestu ośmiu wielkich dział oblężniczych ustawionych na ruchomych lawetach polowych. I wreszcie rząd angielski nie miał ujednoczonej strategii obronnej (niektórzy chcieli rozstawić wojska wzdłuż wybrzeża i „odpowiedzieć” wrogowi „nad samym morzem”; inni woleli zostawić tu niewielu żołnierzy, a resztę wojsk wycofać w głąb kraju, żeby zajęły pozycje pod Canterbury i tam „powstrzymały nieprzyjaciela od szybkiego marszu na Londyn czy do środka królestwa”); poza tym siły, jakimi rząd dysponował, skoncentrowane były w niewłaściwym miejscu (w Essex wokół Tilbury, a nie w Kent wokół Margate).

Projekt inwazji, nawet po zmodyfikowaniu go przez króla w 1587, nie był więc wcale szalonym pomysłem. Gdyby flota Hiszpanii i armia z Flandrii zdołały połączyć siły, Armada mogła łatwo okazać się „niezwycięzona”. Ale główny problem nadal polegał na tym, jak spuścić tak wielką flotę na morze: nowy plan nie oznaczał, że okręty zgromadzone w porcie lizbońskim mogą od razu rozwinąć żagle. Przeciwnie, stan gotowości wydawał się pogarszać. Król był skonsternowany i zawiedziony; w styczniu 1588 wysłał do Lizbony specjalnego inspektora, żeby stwierdził, co jest nie w porządku. Odpowiedź była prosta: chory Santa Cruz próbował kierować przygotowaniem z łoża boleści. Umarł dziewiątego lutego. Król od razu postanowił, że nowym wodzem naczelnym ma być książę Medina Sidonia, który dobitnie wykazał swoje zdolności organizując i zaopatrując ekspedycje morskie i wojskowe podczas kampanii portugalskiej. Nominacja okazała się nader szczęśliwym pomysłem: książę przybył do Lizbony w połowie marca i spuścił flotę na morze pod koniec maja. Lecz niemal natychmiast jego okręty, poważnie uszkodzone, zostały zagnane przez sztormy do portu w La Coruña. Zdaniem dowódcy świadczyło to, że przedsięwzięcie jest niewykonalne i że należy je odwołać; niepowodzenie — napomknął — może nawet być znakiem od Boga, że wyprawa skazana jest na zgubę. Król odpowiedział w charakterystyczny dla siebie sposób, podejmuje z upodobaniem argument o przychylności boskiej. Po pierwsze — rozumował — jeśli rozpuszczę Armadę, Anglicy będą dowodzić, że Bóg jest przeciw Hiszpanii; po drugie, „gdyby była to niesłuszna wojna, można by ten sztorm uznać za znak od Boga, abyśmy przestali grzeszyć przeciw Niemu; ale skoro tak jest słuszna, nie można uwierzyć, że zechce on rozproszyc flotę, lecz raczej udzieli jej więcej łask, niż zdolni jesteśmy pragnąć”. Argumenty natury moralnej wzmocnione były oczywiście uzasadnieniami praktycznymi: Anglicy nie mają sojuszników i ich wojska są gorsze niż hiszpańskie; okręty mogą się znaleźć na wodach Kanału w ciągu tygodnia; z Coruña Armada nie może odegrać żadnej roli w skłonieniu Anglików do rokowań, a co gorsza, byłaby tam narażona na blokadę angielską. Dla króla wniosek był oczywisty i Medina Sidonia otrzymał jasne i wyraźne zlecenie, jak ma postępować: „Poświęciłem Bogu to przedsięwzięcie... Czyń więc, co do ciebie należy.”

Początkowo sprawy potoczyły się zgodnie z planem. Sto trzydzieści okrętów księcia Medina Sidonia wpłynęło do Kanału pod ko-

niec lipca i siódmego sierpnia dotarło do Calais, zaledwie o parę mil od czekającej tu armii księcia Parmy. Morze było spokojne, wiatr rzeński i Anglikom nie udało się złamać szyków Armady. Ale Bóg nie był tego dnia po stronie Hiszpanii.

Historia kłęski, jaka nastąpiła, jest dobrze znana — brandery, które rozproszyły flotę; marynarka niderlandzka, która nie dopuściła, aby wojska Parmy wypłynęły na morze; rozpaczliwa decyzja pożeglowania z powrotem do Hiszpanii okreśną trasą na północ. Jakies czterdzieści okrętów zatoneło przy wybrzeżach Szkocji i Irlandii i blisko piętnaście tysięcy ludzi znajdujących się na pokładzie zginęło, wielu wyrzniętych jak bydło przez załogi angielskie, kiedy wyczerpani lądowali w Irlandii. Długo trwało, zanim o tym wszystkim dowiedziano się w Hiszpanii. Do Burgos, gdzie ze względów handlowych zawsze czujnie obserwowano, co się dzieje na północy, dotarły osiemnastego sierpnia wieści, że flota odparła ataki angielskie. Potem nastąpiła cisza, co wzbudziło w wielu ludziach obawę, że sprawy przyjęły zły obrót. I rzeczywiście dziewiątego września nadeszły relacje o kłęsce na Kanale, a potem, dwudziestego szóstego września, list od księcia Medina Sidonia z Santander z prośbą, by miasto przysłało łożka, żywność i zaopatrzenie dla chorych i rannych, którym udało się przybić do portu (trzydzieści mułów obciążonych zapasami ruszyło następnego dnia). Dopiero kiedy mijały tygodnie i nie widać było żadnych dalszych okrętów, zorientowano się w pełni w rozmiarach kłęski. Było to, według słów jednego z mnichów w Eskurialu, nieszczęście, „nad którym płakać będziemy przez wieki... pozbawiło nas bowiem szacunku i dobrej sławy, jaką cieszyliśmy się dotychczas wśród wojowniczych narodów... Wszędzie w Hiszpanii wzbudziło to niezwykle uczucie... Cała prawie przywdziała żalobę... Ludzie nie mówili o niczym innym.”

Filip II nie był odporny na powszechną rozpacz. Trzynastego października 1588, kiedy stało się jasne, że większość jego floty przepadła, wysłał okreśny list do biskupów prosząc, aby we wszystkich kościołach odprawiono specjalne nabożeństwa dziękczynne, że nie wszystko zostało zniszczone; prosił także, by zmówiono modlitwy „powierzające najszczerzej Naszemu Panu wszystkie moje czyny, tak, aby Jego Boski Majestat mógł kierować nimi i prowadzić do takiego celu, jaki służyłby największej Jego chwale, wyniesieniu Jego Kościoła, dobru i zachowaniu chrześcijaństwa, czego jedynie pragnę”. Jego publiczne wypowiedzi miały ton filozoficzny

(„Posłałem flotę przeciw ludziom, nie przeciw wiatrom i wodzie” — miał powiedzieć przy jakiejś okazji) lub pobożny („Za wszystko niech będzie Bogu chwała”), ale w duchu był wstrząśnięty, że Bóg do czegoś takiego dopuścił. Kiedy na dwór dotarły pierwsze pogłoski, że stało się coś strasznego, królowi przyniósł je wierny Vázquez, który przeprowadził niefortunne porównanie między Armadą a nieszczęsnym losem drugiej krucjaty Ludwika IX Francuskiego w 1270 roku: „Kiedy rozważamy, jaki los spotkał Ludwika IX, który był święty i na tak świętej wyprawie, z armią ginącą na zarazę, pokonaną i wziętą do niewoli, ogarnia mnie wielki lęk o Armadę.” Król był przerażony zestawieniem: „Mam nadzieję, że Bóg nie pozwolił na aż tyle zła, skoro wszystko to zrobiono, by Jemu służyć” — zachnął się.

Nie były to puste słowa. Król naprawdę wierzył, że najazd na Anglię jest przedsięwzięciem uprawnionym do łaski bożej, i był przekonany, że wszelkie ewentualne trudności zostaną z boską pomocą natychmiast przewyciężone. Ale były i inne motywy, dla których wysłano flotę w roku 1588: już od 1559 można było znaleźć religijne powody dla zrzucenia z tronu „angielskiej Jezebel”, król zaś zawsze, z wyjątkiem lat 1569—1571, odmawiał otwartego poparcia tym, którzy chcieli ją pozbawić korony. „Krucjatę” zaaprobował dopiero wtedy, kiedy względy polityczne zdawały się wskazywać, że jest konieczna — to znaczy po wyprawie Francisca Drake’a do Indii i po przybyciu Leicestera do Niderlandów. Natomiast potem Filip wpadł w strategiczną pułapkę. Kiedy już postanowiono zbudować Armadę, wiadomość o tym projekcie przedostała się za granicę i nie można było od niego odstąpić. Nawet gdyby Hiszpania wcale nie musiała zwyciężyć floty angielskiej i zdetronizować Elżbiety, trzeba było jasno pokazać, że jeśli zechce, może to zrobić. Sprawą zasadniczą więc stało się spuszczenie Armady na wodę. To tłumaczy, dlaczego na dowódcę wybrano księcia Medina Sidonia: Filipowi potrzebny był nie waleczny admirał, lecz raczej sprawny kwatermistrz, który zagwarantuje, że olbrzymia flota będzie w stanie płynąć po morzu. Ten aspekt polityki królewskiej: że jest tylko jedna ewentualność gorsza niż wysłanie Armady na klęskę, a mianowicie niewysłanie jej wcale — wynika wyraźnie z listu do księcia Medina Sidonia, wysłanego w lipcu, po tym jak sztormy zagnały flotę do La Coruña: „Jeśli flota pozostanie w Coruña — dowodził Filip — nie zdziała nic, by wzmocnić nasz prestiż

w rokowaniach pokojowych, skoro takowe nastąpią; zachęci raczej nieprzyjaciół do dalszych działań wojennych, pomyślą bowiem, że jesteście słabi... Nawet gdyby naszym celem było jedynie zawarcie pokoju, nie moglibyśmy uzyskać honorowych warunków, gdyby flota nie wyruszyła i nie połączyła się z księciem Parmy, usuwając z drogi wszystko, co będzie jej przeszkadzało." A więc „pozwoić, by nasza flota tkwiła zablokowana, unieruchomiona i do niczego niezdatna, byłoby hańbą... przez którą utracilibyśmy zarówno korzyści, jak i dobrą sławę”.

Nie ulega chyba wątpliwości, że ocena króla była trafna. Fakt, że Armadzie udało się wpłynąć do Kanału, i świadomość, że Filip II ma jeszcze zasoby na wysłanie w następnych latach dalszych ekspedycji, zmusiły rząd Tudorów do podjęcia niesłychanie kosztownego programu budowy umocnień i szkolenia wojska. Carisbrooke, Pendennis i wiele innych miejscowości otrzymało nowe fortyfikacje, wielkim nakładem pieniędzy publicznych, na wypadek drugiego desantu floty hiszpańskiej. Strach przed potęgą Hiszpanii trwał jeszcze długo w siedemnastym wieku: Anglicy odkryli, że ich kraj stał się „oblężoną wyspą”. Choć Armada bezspornie poniosła klęskę militarną — i tak to widzieli zarówno Hiszpanie, jak inni — nie można zamknąć oczu na jej sukces psychologiczny. Nie należy z klęski Armady wyciągać wniosków, że cały mechanizm administracji hiszpańskiej był nieskuteczny i przestarzały. Nie był. Przeciwnie, współcześni podziwiali światłe metody zarządzania stosowane przez Filipa II, gdyż tylko dzięki tym metodom zdolny był stworzyć Armadę i kierować nią, co znacznie przekraczało możliwości innych ówczesnych władców.

Lord Howard, dowódca marynarki angielskiej, wysłany, żeby zatrzymać Armadę, „nigdy nie przypuszczał, że oni [Hiszpanie] mogą kiedykolwiek ściągnąć, zgromadzić i uruchomić tyle potężnych okrętów oraz tak dobrze zaopatrzyć je w działa, kolubryny i wszelkiego typu armaty”. Jakies dwadzieścia pięć lat po tych wydarzeniach sir Walter Raleigh bynajmniej nie żywił patriotycznych złudzeń: wojska królowej Elżbiety „nie miały dość siły, by stawić czoło takiej armii, z jaką książę Parmy zamierzał wylądować w Anglii”. Mimo klęski Armady Filip II był i okazał się najpotężniejszym śmiertelnikiem w świecie chrześcijańskim, jeśli nie na całym globie; jego imperium rozciągało się od Antwerpii na pół-

nocy do Angoli na południu, od Hiszpanii i Włoch przez Meksyk, Peru i Brazylię do Filipin i Indii Wschodnich. Słowa Szekspira, napisane w parę lat po śmierci Filipa, mogą się odnosić równie dobrze do króla Hiszpanii, jak do Juliusza Cezara:

Tak, mój przyjacielu,
Rozkraczył się na tym ciasnym świecie
Jak Kolos, a my, maluczcy jak mrówki,
Przechodzić musimy między olbrzymimi
Jego nogami...*

* Szekspir, *Juliusz Cezar*. Przekład J. Paszkowskiego.

«NAJPOTĘŻNIEJSZY MONARCHA CHRZEŚCIJAŃSTWA»

Król Hiszpanii, pisał pełen podziwu Anglik, jest „najpotężniejszym monarchą chrześcijaństwa, który w swych rękach dzierży Dźwignię Wojny — pieniądze — i posiadał teraz władzę tak wielką, że słońce poza jego włościami ani wstać, ani zejść nie może”. Było to zgodne z prawdą, zwłaszcza w latach osiemdziesiątych, kiedy potęga Filipa II doszła do zenitu. Znikła niepewność i wahania, jak należy postąpić: przyczyniło się do tego zdobycie Portugalii, odzyskanie południowych Niderlandów i ujarznienie Ameryki. Znikła również osobista nieśmiałość i skrępowanie. Błada twarz, która spogląda na nas z portretów tego okresu, jest pewna siebie, spokojna i zdecydowana. Król łyślał, resztki włosów i broda były całkiem siwe, nie miał już prawie zębów; ale jego stalowoszare oczy były jeszcze jasne i surowe, budził swoją obecnością lęk wśród licznych ludzi, którzy go odwiedzali. Lecz w latach dziewięćdziesiątych majestatyczny wygląd coraz bardziej się zacierał. Na ostatnim portrecie nadworny malarz Pantoja de la Cruz ustawił monarchę na ciemnym tle. Jego oczy są zmęczone i smutne, kąciki warg opadają, usta są rozchylone, włosy rzadkie i srebrne. Za nim stoi fotel inwalidzki.

Starzenie się króla, od wytwornego młodzieńca, którego malował Tycjan, do schorowanego inwalidy z portretu Pantoji, odnotowało też owo grono inteligentnych ludzi „opłacanych przez swe kraje za przebywanie za granicą” — korpus dyplomatyczny przy dworze Filipa. Wielu ambasadorów spisało na użytek swoich władców wrażenia z kontaktów z królem i z jego otoczeniem, a także relacje ze stopniowo zachodzących zmian. Już w 1584 francuski rezydent na dworze hiszpańskim uważał, że można dostrzec, jak „król zaczyna się starzeć... Jego twarz nie jest już tak jasna, co wskazuje na to,

że ma duszę przytłoczoną troskami, i stał się bardziej melancholijny, niż był dawniej.” W dwa lata później wrócił do tego samego tematu: „Wiadomości z Indii i Niderlandów sprawiły, że oblicze króla się postarzało i jest bardziej melancholijne.” Inni ambasadrowie podzielali to zdanie. Choć po sześćdziesiątce Filip nadal nosił się po królewsku i miał dostojny wygląd („Wszystko mówi czy robi godnie i majestatycznie, jak przystoi królowi” — pisał poseł wenecki w 1593), zauważono, że sypia więcej i pracuje mniej. Zrobił się też jakby twardszy, łatwiej panował nad swymi emocjami. Kilku ludzi odnotowało, że ani Armada, ani niepowodzenia w Niderlandach po roku 1590 nie pozbawiły króla owej niemal jaszczurczej zimnej krwi — ale w tych opisach jego równowagi ducha kryły się pretensje. Ludziom wydawało się, że klęska i rozpacz uczyniły króla niewrażliwym i obojętnym. Jakby nastąpiło w nim „stwardnienie arterii”.

Jedną z niewielu cech króla, dzięki którym nie stał się całkiem nieludzki, była miłość rodziny, uczucie odkryte przez niego dopiero w późnym okresie życia, już po pięćdziesiątce. Anna Austriaczka, która poślubiła Filipa w 1570, kierowała wychowaniem swych pasierbic, Izabeli (urodzonej w 1566) i Cataliny (urodzonej w 1567); sama w ciągu dziesięciu lat małżeństwa urodziła mężowi siedmioro dzieci (dwoje nieżywych). Przyjście na świat pierwszego dziecka w dniu czwartego grudnia 1571 było wielkim wydarzeniem: był to pierwszy syn, jakiego spłodził Filip od narodzin Don Carlosa ćwierć wieku przedtem. Kiedy po upływie czterech dni ambasadorzy weneccy przyszedli, by złożyć oficjalne gratulacje dumnemu ojcu, zastali go w czarnej jedwabnej kurtce, w bufiastych spodniach ze srebrzystego aksamitu i pończochach, i w narzuconym na ramiona płaszczu z adamaszku, przybranym futrem. Zamówiono z tej okazji u Tyccjana obraz (*Ofiara Filipa II*) i w dowód wdzięczności Bogu uwolniono więźniów.

Radość Filipa przy narodzinach trzech następnych synów — 1573, 1575, 1578 — nie jest mniejsza, a jego ból w obliczu ich śmierci czy choroby — dotkliwy i szczery. Niemniej w stosunku do dzieci, kiedy były jeszcze małe, można dostrzec dziwną obojętność, jaką zresztą dzielili z nim jego współcześni. To prawda, że kupował lalki dla swoich córeczek i ołowianych żołnierzy dla synów. Prawdą jest też, że zachęcał córki, by trzymały w swoim pokoju ptaki w złoconych klatkach, tak samo jak on przed czterdziestu laty, i że zabierał je z sobą na wieś, czasem na polowanie, a czasem po prostu, by podzi-

wiać piękno przyrody. Jak wszyscy ojcowie, Filip II wiedział, że dzieci przepadają za słodyczami, i posyłał im „cukierki” i specjalne konfitury z Portugalii, kiedy mieszkał tam w 1581—1582; ale, jak się zdaje, nigdy ich nie pieścił ani nie bawił się z nimi, gdy były malutkie. Być może, również tak jak jego współcześni, czuł, że nie warto przywiązywać się za mocno do istot tak nieodpornych. Na ogół w szesnastowiecznej Europie zaledwie połowa dzieci osiągała wiek dojrzały; z jedenastu potomków Filipa II tylko czworo wyrosło z lat dzieciennych. Rzecz jasna, śmierć pozostałych zasmuciła króla, lecz nie aż tak, jak moglibyśmy się spodziewać. I tak w lipcu 1575, w szczytowym momencie kryzysu finansowego, po którym miał nastąpić dekret o upadłości, umarł drugi syn króla z Anną Austriaczką, Carlos Lorenzo, co doprowadziło jego matkę następnego dnia do przedwczesnego porodu (trzecim dzieckiem był Diego). W tym samym czasie najstarszy z braci, Ferdynand, zachorował ciężko na dyzenterię i lekarze spierali się, bez wiary, że znajdzie lekarstwo. Król poradził, żeby chory syn otrzymywał najlepsze pożywienie (omlety), i zażądał częstych sprawozdań, jak jada i jak śpi. Zachował się więc jak wzorowy ojciec. Ale utajony fatalizm objawił się nazajutrz, kiedy lekarze donieśli mu, że czteroletnie dziecko nie chce jeść przepisanych omletów; poprosili króla, by osobiście nakłonił chłopca do jedzenia. Król odmówił: „Nie sądzę, by w tym wieku miał dla mnie wiele respektu w sprawie tego, co je. Jeśli chcą zmusić go strachem, bardziej będzie się bał swojej wychowawczyni. Jest za młody... żeby moje odwiedziny przyniosły mu korzyść.” (Królewicz był w domu wiejskim w Galapagar, o niespełna trzydzieści kilometrów od Madrytu.) W rezultacie Ferdynand wyzdrowiał; umarł jednak mając lat siedem, w 1578.

Śmierć trzeciego syna Filipa II, Diega, na ospę w listopadzie 1582 była o wiele cięższa do zniesienia, ponieważ królowi, który był znów wdowcem i miał pięćdziesiąt pięć lat, pozostał już jako następca tylko jeden wąty syn (przyszły Filip III). „To straszny cios — pisał -- tak szybko po wszystkich poprzednich; lecz chwałę Boga za wszystko, co raczył sprawić, poddaję się jego boskiej woli i błagam, ażeby zechciał się zadowolić tą ofiarą.” Po czym zarządził: „Niech w kościele Matki Boskiej w Saragossie odmawiane będą bezustanne modlitwy za życie i zdrowie moich pozostałych dzieci, musimy bowiem na wszelkie możliwe sposoby starać się ułagodzić gniew, jaki Bóg słusznie wobec nas żywi... Mam nadzieję, że Naszemu Panu zadość uczyni to, co robimy, lecz jeśli nie, niech się dzieje we

wszystkim Jego wola.” Ale stoicka zgoda na śmierć dzieci nie była już możliwa, kiedy dorosły. W 1597, gdy przyszła wiadomość o śmierci Cataliny, jednej z dwóch ukochanych córek z Elżbietą de Valois, Filip się załamał. Płakał i pomstował, jęczał i krzyczał, jak nigdy dotychczas, zlorzeczając złemu losowi, który zesłał na niego tyle osobistych nieszczęść. Jego smutek był tak wielki, iż jeden z mnichów w Eskurialeu zapisał w dzienniku, że śmierć Cataliny „zabrała królowi — który miał wtedy siedemdziesiąt lat — wiele dni życia i zdrowia”. Catalinę i jej starszą siostrę Izabelę, która pozostała z królem do końca, Filip czule kochał i spędzał z nimi wiele czasu. Regularnie grywał z nimi w karty i w kości na pieniądze (rachunki gospodarskie dziewcząt często zawierają pozycje dotyczące kwot wydanych na „grę z królem, naszym panem”). Kiedy wrócił z Portugalii wiosną 1583, zaczął jadać z córkami posiłki. Od roku 1585, gdy Catalina opuściła Hiszpanię, by zostać księżną Sabaudii, król często jadał sam na sam z Izabelą, która siadywała też przy nim, kiedy pracował, osuszając mu atrament i podsuwając papiery.

Nie stykali się z sobą bezpośrednio między grudniem 1580 a marcem 1583, kiedy Filip przebywał w Portugalii; co ciekawe, właśnie te lata dostarczyły potomności najbardziej intymnego wglądu w jego życie prywatne. Co poniedziałek, przez cały okres nieobecności, pisywał własnoręcznie listy do swoich kilkunastoletnich córek. Trzydzieści cztery listy zachowały się w archiwach Turynu, gdzie pozostawiła je Catalina: widocznie wzięła je z sobą opuszczając Hiszpanię w 1585 i już się z nimi nie rozstawała. Przetrzywały także dziewięćdziesiąt trzy listy, które król pisał już do samej tylko Cataliny i które obejmowały okres od czternastego czerwca 1585 (naza jutrz potem, jak wsiadła na statek do Włoch) do września 1596 (rok przed jej śmiercią). Oddana córka zachowała wszystkie listy. Król przeciwnie, niszczył listy od dzieci, skoro już na nie odpisał, i nie robił z tego tajemnicy: „Postanowiłem nie odpowiadać na inne twoje listy, bo są już zbyt dawne. Spaliłem je natomiast, by nie być obciążonym za dużą ilością papieru. Nie sądzę, żeby było w nich coś wymagającego odpowiedzi, ale jeśli się mylę, możesz mi to jeszcze raz napisać.” Świadczyło to może o pewnej nieczułości — wielu ojców przebywających z dala od dzieci wolałoby zachować plody ich młodzieńczych wysiłków — lecz król nie miał nic złego na myśli. W czerwcu 1588 wyznał, że liczy dni, odkąd opuściła go Catalina. „Wczoraj — pisał do niej — była trzecia rocznica twojego wyjazdu. Nie widziałem cię od tego dnia, co nie dodaje mi otuchy,

a wiem przecież dobrze, że ty byś mi otuchy dodała, gdyż kochasz mnie i ja kocham ciebie.” Zdanie to poprzedziły długie rozważania o dobrych stronach rodzenia dzieci raczej na leżąco w łóżku niż na siedząco w specjalnym krześle — Catalina miała trudności przy narodzinach trzeciego dziecka — „i ja, który widziałem je wszystkie [porody], mogę dać ci tę dobrą radę”; przeważnie jednak listy poruszały sprawy błahe. I tak w 1582 na przykład król drobiazgowo donosił o bezpiecznym przybyciu galeonu z Indii Wschodnich:

Wiem tylko, że statek przewoził słonia dla twojego brata [księcia Diego] od wicekróla, którego wysłałem do Indii... i już tam dojechał, i to w samą porę ponieważ ten, który tam był — to znaczy poprzedni wicekról — już nie żył. Powiedz swemu bratu o tym słoniu i powiedz mu, że mam dla niego po portugalsku książkę, którą mu pošlę, żeby łatwiej nauczył się czytać w tym języku. Byłoby bardzo dobrze, gdyby już umiał w nim mówić. Don Antonio de Castro [dworzanin portugalski, który właśnie wrócił z Madrytu] przyjechał bardzo zadowolony ze słów, jakimi książkę przemówił do niego po portugalsku — bardzo to było ładne, jeśli naprawdę je powiedział! To już bardzo długi list, zwłaszcza jak na człowieka, który jest po chorobie i osłabiony. Niech cię Bóg zachowa, jak ja tego pragnę: twój kochający ojciec.

Ta sama troska o zdrowie rodziny widoczna jest w każdym prawie liście. Tym razem chorował sam król (na „podagrę” i kurcze żołądka) i żałośnie opisuje swoje lekarstwa: syrop co rano („o okropnym smaku, bo zawiera rabarbar”), splukiwany paskudnym wywarem z zieleń wątrobianego. W innym liście Filip opisał, jak niemal wpadł w morze wysiadając z łódki, ale na szczęście oparł się ciężko na nodze i teraz ma trudności z chodzeniem. W jeszcze innych dopytywał o choroby dzieci. Czy Catalina ma blizny po ospie? Dlaczego Izabeli tak często leci krew z nosa? (Król uważał, że przestanie, kiedy dziewczynka zacznie menstruować, „co wydaje się opóźniać” — stwierdził.) To ciągle zainteresowanie chorobami i funkcjami fizjologicznymi może wydać nam się raczej niezdrowe, lecz było ono w pełni uzasadnione: w październiku 1580 królowa Anna umarła na grypę, a Filip także był u progu śmierci; z pięciorga dzieci, które zostały w domu, kiedy król wyjeżdżał do Portugalii w 1580, tylko troje żyło, gdy wrócił w 1583. Do 1587 roku złożył siedemnastu członków swojej rodziny na wieczny spoczynek w krypcie Eskurialu.

Mnóstwo miejsca w listach do córek zajmowały nieodzowne wiadomości o tym, co robi król, co robią szczególnie lubiani przez dzieci

dworzanie i jaka jest pogoda. Było tam też sporo głośnego myślenia (jak w notatkach króla do jego sekretarzy).

Słyszę, że waszemu małemu bratu [przyszłemu Filipowi III] właśnie wyróżnął się zabek. Wydaje mi się, że dość długo to trwało, ma już jednak trzy lata — dzisiaj jest rocznica jego chrztu, jak pamiętacie, chociaż nie jestem pewien, czy to było dwa, czy też trzy lata temu. Myślę, że trzy. Na pewno jest piękny, jak twierdzicie. Nie jestem też pewny, ile lat skończy w lipcu wasz drugi brat [Diego]. Chyba sześć. Napiszcie mi, jak jest naprawdę, i oby Bóg zachował was i ich jak tego pragnę.

Zdawało się, że te same informacje podawał więcej niż raz i przepraszał, kiedy córki zwracały mu na to uwagę: „Właśnie przeczytałem list, w którym mówicie, że już opisałem wam okna, jakie moja siostra ma w kaplicy, i powtórzyłem to znów w tym liście; w sumie więc wspomniałem o tym trzy razy. Możecie po tym poznać, co się dzieje z moją biedną głową przez te wszystkie kłopoty.”

Ale listy miały i poważniejszą stronę: dbałość o dobre obyczaje. Król zachęcał rodzinę, by regularnie uczęszczała do kościoła, i nie ukrywał radości, kiedy odkrył na przykład, że zarówno on, jak i córki „wpadliśmy na pomysł pójścia do klasztoru franciszkanów tego samego dnia, wy w Madrycie, a ja tutaj”. Później w tymże roku wysłał specjalny różaniec dla Diega, wówczas sześciolatniego, „żeby nauczył się go odmawiać”, i kolorowego Baranka Bożego z Indii „dla waszej malutkiej siostrzyczki [półtorarocznej Marii] do posłużenia się nim w sposób, jaki uznacie za najlepszy”. Król był zdania, że właśnie w sprawach religii najważniejszy jest dobry przykład. I tak na Boże Narodzenie 1581 opisał córkom, jak to poprzedniej nocy położył się do łóżka dopiero o trzeciej nad ranem, „ponieważ pasterka zakończyła się tuż przedtem. Wysłuchałem jej, a także jutrzni z okna w moim pokoju, które otwiera się na kaplicę.” Prawie w każdym liście jest wzmianka, w jakich nabożeństwach Filip uczestniczył i gdzie.

Listy dotyczyły nie tylko wychowania religijnego. Król przysyłał córkom zamorskie okazy, niezwykle owoce, a nawet rzadkie kwiaty, żeby zobaczyły, jak wyglądają. Pisał do nich, by zachęcały Diega do tańca, i z przyjemnością oglądał wykonany przez młodego księcia rysunek konia, „który wydaje mi się bardziej udany niż dotychczasowe”. Obiecał podarować mu w nagrodę książkę z obrazkami. Później posłał synowi kilka liter alfabetu do pokolorowania i zawiadomił, że przyśle więcej, kiedy będą potrzebne. „Ale upew-

nijcie się — przestrzegł córki — że ma barwić je po trochu, aby mu się nie znudziło; a także dopatrzcie, żeby czasem je kopiował, bo w ten sposób nauczy się jeszcze więcej i (mam nadzieję) także nauczy się porządnie pisać. Lepiej byłoby dla niego, gdyby zanim to się stanie, wcale nie brał się do pisania, bo lepiej będzie umiał składać litery, jeśli ktoś mu to należycie pokaże.”

Król pragnął także gorąco, by jego dzieci rozwinęły w sobie miłość do muzyki. Na dworze była lutnia od ich wczesnego dzieciństwa i obie córki uczyły się na niej grać. Syn, Filip III, umiał grać na wioli tak dobrze, że mając czternaście lat zaczął dawać lekcje jednemu ze swoich giermków. Wprawdzie według dworzana królewskiego (Luisa Cabrera de Córdoba) sam król ani nie śpiewał, ani nie grał na żadnym instrumencie, ale na pewno miał znakomity słuch i wielką kolekcję instrumentów muzycznych (inventarz sporządzony po jego śmierci obejmował dziesięć klawikordów, szesnaście kobz i trzynaście vihuelas — rodzaj lutni — „na których dzieci z chóru uczyły się gry, tak że w końcu zepsuły się wszystkie”). Sam też interesował się niesłychanie żywo muzyką, zarówno świecką, jak i liturgiczną. Pod jego kierunkiem wydrukowano i iluminowano w Eskurialu w latach 1572 i 1586 dwieście dziewiętnaście *cantoriales* (zbiorów hymnów), tak, aby każdy członek chóru mógł otrzymać własny egzemplarz i dzięki temu (jak Filip się spodziewał) uchronić się od fałszowania. Król zaciekle sprzeciwiał się zabiegom papieżstwa, żeby, jak radził Palestrina, wprowadzić nowe pieśni kościelne do nabożeństw na miejsce tradycyjnych śpiewów gregoriańskich; walczył o to z przyczyn artystycznych: wolał śpiewy gregoriańskie i chciał zachować prawo słuchania ich, jeśli miał ochotę. Równie stanowczo król wziął sobie do serca sprawę dzwonów. Wbrew nie skrywanej niechęci hiszpańskich mnichów Filip zainstalował dwa flamandzkie kuranty na wieżach Eskurialu. Jeden miał dziewiętnaście dzwonów, drugi czterdzieści; uruchamiane były przez jedną klawiaturę, kiedykolwiek król zapragnął ich posłuchać (ale muzyka dzwonów zamilkła po jego śmierci). Filip II popierał także obiecujących młodych kompozytorów i muzyków — jego protegowanymi byli zwłaszcza: Tomás Luis Vitoria (1548—1611), wybitny i płodny kompozytor i kapelan siostry Filipa, Marii; Antonio de Cabezón (1500—1566) i jego rodzina — sami utalentowani kompozytorzy i organiści kaplicy królewskiej; i Philippe Rogier (1560—1598), jeden z wielu znakomych śpiewaków-kompo-

zytorów, którzy przybyli na dwór Filipa z Niderlandów, by uczestniczyć w jego flamandzkim chórze (*Capilla Flamenca*).

Wszyscy ci muzycy — zawsze było ich mniej więcej stu pięćdziesięciu — tworzyli część królewskiego domu, ogromnej gromady jakichś tysiąca pięciuset płatnych urzędników, którzy stanowili stałe otoczenie króla i jego rodziny, obejmujące ludzi od księcia Alby (książę od 1548 do śmierci w 1582 zarządzał dworem, obdarzony absolutną władzą jako królewski *mayordomo mayor*) do chłopców stajennych i około dwudziestu chłopców dogładających myśliwskich psów króla. Co więcej, kiedy dwór wyjeżdżał z Madrytu (gdzie król zazwyczaj spędzał zimę), pojawiała się dodatkowa służba i urzędnicy wszelkiego typu, by służyć czy to rodzinie królewskiej, czy najważniejszym ministrom. W 1591 obliczono, że przez pięć miesięcy (od grudnia do kwietnia), normalnie spędzanych w pałacu madryckim, dwór zużywał sto trzydzieści pięć *fanegas* ziarna miesięcznie, zaś przez resztę roku dwieście trzydzieści dziewięć *fanegas* (o siedemdziesiąt siedem procent więcej). Oznacza to w sumie roczne zużycie dwóch tysięcy czterystu *fanegas* (około trzech tysięcy sześciuset buszli) ziarna wartości trzech tysięcy sześciuset dukatów. (Dalszych siedem tysięcy pięćset dukatów kosztowało siano i owies dla królewskich stajni.) Rozmiary dworu stanowiły główny kłopot, kiedy król zamierzał odwiedzić któryś ze swych wiejskich domów — bliskich, jak w Toledo lub w Aranjuez, czy dalszych, jak w Valladolid lub w Walencji. W maju 1560 na przykład, kiedy dwór przeniósł się na tydzień z Madrytu do Aranjuez, w przeprowadzce brało udział ponad cztery tysiące ludzi. Każdy liczący się członek dworu miał własną przenośną kuchnię (choć pożywienie dostawał na koszt króla) i te tłumy wysiedlonych dworzan musiały mieszkać w namiotach, podczas gdy król i jego goście delectowali się ogrodami pałacowymi nad Tagiem.

Masowym przenosinom na taką skalę musiały nieuchronnie towarzyszyć niewygody i poważne problemy administracyjne, które czasem absorbowały nawet króla. I tak w 1565 Filip udając się do nowego pałacu El Bosque koło Segowii zabrał z sobą tylko niewielki orszak, ponieważ lekarze ostrzegli go (przynajmniej raz słusznie), że zgromadzenie zbyt wielu ludzi grozi wybuchem choroby. Król wziął sobie tę radę do serca i uprzedził księcia Albę, jako zarządcę dworu, że ma ściśle ograniczyć skład świty i kontrolować, co każdy robi. Rybę uznał za niebezpieczną dla zdrowia. Zlecił, aby pstrąga jedzono wyłącznie przy stole; „jeśli ludzie będą pstrągi jedli

poza domem, zły zapach także zagrozi ich zdrowiu". Waga, jaką król przykładał do szczegółów, nie osłabła ćwierć wieku później. We wrześniu 1590 pochorowało się wielu dworzan w Eskurialu; jeden z nich zażądał, by codziennie dostarczano chorym dwieście pięćdziesiąt funtów owoców i dwa ładunki lodu (ze specjalnych „lodowych studni” założonych przez króla wysoko w górach Guadarrama). Król był innego zdania: „Sądzę, że doktorzy powinni raczej zabronić niektórym chorym spożywania owoców i śniegu... i możemy powstrzymać się od przywożenia śniegu przez parę miesięcy zimowych, skoro ja nie używam lodu do napojów i wszystkim o tej porze roku bardziej to szkodzi niż pomaga.” W tych sprawach rozstrzygać mógł jedynie król. Także król tylko mógł wydać decyzję, kto ma objąć jakikolwiek urząd dworski: nawet podkuchennych i odźwiernych wybierał król z listy do dwudziestu kandydatów, przedstawianej mu przez sekretarzy. Dwór królewski był męczącym, czasochłonnym i niemiłym ciężarem dla Filipa i trudno się dziwić, że od czasu do czasu wołał uciekać z jego zbyt czułych objęć.

Niezależnie od tego, czy orszak królewski był duży, czy mały, zawsze było w nim miejsce dla jednej kategorii dworzan: dla karłów, trefnisiów i błaznów królewskiej rodziny. Listy Filipa do córek, pisane podczas jego pobytu w Portugalii, pełne są wzmianek o ludziach takich, jak na przykład Magdalena Ruiz, niedorozwinięta karlica, do której córki króla były przywiązane. W muzeum Prado znajduje się portret Izabeli z ręką na głowie wiernej karlicy, która służyła jej od 1568 (kiedy księżniczka miała dwa lata) i umarła w Eskurialu w roku 1605. Miewała ataki epilepsji, była nałogową alkoholiczką i potrafiła urządzić historyczne sceny samemu królowi. „Magdalena bardzo się na mnie gniewa — pisał do córek Filip — i poszła sobie mówiąc, że stąd wyjedzie.” Była ulubienicą tłumów, ilekroć ukazała się publicznie, śpiewano „dać jej baty, dać jej baty”, żeby sprowokować ją lub przestraszyć. Można było zawsze liczyć na to, że Magdalena postąpi niewłaściwie: przewróci się; przeje (zwłaszcza truskawkami) i zwymiotuje; dostanie morskiej choroby wcześniej niż ktokolwiek inny, ale to wszystko stanowiło jej urok. Król wypełniał wiele stron listów do dzieci opisami jej wyczynów i wad, czasem co prawda opowiadanych z jawnym naśmiewaniem się, jak ktoś mógłby opisywać błazeństwa kłowna cyrkowego lub sztuczki psa, ale częściej w tonie życzliwości i sympatii. Nie brakło także na dworze hiszpańskim błaznów: ogółem wiemy o trzech za-

wodowych trefnisiach (niektórzy z nich byli również magikami i kuglarzami), dziesięciu karłach i dziesięciu głuptasach, utrzymywanych na dworze za panowania Filipa II.

Lecz mimo rozrywek dostarczanych przez trefnisiów i błaznów życie na dworze nie zapewniało większości ludzi szczególnych przyjemności. Było kosztowne, męczące i często nudne. Dworzan nękały przeważnie dwie obsesje: problem nudy i problem awansu — trafnie odzwierciedlała to specjalna gra dla dworzan wydana po raz pierwszy w roku 1587: *Filozofia dworzanina* Alonso de Barrosa z dedykacją dla Mateo Vázqueza. Rozgrywano ją na tablicy, kośćmi i żetonami, i łączyła ona elementy współczesnych nam gier, takich jak „Monopole” i „Smoki i drabiny”. Tablica podzielona była na sześćdziesiąt trzy kwadraty symbolizujące lata życia człowieka; niektóre z nich przedstawiały niebezpieczeństwa w jego marszu naprzód, inne ułatwienia. Ci, którzy trafiali na kwadrat piętnasty, zwany „stopniem nadziei”, płacili „bankowi” i dostawali się od razu na kwadrat dwudziesty szósty, „dom ulubieńca”. Natomiast ci, którzy trafili na kwadrat trzydziesty drugi, „studnia zapomnienia”, tracili ruch i musieli zapłacić wszystkim innym graczom, żeby przypomnieli faworytowi o ich istnieniu. Ci, którzy trafiali na kwadrat czterdziesty, „zmiana ministrów”, musieli wracać na kwadrat dziesiąty, do „domu pochlebstwa”; a z kwadratu czterdziestego trzeciego, „twój protektor umiera”, cofali się do miejsca startu. Jak powiedział lord Burleigh o dworze elżbietańskim: na dworze człowiek bez przyjaciół jest jak rzemieślnik bez narzędzi.

Inne przypadkowe odbicie nieznanego życia dworskiego daje nam fragment dworskiej księgi zakładów zachowany od sierpnia 1572. Księga, którą prowadził *corredor*, czyli „bankier”, miała podwójną buchalterię z dwuszpaltową stronicą dla każdego gracza: jego wygrane wpisywane były na prawo, przegrane na lewo. Figurowali tam dwaj nałogowi hazardziści — jeden z nich był winien ponad sześćset dukatów pod koniec miesiąca, a drugi (wymieniany tylko jako Sędzia) w pewnym momencie nawet więcej, ale odegrał to wszystko w kilku odważnych zakładach — a także liczni gracze na mniejszą skalę, wśród nich dworzenie wysokiej rangi i znaczenia. Niestety nigdzie nie jest określony przedmiot zakładów, lecz rozpowszechnienie gorączki hazardu w początkach nowożytnej Europy jest zjawiskiem dobrze znanym: ludzie zakładali się za lub przeciw czemukolwiek. Właśnie liczba transakcji jest zaskakująca; przy czym spośród dziesięciu dworzan, o których mowa w strzępku księgi

(tylko dziewięć stronich zachowało się z trzystu lub więcej), większość zakładała się przeciętnie co dwa dni. Nic dziwnego, że mieszkanie w pałacu królewskim zrujnowało wielu ludzi.

Jednakże życie na dworze nie zawsze płynęło tak niespokojnie i chaotycznie. Zakłady i gry przeważały zwykle w ciągu zimowych miesięcy w Madrycie; lato w Eskurialu było bardziej wypoczynkowe i liczba osób na dworze mniejsza. Wielki, szary, granitowy gmach Eskurialu, najlepiej dziś znanego pomnika Filipa II, został wzniesiony w miejscu wybranym przez niego na południowym zboczu górskim Guadarramy dziewięćset pięćdziesiąt metrów nad poziomem morza i blisko pięćdziesiąt kilometrów na północny zachód od Madrytu. Budowę zaczęto w 1563, ukończono w 1584. Król, który ponosił wszystkie jej koszty (pięć i pół miliona dukatów), chciał, żeby Eskurial służył wielorakim celom. Najpierw miała to być jeszcze jedna królewska fundacja klasztorna, jak Parral w Segowii, Święty Hieronim w Grenadzie czy klasztor Najświętszej Marii Panny w Gwadelupie, wszystkie ufundowane przez poprzedników Filipa. Tak samo jak tamte trzy klasztory, i ten miał być obsadzony przez mnichów z zakonu hieronimitów, dla którego rodzina królewska żywiła szczególny szacunek (jak oświadczył Filip II w akcie darowizny). Mnisi stale odmawiać mieli modły dziękczynne za zwycięstwo pod Saint-Quentin — odniesione przez wojska Filipa II w dniu Świętego Wawrzyńca (dziesiątego sierpnia 1557); modlić się za dusze zmarłych krewnych Filipa; i błagać Boga o szczególną pomoc dla króla w rządach państwem. Ale Eskurial był jeszcze czymś więcej. Od samego początku król przeznaczył go na królewskie mauzoleum i kiedy umierał członek rodziny królewskiej, procesje pogrzebowe kierowały się do klasztoru. Filip przeniósł tu szczątki swego ojca z Yuste w 1568 i chciał także przenieść z Grenady swoich pradziadków, Ferdynanda Katolickiego i Izabelę, ale proces rozkładu za daleko już się posunął (zamiast tego kazał zrobić dla nich specjalne ołowiane sarkofagi, ażeby lepiej chronić ich doczesne szczątki). Lecz San Lorenzo el Real, jak miał nazywać się klasztor, troszczył się nie tylko o zmarłych, ale i o żywych. Król założył tam seminarium i szkołę i zachęcał mnichów do rozwijania zainteresowań naukowych. Podarował klasztorowi swoje książki, mapy i starożytności i igrał z myślą, czy nie zbudować również obserwatorium astronomicznego. Istniało tam już małe laboratorium naukowe z retortami i ogromnym kotłem destylacyjnym dla produkcji „esencji”, których król używał do lekarstw i perfum.

Kocioł, znany jako „Wieża filozofa”, mógł destylować sto litrów wody dziennie. Udoskonalenia te, dość niezwykle w klasztorze, wynikały z jeszcze jednego, ostatniego już celu, jaki Filip postawił sobie, kiedy budował Eskurial: chciał tutaj zamieszkać. Zarliwie pragnął naśladować ojca, który spędził ostatnie lata życia w małym pałacu, przybudówce klasztoru hieronimitów w Yuste. Zakon religijny był ten sam; położenie królewskich komnat, umyślnie z widokiem na główny ołtarz w kościele, było takie samo; nawet ogrody w obu pałacach-klasztorach założył ten sam mnich, brat Marcos de Cardona. „Pałac” został ukończony jako jedna z pierwszych części klasztoru i począwszy od roku 1566 król przenościł się tu na coraz dłuższe okresy, by obserwować postęp prac przy pomieszczeniach dla zakonników i budowie wielkiej katedry. Kiedy całość była już gotowa, we wrześniu 1584, król publicznie popłakał się ze wzruszenia.

Może naprawdę miał słuszne powody do łez, ponieważ nie wszystko tu przebiegało zgodnie z planem. Zdarzały się opóźnienia, były dwa poważne pożary, raz w budowlę trzasnął piorun. W maju 1577 wybuchł nawet bunt wśród robotników, kiedy kilku ich kolegów uwięziono za burdy. Kolumna pięćdziesięciu robotników, grając na kobzach i bijąc w bębny, pomaszerowała do więzienia, żeby uwolnić przyjaciół. Wzburzyło to władze miejscowe, które porównywały ich zachowanie z buntami wojskowymi we Flandrii: „Każdy, kto słyszał, co się tutaj działo, mógłby pomyśleć, że zdarzyło się to w Niderlandach”, napisał przestraszony obserwator. Król, który przybył do klasztoru umyślnie, by przywrócić spokój, okazał się wielkoduszny (potrzebował swoich robotników budowlanych) i ukarano tylko prowodyrów. W innych wypadkach jednak surowiej przestrzegano dyscypliny dworu.

Alcaldes de casa y corte (sądowi urzędnicy królewskiego domu i dworu) rozprawiali się szybko i bezlitośnie z każdym dworzaniem, który popełnił wykroczenie. Na przykład o jedenastej wieczorem dwudziestego drugiego maja 1577 rozległy się tony pieśni miłosnej pod wieżą madryckiego pałacu, gdzie spały dworki królowej, i strażnicy pałacowi, którzy tam się pojawili, stwierdzili, że to Don Luis Carillo z przyjacielem śpiewają serenady swoim damom, akompaniując sobie na vihuelach. Strażnicy kazali im przestać i odrzucili łapówki podsuwane, żeby kupić ich ustępliwość. Carillo rozżalony położył dłoń na mieczu — fatalny błąd, gdyż opór stawiany przedstawicielom prawa zawsze surowo karano i Don Luis (choć

bratanek zarządcy dworu królowej) musiał spędzić noc w więzieniu i zapłacić grzywnę. Poważniejsze przestępstwa traktowano surowiej — z tym istotnym wyjątkiem, że szlachcicom uchodziły stosunkowo lekko. W 1583 na przykład został zamordowany na dworze Don Alonso Gutiérrez, doradca królewski. Wykryto, że zbrodni dokonało czterech służących hrabiego Melgara na wyraźny rozkaz ich pana. Sędziowie dworscy skazali całą czwórkę na śmierć, utratę połowy majątku i grzywnę ośmiuset dukatów na koszty sądowe; wyrok na hrabiego natomiast opiewał jedynie na tysiąc dukatów grzywny i na czteroletnie wygnanie z dworu — dość łagodna kara za morderstwo z premedytacją. Podobna rzecz zdarzyła się w sierpniu 1572, kiedy jedną z dam dworu siostry króla, Joanny, zgwałcił Don Gonzalo Chacón, brat hrabiego de Montalbán. Namiętny Don Gonzalo schronił się w klasztorze w Sewilli, gdzie ukrył go jeden z zakonników. W końcu schwytano go, a nieszczęsnego mnicha sprowadzono na rozprawę do Madrytu. Król postanowił osobiście udzielić mu nagany przed wyrokiem. „Mnichu, kto nauczył cię nieposłuszeństwa wobec twego króla i kto cię nakłonił, byś udzielił schronienia takiemu zbrodniarzowi?” — spytał Filip. Braciszek podniósł z pokorą wzrok i odpowiedział: „Miłosierdzie.” Król zaskoczony mruknął parokrotnie: „Miłosierdzie? Miłosierdzie?” Po dłuższej chwili zwrócił się do oczekującego sędziego i rzekł: „Odeślij tego człowieka natychmiast do jego klasztoru w godny sposób, gdyż jeśli powodowało nim miłosierdzie, cóż my możemy z nim zrobić?” Na zakończenie tej miłej opowiadki, którą przytacza Porreño, sędzia z szacunkiem zdumiał się nad wspaniałomyślnością króla: oczekiwał rozkazu, by wydać surowy wyrok na zakonnika. Toteż „od tego czasu alcalde považał i czcił króla bardziej jeszcze wiedząc, że jest sprawiedliwy, pobożny i łagodny”. Wobec Don Gonzala również, według Porreñy, poprzesano na wygnaniu i zobowiązano go do ożenku z ofiarą gwałtu. Lecz ten „scenariusz z dobrym zakończeniem” zastrzeżony był dla dobrze urodzonych. Porreño dość osobliwie zapomina wspomnieć, że w czerwcu 1575, po prawie trzech latach pobytu w więzieniu, trzech lokaje dworscy, którzy pomogli Don Gonzalowi zaspokoić namiętność, zostali skazani na śmierć, a dziesięciu innych ukarano wygnaniem lub galerami!

Zbrodnie popełniane na dworze stanowiły, rzecz jasna, szczególnie poważne przestępstwa, ponieważ działy się w pobliżu rodziny królewskiej. Za życia Filipa zamordowano niemal monarchów: Antoniego, króla Nawarry, w 1563; Henryka Darnleya, króla Szkocji,

cji, w 1566; Henryka III, króla Francji, w 1589; Henryk IV, król Francji i Nawarry, miał zginąć w roku 1610 (dziewiętnaście razy udało mu się szczęśliwie uniknąć śmierci w poprzednich latach). Dokonano niezliczonych zamachów na życie Elżbiety I Angielskiej i wiadomo o dwóch co najmniej na Filipa II — w obu wypadkach przez Francuzów, w 1571 i 1583. Król był łatwym celem. Wprawdzie po zamachu na Henryka III Francuskiego Filip stał się ostrożniejszy, rzadziej ukazywał się publicznie i podróżował w krytym powozie, lecz większość życia spędzał pod gołym niebem, pośród swoich poddanych. W mowie pogrzebowej nad grobem Filipa w Eskurialu brat Francisco Terrones podkreślał ślepe zaufanie króla do jego poddanych: „Jak bezpieczny i ufny czuł się sypiając w komnacie tuż za niskimi, oszklonymi oknami wychodzącymi na ulicę. Często szedł na pola sam jeden, bez straży, i posłuchań także udzielał sam i nie uzbrojony.”

Istnieje wiele wzruszających przykładów wzajemnej miłości i szacunku Filipa i jego poddanych. W 1585—1586 na przykład, kiedy odwiedził swe trzy królestwa aragońskie, w każdym mieście opuszczał powóz, dosiadał konia i jechał sam na czele orszaku. Podczas wjazdu do Walencji dwudziestego stycznia 1586 górne okna we wszystkich domach wzdłuż trasy królewskiej wypełnione były młodymi kobietami i dziewczętami, „które Najjaśniejszy Pan pozdrowiał z wielką uprzejmością, unosząc kapelusza, gdy dostrzegł szczególnie ładną”. Podczas podróży do Portugalii, pięć lat wcześniej, odbywały się równie wzruszające sceny. W Campomayor jakaś kobieta pozdrowiła na ulicy przejeżdżającego króla słowami: „Niech cię Bóg błogosławi, Sire: chcemy, byś stał się taki sam jak my”, i podała mu dzbanek z zimną wodą do picia. Król, przejęty tym spontanicznym odruchem serdeczności, wydawał się przez resztę dnia tak szczęśliwy, że ludzie z jego świty „nigdy nie widzieli go aż tak zadowolonego”. Król nie lękał się swoich poddanych i nigdy nie obawiał się postępować tak jak oni. W 1585 w Środę Popielcową był akurat w Saragossie i idąc ulicami ze swoim orszakiem spotkał procesję religijną nadchodzącą z przeciwnej strony. Filip natychmiast zmieszał się z tłumem, upadł na kolana z gołą głową i trwał tak pośród swoich poddanych w milczącym skupieniu. Nawet już w wieku sześćdziesięciu pięciu lat, w 1592, podczas swojego ostatniego wielkiego objazdu, Filip udawał się jeszcze co dzień publicznie do kościoła i w Valladolid zabierał swoje dzieci na niektóre

otwarte wykłady na uniwersytecie, gdzie siadał wraz z nimi wśród studentów.

Filip, jak cała jego rodzina, umiał podejść do prostych ludzi. Kiedy w 1570 Anna Austriaczka jechała do Segowii, by poślubić króla, noc przed ślubem spędziła we wsi Valverde. Po śpiewach i tańcach, jakimi zazwyczaj witano przybycie członka rodziny królewskiej, miejscowa ludność zaczęła nieśmiało się zjawiać, żeby przyszłej królowej zaofiarować bieliznę pościelową, kieliszki do wina, sztucze i inne drobiazgi przydatne młodemu małżeństwu, które ma założyć własny dom. Był to lokalny zwyczaj, Anna zaś urodziła się nie opodal, w Cigales. Według kroniki jej podróży do Segowii była zachwycona, „gdyż zaiste ludzie nawet najwyżej postawieni często dają odpoczynek swoim umysłom, odkładając na bok na czas krótki majestat i wielkość i zniżając się do prostoty i zwykłego życia”.

Ta swoboda daleko odbiega od opisu zimnego, sztywnego i wyniosłego monarchy, o jakim jest mowa w rozmaitych raportach cudzoziemskich ambasadorów przy dworze Hiszpanii. Ale ambasadorzy nie kłamali. Filip II po prostu rezerwował protokół i ceremoniał dla tych, którzy to lubili: dla grandów, dworzan i właśnie ambasadorów. Sam król nie potrafił długo znosić ich sposobu życia. Czasem wybuchał gniewem na małostkową próżność swych ministrów: „Kiedy kazałem im się zebrać [komitetowi finansów], to po to, żeby załatwiali sprawy, a nie żeby zajmowali się kwestią pierwszeństwa... Nie jest to właściwy moment, by sprzeczać się o pierwszeństwo czy marnować czas na błahe sprawy, gdy są inne tak wielkiej wagi” — pisał w 1577. Kiedy indziej jednak król wolał usuwać się niż gniewać; wstawał przed świtem, dosiadał konia i jechał sam prawie do jednego ze swych zacisznie położonych pałaców, zostawiając ściśle rozkazy, by żaden dworzanin, minister czy ambasador nie jechał w ślad za nim. W 1565 napisał kiedyś do swego sekretarza: „Pogoda dzisiaj jest, zdaje się, tak ładna, że nie należy jej marnować, zamierzam więc jechać do pałacu Pardo dziś po południu, a jutro do Eskurialu... Nie mów nikomu o Eskurialu, zanim wyjadę.”

Prawdą jest, że Filip stanowczo domagał się szacunku i względów dla urzędu, jaki zajmował — lecz tylko o pewnych porach i w pewnych miejscach. Zwiedzając na przykład katedrę w Kordowie w 1570 stwierdził, że przy zabalsamowanym ciele jego przodka, Alfonsa VIII (1158—1214), brak laski królewskiej, jaką zmarły daw-

niej trzymał w rękę. Kiedy usłyszał, że laska się złamała i kanonicy nie śmieli zastąpić jej inną, zachwycony, zdjawszy z szacunkiem kapelusz, umieścił własną laskę w dłoni zmarłego mówiąc, że „tylko król może dać innemu królowi swoją laskę”. Lecz Filip nigdy nie żądał tego rodzaju szacunku dla siebie osobiście. W 1585 roku skwapliwie się zgodził, żeby odąd zwracano się do niego tylko Señor (Panie), a nie w wyszukany styl jego poprzedników, „Jego Święta Katolicka Mość”, i przy każdej sposobności starał się ograniczać etykietę. Zdenerwowany urzędnik miejscowy, który spytał sekretarza królewskiego w 1589, czy ma klęczeć, kłaniać się, czy iść tyłem w obecności króla, poinformowany został przez samego Filipa, że wystarczy, jeśli zdejmie kapelusz. Chociaż Filip czasami wdziawał swoje wspaniałe uroczyste szaty — na przykład podczas koronacji na króla Portugalii w Tomar w kwietniu 1581 — nawet w takich wypadkach robił to niechętnie (tak w każdym razie zwierzył się córkom, przed którymi nie miał potrzeby ukrywać uczuć). Oczywiście jego odzież była zawsze czysta — osobista czystość stała się dla niego wręcz fetyszem — i co miesiąc szyto mu nowe ubranie, ale zazwyczaj był to strój prosty i niewyszukany. Nawet kiedy w marcu 1585 udał się do Saragossy, by spotkać przyszłego zięcia, księcia Sabaudii, „ubrany był na czarno, bez żadnej pompy, miał tylko insygnia Złotego Runa”. Tak wygląda na sławnym portrecie w pałacu Pardo, który w tym właśnie okresie namalował Sánchez Coello. Nieco później, podczas pierwszego spotkania księcia z narzeczoną, wszyscy byli jaskrawo wystrojeni prócz króla, „który wyglądał bardzo zwyczajnie, ubrany na czarno, jak każdy obywatel”. Tak właśnie najprawdopodobniej Filip II chciał się przedstawić oczom swoich poddanych. Jak zauważył ambasador wenecki Soranzo zaraz po śmierci Filipa: „Miał wstręt do próżności w każdej postaci”, i była to jedna z jego najsympatyczniejszych cech. Ale ostatnie lata panowania miały w pewnej mierze pozbawić go powagi i popularności.

U SCHYŁKU ŻYCIA, 1589—1598

Całkowity koszt Armady wynosił około dziesięciu milionów dukatów. Do tego doszły jeszcze wydatki na wojnę w Niderlandach (ponad dwa miliony rocznie) i subwencje dla przywódców francuskich katolików (trzy miliony dukatów wysłano z Hiszpanii między 1585 a 1590). Nawet przy wzroście dochodów z Indii koszty utrzymania imperium stały się dla Kastylii zbyt trudne do udźwignięcia. W 1589 Kortezy skłoniono pochlebstwami do przegłosowania nowych podatków zwanych *millones*, o wartości ośmiu milionów dukatów; zebranie ich jednak rozłożono na blisko dziesięć lat i nawet wtedy cała suma nie wystarczyła, by pokryć kosztą Armady. Ale Kastylii nie stać było na więcej. Już przed nałożeniem *millones* przeciętny rolnik kastylijski musiał połowę swych dochodów oddawać w formie podatków, dziesięcin i powinności senioralnych. Za Filipa II opodatkowanie rosło znacznie szybciej nawet niż ceny, zwłaszcza od roku 1575: za panowania Karola V podatki wzrastały raczej nieznacznie, zaś między 1556 a 1570 podniosły się o prawie pięćdziesiąt procent, a między 1570 i końcem wieku o dalsze dziewięćdziesiąt procent.

Lecz i te tak bardzo podwyższone podatki nie wystarczyły, by sfinansować imperializm Filipa, i zadłużenie rządu gwałtownie się zwiększyło. Liczby na poniższej tablicy, opracowanej przez skarb Kastylii, mówią za siebie:

FINANSE PUBLICZNE W KASTYLII 1560—1598

(w milionach dukatów)

Rok	Przewidywany dochód	Dług państwowy	Odsetki od długu
1560	3,1	25,5	1,6
1575	5,5	40,0	2,7
1598	9,7	85,0	4,6

Dochody Filipa II w czasie jego panowania potroili się, ale rozmiary długu państwowego wzrosły prawie czterokrotnie. Niemal co rok odsetki od długu pochłaniały połowę lub więcej osiągalnych dochodów korony, wobec czego pozostałe fundusze nie wystarczały na pokrycie wydatków wojskowych i innych, co z kolei powodowało konieczność dalszych pożyczek. Rząd hiszpański był chronicznie niezdolny do zrównoważenia budżetu i przewlekły deficyt stale powiększał rozmiary długu.

W okresie gwałtownie rosnących cen i rozwoju ekonomicznego taka sytuacja nie musiała naturalnie okazać się katastrofalna, zwłaszcza gdyby nadmierne wydatki rządu powodowały dodatkowy popyt na towary hiszpańskie i dodatkową pracę dla hiszpańskich robotników. Niestety tak nie było. Gospodarka hiszpańska nie mogła produkować dość broni, wyposażenia i innych produktów niezbędnych do prowadzenia wojny. I choć werbowano i wysyłano za granicę tysiące służących w wojsku Hiszpanów, ich żołd (płacony przez kastylijskiego płatnika podatków) był wydawany we Włoszech, Francji lub Niderlandach i rzadko wracał, by zasilić gospodarkę hiszpańską. Kapitał związany długiem państwowym był stracony dla prywatnych inwestycji i nawet wpłacane procenty szły przeważnie do kieszeni cudzoziemskich finansistów, którzy przekazywali swoje dochody za granicę, głównie do Genewy.

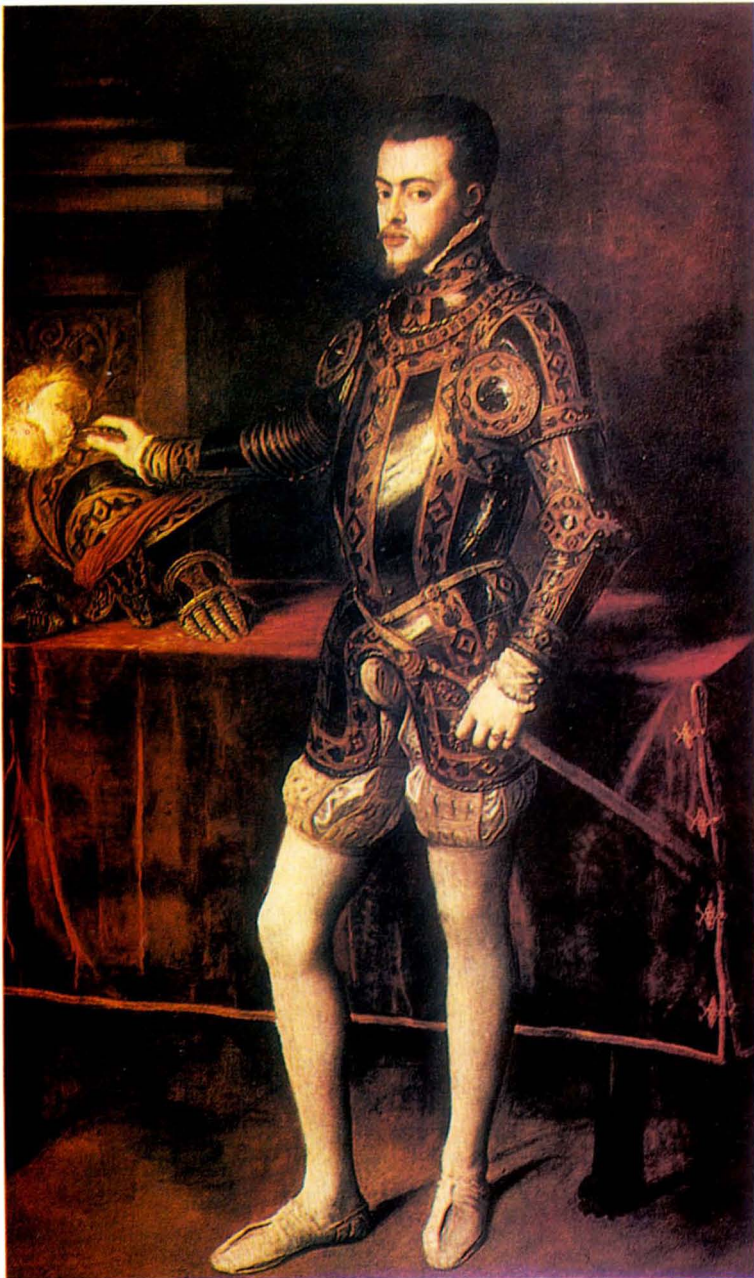
Głód kapitału i przeciążenie podatkami były to dwie przyczyny kryzysu ekonomicznego Hiszpanii w latach dziewięćdziesiątych i obie stanowiły bezpośredni rezultat imperialistycznej polityki Filipa II. Była jednak jeszcze trzecia przyczyna, na którą król nie miał wpływu: ciąg złych zbiorów, które dotknęły całą zachodnią Europę. Wszystko świadczy, że w Europie podczas ostatniej dekady szesnastego wieku zaszły zmiany klimatyczne związane chyba z przejściowym spadkiem energii słonecznej, co obniżyło przeciętną temperaturę lata i w rezultacie opóźniło wszędzie oraz zmniejszyło zbiory zboża, winogron i oliwek. W miastach Starej Kastylii wszystkie trzy problemy — niedobór kapitału, nadmiar podatków i marne zbiory — zastrzyżyły się od roku 1595. Przez pierwsze miesiące roku rada miejska w Palencji (biorąc jedno miasto jako przykład) martwiła się czterdziestoprocentowym wzrostem zobowiązań podatkowych i niemożnością zebrania potrzebnych kwot; ale począwszy od października wszystkie inne sprawy zaćmiła konieczność importu zboża i wina, żeby uzupełnić katastrofalnie nędzne miejscowe zbiory. Chociaż żniwa w 1596 roku wypadły lepiej, w 1597 znowu przy-



1. Karol V



2. Izabela Portugalska



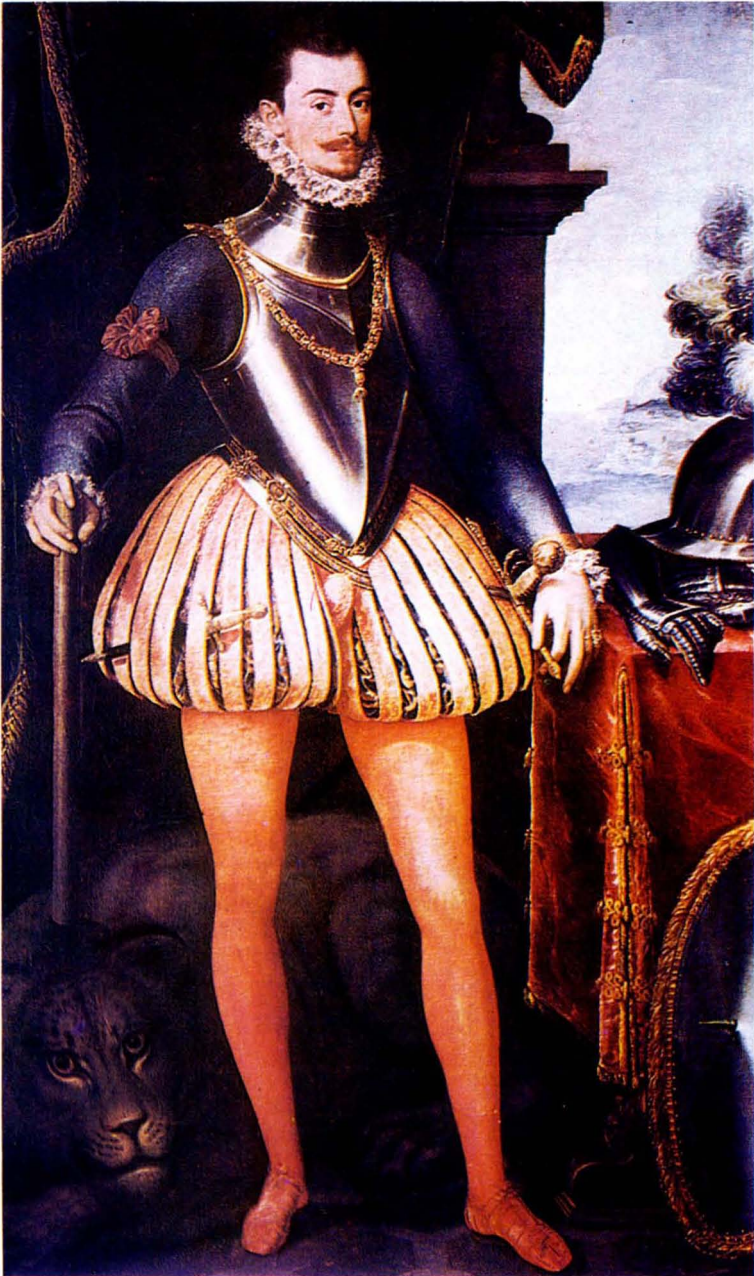
3. Filip II



4. Elżbieta de Valois



5. Izabela, córka Filipa II



6. Don Juan d'Austria



7. Sen Filipa



8. Wielka Armada

szedł nieurodzaj, a zimą 1597—1598 silne mrozy zwarzyły winnice i uszkodziły zboże siewne. Zbiory 1598, a raczej to, co z nich pozostało, ostatecznie zniszczyła „burza gradowa, która spadła na okolice tego miasta z nie spotykaną dotychczas siłą”. Stopniowo Palencja zapełniała się głodującymi wieśniakami, których skusiły chude racje skąpo wydzielane przez miejski spichlerz, aż w sierpniu postanowiono wypędzić wszystkich nowo przybyłych i zagrozić bramy przed dalszymi uchodźcami. We wrześniu rozeszły się wiadomości, że tłumy nędzarzy umierają z głodu za bramami miejskimi, ale ponieważ ziarna nie starczało nawet dla stałych mieszkańców, rada miejska musiała utrzymać zakaz w mocy. Jej ostrożność wzmogły pogłoski o zarazie nadciągającej na południe z wybrzeża kantabryjskiego, która rozszerzając się kładła pokotem tysiące wycieńczonych ofiar. Około sześciuset tysięcy ludzi umarło w Kastylji w czasie wielkiej zarazy w 1598—1599: prawie dziesięć procent całej ludności. W Palencji z dziesięciu tysięcy siedmuset mieszkańców, według spisu ludności z 1589, pozostało w dziesięć lat później tylko pięć tysięcy sto, to znaczy o ponad połowę mniej. W Valladolid, mieście o trzydziestu sześciu tysiącach mieszkańców, zarząd miejski zaczął ogłaszać „czarną listę” wszystkich miejsc, o których wiadomo było, że są dotknięte zarazą; ale zarówno ten krok, jak wszelkie inne podjęte, żeby opanować epidemię (między innymi zamieniono lupanar na szpital), nie zdołały uchronić ludności od straszliwych ofiar: tylko w 1599 zmarło podobno sześć tysięcy sześciuset obywateli Valladolid — prawie jedna piąta ogólnej liczby mieszkańców. W Segowii zaraza zagarnęła dwanaście tysięcy spośród dwudziestu ośmiu tysięcy mieszkańców. Segowia, Valladolid i Palencja nie były to bynajmniej wypadki odosobnione: cała chyba Hiszpania przeszła przez ostry kryzys ludnościowy w ostatnich latach szesnastego wieku.

Król nie mógł nie uświadamiać sobie, jak groźny obrót przyjęły sprawy. Jeszcze objeżdżał swoje królestwa — w 1592 jeździł po Starej Kastylji i zobaczył na własne oczy upadek Burgos, Valladolid i innych miast — i dostawał listy od ministrów informujące go o wyludnieniu i spustoszeniu Hiszpanii. W lutym 1591, na przykład, sekretarz Mateo Vázquez skarżył się w liście do monarchy, jak to w Kastylji

liczba ludności spadała do tego stopnia, iż wielu wiarygodnych ludzi przybyłych z różnych stron królestwa opowiada, że cudem tylko można spotkać

kogoś w mniejszych wioskach. W tej sytuacji rolnictwo szybko podupadnie... Strach bierze, że wszystko tu wkrótce się zawali przez brak funduszy... Gdyby Bóg umyślił sobie, byś, Najjaśniejszy Panie, uzdrawiał wszystkich kulawych, którzy do ciebie się zgłoszą po wyleczenie, dałby ci moc czynienia tego; a gdyby zechciał zobowiązać cię, Najjaśniejszy Panie, do zaradzenia wszelkiemu złu na świecie, dałby ci na to pieniądze i siłę.

Król podzielał pesymizm Vázquez, który, obłożnie chory, miał niebawem umrzeć (umarł piątego maja). W notatce z tego samego okresu Filip wyraził współczucie dla chorego sekretarza i dodał: „Nie daj się opanować melancholii, gdyż niedobra to rzecz, choć co prawda czasy, w jakich żyjemy, do niej skłaniają, tak jak i wszystko, co dzieje się na świecie. I ja nie mogę tego uniknąć, ogromnie bowiem zasmuca mnie obecny stan chrześcijaństwa.” Mimo zmartwień król czuł, że nie należy zmniejszać i ograniczać zobowiązań zamorskich (co radził Vázquez i inni). „Wiem, że chcesz dobrze — powiedział sekretarzowi (i kapelanowi) — ale z tych spraw nie można zrezygnować.” Zagranicznych zobowiązań króla nie można było nie wypełnić, ponieważ „w grę wchodziła kwestia religijna mająca pierwszeństwo przed wszystkimi innymi”. To był stały refren wypowiedzi króla w latach dziewięćdziesiątych.

Pierwszego sierpnia 1589 katolicki fanatyk zabił Henryka III, ostatniego Walezjusza na tronie francuskim. Jego uznanym następcą był przywódca francuskiego stronnictwa protestanckiego, Henryk z Nawarry, który z miejsca ogłosił się królem Henrykiem IV. Filip uznał, że zwycięstwo protestantów we Francji wystawi na niebezpieczeństwo jego całą monarchię — były sekretarz Antonio Pérez powiedział kiedyś: „Sercem imperium hiszpańskiego jest Francja.” — Król zwiększył więc poparcie dla katolików francuskich. Około trzech milionów dukatów w postaci bezpośrednich zasiłków wypłacono przywódcom katolickim; przedsięwzięto poważne wyprawy wojenne z Niderlandów w latach 1592—1593, 1595—1596 i w 1597 i jedną z Lombardii w 1595; utrzymywano na koszt Filipa garnizony hiszpańskie w głównych rejonach katolickich (Bretania, Langwedocja, Franche-Comté, Sabaudia i Paryż). Lecz nawet to nie wystarczyło, by zapewnić katolikom zwycięstwo, chociaż zmusiło Henryka z Nawarry do przejścia na katolicyzm dla zdobycia popleczników. Henryk ogłosił swoje nawrócenie się w lipcu 1593, został ukoronowany z błogosławieństwem papieża w lutym 1594 i odbył tryumfalny wjazd do Paryża w następnym miesiącu. Hiszpania walczyła jeszcze do maja 1598, ale bez dalszych sukcesów — co

więcej, do zwrotu wszystkiego, co osiągnęła w tej wojnie, zmusił ją traktat pokojowy w Vervins.

Koszty dziewięcioletniej wojny we Francji liczyły się nie tylko w pieniądzech. Fundusze wyasygnowane na pomoc dla katolików francuskich były gwałtownie potrzebne gdzie indziej. Podczas gdy armia hiszpańska walczyła we Francji, wojska Republiki Niderlandzkiej odbiły prowincje: Fryzję, Groningen, Overijssel i większość Geldrii. W Nowym Świecie ze względu na brak pieniędzy musiano zarzucić kurs ekspansji terytorialnej pożądaną przez rząd. Na północnej granicy Meksyku musiano w latach dziewięćdziesiątych zrezygnować z „wojny krwią i mieczem” przeciw „Czerwonym Indianom”. W Chile, gdzie jeden z kronikarzy hiszpańskich nazwał wojnę przeciw Indianom araukańskim „Flandrią Indii”, działania wojenne (dowodził nimi istotnie weteran z Flandrii, Don Alonso de Sotomayor) wywołały jedynie powstanie Indian w 1598, które przekreśliło zdobycze poprzednich paru lat. Ucierpiał też handel między Półwyspem Iberyjskim i Nowym Światem. Ponad sto angielskich statków korsarskich stale polowało na hiszpańskie i portugalskie statki handlowe, a od czasu do czasu większe wyprawy angielskie zagarniały terytoria w Ameryce (Recife w 1595; Puerto Rico w 1598) i paraliżowały cały handel transatlantycki. W sumie wartość łupów angielskich wahała się od pół miliona do miliona dukatów rocznie; zdobycze holenderskie były chyba nawet większe, a począwszy od 1594 kupcy holenderscy i angielscy odbywali także wyłącznie handlowe podróże, najpierw na Morze Karaibskie, potem do Afryki Zachodniej i w końcu do Indii Wschodnich.

Taka seria przeciwności wywołała w Hiszpanii wzniesienie się fali niepokoju, zaostzonych depresją gospodarczą. W Kastylii zamieszki wybuchły zrazu w Avila, gdzie w październiku 1591 rozlepiono plakaty ze skargami na wysokie podatki i politykę króla, który nie dopuszczał szlachty do rządu. Sędziowie szybko zaprowadzili porządek, przy poparciu Filipa, który natychmiast przysłał specjalnego sędziego, żeby znalazł sprawców niepokoju. Sędzia pracował sprawnie: w lutym 1592 Don Diego de Braçamonte, członek jednej z najznakomitszych rodzin w mieście, został skazany i stracony. Innych ukarano grzywnami albo zsyłką na galery. Król okazał się stanowczy, nie tylko dlatego, że zawsze był stanowczy, ilekroć wystawiano na szwank jego autorytet, lecz także dlatego, że zdawał sobie sprawę z ogólnego niezadowolenia skrycie nurtującego Kastylię i potraktował rzecz przykładowo. W Avila mieszkańcy

okazywali współczucie rodzinie Braçamonte, nosząc żałobę po śmierci Diega. Również w Madrycie wybuchły rozruchy w 1591, a dalsze niepokoje w Toledo i Sewilli. Wśród ministrów byli tacy, którzy obawiali się pomszechnego powstania, „Kastylijczycy bowiem nie zadawali się pomszowaniem na podatki i daniny, jakie nałożono na nich ostatnimi laty”. Najwyraźniejszym przejawem oburzenia podatników była nieprzejednana postawa Korteżów Kastylii. Przez cały okres panowania Filipa II Korteży były zazwyczaj bojaźliwym, uległym zgromadzeniem trzydziestu sześciu oligarchów (po dwóch z każdego spośród osiemnastu „głosujących miast” Kastylii). W 1590, jak wiadomo, uchwaliły one millones na koszt Armady. W 1592 zwołano je, by zdobyć od nich więcej pieniędzy na wojny z Francją, Anglią i Holendrami, tym razem jednak silna grupa deputowanych, którym przewodzili ich koledzy z Burgos i Sewilli, odrzuciła wniosek: wszystkim koncepcjom korony, jak zdobyć pieniądze, przeciwstawiali oni argumenty o wyludnieniu i zubożeniu kraju. Złożyli nawet memoriały z krytyką kosztownej polityki zagranicznej króla: jeden z deputowanych wyraził opinię, że sama tylko wojna w Niderlandach kosztowała Kastylię sto piętnaście milionów dukatów i że jest to zbyt dużo. Według jednego z doradców korony „prawie wszyscy deputowani są za tym, by prosić najgoręcej Waszą Królewską Mość przede wszystkim o ograniczenie wydatków wojennych tak w Niderlandach, jak gdzie indziej”. Szóstego maja 1593 nastroje antywojenne osiągnęły szczyt i jeden deputowany posunął się aż do oświadczenia, że „choć wojny z Holendrami, Anglią i Francją są święte i sprawiedliwe, musimy błagać Waszą Królewską Mość, aby położono im kres”. Opozycja parlamentarna rozjątrzyła króla. Zlecił ministrom, by zganili deputowanych, którzy ośmielali się krytykować jego politykę zagraniczną, i przypomnieli im, że „powinni i muszą ufać mi, a także miłości—jaką żywię do mych królestw, i długiemu doświadczeniu, jakie posiadam w rządzeniu nimi, oraz wierzyć, że zawsze postępować będę zgodnie z ich najlepszymi interesami. Przemówcie do nich w tym duchu... i poradźcie, aby nigdy, z żadnego powodu, nie debatowali nad przedstawieniem mi jeszcze kiedyś podobnych propozycji.”

Z biegiem czasu rząd pozyskał niektórych deputowanych przekupstwem i obietnicami, podczas gdy innych zastraszało doraźnymi aresztami i rewizjami po domach. Król zaprzął nawet „wyższe moce” do poparcia swych żądań finansowych: w lipcu 1593 zawiadomił swego sekretarza, że „należy koniecznie uprzedzić teologów

w Madrycie, na wypadek gdyby zwrócili się do nich o radę deputowani do Kortezów, ażeby włączyli do swojej opinii całokształt moich argumentów”. Miano też wysłać listy informujące teologów różnych „głosujących miast” o potrzebie znalezienia jakiegoś wyjścia z obecnej krytycznej sytuacji. Wszystko to na nic się zdało. Kortezy nadal odmawiały zgody na nowe podatki. Zmianę nastrojów wywołała dopiero angielska napaść na Kadyks w czerwcu 1596, o którą król próbował częściowo winić niepatriotyczne skąpstwo deputowanych do Kortezów: przystali oni wreszcie na przegłosowanie podatku wysokości półtora miliona dukatów rocznie na okres jedenastu lat.

Filip i na innym terenie spotkał się w latach dziewięćdziesiątych z „opozycją parlamentarną”. Choć w Lombardii i Neapolu panował spokój — Lombardia była zniszczona przez wojnę z Francją, a Neapol jeszcze zastraszonej po represjach za bunt z roku 1585 — w królestwach Sycylii i Aragonii doszło do poważnego kryzysu politycznego. Na Sycylii, gdzie sytuacja z powodu klęski głodowej była szczególnie niepewna, szlachta w tamtejszym parlamencie odmówiła zgody na nowe podatki. Nie miała ona jednak poparcia ani duchowieństwa, ani ludu i wśród rokowań i pogróbek (w których nie zabrakło i groźby, że przy wjeździe do stolicy stanie regiment jazdy) odosobnieni przywódcy ruchu zostali zaarrestowani. „Bunt” skończył się w ciągu paru tygodni.

Rozruchy w Aragonii były znacznie poważniejsze. Napięcie w prowincji wzrastało już od co najmniej dziesięciu lat, koncentrując się wokół trzech różnych przedmiotów sporu. Pierwszy dotyczył hrabstwa Ribagorza, największego lenna magnackiego w królestwie, obejmującego ponad dwieście gmin ciągnących się wzdłuż granicy francuskiej. Od lat pięćdziesiątych korona nie ustawała w próbach wyrwania zwierzchności nad lennem z rąk hrabiów, których tytuł posiadania był wątpliwy. Króla popierała w tym większość rozgoryczonych wasali hrabiów, oburzonych na tyrańskie rządy panów feudalnych; ale hrabiowie potrafili bronić swojej sprawy zarówno przeciw koronie, jak wasalom w rozmaitych trybunałach prawnych Aragonii do 1594, kiedy ostatni hrabia został wydziedziczony. Drugi przedmiot sporu, którego punkt szczytowy przypadł na lata osiemdziesiąte, także dotyczył hrabstwa Ribagorza, gdzie mieszkało wielu Morysków (większa część siedemdziesięciu tysięcy aragońskich Morysków — około jednej piątej ogólnej ich liczby w królestwie — mieszkała we włościach Ribagorzy). Trady-

cyjnie już dochodziło do gwałtownych konfliktów między tymi Moryskami, przeważnie osiadłymi rolnikami, a Muntanyeses, czyli „ludźmi z gór”, dawnymi chrześcijańskimi hodowcami owiec, którzy mieszkali wyżej na północy. W 1585 jeden z hodowców owiec został zamordowany w Codo, mieście zamieszkanym przez Morysków. Spowodowało to nasilającą się serię „incydentów”, których uwieńczeniem było splądrowanie Codo w 1588 przez armię górali wspomaganych przez świetnie zorganizowany oddział bandytów (przewodził mu Don Lupercio Latrás). Siedmiuset Morysków zginęło w Codo i rząd poczuł się zobowiązany do interwencji. Wysłano trzy tysiące żołnierzy przeciw Latrásowi, który uciekł za granicę; wrócił uzyskawszy przyrzeczenie pomocy od królowej Elżbiety Angielskiej i czynne poparcie bandytów z francuskiej strony Pireneów. Odwołał się teraz do sądu w Aragonii o sprawiedliwe osądzenie jego sprawy, jako że był wasalem hrabiego Ribagorzy i do bandytyzmu pchnęła go tyrania jego pana. Jednak w 1590 roku Latrás został pojmany przez urzędników króla i bezzwłocznie stracony, bez żadnych odniesień do Aragonii i jej praw, tak samo jak około czterdziestu współdziałających z nim Aragończyków. Do tych dwóch kwestii spornych (Ribagorza i górale) wkrótce dołączyła się trzecia. Filip II, jak się zdaje, uznał w roku 1589, że rząd Aragonii wymyka mu się z rąk i wymaga zmiany. Wyglądało na to, że wobec bliskości granicy francuskiej i francuskich posiłków dla Latrása potrzeba działania jest nagląca. Trzeba było też wziąć pod uwagę coraz groźniejszy problem wzrostu bandytyzmu. Niepomyślny klimat gospodarczy rujnował wielu drobnych właścicieli, zwłaszcza tych, których grunty były nieurodzajne. W królestwach Aragonii byli to głównie Moryskowie i dla nich bandytyzm łatwo mógł się stać jedynym ratunkiem przed śmiercią głodową. Bandyci z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych byli nie tylko liczniejsi, ale też lepiej uzbrojeni: rozpowszechnienie skałkówek, o tyle bardziej niezawodnych od rusznic, spowodowało przełom podobny do tego, jaki przyniosła broń automatyczna na amerykańskim zachodzie w dziewiętnastym wieku. Bandyci dorównywali teraz — a często przewyższali — liczbą i wyposażeniem wojskom rządowym. W 1587 jednej z band udało się zagarnąć cały transport królewskiego srebra przewożonego pod konwojem z Madrytu do Barcelony; w 1588 inni bandyci odparli wojska Filipa II regularnie oblegające ich twierdzę. Władza królewska w Aragonii była coraz poważniej zagrożona.

Król uznał, że jedyną metodą umocnienia władzy jest posłanie do Aragonii energicznego wicekróla urodzonego w innej prowincji. Powstały jednak pewne wątpliwości, czy takie posunięcie byłoby legalne: Aragończycy utrzymywali, że wicekról musi być ich rodakiem. Król otworzył więc formalny przewód sądowy przed sądem najwyższym Aragonii, żeby ustalić, czy ma prawo mianować wicekrólem, kogo zechce. Postępowanie króla może się dziś wydać całkiem niewinne, lecz w 1590 było to jak gdyby nowe zagrożenie tradycyjnych „przywilejów” prowincji, które — trzeba o tym pamiętać — w początkach epoki nowożytnej stanowiły najlepszą obronę obywateli przed samowolą rządzących. Jeśli wziąć wszystko razem: akcję przeciwko hrabstwu Ribagorza, doraźną egzekucję Latrása i jego towarzyszy oraz nową twardą taktykę wobec bandytów — korona zdawała się prowadzić na całej linii kampanię przeciw „przywilejom”, co zjednoczyło opozycję pod przewodnictwem hrabiego Ribagorza, tego samego, który niebawem miał być wydziedziczony (lepiej znany jest jako książę Villahermosa — posiadał także i ten tytuł). W tym właśnie momencie, dwudziestego kwietnia 1590, Antonio Pérez przybył do Aragonii.

Ojciec sekretarza był Aragończykiem i Pérez wiedział, jakie prawa zapewnia mu konstytucja królestwa. Zgłosił się do więzienia sądu najwyższego i oświadczył, tak jak poprzednio Latrás, że padł ofiarą niesłusznych prześladowań. Miał ze sobą tom kopii memorandumów, jakie wymieniał z królem w sprawie śmierci Escobedy, i we własnej obronie podał je do wiadomości publicznej. Ich zawartość wystarczała, żeby gruntownie skompromitować króla, i były dla niego niesłychanie kłopotliwe. Filip II wychodził w nich na głupca. Dość niezdarną próbą uciszenia Péreza było oskarżenie go w 1591 roku o herezję przez prawników królewskich na podstawie bezsensownych dowodów po to, by można go było przenieść z mniej czy bardziej strzeżonego więzienia sądu najwyższego do lepiej zabezpieczonej celi inkwizycji w Saragossie. Na współdziałanie inkwizycji można było liczyć; Péreza przeniesiono dwudziestego czwartego maja 1591. Natychmiast Saragossą wstrząsnęły zamieszki: był to nowy dowód, że swobody królestwa są zagrożone; na czele zbuntowanych stronników Péreza stanęli ludzie czynni w rozruchach lat osiemdziesiątych — Ribagorza i jego arystokratyczni przyjaciele. Siedemnastu arystokratów zawiązało ligę obrony „przywilejów” i zmuszono inkwizycję do przekazania z powrotem Péreza sądowi najwyższemu. W Saragossie szerzył się bunt.

Do Madrytu zaczęły napływać raporty ostrzegające przed niebezpieczeństwem nieodłącznym od tej sytuacji: „Jeśli nie podejmie się akcji natychmiast, żelazną ręką, z doraźnymi karami, Aragonia pójdzie w ślady Niderlandów” — pisał jeden z lojalistów. „Jeśli Najjaśniejszy Pan nie zaradzi temu od razu, będziemy mieli nowe Niderlandy” — ostrzegał inny. Król wziął te przepowiednie do serca. W czerwcu wydał rozkaz mobilizacji wojsk w Kastylii do ewentualnego użycia ich przeciw Aragonii. Mobilizacja zakończyła się w sierpniu i w końcu tego miesiąca król nakazał armii ruszyć w stronę granicy królestwa, ale nie przekraczać jej w żadnym punkcie. Teraz z pozycji siły zażądał, żeby Péreza przekazano znów do dwudziestego czwartego września w ręce inkwizycji w Saragossie. Władze były skłonne okazać posłuszeństwo, lecz tego samego dnia, kiedy prowadzono sekretarza z więzienia sądu najwyższego do więzienia Świętego Oficjum, nowy bunt wybuchł w mieście. Trzydziestu ludzi zginęło, więcej jeszcze zostało rannych i Pérez uciekł swoim strażnikom. Saragossa stawiała teraz otwarty opór, a przywódcy buntu starali się uzyskać posiłki od Katalonii. Filip nie miał już nic do stracenia, jeśli użyje wojsk, i dwudziestego dziewiątego września wydano rozkaz wkroczenia. W przeciągu miesiąca czterestutysięczna armia najechała Aragonię i po kampanii trwającej zaledwie cztery dni weszła tryumfalnie do Saragossy.

Szybko przeprowadzono „pacyfikację”. Szlachecy przywódcy, w tym Ribagorza, zaaresztowani, zmarli w więzieniu; ich stronnicy niższego stanu zostali straceni. Pérez uciekł do Francji, gdzie usiłował pozyskać pomoc dla swojej sprawy u protestanckich wrogów Filipa. Kiedy mu się to nie udało, sięgnął po pióro i dał światu najwcześniejszy wizerunek Przewornego Króla przy pracy: *Relaciones*, wydrukowane po raz pierwszy w 1591 i wznowione w 1598. I to jednakże nie dostarczyło Pérezowi prawdziwej satysfakcji; umarł w biedzie w Paryżu w 1611.

Aragonia wyszła na tym lepiej niż Pérez. Jak wobec Portugalii w 1580, gdzie także stanął naprzeciw otwartej rebelii, Filip zdecydował się zachować status quo i nie posłużyć się zwycięstwem, ażeby „stworzyć nowy świat”, do czego z tak zgubnym skutkiem zabrał się w Niderlandach po 1567. Przeprowadził więc tylko pewne uchwały przez Kortezy królestwa, zwiększając zakres swej władzy: zapewnił sobie prawo do mianowania „cudzoziemca” wicekrólem, a także uzyskał zgodę Kortezów, by uchwały aprobowane tylko większością głosów, a nie przyjęte jednomyślnie, mogły stać

się prawami. Wprowadzono też pewne zmiany do procedury prawnej, co utrudniało osobie podejrzanej o zdradę schronienie się za „przywilejami”, jak to zrobił Pérez. W 1594 w Saragossie wzniesiono cytadelę, zmuszono Morysków do złożenia broni i przyłączono ostatecznie hrabstwo Ribagorza do dziedziny królewskiej. Filip zgniół ostatni bunt za swego panowania i sam odbył podróż do spacyfikowanej prowincji w 1592, by się upewnić, że spokój został przywrócony (jeszcze jedna lekcja, jaką wyciągnął z powstania niderlandzkiego). Ale król był teraz o dwadzieścia pięć lat starszy niż wówczas, kiedy posyłał księcia Albę do Niderlandów. Był słaby, zmęczony i podróż do Aragonii na trasie liczącej blisko dziewięćset kilometrów omal go nie zabiła.

Sześciodziesięcioletni król nie był już tak silny jak dawniej. Na początku listopada 1592 miał atak gorączki i „biegunki” (chyba dyzenterii) i chociaż zdołał wjechać do Aragonii zgodnie ze swym zwyczajem sam na koniu, wysiłek go wyczerpał. Kiedy wreszcie wroczył do Madrytu w wioń Nowego Roku, mieszkańcy stolicy milkli, gdy władca mijał ich skulony na tylnym siedzeniu karety, błąd jak trup. Od tego momentu zaczął zmniejszać zakres działalności. Do minimum ograniczył podróże. Spędzał zimę w Madrycie, a lato w Eskurialu, Aranjuez odwiedzał jeden raz w maju (żeby popatrzeć na ogrody) i raz Pardo w listopadzie (na polowanie). Od czerwca do sierpnia 1596 przebywał w Toledo, ale poza tym trzymał się ściśle ustalonej rutyny. Podróżowanie było teraz przykre, gdyż różnorodne dolegliwości Filipa przybrały na sile: artretyzm (podagra) przykuwał go już przeważnie do fotela; ataki gorączki, najprawdopodobniej malarycznej, nachodziły go coraz częściej; i dokuczały mu też zwykle symptomy starości — utrata zębów, kiepskie trawienie, większa potrzeba snu i ogólne zwolnienie procesów umysłowych i fizycznych. W lutym 1591 skarżył się, że przysyłają mu tyle papierów, co „nie pozostawia mi czasu na załatwienie wszystkich spraw, jakimi trzeba się zająć”. Coraz więcej dokumentów państwowych zalegało biurko Filipa. Na przykład we wrześniu 1589 generał zakonu hieronimitów (do którego należał klasztor w Eskurialu) napisał do Mateo Vázquez ze skargą, że jego wcześniejszy list do króla pozostał bez odpowiedzi. Król był pełen skruchy: „Jestem winny zwłoki, gdyż w natłoku spraw nie miałem jeszcze możliwości przeczytać listu ani kazać nań odpowiedzieć. Najlepiej powiedz generałowi, że człowiek nie zawsze może robić, co chce.” Sytuacja pogorszyła się jeszcze bardziej po śmierci Vázquez w maju 1591.

W lipcu tegoż roku jeden z sekretarzy żalił się, że król nie udzielił odpowiedzi na kilka ważnych pism, które przesłano mu przed paroma dniami. Król przeprosił: „Bardzo mi przykro, że tak wielki napływ zajęć nie pozostawia mi czasu na dopatrzenie tych spraw i wielu innych obowiązków, lecz niestety nie nadażam. Zrobię jednak wszystko co w mojej mocy.” Podjęto więc próbę zmiany systemu zarządzania: stworzono nową instytucję centralną, Junta Grande (Wielki Komitet). Było to dość duże gremium obejmujące przewodniczących większości kolegów doradczych Filipa, powołane, żeby przeglądać memoranda, które przygotowywały te kolegia, i zopatrzyć je w zalecenia. Akta przekazywano wówczas do Junta de Noche po ostateczną rekomendację, a potem do wglądu i aprobaty króla. W ten sposób dwustronicową consultę można było skrócić do jednej linijki i dwadzieścia consultas mieściło się na podwójnym arkuszu papieru kancelaryjnego. Oszczędzało to wyraźnie czasu królowi, ale nowy system nie funkcjonował długo.

Podczas podróży do Aragonii w 1592 całe rządy przejęła Junta de Noche i w miarę jak stan zdrowia króla się pogarszał, Junta podejmowała coraz więcej decyzji wykonawczych. Filip zaczął się martwić, że jej członkowie — Idiáquez, Chinchón i Moura — mogą się stać zbyt potężni. Wobec tego we wrześniu 1593 zniósł komitet i zastąpił go innym, nazwanym Junta de Gobierno (Komitet Rządowy). Do nowej instytucji weszli trzej weterani dawnego Komitetu Nocnego oraz siostrzeniec króla, arcyksiążę Albert (od 1582 wicekról Portugalii). Komitet miał się zbierać na trzy godziny dziennie w obecności księcia, późniejszego Filipa III, i każdą decyzję przedstawiał królowi Moura, najstarszy radca i wielki szambelan. Komitet zaczął działać jak nowoczesna rada ministrów przy Filipie II, którego choroba sprowadziła prawie do roli monarchy konstytucyjnego, i przy Radach ograniczonych do roli nowoczesnych departamentów ministerialnych, które dostarczają odpowiednich danych w rozmaitych kwestiach i propozycji ich rozwiązań. Nawet audiencje, których Filip zawsze udzielał, przejął teraz arcyksiążę. Tylko nuncjusz papieski zachował nienaruszone prawo do osobistych rozmów z królem. W sierpniu 1595 Albert został naczelnym dowódcą armii flandryjskiej i wyjechał z Madrytu do Niderlandów. Jego obowiązki przejął stopniowo książę Filip, prawowity następca tronu, wówczas siedemnastoletni, a stary król zaczął się wycofywać z rządów i coraz mniej robił uwag na przedstawianych mu aktach.

Od początku września 1597 z rzadka już podpisywał dokumenty: to zadanie także przeszło na jego syna.

Król w sposób widoczny podupadał na zdrowiu. W maju 1595 powaliła go na ponad trzydzieści dni gorączka i „według tego, co mówią doktorzy, jego ciało tak już wyschło i tak osłabło, że prawie niemożliwe jest, by istota ludzka mogła długo żyć w takim stanie”. Po tej chorobie król spędzał cały czas w szesnastowiecznym odpowiedniku fotela na kółkach. Był to rodzaj łóżka, którego pozycję można było zmieniać od pionowej do poziomej, długości dwóch metrów i piętnastu centymetrów, siedemdziesięciu pięciu centymetrów szerokości, z materacem z końskiego włosia. Król siedział w nim, jadał i sypiał w szatach luźnych, żeby nie uciskały jego artretycznych stawów. Problemem był wielki ciężar fotela: nie dawał się łatwo przesuwać. W sierpniu 1596 doszło do katastrofy. Podczas gdy król posilał się w wiejskim domku w drodze do Eskurialu, znienacka wybuchła burza. Rozpętała się ulewa i wkrótce pokój, w którym leżał król na swoim fotelu, został zalany. Woda podchodziła królowi do pasa, ale fotel był za ciężki, żeby go unieść, a „Władca Świata” zbyt słaby i obolały, żeby wstać; musiał więc, przemoczony do nitki, czekać, aż deszcz ustanie i woda opadnie. Po tej upokarzającej przygodzie skonstruowano przenośny fotel inwalidzki, który dziś jeszcze oglądać można w Eskurialu; Filip prawie całe ostatnie trzy lata życia spędził przykuty albo do łóżka, albo do któregoś ze specjalnych foteli.

Wydaje się niewątpliwe, że umiejętność koncentracji myśli i zdolności intelektualne króla także osłabły. Dużo więcej sypiał, a ciężkie choroby przez dłuższe okresy (marzec—kwiecień 1596; styczeń—marzec 1597; prawie cały rok 1598) nie pozwalały mu się zajmować sprawami oficjalnymi. Dwór przygotowywał się do nieuchronnej śmierci monarchy, zdając sobie sprawę, że (jak się wyraził jeden z doświadczonych dworzan) „kiedy on odejdzie, znajdziemy się na innej scenie i na tej scenie inne będą wszystkie postaci”. Filip jednak nie był skłonny do zrzeczenia się przed czasem swej władzy świeckiej. Rządził przez czterdzieści lat, ale nie brał pod uwagę abdykacji. Jeszcze piątego sierpnia 1598, ledwie sześć tygodni przed śmiercią, znalazł dość siły, by podpisać niektóre dokumenty, i nawet gotów był podejmować nowe inicjatywy polityczne oraz dbać o to, aby zostały wprowadzone w życie. Powtarzając za ambasadorem weneckim: „Daleki od rezygnacji za życia, Najjaśniejszy Pan robi wszystko, by rządzić też po śmierci.”

Drobnym, lecz charakterystycznym przykładem jego nieustępliwości jest sprawa wygnania Żydów z hiszpańskiej Lombardii. Filip II zawsze był antysemitą, być może pod wpływem swego pierwszego nauczyciela i spowiednika Juana Martineza de Siliceo, który jako arcybiskup Toledo ogłosił pierwszą antyżydowską ustawę o „czystości krwi” (zastrzegając urzędy kościelne w Kastylii tylko dla tych, którzy potrafią udowodnić, że nie mają krwi żydowskiej w żyłach). Ustawa została uchwalona w 1548 i zatwierdzona przez króla w 1556. Zatwierdzając ją Filip wyraził pogląd, że „wszystkie herezje, jakie zrodziły się w Niemczech i we Francji... zasieli potomkowie Żydów”. Król więc gorąco pochwalał akcję swego ojca, który wygnał Żydów z Neapolu (w 1544); pragnął pójść za jego przykładem w stosunku do mniej więcej dziewięćset Żydów mieszkających w Lombardii. W grudniu 1590 wydał wreszcie w tej sprawie odpowiednie zarządzenie, ale w Lombardii nie brakło ludzi, którzy nie kwapili się spełnić rozkazu i potrafili piętzyć na drodze jego realizacji coraz nowe przeszkody. W październiku 1596 król podpisał list do swego namiestnika w Mediolanie, nakazując mu wypędzić Żydów „rzetelnie i bez dalszej zwłoki czy trudności, a także nie czekając na moje nowe rozkazy”. Własnoręcznie dodał postscriptum z pogróżką: „Jeśli nie będzie to natychmiast wykonane, będę musiał bezwzględnie wysłać stąd kogoś, kto to przeprowadzi.” Należałoby przypuszczać, że po takim ostrzeżeniu, przysłanym w dwóch egzemplarzach, przestraszeni urzędnicy królewscy z miejsca przystąpią do działania. Nie zrobili tego jednak, tak samo jak po otrzymaniu pierwszego rozkazu w 1590, powtórnego w czerwcu 1595 i w maju 1596. W styczniu 1597 król musiał napisać raz jeszcze, grożąc, że przyśle specjalnego ministra; dodał też, że jeśli natychmiast nie wykonają rozkazu, „odszukamy i ukarzymy tego, kto spowodował owo opóźnienie”. Tym razem doszło do wypędzenia Żydów — ostatnie siedemdziesiąt dwie rodziny żydowskie zmuszono do wyjazdu — lecz incydent ten świadczy, że król nie wypuszczał spraw z ręki nawet w 1597; dowodzi też, na jakie natrafiał trudności w uzyskaniu posłuchu.

Inną dziedziną, w której sędziwy król zdobywał się na niezwykle wysiłki, żeby postawić na swoim, było planowanie miast. Czerwiec i lipiec 1596 spędził w Toledo, gdzie duża część handlowego centrum miasta, Plaza de Zocodover, spłonęła w pożarze. Król wydał zarządzenie, że należy ją odbudować „dla większej urody miasta” — biorąc pod uwagę, „jak bardzo w obecnym stanie razi oczy”.

Nakreślono ogólny plan odbudowy i król nakazał, by każdy obiekt odbudowywany był zgodnie z tym planem. „Jeśli właściciele domów przy placu nie zechcą budować zgodnie z planem, a znajdują się inni ludzie skorzy to uczynić, należy skłonić i zachęcić obecnych właścicieli do sprzedaży, byleby otrzymali za swoją własność godziwą cenę.” Król bronił załączków nowoczesnego planowania przestrzeni w mieście i na wsi z charakterystycznym bliskiem oświeconego despotyzmu: „Ponieważ taka jest moja wola i ponieważ zgodne jest to z rozumem i słuszne, aby tak się stało, skoro służy to upiększeniu ważnego i znanego miasta.”

Główną jednak troską króla w ostatnich latach życia nie było wypędzenie Żydów ani odbudowa Toledo, choć obie sprawy uważał za tak doniosłe. Szczerze pragnął położyć kres wojnom, jakie toczył w północnej Europie. Chociaż jego wysiłki, by skłonić królową Elżbietę do porozumienia, okazały się bezowocne, przystąpił jednak do rozmów z Francją pod koniec 1597. Henryk IV potrzebował pokoju, żeby umocnić swoją pozycję i uzdrowić gospodarkę francuską po niemal czterdziestu latach wojny domowej; toteż drugiego maja 1598 podpisano traktat w Vervins. Byli tacy, którzy widzieli w tym układzie jeszcze jeden „Pokój hiszpański”, ponieważ przywracał stan rzeczy ustalony traktatem w Cateau-Cambrésis. Ale czy stan rzeczy był istotnie taki sam? Francja w 1598 była o wiele silniejsza niż Francja w 1559 i dla niej nowy pokój z perspektywy czterdziestu lat zamieszek i wewnętrznego chaosu, jakie go poprzedzały, stanowił poważne osiągnięcie. Wojna o Saluzzo (1600—1601), w której Henryk IV z łatwością pokonał i poddyktował upokarzające warunki księciu Sabaudii, jednemu z najważniejszych sojuszników Hiszpanii (przypomnijmy, że był to też zięć Filipa II), pokazała ponad wszelką wątpliwość, że Francja jest znowu potęgą i że należy się z nią liczyć.

Pokój między Hiszpanią a Francją był jednak niezbędny dla spełnienia najgorętszego pragnienia Filipa II: dla uregulowania kwestii niderlandzkiej. W 1597 król uświadamiał już sobie, że całkowite zwycięstwo nie jest możliwe i że nie zdoła uniknąć jakiegoś rodzaju porozumienia kompromisowego. W 1594 zastanawiał się, czy nie zrobić z Niderlandów oddzielnego, na w pół autonomicznego państwa, w którym rządziłby jego siostrzeniec arcyksiążę Ernest Austriacki, po ślubie z ukochaną córką Filipa, Izabelą. Lecz w lutym 1595 Ernest umarł. Król zwrócił teraz myśli w stronę brata Ernesta, Alberta. Po niemal trzech latach rozmyślań ostatecznie

uzgodniono szczegóły i król zawiadomił Niderlandy, że po jego śmierci władzę przejmie jego córka Izabela, która poślubi Alberta. Szóstego maja 1598 końcowy akt cesji został podpisany i książę Filip (wkrótce król Filip III) musiał się zrzec praw do Niderlandów na rzecz siostry (choć w końcu Hiszpania i Niderlandy dalej byłyby połączone: Filip III miał odziedziczyć Niderlandy, gdyby Izabela umarła przed nim bezpotomnie; gdyby Izabela urodziła dziecko, musiałoby ono poślubić jedynie członka hiszpańskiej rodziny królewskiej; jeśliby Filip III umarł bezdzietnie, Izabela miała wrócić do Hiszpanii i panować nad całym imperium swego ojca). W sierpniu 1598 Albert objął w imieniu Izabeli najwyższą władzę w Niderlandach, a w kwietniu 1599 odbył się w Walencji ich ślub. Tak długo wyczekiwaną ugodę z „buntownikami holenderskimi” podpisano w dziesięć lat później. Nawet zza grobu działał jeszcze wpływ Filipa II.

Odstąpiwszy w maju 1598 Niderlandy Izabeli, Filip II uznał, że zrobił wszystko, co do niego należało. Myśląc coraz więcej o życiu pozagrobowym, przystąpił do układania ostatnich dwóch dokumentów z radami dla syna. Różniły się one bardzo od instrukcji Karola V z 1543 roku. Pierwszy dokument był to hiszpański przekład ostatnich rad, jakich Ludwik Święty udzielił swemu synowi, także Filipowi III (Francuskiemu), w 1270. Drugi był rozprawa na temat, jak należy zarządzać jego dziedzictwem. Choć mnóstwo w nim było oklepanych frazesów, jak na przykład, że należy stać na straży Kościoła, postępować sprawiedliwie i chronić ubogich przed uciskiem, znalazło się też parę bardziej godnych uwagi fragmentów: książę stale musi przebywać w Hiszpanii, ponieważ wymaga tego wymiana handlowa z Indiami i konieczność ukracania zapędów Anglii; trzeba wyznaczyć stałą siedzibę rządu i nie należy za dużo podróżować nawet po Hiszpanii, gdyż obciąża to zbyt wielu mieszkańców na trasie przejazdów. Filip radził synowi, by specjalną uwagę zwracał na podtrzymanie prestiżu za granicą i żeby zachował w swych armiach tę samą mieszaninę żołnierzy cudzoziemskich i krajowych, która okazała się zdolna do tak skutecznej obrony imperium. Król odpierał także zarzuty, że nie dość szybko załatwiał sprawy. Przyznawał, że źródłem pewnych kłopotów było niedbalstwo ministrów, więcej ich jednak powodował brak pieniędzy (zwłaszcza w czasie wojny), opóźniający działania, oraz wielkie odległości, jakie dzieliły różne części jego państwa. W wytworniejszym języku Fernanda Braudela rząd Filipa II „musiał spro-

stać funkcjom pierwszego systemu ekonomicznego i politycznego, obejmującego cały znany świat. Z tego jednego powodu tętno Hiszpanii było wolniej niż tętno innych krajów." Filip II być może sam pierwszy to zauważył.

Wiosną 1598 organizm króla zaczął go w końcu zawodzić. Wdała się puchlina wodna; gorączka i artretyzm sprzegły się, by podminować jego żywotność; od zakażenia krwi jego skóra pokryła się wrzodami i czyrakami. Był zbyt słaby, żeby pojechać do Aranjuez jak zwykle w maju, ale w czerwcu zdobył się na wyjazd do Eskurialu. Była to jego ostatnia podróż. Po krótkim okresie względnego polepszenia, od dwudziestego drugiego lipca musiał leżeć płasko na łóżku w swojej małej pracowni w Eskurialu; pozostawał tak przez pięćdziesiąt trzy dni, niezdolny się poruszyć ani znieść najłżejszego dotknięcia, gdyż całe ciało miał pokryte wrzodami. Chociaż przeważnie półprzytomny z bólu i gorączki, niemal bez przerwy pogrążony we śnie, mimo to niewymownie cierpiał. Niektóre dolegliwości były szczególnie przykre dla człowieka bardziej niż inni przestrzegającego higieny osobistej. Jak pisał jego inteligentny służący Jehan Lhermite:

Nie mógł utrzymać moczu ani stolca, co bez wątpienia było dla niego najgorszą, jaką można sobie wyobrazić, udręką, gdyż był jednym z najczystszych, najporządniejszych i najbardziej wymagających ludzi, jakich świat widział... Nie znoził najmniejszej plamki na ścianach czy podłodze swojej komnaty... Zły zapach, wydzielany przez owe wrzody, był jeszcze jednym źródłem katuszy i na pewno nie najmniejszym ze względu na to, jak bardzo był wybredny i czysty.

W tych smutnych warunkach, które uświadamiały mu, że i królowie są śmiertelni, Filip II czynił ostatnie przygotowania do śmierci. Miał u swego boku bicz Karola V (noszący jeszcze ślady krwi cesarza); miał też krucyfiks, który oboje — jego ojciec i matka — trzymali w dłoni umierając; kazał postawić przy łóżku swoją trumnę; otaczały go bezcenne święte relikwie, które zbierał przez całe życie. W chwilach przytomności prosił, by jego ulubiony kaznodzieja Francisco Terrones nauczał go, sam, u wezłowią łóżka (Terrones nigdy nie zapomniał tych strasznych momentów, jakie spędzał sam jeden, twarzą w twarz, ze swym ziemskim władcą); z Terronesem i mnichami z Eskurialu omawiał przebieg własnego pogrzebu aż „do takich szczegółów, jak przez które wrota kościelne

mają wnieść trumnę i ją wynieść, co sprawiało wrażenie, że szukuje się na wielką uroczystość raczej niż na własną śmierć”.

Według jego spowiednika Filip zawsze się modlił, żeby zachować pełną świadomość w ostatnich chwilach życia. Kiedy zbudził się z ostatniej śpiączki o świcie trzynastego września i zdał sobie sprawę, że śmierć jest blisko, a jego modły zostały wysłuchane, uśmiechnął się i wydawał uniesiony radością. Mocno ścisnął krucyfiks rodziców i z szeroko otwartymi oczami nasłuchiwał, jak stopniowo uchodzi z niego życie. „Umierał powoli — zapisał jeden z mnichów czuwających przy jego łóżku — tak że tylko słabo się poruszył, wydał trzy lekkie westchnienia i jego święty duch go opuścił.” Dzieci z seminarium w Eskurialu — z jego seminarium — właśnie zaczęły śpiewać mszę.

Wiadomości o śmierci króla nie próbowano zataić. Jeszcze tego samego ranka radzie miejskiej w El Eskurial, gminie „stworzonej” przez zmarłego króla, powiedziano, że Filip II nie żyje. Rada natychmiast przyznała swym członkom po sześć dukatów na zakup przyzwoitego żałobnego ubrania, żeby uczcić zmarłego. W Madrycie, gdzie nowiny dotarły później tego samego dnia, urzędnicy zarządzili, „że wszyscy ludzie każdego stanu i godności mają przywdziać na trzy dni żałobę po naszym monarsze, którego Pan powołał do swej chwały. Kobiety mają nałożyć czarne czepki i nie nosić sukien jedwabnych. Ci, którzy nie mogą pozwolić sobie na strój żałobny ani na *caperuza* [specjalny spiczasty kapelusz], mają włożyć kapelusze bez ozdób na znak smutku.” Wiadomość stopniowo rozchodziła się coraz szerzej: do Palencji, gdzie dwudziestego piątego września urzędnicy, powiadomieni o śmierci króla, zdecydowali, że wszyscy mają przywdziać żałobę, a ubodzy, którzy nie mogą sobie pozwolić na kapelusz, powinni włożyć na głowę cokolwiek czarnego; do Niderlandów, gdzie dotarła dziesiątego października i gdzie odprawiono specjalne nabożeństwo żałobne dwudziestego dziewiątego grudnia, w czterdziestą rocznicę nabożeństwa za ojca zmarłego króla, Karola V. Wygłoszono nieskończenie wiele mów pogrzebowych sławiących cnoty Filipa II; odezwały się też liczne głosy krytyki. Król przeszedł z historii do królestwa mitów i legend.

EPILOG: FILIP II W MITACH I LEGENDZIE

„Żadna postać nie była przez różnych historyków malowana w barwach tak odmiennych jak postać Filipa II” — pisał Robert Watson, rektor uniwersytetu St. Andrews w swojej nader poczytanej biografii króla wydanej po raz pierwszy w roku 1777. Owe odmiennie barwy ujawniły się jeszcze przed śmiercią Filipa, gdyż król wprawdzie nie pozwalał na spisanie jakiegokolwiek „oficjalnej historii” swego panowania, ale znaleźli się ludzie aż nazbyt chętni do napisania historii „nieoficjalnej”. Pierwszą i pod wieloma względami najlepszą (lub najgorszą) była *Apologia* Wilhelma Orańskiego opublikowana w 1581 roku. W sierpniu poprzedniego roku król wyjął księcia orańskiego spod prawa, a na jego głowę wyznaczono cenę dwudziestu pięciu tysięcy koron. Edykt wyjęcia spod prawa, zredagowany pod osobistym nadzorem kardynała Granvelle, dawnego wroga Wilhelma, nie tylko obwiniał go o nielojalność, bunt i zdradę; zawierał też obraźliwe aluzje do osobistego życia księcia — na przykład do jego rozwodu z Anną Saską i powtórnego małżeństwa, podczas gdy Annę, posądzoną o obłąd, trzymano w ścisłym zamknięciu. Było to na pewno niewłaściwe i zważywszy podobne osobiste nieszczęścia Filipa, raczej nieostrożne: Wilhelm Orański nie mógł dopuścić, by te oszczerstwa pozostały bez odpowiedzi. Tak więc książę i jego doradcy poświęcili wrzesień i październik 1580 na ułożenie repliki, która nie tylko szczegółowo objaśniała polityczną karierę księcia, lecz także wszystkie osobiste zniewagi obracała przeciw ich inicjatorowi. *Apologia* oskarżała króla o cudzołóstwo, kazirodztwo, zamordowanie syna Don Carlosa i żony Elżbiety de Valois, a także o bardziej typowe przewinienia, jak despotyzm, obłuda i fałsz. Była to wyborna propaganda. Cienka

książeczka (tylko około piętnastu tysięcy słów) szybko stała się best-sellerem: wydania francuskie (pięć), holenderskie (dwa), łacińskie, niemieckie i angielskie ukazały się już w roku 1581. Za nimi miały pójść dalsze. *Apologia* była jednym z trzech głównych źródeł, z jakich czerpały prawie wszystkie późniejsze biografie Filipa II, pióra autorów protestanckich. Robert Watson wydrukował nawet wyjątki z niej w swojej *Historii*.

Drugim podstawowym źródłem dla protestanckich biografii króla był zbiór dokumentów i komentarzy opublikowany przez Antonio Péreza: *Relaciones*. Pierwsze anonimowe wydanie ukazało się w 1591, a poprawne, rozszerzone w 1598. Oba wydrukowano we Francji. Potem przyszły tomy „aforyzmów”, wybory „listów” i nawet wybory z „aforyzmów”. W 1595 Pérez wspomniał, że pisanie stało się „moim zajęciem i wychnieniem dla ducha”. Obraz Filipa II, jaki wyłaniał się spod pióra Péreza, ukazywał małego, mściwego i dość tępego tyrana. Ogłoszone dokumenty z chaotycznymi uwagami Filipa były zrećcznie obliczone na oczernienie króla, w równym stopniu jak na rehabilitację jego eks-sekretarza. Informacje, które Pérez ogłosił, w oczywisty sposób autentyczne, potępiały króla jego własnymi ustami i szybko znalazły drogę do innych prac o życiu i czasach Filipa II. Pierre Matthieu na przykład wyraźnie cytuje *Relaciones* w *Historii Francji* wydanej w Paryżu w 1606. Matthieu i liczni inni autorzy korzystali także z wielu (przeważnie niezwykłych) anegdot o Filipie, zebranych przez francuskiego dworzanina i literata Pierre de la Bourdeille, pana Brantôme (1540—1614), którego *Żywoty sławnych mężów*, choć opublikowane dopiero w sześćdziesiątych latach siedemnastego wieku, kursowały szeroko w rękopisie za jego życia. Brantôme najpewniej posługiwał się zarówno *Apologią*, jak i *Relaciones*, dodał jednak także własne materiały zebrane w czasie pobytu w latach 1564—1565 na dworze hiszpańskim, gdzie odwiedził królową Elżbietę de Valois. Biografia Brantôme'a została ostatecznie opublikowana w 1661 i wzniesiła chyba nowe zainteresowanie Filipem II. Najpierw wyszła praca o Don Carlosie opata Saint-Réal (Amsterdam 1673), potem pojawiła się sztuka Thomasa Otwaya (Londyn 1676) na ten sam temat; i nowa biografia króla, którą napisał Gregorio de Leti (Kolonia 1679). Wszystkie trzy utwory były to całkiem dowolne kompilacje — Leti wyznał kiedyś przyjacielowi, że jego zdaniem, kiedy pisze się historię, fikcja jest bardziej interesująca niż fakty.

Poczytność aż tak wrogo nastawionych prac łatwo wytłumaczyć.

Hiszpania i jej władcy rzadko bywali popularni poza swym krajem. W piętnastym stuleciu we Włoszech szerzyła się „czarna legenda” opisująca Hiszpanów jako ludzi okrutnych, dumnych i lubieżnych (i często także „skażonych” przez krew żydowską lub mauretańską). W miarę jak potęga Hiszpanii sięgała coraz dalej w głąb Europy, razem z nią rozpowszechniała się i „czarna legenda”. „*Non placet Hispania*” — pisał Erazm — „Nie lubię Hiszpanii.” I jego racje były proste: za wielu jest tam Żydów. „Żydów jest mnóstwo we Włoszech, ale w Hiszpanii prawie nie ma chrześcijan” — napisał przy jakiejś okazji. Erazm zadowalał się kpina, lecz inni byli bardziej jadowici w swoich atakach, czyniąc ze zwycięskich Hiszpanów naród niższy pod względem moralności, osiągnięć kulturalnych i oddania wierze. Prześladowania protestantów przez Habsburgów wzmożyły jedynie kampanię przeciw Hiszpanii. Okrucieństwa, jakich dopuścili się wojska hiszpańskie w Antwerpii w 1576 czy koloniści hiszpańscy w Ameryce, natychmiast włączano do „czarnej legendy” i tymi, a także innymi „zbrodniami” protestancy biografowie nieuchronnie obciążali Filipa II. Jeśli ktoś znajduje przyjemność w słynnej książce, którą napisał brat Bartolomé de las Casas: *Bardzo krótka relacja o zniszczeniu Indii*, to ucieszą go także anegdoty Wilhelma Orańskiego, Brantôme’a i Watsona. Tak jak prawie wszystkie wydania *Bardzo krótkiej relacji* do dziewiętnastego wieku ukazały się w krajach protestanckich (ze stu trzydziestu dziewięciu wydań było czterdzieści sześć holenderskich, trzydzieści siedem francuskich i trzynaście angielskich), tak samo do 1800 roku niemal wszystkie biografie Filipa II pisane były poza Hiszpanią, przez zwolenników „czarnej legendy”.

Co dziwniejsze, nawet pierwsze katolickie oceny Filipa II wcale nie były życzliwe. „Anatomia Hiszpanii”, anonimowy traktat z 1598, podjęła wiele od dawna już pokutujących mitów o królu: że zanim poślubił księżniczkę portugalską w 1543 roku, miał już dwoje dzieci z damą dworu, Doñą Isabel Osorio (ponieważ miał zaledwie szesnaście lat w momencie swojego małżeństwa, wydaje się to raczej mało prawdopodobne); że w latach sześćdziesiątych inna dama, Doña Eufrasia de Guzmán, zasła z nim w ciążę, zmusił więc księcia Asculi do poślubienia jej, po czym kazał księcia otruć. Było tam też więcej szczegółów o Don Carlosie i o śmierci Escobedy (często powoływano się na *Relaciones Péreza*) i żywe opisy okrucieństw (bezkarnych) popełnionych przez żołnierzy Filipa w Portugalii, Niderlandach i w Indiach. Celem „Anatomii Hiszpanii” było wykaza-

nie, ile Filip II „kosztował” świat. W zakończeniu książka lżyła „przewrotnego Filipa, wielkiego obłudnika, kazirodczego króla, przekłętego mordercę, podłego uzurpatora, ohydneho tyrana i potwora” — ale nigdy nie została ogłoszona drukiem. Pierwsza rozprawa ostro potępiająca króla, która szeroko krążyła po Hiszpanii, choć też jedynie w rękopisie, także powstała zaraz po jego śmierci. Jej autorem był Inigo Ibáñez de Santa Cruz, sekretarz księcia Lermy, głównego doradcy nowego monarchy. Ibáñez miał nadzieję pozyskać względy Filipa III, który uchodził za wrogię ojcu, ale w rzeczywistości usunięto go z urzędu i sądzono za zdradę. W każdym razie jego krytyczne uwagi były powierzchowne i błahe: zagraniczną politykę zmarłego króla napiętnował jako zbyt kosztowną, jego osobiste przyzwyczajenia ośmieszył jako „małostkowe i zniewieściałe” (okoliczność tę przypisywano faktowi, że Filip urodził się pod znakiem Wenus).

Z biegiem czasu jednak Hiszpanie przestali wytykać błędy Filipowi II. Z pewnego dystansu jego panowanie widziano już jako złoty wiek, a powrót do niego stał się marzeniem późniejszych pokoleń. Już w 1621 roku pierwszy minister Filipa IV zapowiedział, że zamiarem młodego króla jest „przywrócić wszystko do stanu z okresu panowania Filipa II”. „Kult Filipa II” zapoczątkowały mowy pogrzebowe, których wiele wydrukowano; znaleźć w nich można życzliwe portrety monarchy z mnóstwem prywatnych szczegółów. Po nich nastąpiły bardziej ceremonialne utwory pochwalne — na przykład lekarz zmarłego króla Cristóbal Pérez de Herrera napisał panegiryk, którego siedemset pięćdziesiąt egzemplarzy wydrukowano w 1604, a Diego Ruiz de Ledesma wydał *Krótki życiorys* najpierw w Mediolanie w 1607, potem w Barcelonie w 1608. Najlepiej znaną — i najlepszą — z tego typu anegdotycznych biografii jest książka Balthazara Porreño *Czyny i słowa króla Filipa II*, wydana w Cuenca w 1621 i często wznawiana (1628, 1639 dwukrotnie, 1663, 1666 itd.). Porreño wiele informacji otrzymał od swego wuja Francisco de Mora, głównego architekta Filipa, i opowieści te szybko przestały się do wszystkich popularnych książek historycznych. Nawet Robert Watson na uniwersytecie St. Andrews posiadał egzemplarz *Czynów i słów* Porreño (znajduje się on dotychczas w bibliotece uniwersyteckiej, opatrzony jego adnotacjami).

W okresie kiedy pisał Porreño, było już w druku wiele oficjalnych lub półoficjalnych historii panowania Filipa II: Antonio de Herrera opracował *Historię świata* (uwzględnił w niej tylko lata

1554 do 1598) opartą na urzędowych dokumentach; Cesare Campana wydał *Życie Filipa II*, niewiele więcej niż po prostu skrócony włoski przekład dzieła Herrery; Lorenzo van der Hammen napisał *Filipa Przewornego* — książkę równie anegdotyczną jak książka Porreñy, a Luis Cabrera de Córdoba najpopularniejszą *Historię króla Filipa II*, która łączyła gawędę o wydarzeniach z próbą wyjaśnienia motywów leżących u podstaw poszczególnych decyzji.

Dzieło Cabrery to bezwzględnie najlepsza historia Filipa II, jaka wyszła spod pióra współczesnego mu autora. Jest rozsądna, przenikliwa i dokładna dzięki osobistej wiedzy autora o życiu dworu, a także dzięki jego nawykowi prowadzenia szczegółowych notatek o tym, co tam się działo. Sam wyznał: „Kiedy [król] wysłał mnie w świat, zrobił to w tym celu, ażebym go poznawał — co czyniłem prowadząc dziennik wszelkich wydarzeń, jakby przeznaczone mi było napisanie tej *Historii*, czego nie zdołałbym bez pomocy moich papierów.” Niestety Cabrera otrzymał pozwolenie na publikację tylko połowy swej opowieści, która kończyła się na powrocie Filipa z Portugalii w roku 1583. Odmówiono mu zgody na wydrukowanie reszty, albowiem jego relacja z rozruchów w Aragonii wzbudziła zastrzeżenia Korteżów aragońskich i rękopis (który trafił w końcu do biblioteki kardynała Mazarina) opublikowano dopiero w 1876. To samo stało się z licznymi pracami o Filipie II, pisanymi przez ludzi, którzy faktycznie go znali: *Wspomnienia* brata Juana de San Jerónimo zostały wydane nie wcześniej niż w latach czterdziestych dziewiętnastego wieku; dziennik (czyli *Passetemps*) Jehana Lhermite aż w dziewięćdziesiątych; historia, którą napisał brat Jerónimo de Sepúlveda, ukazała się dopiero w trzeciej dekadzie dwudziestego wieku; jedyna poza tym szczegółowa ocena króla pióra Hiszpana, który znał go dobrze, zawarta była w trzeciej części *Historii zakonu Świętego Hieronima*, opublikowanej w 1605 przez brata José de Sigüenza; opisuje on dokładnie Eskurial, a także jego założyciela. Pod koniec Sigüenza daje wzruszające świadectwo miłości, jaką budził zmarły król. Pisząc o jego śmierci, mnich wspomina: „Wszyscy, którzyśmy tam byli, wyleliśmy mnóstwo łez nad jego zgonem, chociaż niedużo, jeśli zważyć, jaką ponieśliśmy stratę. I jest wśród nas wielu, którzy nie osuszili oczu ani nie przestaną płakać do końca życia.”

Tak więc przedstawiała się sytuacja do dziewiętnastego wieku: tylko kilka biografii króla zawierało autentyczny materiał i jedynymi dokumentami dostępnymi dla badaczy były te, jakie ogłosili

Pérez i Herrera. Mimo to nie brakło utworów, przez które prze-wijał się wizerunek Filipa: występował on jako osoba dramatu w licznych sztukach hiszpańskich (między innymi w dwunastu utwo-rach Lope de Vega) i nawet już osiemnastowieczny *Don Carlos* Schillera (1787) i Alfieriego *Filippo* (1783) świadczą, że powszechne zainteresowanie jeszcze nie wygasło. Filip II przy swej niesłychanej potędze i tak wielu osobistych tragediach tworzył postać drama-tyczną, która nadal fascynowała potomnych.

Wskutek udostępnienia różnych archiwów państwowych, w po-czątkach dziewiętnastego wieku ujrzały światłoienne dokumenty, dzięki którym Przezorny Król stał się postacią jeszcze bardziej za-gadkową i interesującą niż dawniej. Najpierw udało się dotrzeć do raportów ambasadorów, zwłaszcza Wenecjan, z których obficie czer-pał Ranke w latach dwudziestych dziewiętnastego stulecia i które w latach sześćdziesiątych opublikował E. Albèri. Francuzi wydrukowali korespondencję swoich ambasadorów w Hiszpanii nieco później. Wkrótce ogłoszono i inne dokumenty źródłowe. Oprócz kronik dwor-skich wydano i wznowiono sporo dzienników prowadzonych przez lu-dzi z otoczenia króla, gdzie odnotowane są ważniejsze objazdy Filipa: Calvete de Estrella pisał o podróży do Niderlandów w roku 1548, Andrés Muñoz o podróży do Anglii z 1554, Enrique Cock o objaz-dach królewskich z 1585 i 1592. W tym samym czasie wielki bel-gijski historyk-archiwista, Louis Prosper Gachard, rozpoczął prace w Simancas, zbierając i publikując w skróconej formie korespon-dencję Filipa II w kwestii niderlandzkiej. Wiele spośród tych sa-myh dokumentów, a także i inne, wydano *in extenso* w stu dwu-nastu tomach *Colección de documentos inéditos para la historia de España*, która zaczęła się ukazywać w 1846 i stała się odtąd pod-stawą każdej książki o dziejach Hiszpanii. Obie edycje stanowiły ważne źródło dla sławnej historii J. L. Motleya *Powstanie Republiki Holenderskiej* (1856).

Obraz namalowany przez Motleya był niesłychanie sugestywny i bezpośrednio lub pośrednio zaważył na większości późniejszych prac, zwłaszcza w języku angielskim. Żeby posłużyć się jednym przykładem: niedawno wydana książka Charlesa Wilsona, osądzają-ca Filipa II jako „człowieka o hitlerowskich ambicjach, lecz z umy-słem średniowiecznego mnicha”, wiele zawdzięcza dziełu Motleya. Wizerunek króla, jaki dał Motley, wywarł tak duży wpływ z lic-znych powodów. Po pierwsze Motley czerpał obficie z „tajnej, nigdy nie ogłoszonej korespondencji” ważnych postaci historycznych, co

jego czytelnikom zapewniło przyjemność „niewidzialnego uczestnictwa w najtajniejszych naradach”, zarówno u Filipa II, jak u jego wrogów. Uroki takiej zażyłości wzmacnia siła emocjonalna prozy Motleya: we wszystkim, co pisał, jest żarliwa intensywność. Filipa II ukazywał wręcz jako wcielenie Zła, „wspólnego wroga całego chrześcijaństwa”, człowieka, którego „złośliwość i obłuda” były niemal „nadludzkie”, który nie miał „ani jednej cnoty” i którego od nagromadzenia wszystkich wad uratowało tylko to, że żadna istota ludzka nie może „osiągnąć doskonałości, nawet w grzechu”. Motley umiał inteligentnie posługiwać się dokumentami źródłowymi, żeby uzasadnić tę namiętną stronniczość, przez co jego zarzuty stawały się szczególnie wymowne; ale na tym nie poprzestał. Był „historykiem romantycznym”, traktującym historię jak dramat zbudowany wokół heroicznego tematu, w którym czytelnik ma bezpośrednio uczestniczyć. Motley zgadzał się z Macaulayem, że historia i dramat różnią się od siebie bardziej w pomysłu niż w wykonaniu, i wiele uwagi poświęcał charakterystykom i nieważnym nawet szczegółom anegdotycznym czy okolicznościowym, po to, by dać czytelnikowi jednocześnie możność utożsamienia się z opisywanymi postaciami historycznymi i złudzenie współuczestnictwa. Największą siłą Motleya są właśnie charakterystyki około czterdziestu osobistości historycznych; a żaden z jego szkiców nie działa bardziej na wyobraźnię i nie jest tak żywy jak opowieść o Filipie II. Jest tu mnóstwo detali, niezapomnianych i groteskowych, jak opis sceny, w której Filipowi składa oficjalną wizytę trup przyrodniego brata, Don Juana, przywiezionego z Niderlandów do Madrytu w trzech częściach, ale potem wypchanego, związanego razem i wystrojonego uroczyście na posłuchanie u króla. Dzięki takim jak ten konkretnym przykładom, wydobyтым z autentycznych szesnastowiecznych źródeł, Motley tworzy obraz tyranii w działaniu, który nigdy się nie zatrze w pamięci czytelników.

I co ma począć współczesny biograf Przewrotnego Króla po tym mnóstwie prac we wszystkich językach, od islandzkiego po turecki? Czy Filip II był postacią heroiczną, za jaką mieli go współcześni mu katolicy — władcą o potężde niemal bez granic i niezgłębionych motywach postępowania? Czy też był on *debil con poder*, jak przedstawia go historyk Gregorio Marañón: słabym człowiekiem obdarzonym najwyższą władzą i przeciętną inteligencją, przerażonym,

że nigdy w życiu nie zdoła dorównać własnemu ojcu? Niniejsza biografia, jak widać, rezygnuje z tezy „heroicznej”, lecz w pewnym stopniu okazało się to nieuniknione. „Archiwa i dokumenty są pamięcią minionego czasu” — napisał kiedyś Filip II i nie jest zaskoczeniem biorąc pod uwagę ogromną liczbę papierów, jakie się po nim zachowały, że wydaje się teraz mniej zagadkowy i mniej boski niż ongiś. Będąc pięćdziesiąt pięć lat przy władzy, z tego ponad czterdzieści jako najwyższy władca, odpowiedzialny za największe imperium, jakie świat widział, przeżył wiele tragedii i wiele momentów krytycznych. Ponieważ właśnie w takich momentach wołał zapisywać swe myśli, często sprawia wrażenie niepewnego, wahającego się i niezdecydowanego.

Jednakże późny wiek szesnasty był epoką wahających się i niezdecydowanych władców. Był to okres niesłychanie zagmatwany politycznie w wyniku walki pomiędzy wskrzeszonym Kościołem rzymskim a jego protestanckimi reformatorami. Religia odegrała rozstrzygającą rolę w jedynym udanym buncie przeciwko Karolowi V — powstaniu w Niemczech w 1552 — i w jedynym udanym buncie przeciw Filipowi II — powstaniu w Niderlandach w 1572. Reformacja stała się raptownie głównym problemem politycznym. W 1570 roku już prawie połowa ludności Europy nie uznawała autorytetu papieża. Chociaż przez następne półwiecze Kościół katolicki miał znowu okrzepnąć, zasadnicze linie podziału, jakie udało się przeprowadzić zwolennikom reformacji, biegły w poprzek granic politycznych i powodowały podwójną lojalność. Podczas wojen niderlandzkich, które trwały prawie osiemdziesiąt lat, Niemcy walczyli z Niemcami, Anglicy z Anglikami, a Niderlandczycy z Niderlandczykami, gdyż uczestników walk łączyła wspólna religia, a nie narodowość. Tak samo działo się w czasie francuskich „wojen religijnych” i wojny trzydziestoletniej. Konflikty te zburzyły nietrwałą równowagę sił, jaka wytworzyła się w Europie w pierwszej połowie szesnastego wieku, ponieważ od lat pięćdziesiątych żadne mocarstwo protestanckie (jak na przykład Anglia) nie mogło przystać na stałe przymierze z państwem katolickim (jak Francja lub Hiszpania). Zachwiało to polityką europejską; dawniejsze formuły, praktyki i sojusze nie były już przydatne. Zaciętrzewienie religijne wykluczało kompromisy, uniemożliwiało zgodę i do połowy siedemnastego wieku, kiedy to osłabła intensywność uczuć religijnych, wytworzało układy międzynarodowe, w których żaden polityk nie mógł dłużej odnosić sukcesów. Ani oportunistyczny brak konsekwencji,

demonstrowany na przykład przez Elżbietę Angielską czy Katarzynę Medycejską, ani kurczowe trzymanie się zasad, o co pokusił się Filip II — nie zapewniało powodzenia wobec niezwyklej płynności stosunków międzynarodowych. Odnotowano z pewnym zaskoczeniem, że Przewrotny Król nie miał „ramowego planu”, żadnej listy ustalonych celów dla swojej taktyki zagranicznej; wynikało to bez wątpienia z tego, że wobec niesłychanej chwiejności polityki pod koniec szesnastego wieku żaden plan ramowy nie miałby przypuszczalnie znaczenia. Nikt z politycznych przywódców tej epoki nie mógłby pretendować do pełni sukcesów. Nikt nie uzyskał dokładnie tego, czego chciał.

Filip II zaś osiągnął chyba mniej niż więcej. Obok tak świetnych tryumfów, jak „ujarzmienie Ameryki”, podbój Portugalii i Filipin, trzeba też pamiętać o rebelii w Niderlandach, wyniszczeniu Hiszpanii, utracie prawie całej północnej Afryki na rzecz islamu, o klęsce Wielkiej Armady i zwycięstwie Henryka IV we Francji. Wszystkie te porażki miały podobny przebieg: ambitna i nieustępliwa polityka, na jaką się decydowano, okazywała się coraz bardziej nierealna, lecz mimo to nie zmieniano jej tak długo, aż przegrano sprawę. Można było w 1559 zawrzeć z sultaniem pokój, który z zachodniej części Morza Śródziemnego uczyniłby bezpieczne „jezioro chrześcijańskie”, lecz król z rozmysłem zerwał rozmowy; i kiedy wreszcie w 1577 zawarto ugodę, potęga islamu na zachodzie była o wiele większa, rozciągała się do Maroka, Sudanu i atlantyckiego wybrzeża zachodniej Afryki. Podobnie w Niderlandach kompromis z „buntownikami” w 1575, 1577, 1579 czy nawet 1589 pozwoliłby zachować nienaruszone dziedzictwo Filipa, a przewaga hiszpańska pozostałaby niezachwiana. Imperium habsburskie, które utrzymałoby Niderlandy, byłoby w siedemnastym wieku równie niezwyciężone jak imperium brytyjskie w wieku dziewiętnastym, gdyby nie odpadły od niego kolonie amerykańskie.

Klęska, jaką Filip poniósł nie mogąc przezwyciężyć trudności w Niderlandach i na Morzu Śródziemnym, była w dużym stopniu klęską osobistą. Tłumaczą ją chyba głównie względy psychologiczne. W 1574 roku agent angielski w Niderlandach pisał, że „duma rządu hiszpańskiego i sprawa religii” stanowią „główną przeszkodę w osiągnięciu zgody”. Filipa wychowano w przekonaniu, że nie należy nigdy pertraktować z heretykami (czy mahometanami); był też pewny, że nie należy układać się z buntownikami. Chciał więc przede wszystkim odnieść całkowite zwycięstwo, a potem dykto-

wać własne warunki (które, jak pokazały następstwa rewolty aragońskiej w 1591, mogły być niesłychanie łagodne). Wprawdzie przytaczano różne bardziej wymyślne powody tłumaczące niechęć Filipa do kompromisu, ale zawsze w jakimś sensie u jej podłoża tkwił idealizm. Filip II nie był „słabym człowiekiem obdarzonym najwyższą władzą”; był człowiekiem o niewzruszonych zasadach obdarzonym najwyższą władzą. Tylko wtedy, kiedy linia postępowania dyktowana przez jego zasady okazywała się niemożliwa (jak w wypadku powstania holenderskiego) lub kiedy sam owe zasady łamał (jak w wypadku Escobedy i Péreza), król zdradzał prawdziwą słabość: odszedłszy od zasad po prostu nie wiedział, co począć. Być może skutkiem żarliwości religijnej wynosił swoje zasady ponad poziom zdrowego rozsądku, ale nie czyni to z niego człowieka słabego, jedynie nieugiętego. Nie tylko religia jednak podtrzymywała owe zasady: król żywił głęboko zakorzeniony lęk, że wyda się słaby. Jak gdyby bał się publicznie zmieniać zdanie. Po podjęciu decyzji rzadko można go było przekonać, by od niej odstąpił. Nawet jakby z góry uodparniał się na inne ewentualności — stawał się mniej obiektywny w ocenie informacji, „ponownie je interpretując” w stronnicy i niesprawiedliwy sposób, aby wesprzeć swój pierwotny zamiar. Jego postępowanie w okresie wyprawy Wielkiej Armady w roku 1588 stanowi tego jaskrawy przykład: król i księżę Medina Sidonia widzieli te same wydarzenia w całkiem odmiennym świetle; obaj naginali fakty, by służyły ich wcześniejszym uzasadnieniom.

Utrzymywano czasem, że osobiwą bezkompromisowość króla tłumaczyły odległości dzielące go od najdalszych przyczółków imperium. Zgodnie z tą tezą Filip obawiał się cofnąć rozkaz, żeby nie wywołać zamieszania czy chaosu na tak dalekiej scenie działania. Nie wyjaśnia to jednak wszystkiego, bowiem w sposobie, w jaki załatwił tuż pod swoim bokiem sprawę Péreza, widać było dokładnie tę samą niechęć do zmiany postępowania, trwającą do ostatniej wręcz chwili. Równie nieprzekonywająca jest teoria, że Filip nie chciał zarzucać obranej taktyki, kiedy pojawiały się trudności, gdyż wierzył, że dzieje się tak za sprawą Boga: dokładnie taki sam upór okazywał w innych kwestiach, które nie wiązały się bezpośrednio ze służbą bożą. Pobożna wiara podkreślała tylko osobiste cechy króla.

Jednakże psychologiczne rozważania na temat „dysonansu poznawczego” i temu podobne mogą towarzyszyć historykowi tylko

na małym odcinku drogi. Stwierdzenie, że Filipem II serce rządziło nie w mniejszym stopniu niż głowa, czyni go po prostu takim jak inni ludzie i jak inni „wielcy” ludzie. Ilekroć dowiadujemy się o tajnych myślach któregośkolwiek męża stanu tyle, ile wiemy o intymnym świecie Filipa Hiszpańskiego, zawsze natrafiamy na podobne dowody niepewności, wahań i niezłomności. Winston S. Churchill i John F. Kennedy, żeby powołać się na niedawne przykłady, podczas gdy byli przy władzy, sprawiali wrażenie stanowczych i natchnionych przywódców, ale kiedy po ich śmierci badacze sięgnęli do zachowanych papierów, a bliscy współpracownicy, zwłaszcza lekarze, ogłosili wspomnienia, obaliło to wiele mitów i legend. Obaj, jak się okazało, byli słabego zdrowia: Churchill był chory na serce i mógł wpaść w stan śpiączki na posiedzeniu rady ministrów; Kennedy musiał stale zażywać leki przeciwbólowe. Obaj byli na przemian uparci i małostkowi, niezdecydowani, lecz ustepliwi wobec silnych ludzi. Obaj w wielkim stopniu polegali na nieoficjalnych doradcach, całkowicie od nich zależnych. Na pewno Kennedy miał kłopoty rodzinne, a Churchill, jak Filip II, wprost musiał się zajmować najmniejszymi szczegółami administracji państwowej; „interesował się każdym drobiazgiem, od ilości dżemu na kartki do prawidłowej pisowni obcych miejscowości”. A przecież przy wszystkich słabościach, dużych i małych, w obu tych ludziach ich współcześni bez wątpienia widzieli wybitnych i godnych zaufania przywódców.

Historyk na pewno powinien podjąć próbę przeniknięcia przez ufnosc i entuzjazm, jakie ludzie przy władzy są zazwyczaj zdolni narzucić swemu społeczeństwu. Ale powinien także wystrzegać się pokusy przywiązywania nadmiernej wagi do paru momentów bolesnej rozterki i paru błędnych decyzji. Ważne jest nie cieszyć się z błędów i nie potępiać ich, ale zrozumieć, jak do nich doszło. Ludzie czynu są także ludźmi.

Martín González de Cellorigo napisał w 1600 roku, że Hiszpania stała się „rzeczpospolitą zaczarowanych istot, które żyją poza porządkiem naturalnym”; lecz Filip II nie był częścią tej społeczności. Nawet będąc królem pozostał człowiekiem bardzo „naturalnym”. Możemy go dowolnie potępiać, chwalić lub mu współczuć, ale dzięki temu, że zachowały się jego osobiste papiery, każdy z nas jest w stanie wejrzeć w jego życie i lepiej go zrozumieć. I w tym leży tajemnica jego nieprzemijającego uroku.

ODSYŁACZE ŹRÓDŁOWE

Skróty zastosowane w odsyłaczach

AA	Archivo de la Casa de los Duques de Alba, Madryt.
Rk.d.	Rękopis dodatkowy.
AGPM	Archivo General del Palacio Real, Madrid, Sección Administrativa.
AGS	Archivo General de Simancas.
AHN	Archivo Histórico Nacional, Madryt.
AME MDFL	Archives du Ministère des Affaires Etrangères, Mémoires et Documents: Fonds Divers.
BB	Biblioteka Brytyjska (dawniej Biblioteka British Museum), dział rękopisów zachodnich.
BPM	Biblioteca de Palacio, Palacio de Oriente, Madryt.
CMC	Contaduría Mayor de Cuentas.
CO.DO.IN.	<i>Colección de documentos inéditos para la historia de España.</i>
CSR	Casas y Sitios Reales.
HS	Archivo de la Casa de la Condesa Viuda de Heredia Spínola, Madryt.
IVdeDJ	Instituto de Valencia de Don Juan, Madryt.

str.

- 14 J.M. March, *Niñez y juventud de Felipe II*, II (Madryt 1942), 31: wskazówka Karola V dla syna, 6 maja 1543.
- 15 Tamże, I, 46 i II, 29—30.
- 18 Tamże, I, 236—237, Zúñiga do Karola, 25 lutego 1540.
- 20 John Elder w 1554, cyt. przez C. Bratli, *Philippe II* (Paryż 1912), 221.
- 20—21 AGS CSR 36 fol. 1, s. 220—224, o zakupionych książkach.
- 23 L.P. Gachard w: *Biographie Nationale de Belgique*, III (Bruksela 1872), kol. 666.
- 24 Z wskazówek wydrukowanych w: March, *Niñez*, II, 12—34.
- 26 BB Rk. *Egertona* 2148/16v, Dziennik sir T. Hoby'ego.
- 26 March, *Niñez*, I, 323—326, Karol do Zúñigi, 17 lutego 1545.
- 29 Eskurial, Rk. I.III.30, fol. 134, „Raggionamento” Filipa II.
- 29 E. Spivakovsky, *Felipe II, epistolario familiar* (Madryt 1975), król do Cataliny, 27 sierpnia 1586.
- 32 AGS Estado 1049/107, król do wicekróla Neapolu, 13 lutego 1559, brulion.
- 33 BPM Rk. II-2291, nie num., G. Pérez do Granvelle'a, 16 kwietnia 1560.
- 33 Gachard, *Correspondance de Philippe II sur les affaires des Pays-Bas*, I (Bruksela 1848), 358: Pérez do Armenterosa, 30 czerwca 1565.
- 34 AGS Estado 148/181, Chinchón do gubernatora Lombardii, 12 grudnia 1566.

- 34 IVdeDJ 81/1251, Requesens do Zúñigi, listopad 1572.
34 AMAE MDFD *Espagne*, 239/126—35, król do przewodniczącego Covarrubias.
35 IVdeDJ 61/130, król do P. de Hoyo, kwiecień 1567.
35 BB Rk. d. 28, 699/114, król do Vázquez, 2 maja 1577.
35 IVdeDJ 44/127, król do Vázquez, 16 kwietnia 1575.
35 IVdeDJ 53/carpeta 6/51, król do Vázquez, 15 maja 1577.
36 HS 144/1, Vázquez do króla (nie datowany, lecz wysłany 19 kwietnia 1573).
36 IVdeDJ 51/162, król do Vázquez, 11 kwietnia 1578.
36 BB Rk. *Egertona* 329/8—10, „Estilo que guarda el Rey.”
37 IVdeDJ 21/576, król do Vázquez, 21 lipca 1575.
38 E. Schäfer, *El consejo real y supremo de las Indias*, I (Sevilla 1935), 149—150.
38 Księżę Maura, *El designio de Felipe II* (Madryt 1957), 38; król do Medyny Sidonii, 29 października 1578.
38 E. Spivakovsky, *Felipe II, epistolario familiar*, 48—49; król do Cataliny, 18 czerwca 1585.
38 BB Rk. *Egertona* 330/8—8v, „Copia de carta que escriuió... D Luis Manrique.”
39 IVdeDJ 53/carpeta 5/15, Vázquez do króla i odpowiedź, 27 stycznia 1576 („de las audiencias me queda poco en la cabeza”).
41 IVdeDJ 61/1, król do P. de Hoyo, nie datowany (= 1562).
42 AGPM 1/166v—7, zlecenie z 17 maja 1553.
43 AGPM 7/66v, zlecenie z 19 marca 1588 (w sprawie „abestruz bravo” [strusia], który zaatakował ogrodnika).
44 IVdeDJ 61/105, król do Hoyo, 10 lutego 1566.
44 AGS CSR 275/2, fol. 60, 74, 87—88, o kłusownictwie w 1569.
45 IVdeDJ 61/19, 131 i 85—86, Hoyo do króla i odpowiedź, 22 maja 1562, nie datowane 1564 i sierpień 1565.
46 HS 146/100, Hoyo do króla i odpowiedź, listopad 1566.
46 IVdeDJ 61/85—6, Hoyo do króla i odpowiedź, sierpień 1565.
46 AGS CSR 247/1, fol. 126, J.B. de Toledo do Hoyo, 13 sierpnia 1565.
50 F. Pérez Minguez, wyd., *Revindicación histórica del siglo XVI* (Madryt 1928), 437: Hoyo do króla i odpowiedź, luty 1567.
51 R. Taylor, „Architecture and Magic: Considerations on the Idea of the Escorial”, w: D. Fraser i in., wyd., *Essays in the History of Architecture Presented to Rudolf Wittkower* (Londyn 1967), 86.
52 A. Heredia Herrera, *Catálogo de las consultas del consejo de Indias*, I (Madryt 1972), 403: consulta z 28 września 1582.
53 Cyt. przez H.G. Koenigsbergera, „The Statecraft of Philip II”, *European Studies Review*, I (1971), 11.
55 IVdeDJ 51/175, Vázquez do króla i odpowiedź, 29 grudnia 1577.
56 IVdeDJ 51/105, Vázquez do króla, 22 sierpnia 1583.
57 AGS Estado 547/3, król do Alby, 14 września 1571, brulion.
57 Cyt. w: Pérez Minguez, *Revindicación*, 157.
58 IVdeDJ 21/586, król do Rady Kastylii, 14 grudnia 1575, brulion.
59 AGPM 3/164v—6 i 274, zlecenia z 22 grudnia 1569 i 18 października 1571.
61 BPM Rk. II-2320/124, Granvelle do J. Vázquez de Molina, 21 lipca 1559.
65 AGS Estado 527/5, Filip II, zapisek z 24 marca 1565 (ta data ustalona przez

- dr Davida Lagomarsino, który pomógł mi również zinterpretować ten trudny, lecz kluczowy dokument).
- 66 A. González Palencia, *Gonzalo Pérez*, II (Madryt 1946), 487: król do Péreza, 24 marca 1565.
- 67 AGS *Estado* 527/5: „es la una y m[e] estoy durmyendo todo”.
- 67 AGS *Estado* 146/147, Pérez do króla i odpowiedź, (10) kwietnia 1565.
- 69 „Relacja”, cyt. w: C. Bratli, *Philippe II*, 199, n. 354.
- 75 Księżna Berwick y Alba, *Documentos escogidos del archivo de la casa de Alba* (Madryt 1891), 99—103: Don Diego de Córdoba do księcia, 1 lutego 1571.
- 78 A. González de Amezúa y Mayo, *Isabel de Valois*, II (Madryt 1949), 59 i n. 161.
- 81 Tamże, II, 533 n.: król do Katarzyny, 28 czerwca 1569.
- 82 Tamże, II, 530 n.: król do swojego ambasadora we Francji, 2 kwietnia 1569.
- 84 Cyt. w: Pérez Mínguez, *Psicología de Felipe II* (Madryt 1925), 106.
- 84 IVdeDJ 61/78, Hoyo do króla i odpowiedź, październik 1564.
- 84 L.P. Gachard, *La Bibliothèque Nationale à Paris*, II (Bruksela 1877), 247: Fourquevaux do Katarzyny de’ Medici, 24 sierpnia 1567.
- 85 CO.DO.IN., XCVII, 460: Zúñiga do Rodrigo Manuela, 28 kwietnia 1568.
- 85 J. Lynch, *Spain under the Habsburgs*, I (Oksford 1965), 179: król do papieża Piusa V, 9 maja 1568.
- 86 Gachard, *Bibliothèque Nationale*, II, 257: Fourquevaux do Karola IX, 6 kwietnia 1568.
- 86 Pérez Mínguez, *Psicología*, 120—121: hrabia Lerma (strażnik księcia) do swojego brata, św. Franciszka Borgii, 1 października 1568.
- 88 IVdeDJ 38/70, Espinosa do króla i odpowiedź, nie datowane (= 1569): „cierto yo no estoy bueno para el mundo que agora corre; que conozco yo muy bien que havría menester otra condición no tan buena como dios me la ha dado, que solo para my es ruín”.
- 92 IVdeDJ 51/189, Vázquez do króla i odpowiedź, 20 kwietnia 1586.
- 93 AHN *Inquisición libro* 284/156—8, consulta z 30 lipca 1578.
- 93 BB Rk. *Egertona* 1506/21, inkwizytor generalny do króla i odpowiedź, 16 lipca 1574. Mimo to nieco później (fol. 21—22) król potępił pewne „nieporządki” cechujące inkwizycję w Walencji i nie chciał przyjąć żadnych tłumaczeń, gdyż „widziałem to na własne oczy” („Yo lo ví por mis ojos”).
- 98 G. Groen van Prinsterer, *Archives ou correspondance inédite de la maison d’Orange-Nassau*, pierwsza ser., III (Lejda 1836), 362: Wilhelm Orański do hrabiego Jana, 20 lutego 1570.
- 98 B. Vincent, „L’expulsion des morisques du royaume de Grenade et leur repartition en Castille, 1570—1”, *Mélanges de la Casa de Velásquez*, VI (1970), 220: Don Juan do króla, 5 listopada 1570.
- 100 IVde DJ 45/177, consulta Junty de Gobierno, 11 lipca 1596.
- 101 IVdeDJ 21/43, Espinosa do króla wraz z odpowiedzią, nie datowane (=styczeń 1571).
- 103 I. Sánchez Bella, „El gobierno del Peru, 1556—64”, *Anuario de estudios americanos*, XVII (1958), 496: król do Niewy, 27 lutego 1563.
- 109 L. Didier, *Lettres et négociations de Claude de Mondoucet*, I (Paryż 1891), 106—110; Mondoucet do Karola IX, 25 listopada 1572.

- 111 A.W. Lovett, *Philip II and Mateo Vázquez de Leca* (Genewa 1977), 26—27: Espinosa do króla i odpowiedź, nie datowane (=1570).
- 112 Cyt. w: A.W. Lovett, „Juan de Ovando and the Council of Finance”, *The Historical Journal*, XV (1972), 8.
- 112 J. Gentil da Silva, „Philippe II”, *Annales: Economies, Sociétés, Civilizations*, XIV (1959), 736—737: notatka królewska datowana 11 lutego 1580.
- 112 BB Rk. d. 28, 699/103, król do Vázqueza, 22 kwietnia 1577.
- 113 Lovett, *Philip II*, 50: król do Vázqueza, 4 lipca 1574.
- 113 Lovett, „Juan de Ovando”, 18.
- 113 *Nueva CO.DO.IN.*, V, 368: Requesens do króla, 6 października 1574.
- 114 BB Rk. d. 1506/18—19, król do Quirogi, 16 marca 1574.
- 114 Dokumenty cytowane w: Parker, *Dutch Revolt*, r. 3, n. 50.
- 114 IVdeDJ 44/116—17, Vázquez do króla i odpowiedź, 28 lutego i 3 marca 1575: „Por esto y otras cosas digo yo que es muy ruin oficio el myo.”
- 114 IVdeDJ 44/119, Vázquez do króla, 10 marca 1575: „Cierto yo no sé como vibo.”
- 115 IVdeDJ 67/121, Requesens do Juana de Zúñigi, 30 października 1575.
- 115 IVdeDJ 60/138—43, król do Antonio Péreza, 23 marca 1576.
- 116 Gachard, *Correspondance de Philippe II sur les affaires des Pays-Bas*, IV (Bruksela 1861), 425—426: król do Don Juana, październik 1576.
- 116 IVdeDJ 44/145, Vázquez do króla i odpowiedź, 29 listopada 1575.
- 119 J.H. Mariéjol, *Master of the Armada: The Life and Reign of Philip II* (Londyn 1933), 218: Escobedo do Péreza, 7 lutego 1577.
- 120 IVdeDJ 60/18, królewska adnotacja na liście Péreza, listopad 1576.
- 121 *CO.DO.IN.*, XV, 547, cyt. w: G. Marañón, *Antonio Pérez*, I (Madryt 1951), 266, n. 31.
- 121 IVdeDJ 38/62, król do Vázqueza, 25 czerwca 1575.
- 122 BB Rk. d. 28,262/546, Pérez do króla, nie datowany (=1578).
- 122 G. Muro, *Vida de la princesa de Eboli* (Madryt 1877), apendyks, 20: E. de Ibarra do Vázqueza, kwiecień 1578.
- 122 Marañón, *Antonio Pérez*, I, 349, 351, 365—366; dokumenty z procesu Péreza.
- 124 Muro, *Vida*, apendyks, 30: Pazos do króla i odpowiedź, 7 marca 1579.
- 124 Muro, *Vida*, apendyks, 47: „ugoda” z Vázquezem.
- 127 BB Rk. d. 28,262/599—601, Pérez do króla i odpowiedź, nie datowane (= 1577 lub 1578).
- 132 IVdeDJ 68/306, H. de Vega do króla i odpowiedź, 8 czerwca 1583.
- 133 *AGS Estado* 946/103, Olivares do króla, 28 lipca 1585.
- 134 Tamże, 947/102, król do Olivaresa, 2 stycznia 1586.
- 135 A. Mousset, *Un résident de France en Espagne au temps de la Ligue* (Paryż 1908), 48: M. de Longlée do Henryka III, 19 czerwca 1586.
- 136 IVdeDJ 45/386, Junta de Noche do króla i odpowiedź, 1 grudnia 1588.
- 136 IVdeDJ 99/99—101, król do Vázqueza, 31 stycznia i 3 lutego 1587.
- 137 Angielscy „stratedzy” cytowani w: G. Parker, „If the Armada Had Landed”, *History*, 61 (1976), 365.
- 138 E. Herrera Oria, *La Armada Invencible* (Valladolid 1929), 210—214: król do Mediny Sidonii, 1 lipca 1588.
- 139 J. de Sepúlveda, „Historia”, w: *Documentos para la historia del monasterio de San Lorenzo El Real de El Escorial*, IV, 59.
- 139 Książę Maura, *El designio de Felipe II* (Madryt 1957), 278—279.
- 140 IVdeDJ 51/190, Vázquez do króla i odpowiedź, 4 września 1588.

- 141 Herrera Oria, *Armada Invencible*, 210—214.
141 Lord Howard, cytowany w: C. Martin, *Full Fathom Five* (Londyn 1975), 231.
141 W. Raleigh, *History of the World*, I (Londyn 1614), 306.
142 W. Szekspir, *Juliusz Cezar*, I, ii.
143 Owen Feltham, *A Brief Character of the Low-Countries* (Londyn 1652), 84—85.
144 A. Mousset, *Un résident de France en Espagne*, 48: Longlée do Henryka III, 20 czerwca 1584 i 19 czerwca 1586.
144 E. Albèri, *Le relazioni degli ambasciatori veneti al senato durante il secolo XVI*, pierwsza seria, V (Florencja 1861), 420—425, („Relacja” T. Con-tariniego, kwiecień 1593).
144 IVdeDJ 51/170 Vázquez do króla i odpowiedź, 20 lipca 1575.
144 IVdeDJ 21/576, Vázquez do króla, 21 lipca 1575.
145 E. Grierson, *King of Two Worlds* (Londyn 1974), 166 (król do Granvelle’a).
145 IVdeDJ 7/6, król do Vázqueza, 23 listopada 1582.
145 J. de Sepúlveda, „Historia”, *Documentos... Escorial*, IV, 181—183.
145 L.P. Gachard, *Lettres de Philippe II à ses filles* (Paryż 1884), 184: list z 30 lipca 1582.
147 E. Spivakovsky, *Felipe II, epistolario familiar* (Madryt 1975), 94—96: list z 14 czerwca 1588.
147 Gachard, *Lettres*, 184.
147 Tamże, 95 i 111: listy z 26 czerwca i 21 sierpnia 1581.
148 Tamże, 87: list z 1 maja 1581 (oczywiście król dobrze podał wiek obu synów).
148 Tamże, 175—176: list z 4 czerwca 1582.
148 Tamże, 197—198: list z 1 października 1582.
151 AA 5/49, król do Alby, nie datowany (= kwiecień 1566).
151 IVdeDJ 7/95, król do Vázqueza, 24 września 1590.
151 Gachard, *Lettres*, 122—123: list z 23 października 1581.
152 A. de Barros, *Filosofía cortesana* (Madryt 1587) — „gra dla dworzan”.
152 AGS CSR 36/3: nie zatytułowany zbiór folio oznaczonych numerami 270v—278v (dworska księga zakładów).
155 B. Porreño, *Dichos y hechos del rey Phelipe II* (Antwerpia 1666), 49—51, i IVdeDJ 45/24, pakiet akt dotyczących gwałtu Chacóna.
156 F. González Olmedo, *Don Francisco Terrones* (Madryt 1946), xlii.
156 E. Cock, *Relación del viaje hecho por Felipe II en 1585* (Madryt 1876), 226, 252; I. Velásquez, *La entrada que en el reino de Portugal hizo la SCRm de Don Phelipe* (Lizbona 1583), fol. 79.
157 *Relación verdadera del recibimiento que hizo la ciudad de Segovia* (Alcalá 1572), fol. C—C2v.
157 A.W. Lovett, *Philip II and Mateo Vázquez* (Genewa 1977), 99: królewska adnotacja z 5 czerwca 1577.
157 BB Rk. d. 28,350/173, król do Hoyo, 4 lutego 1565.
161 Szczegóły z Archivo Municipal de Palencia, „Libro de Acuerdos 1595—1600” (o złych zbiorach).
162 IVdeDJ 51/1, Vázquez do króla, 8 lutego 1591; IVdeDJ 45/452, Vázquez do króla, 5 lutego 1591.
164 José, markiz Pidal, *Historia de las alteraciones de Aragón*, II (Madryt 1862), 44: list hrabięgo Chinchón.

- 164 *Actas de las Cortes de Castilla*, XVI (Madryt 1890), 166—170: J. Vázquez de Salazar do króla, 28 kwietnia i 6 maja 1593.
- 165 Tamże, 195—197: król do J. Vázqueza, 23 lipca 1593.
- 168 Pidal, *Alteraciones de Aragón*, II, 48 n.; brat Antonio Labata i hrabia Morata do rządu.
- 170 IVdeDJ 21/740, notatki króla i Vázqueza na liście od generała, 12 września 1589.
- 170 IVdeDJ 21/374, J. Gassol do króla i odpowiedź, 8 lipca 1591.
- 171 J.H. Elliott w: *New Cambridge Modern History*, IV (Cambridge 1970), 435: książę Feria do T. Fitzherberta, 28 lutego 1597.
- 171 *Kalendarz weneckich akt państwowych*, IX, 338—339: Soranzo do doży i senatu, 31 sierpnia 1598.
- 172 Cyt. w: A.A. Sicroff, *Les controverses des statuts de pureté de sang en Espagne* (Paryż 1960), 138 n.
- 172 AGS *Secretarías provinciales libro 1160/185v*, król do konetabla Kastylii, 30 października 1596, i 1161/223, król do konetabla Kastylii, 21 stycznia 1597.
- 172 AGPM 9/161, rozkaz z 28 września 1596.
- 174 Eskurial Rk. I.III.30, fol. 113—144, „Ragionamento” Filipa II.
- 175 J. Lhermite, *Passetemps*, II (wyd. C. Ruelens' i in., Antwerpia 1896), 116—118.
- 176 F. González Olmedo, *Don Francisco Terrones* (Madryt 1946), xix.
- 176 J. de Sepúlveda, „Historia”, *Documentos... Escorial*, IV, 203.
- 176 J. de Sigüenza, *Historia*, II, 517.
- 177 R. Watson, *The History of the Reign of Philip the Second, King of Spain* (2 t., Londyn 1777), II, 408.
- 179 Biblioteka Uniwersytetu w Cambridge, Rk. Gg.6.19: „Anatomía de España”, traktat rękopiśmienny w 149 folio.
- 180 AMAE MDFD *Espagne*, 239/417—67, „Pasquín” Ibáñez i akta jego procesu.

SPIS ILUSTRACJI

ILUSTRACJE BARWNE

Na obwołucie. Filip II. Nieznany malarz flamandzki.

1. Karol V. Mal. Tycjan. Prado. Madryt.
2. Izabela Portugalska. Mal. Tycjan. Prado. Madryt.
3. Filip II. Mal. Tycjan. Prado. Madryt.
4. Elżbieta de Valois. Mal. Pantoja de la Cruz. Prado. Madryt.
5. Izabela, córka Filipa II. Mal. A.S. Coello. Prado. Madryt.
6. Don Juan d'Austria. Mal. A.S. Coello. Prado. Madryt.
7. Sen Filipa. Mal. El Greco.
8. Wielka Armada. Nieznany malarz angielski. Society of Apothecaries. Londyn.

ILUSTRACJE BIAŁO-CZARNE

1. Abdykacja Karola V. Szytych Hogenberga. Biblioteka Narodowa. Madryt.
2. Żaloba po śmierci Karola V. Szytych z epoki.
3. Herbarz rodów szlacheckich Nawarry zatwierdzony przez Kortezy w roku 1527.
4. Maria, siostra Filipa II. Mal. Antonis Mor. Prado. Madryt.
5. Joanna, siostra Filipa II. Mal. A.S. Coello. Muzeum Królewskie. Madryt.
6. Filip II jako chłopiec. Mal. Succa. Muzeum w Amberes.
7. Juan Martínez de Siliceo.
8. Filip II i Maria Manuela. Fragm. rzeźby „Oranci” z kaplicy w Eskurialu.
9. Obłężenie Saint-Quentin. Sala Bitew. Eskurial.
10. Książę Alba. Gabinet Rycin Uniwersytetu Warszawskiego.
11. Don Luis de Requesens.
12. Maria Tudor. Gabinet Rycin Uniwersytetu Warszawskiego.
13. Filip II. Gabinet Rycin Uniwersytetu Warszawskiego.
14. Archiwum królewskie w zamku Simancas.
15. Tomy dokumentów państwowych. Archiwum w Simancas.
16. Karta z budżetu państwowego Filipa II.
17. Pierwsza strona przywileju nadanego przez Filipa II w roku 1577 domowi bankowemu M. Fugger z Augsburga.
18. Ostatnia strona przywileju nadanego Fuggerom.
19. Solenie tuńczyków przy ujściu Salado. Z książki Brauna i Hogenberga *Civitates orbis terrarum*.
20. Widok Valladolid. Szytych Joris Hoefnagel.
21. Widok Toledo. Szytych Joris Hoefnagel.
22. Filip II. Nieznany malarz flamandzki. Muzeum Królewskie. Bruksela.
23. Antoine Perrenot de Granvelle. Mal. Antonis Mor. Wiedeń.
24. Antonio Pérez. Malarz nieznany. Biblioteka Eskurialu.
25. Klasztor Św. Wawrzyńca w Eskurialu. Zdjęcie współczesne.
26. Egzekucja Egmonta i Horna w Brukseli w roku 1568. Szytych Hogenberga.
27. Wilhelm Orański. Gabinet Rycin Uniwersytetu Warszawskiego.

28. Widok Burgos. Sztych Joris Hoefnagel.
29. Widok Sewilli. Sztych Joris Hoefnagel.
30. Małgorzata Parmeńska. Mal. Antonis Mor. Galeria Dahlen. Berlin.
31. „Furia hiszpańska”, czyli zdobywanie Amberes we Flandrii w roku 1576. Mal. H. Leys. Muzeum Królewskie. Bruksela.
32. Inkwizycja, palenie na stosie. Mal. Pedro Berruguete. Prado. Madryt.
33. Don Carlos. Mal. A.S. Coello. Prado. Madryt.
34. Moryskowie. Sztych z książki *Civitates orbis terrarum*.
35. Walka Hiszpanów z Indianami. Sztych z epoki.
36. Okręty „Świętej Ligi” w porcie Messyny. Sala Bitew. Eskorial.
37. Aleksander Farnese. Gabinet Rycin Uniwersytetu Warszawskiego.
38. Francis Drake. Gabinet Rycin Uniwersytetu Warszawskiego.
39. Infantka Catalina Michaela. Sztych z epoki.
40. Droga Wielkiej Armady nałożona na mapę Wagenhaera z roku 1588.
41. Statek taki jak te, które brały udział w wyprawie Wielkiej Armady. Mal. Cornelis Claesz van Wierlingen. Rijksmuseum. Amsterdam.
42. Alvaro de Bazán, markiz Santa Cruz. Muzeum Morskie. Madryt.
43. Filip II. Rzeźba w marmurze. Warsztat Leone Leoni. Metropolitan Museum of Art. Nowy Jork.
44. Anna Austriaczka. Mal. A.S. Coello. Museo Lazaro Galdiano. Madryt.
45. Filip III. Mal. Bartolomé Gonzale. Prado. Madryt.
46. Sulejman I.
47. Bitwa pod Lepanto. Mal. A. Vincentino. Pałac Dożów. Wenecja.
48. Alegoria bitwy pod Lepanto. Mal. Tycjan i jego warsztat. Prado. Madryt.
49. Uczta monarsza. Alegoryczny portret rodzinny. Mal. z kręgu Coello. Muzeum Narodowe. Poznań.

Mapa: Europa w roku 1587.

Reprodukcje barwne wykonały Joanna Tołłoczko i Teresa Żółtowska, białoczarne — Hanna Balcerzak i Andrzej Bodytko.

SPIS RZECZY

Przedmowa 7

<i>Rozdział pierwszy</i>	Lata nauki, 1527—1558	11	
<i>Rozdział drugi</i>	Król przy pracy	29	
<i>Rozdział trzeci</i>	Król się bawi	41	
<i>Rozdział czwarty</i>	Nielatwe lata, 1559—1567	60	
<i>Rozdział piąty</i>	Życie rodzinne — i śmierć	75	
<i>Rozdział szósty</i>	Lata krucjaty, 1568—1572	89	
<i>Rozdział siódmy</i>	Lata klęski, 1572—1579	107	
<i>Rozdział ósmy</i>	Odrażająca zbrodnia?	118	
<i>Rozdział dziewiąty</i>	Lata tryumfu, 1579—1588	128	
<i>Rozdział dziesiąty</i>	«Najpotężniejszy monarcha chrześcijaństwa»		143
<i>Rozdział jedenasty</i>	U schyłku życia, 1589—1598	159	
<i>Rozdział dwunasty</i>	Epilog: Filip II w mitach i legendzie	177	



Księgozbiór DiGG



2011